

Siostrzenica E. S. Gardner **lunatyka**





- Zapisaleś, Della?
- Tak. Co to było?
- Numer rejestracyjny zielonego sportowego pac-
karda z opuszczanym dechem, prowadzonego przez
kobietę w niebieskiej sukni, który pojechał w ślad za
naszym klientem, Peterem B. Kentem. Nie widziałem
jej twarzy, ale jeśli wierzyć nogom — babka musi mieć
niezłą figurę.

Erle Stanley Gardner

Siostrzenica

lunatyka

Przełożył Ryszard Dzierżko



Krajowa Agencja Wydawnicza

Tytuł oryginału

The Case of the Sleepwalker's Niece

Copyright by Erle Stanley Gardner

Projekt typograficzny okładki i karty tytułowej

Teresa Cichowicz-Porada

Fotograficzny projekt okładki

Jan i Waldyna Fleischmann

Redaktor

Magdalena Stachowicz

Redaktor techniczny

Stanisław Małecki

Korektor Zespół

KRAJOWA AGENCJA WYDAWNICZA RSW „PRASA-KSIĄŻKA-
RUCH” WARSZAWA, 1977

Wydanie pierwsze

Nakład: 3/106.000 egz.

Objętość: ark, wyd. 10.94, ark, druk. 16

Papier kl. V, 80 g B1

Nr prod. XII-5/62/76 Zam. 212/77. F-8

Oddano do składu dnia 22 lutego 1977 r.

Podpisano do druku w czerwcu 1977 r.

Druk ukończono w lutym 1979 r.

Drukarnia Narodowa

Kraków, ul. Manifestu Lipcowego 19

Cena zł 35.—

Osoby w kolejności pojawiania się

Jackson, *urzędnik w kancelarii Perry Masona*

Della Street, *sekretarka i najbardziej zagorzala wielbi-
cielka Masona*

Edna Hammer, *klientka przejawiająca dziwne zaintere-
sowania lunatycznymi skłonnościami swego wuja*

Peter B. Kent, *którego somnambuliczna, spacery za-
prowadziły na ciemne i kręte ścieżki*

Doris Sully Kent, *kochająca alimenty eks-żona Kenta*

Lucilla Mays, *pielęgniarka v ambicjach matrymonial-
nych*

Frank B Maddox, *falszywy wynalazca, wspólnik Kenta*

John J. Duncan, *adwokat Maddoxa*

Philip Rease, *brat przyrodni Kenta, hipochondryk*

Gerald Harris, *narzeczony Edny Hammer, hollywoodzki
ulubieniec kobiet*

Helen Warrington, *pełna lojalności i przywiązania se-
kretarka Kenta*

Dr James Kelton, *neurolog*

Paul Drake, *detektyw prywatny, adiutant Masona*

Artur Coulter, *lokaj, który wie więcej niż mówi*

Bob Peasley, *narzeczony Helen, pracujący w artyku-
łach żelaznych*

Detektyw-sierżant *Holcomb z policji*

Sam Blaine, *zastępca prokuratora okręgowego*

Hamilton Burger, *prokurator okręgowy*

Sędzia Markham, *przewodniczący*

i PERRY MASON

ROZDZIAŁ I

Perry Mason z założonymi rękami i zmarszczonym czołem spacerował po gabinecie

— Powiedziałaś, że o drugiej, Jackson? — zapytał swojego pracownika.

— Tak, proszę pana. I prosiłem, żeby była punktualnie.

Mason spojrzał na zegarek.

— Spóźniła się już piętnaście minut — zauważył poirytowany.

— Możesz przecież jej nie przyjąć — powiedziała Della Street, sekretarka Masona, odrywając wzrok od papierów.

— Ależ ja chcę ją przyjąć — powiedział Mason. — Adwokat musi przebrnąć przez tyle nieinteresujących morderstw, aby natknąć się na coś pasjonującego. Tę sprawę właśnie chcę prowadzić.

— Czy morderstwo może w ogóle być nieinteresujące? — zapytał Jackson.

— Kiedy miało się już do czynienia z tyłoma... — odpowiedział Mason. — Nieboszczycy zawsze są nieinteresujący. Liczą się tylko żywi.

Della Street, przyglądając się Masonowi z z troskaniem, zauważyła:

— To jeszcze nie jest sprawa o morderstwo.

— Nie jest przez to mniej fascynująca — powiedział Mason. — Nie lubię być wzywany dopiero wtedy, kiedy jest już po wszystkim. Lubię mieć do czynienia z motywacją ludzkich działań i z nienawiścią. Morderstwo jest punktem kulminacyjnym nienawiści, tak jak małżeństwo jest kulminacyjnym momentem miłości. A przecież nienawiść jest silniejsza od miłości.

— Bardziej interesująca? — zapytała ironicznie Della.

Nie odpowiadając na to pytanie, Mason podjął spacer po gabinecie.

— Oczywiście — myślał głośno — chodzi przede wszystkim o zapobieżenie zbrodni, jeżeli istotnie na nią się zanoszą. Ale jako doświadczony prawnik nie mogę nie doceniać tego, jaka wspaniała byłaby ta sprawa, gdyby lunatyk rzeczywiście popełnił morderstwo, nie zdając sobie z tego sprawy. Zbrodnia nieświadoma, bez premedytacji.

— Ale — zauważył Jackson — musiałby pan przekonać sędziów przysięgłych, że pański klient nie udawał.

— To mogłaby zrobić siostrzenica — powiedział Mason, patrząc wyzywająco na swego pracownika. — Czyż nie mogłaby zaświadczyć, że wuj spacerował we śnie, że wziął nóż do krajania mięsa i zabrał go ze sobą do łóżka?

— To mogłaby zeznać — przyznał Jackson.

— A co byś więcej chciał?

— Jej zeznania mogłoby nie przekonać ławy przysięgłych.

— A to dlaczego? Czy coś z nią jest nie w porządku?
— Jest jakaś dziwna.
— Ładna?
— Tak, ma oszałamiającą figurę. Co zresztą znakomicie podkreśla sposobem ubierania.

— Ile ma lat?

— Nie więcej niż dwadzieścia trzy lub cztery.

— Rozpieszczona?

— Tak mi się wydaje.

Mason uniósł rękę w teatralnym geście.

— Jeżeli przystojna dwudziestotrzyletnia dziewczyna o świetnej figurze nie potrafi, założywszy nogę na nogę, przekonać ławy przysięgłych, że jej wuj jest lunatykiem — to rzucam praktykę. — Wzruszył ramionami i zmieniając temat zapytał:

— Co nowego w biurze, Della?

— Johnson chciał, abyś bronił Fletchera w sprawie o zabójstwo.

Mason potrząsnął głową:

— Wykluczone. To było morderstwo dokonane z zimną krwią. Fletcher nie ma nic na swoją obronę.

— Johnson sądzi, iż możesz wykorzystać możliwość powołania się na prawo zwyczajowe, niestabilność emocjonalną i...

— To na nic. Przypuśćmy, że jego żona rzeczywiście flirtowała z tym mężczyzną. Sam Fletcher też jest niezłym playboyem. W zeszłym roku kilkanaście razy natknąłem się na niego w nocnych lokalach, zawsze był w towarzystwie panienek. To rozbitcie domowego ogniska jest doskonałym pretekstem do rozwodu, ale kiepskim usprawiedliwieniem morderstwa. Masz coś jeszcze?

— Tak Myrna Duchene chce, abyś załatwił faceta,

który zaręczył się z nią i prysnął z jej wszystkimi oszczędnościami. Odkryła, że jest to proceder, który stale uprawia. Jest superspecjalistą w nabieraniu kobiet.

— O jaką sumę chodzi? — zapytał Mason.

— O pięć tysięcy dolarów.

— Powinna zwrócić się do prokuratora okręgowego, a nie do mnie — zauważył.

— Prokurator wniósłby przeciwko niemu sprawę, co nie zwróciłoby panie Duchene z powrotem jej pieniędzy. Ona uważa, że mógłbyś go do tego zmusić, szefie — powiedziała Della.

— Mówiłaś, zdaje się, że on prysnął.

— No tak, ale ona dowiedziała się, gdzie mieszka. Zameldowany jest w Palace Hotel pod nazwiskiem George Pritchard, i...

— Ona pochodzi stąd?

— Nie. Z Reno w Nevadzie. Przyjechała tu za nim.

Mason zamyślił się i zmrużywszy oczy powiedział: — Wiesz co, Della, nie wezmę żadnych pieniędzy od panny Duchene, ponieważ tego faceta można załatwić tylko w jeden sposób. I ona zrobi to lepiej niż jakikolwiek prawnik. Przekaż jej moje ukłony wraz z następującą radą: jeżeli facet rzeczywiście zajmuje się nabieraniem kobiet, to wykorzystaj jej pieniądze w grze o większą stawkę z jakąś bogatą kobietą. Utopi te pięć kawałków w ubraniach i w tworzeniu pozorów. Powiedz jej, niech go obserwuje, a kiedy zobaczy, że zarzucił haczyk na dobrze sytuowaną kobietę, niech się ujawni i da mu szkołę.

— Czy to nie będzie szantaż? — zapytała Della Street.

— Jasne, że będzie.

— A jeśli ją za to zaaresztują?

— Wtedy — powiedział Mason — będę jej obrońcą i nie będzie jej to kosztowało złamanego centa. Boże, cóż byłby wart ten świat, gdyby oszukana kobieta nie mogła posłużyć się odrobiną szantażu! Powiedz jej...

W tym momencie zadzwonił telefon. Della podniosła słuchawkę, powiedziała „halo” i zakrywając dłonią mikrofon poinformowała szefa: — Ona jest w recepcji.

— Powiedz, żeby poczekała — powiedział Mason. — Potrzymam ją pięć minut w poczekalni ze względów wychowawczych... a zresztą, do diabła, nie. Chcę z nią mówić. Niech wejdzie. Ty zostań, Della. Jackson, możesz tymczasem przygotować odpowiedź w sprawie towarzystwa transportowego.

Della Street lodowatym tonem kontynuowała rozmowę: — Proszę powiedzieć panie Hammer, że spóźniła się osiemnaście minut i że może wejść.

Jackson opuścił gabinet, wynosząc pod pachą żółtą teczkę z aktami. W chwilę później otworzyły się drzwi od poczekalni i ukazała się w nich młoda blondynka w dżersejowym sportowym komplecie, który podkreślał jej kształty równie wyraźnie jak kostium kąpielowy. Uśmiechnęła się do Masona i powiedziała tak szybko, że poszczególne słowa niemal, zlewały się ze sobą: — Tak mi przykro, że się spóźniłam. — Przeniosła wzrok z Masona na Dellę i uśmiech znikł z jej oczu, choć usta nie przestały się uśmiechać.

— To jest panna Street, moja sekretarka — powiedział Perry Mason. — Niech pani tak nie patrzy, bo to nic nie pomoże. Panna Street zostanie z nami i będzie robiła notatki. Nie ma obawy, ona potrafi być dyskretna. Proszę usiąść.

Pani chciała rozmawiać ze mną o swoim wuju?

Roześmiała się. — Niemal zaparło mi dech, panie Mason.

— Nie to miałem na celu. Swobodny oddech będzie pani potrzebny do opowiadania. Proszę zaczynać.

Przechyliła nieznacznie głowę i przymknąwszy oczy powiedziała: — Pan jest spod znaku Lwa.

— Lwa?

— Tak. Urodzony pomiędzy dwudziestym czwartym lipca i dwudziestym czwartym sierpnia, czyli pod znakiem Lwa. Urodzeni pod tym znakiem odznaczają się popędliwością, szybkością działania, siłą. Kieruje panem Słońce. Jest pan silny i wytrzymały. Rozkwita pan w niebezpieczeństwie, ale jest pan wrażliwy na...

— Niech pani da spokój — przerwał Mason. — Proszę nie marnować mojego czasu na opowiadanie o moich wadach. To by nam zajęło całe popołudnie.

— Ależ to nie są wady! To jest wspaniały znak. Pan jest...

Mason usiadł w obrotowym fotelu. — Pani się nazywa Edna Hammer, tak? Ile pani ma lat?

— Dwadzieścia... dwadzieścia trzy.

— To znaczy dwadzieścia trzy czy dwadzieścia pięć?

Dziewczyna zmarszczyła brwi i powiedziała: — To znaczy dwadzieścia cztery, jeśli pan chce być taki dokładny.

— Owszem, chcę być dokładny. A więc chciała pani widzieć się ze mną w sprawie swego wuja?

— Tak.

— Jego nazwisko?

- Peter B. Kent.
- Ile ma lat?
- Pięćdziesiąt sześć.
- Czy pani mieszka z nim razem?
- Tak.
- Pani rodzice nie żyją?
- Nie. Wuj jest bratem mojej matki.
- Od jak dawna mieszkacie w tym samym domu?
- Około trzech lat.
- Pani niepokoi się o wuja?
- Tak, bo on jest lunatykiem.

Mason wziął papierosa z pudełka stojącego na biurku i zapytał: — Zapali pani? — Edna potrząsnęła głową. Mason potarł zapałkę o wewnętrzną stronę blatu biurka i powiedział:

- Proszę opowiedzieć mi o swoim wuju.
- Nie bardzo wiem, od czego zacząć.
- Od początku. Kiedy zaczął te spacerować przez sen?
- Przeszło rok temu.
- Gdzie to było?
- W Chicago.
- Proszę opowiedzieć, jak to było.

Pokręciła się na krześle i powiedziała: — Zbija mnie pan z tropu. Wolałabym chyba opowiadać po swojemu.

- W porządku, niech pani mówi.

Obciągnęła dżersejową sukienkę na kolanach i zaczęła:

- Wuj Pete jest wielkoduszny, ale ekscentryczny.
- To mi nic nie mówi — powiedział Mason.
- Próbuję przecież opowiedzieć panu o jego żonie.
- Wuj jest żonaty?
- Tak. Ze straszną jędzą.
- Mieszkają razem?

— Nie. Starła się o rozwód. Tylko teraz zmieniła zdanie.

— To znaczy?

— Ona mieszka w Santa Barbara. Po pierwszym nocnym spacerze wuja wystąpiła o rozwód. Utrzymywała, że wuj Pete chciał ją zabić. Teraz chciałaby odłożyć sprawę rozwodową.

— W jaki sposób?

— Tego nie wiem. Ale ona jest sprytna. Łowczyni alimentów!

— Najwyraźniej nie cieszy się pani sympatią.

— Nienawidzę jej!

— Skąd pani wie, że poluje na alimenty?

— Świadczy o tym choćby jej zyciorys. Wyszła za mąż za człowieka o nazwisku Sully i zrujnowała go doszczętnie. Kiedy nie mógł dać sobie rady z płaceniem alimentów i utrzymywaniem przedsiębiorstwa, zagroziła, że wtrąci go do więzienia. To zaalarmowało wierzycieli. Bank zażądał zwrotu pożyczki.

— Chce pani powiedzieć, że świadomie, z premedytacją uśmierciła kurę znoszącą jej złote jaja? — zapytał Mason.

— To nie było z premedytacją. Wie pan, jakie są kobiety. Kiedy mężczyzna przestaje być zakochany, uważają to za zbrodnię, którą prawo powinno ukarać.

— A co wydarzyło się po bankructwie Sully'ego?

— Sully popełnił samobójstwo. Wtedy wyszła za wuja Pete i zaraz wniosła sprawę rozwodową.

— Jakich alimentów żąda?

— Tysiąca pięciuset dolarów miesięcznie.

— Czy wuj jest bogaty?

— Tak.

— Jak długo mieszkała razem z nim?

- Niecały rok.
- I sędzia przyznał jej tysiąc pięćset dolarów miesięcznie? — zapytał Mason.
- Tak. Widzi pan, ona potrafi chodzić koło swoich spraw. Odgrywa przedstawienie w wielkim stylu, a wtedy sędzia lekką ręką gospodaruje pieniędzmi męża.
- Jak ma na imię żona wuja Pete'a?
- Doris.
- Czy wuj rzeczywiście usiłował ją zabić?
- Ależ skąd. We śnie podszedł do kredensu, wyjął nóż do mięsa, a ona pobiegła do sypialni, zamknęła drzwi na klucz i zadzwoniła po policję. Policja znalazła wuja Pete'a w nocnej koszuli, mocującego się z klamką drzwi od jej sypialni, z ogromnym nożem w ręku.
- Mason bębnił miarowo palcami w biurko. — Tak — powiedział w zamyśleniu — jeżeli ta sprawa ujrzy kiedykolwiek światło dzienne, będzie wyglądało na to, że wuj próbował zamordować żonę, wtedy ona zamknęła się w sypialni i wezwała policję, a on następnie tłumaczył, że chodził we śnie. I naturalnie sędzia mu nie uwierzy.
- Edna Hammer uniosła lekko głowę i powiedziała wyzywająco: — I co z tego?
- Nic — odpowiedział Mason. — I cóż wydarzyło się po tym lunatycznym epizodzie?
- Lekarz zalecił wujowi kompletną zmianę trybu życia. Wuj pozostawił więc prowadzenie interesów wspólnikowi, a sam powrócił do Kalifornii. Oficjalną rezydencję zawsze miał tutaj.
- Czy w dalszym ciągu spacerował we śnie?
- Tak. Niepokoiłam się o niego i czuwałam, szczególnie przy pełni księżyca. Bo wie pan, że lunatyzm

związany jest ze światłem księżyca. W czasie pełni lunatycy stają się bardziej aktywni.

— Czytała pani coś na ten temat? — zapytał Mason.

— Tak.

— A co?

— Książkę doktora Sadgera pod tytułem „Lunatyzm i księżyc”. To jest książka niemiecka, ale czytałam ją w angielskim tłumaczeniu.

— Kiedy?

— Czytam ją często, bo jest moją własnością.

— A więc wuj pani nie zdaje sobie sprawy, że znowu spaceruje we śnie?

— Na to wygląda. Widzi pan, zamknęłam jego drzwi na klucz, ale jakoś się wydostał. Następnego ranka wślizgnęłam się do jego pokoju, żeby sprawdzić, czy wszystko w porządku. Spod poduszki wystawała rękojeść noża. Zabrałam nóż i nic mu o tym nie powiedziałam.

— Drzwi nie były zamknięte na klucz?

— Jasne, że nie. Chociaż... nie zastanawiałam się nad tym przedtem, ale musiały być otwarte, skoro po prostu weszłam do środka. Wiedziałam, że wuj właśnie jest w łazience.

— Niech pani mówi dalej — powiedział Mason.

— Wuj przyjdzie zobaczyć się z panem.

— Pani to zaaranżowała?

— Tak. Początkowo chciałam, żeby pan zajął się nim tak, aby on o tym nie wiedział. Ale dzisiaj podczas obiadu urządziłam wszystko w ten sposób, że on sam przyjdzie zasięgnąć pana rady. Przyjdzie tu dzisiaj po południu. Bo widzi pan, on chce się ożenić i...

— Ożenić? — wykrzyknął Mason.

— Tak. Z pielęgniarką Lucillą Mays. Lubię ją. Ona umie postępować z osobami nerwowymi.

— Ile ona ma lat?

— Trzydzieści cztery czy pięć.

— Skąd pani wie, czy to nie następna łowczyni alimentów?

— Ponieważ nie godzi się na poślubienie wuja Pete'a przed podpisaniem kontraktu, w myśl którego zrzeka się wszystkich praw do alimentów, a także roszczeń do kosztów sądowych w przypadku rozwodu. Zrzeka się również praw do spadku po wuju. Twierdzi, że jeśli wuj chce jej coś zapisać w testamencie, czy też dać jej jakieś pieniądze — może to zrobić. Ale nic poza tym.

— Tak sformułowany kontrakt może być niezgodny z obowiązującymi przepisami. Mogą przecież sporządzić najpierw kontrakt ślubny, a następnie, po zawarciu związku małżeńskiego, zawrzeć umowę majątkową. Przypuszcza pani, że po ślubie Lucilla nie zmieni zdania?

— Jasne, że nie. Można na niej polegać. Ona jest wspaniała. Ma trochę własnych pieniędzy, które wystarczają jej na utrzymanie, i twierdzi, że jeśli coś się przydarzy i rozstaną się z wujem Pete, ona po prostu powróci do swojej obecnej sytuacji.

— Czemuż więc wuj nie żeni się z nią?... Jeżeli jest to taka kobieta, a on potrafi to ocenić, to powinien pójść na wszelkie ustępstwa.

Edna uśmiechnęła się.

— Wuj zamierza przepisać na nią część posiadłości natychmiast po sporządzeniu tego kontraktu. Ona jest przekonana, że zrzeka się wszystkich swoich praw, a tymczasem jest to tylko pusty gest, na który wuj jej pozwala.

— Cóż więc go powstrzymuje? Czemu się nie żeni?
— Bo — Edna kręciła się nerwowo pod spojrzeniem Masona — Doris do tego nie dopuści.

— Dlaczego?

— Narobi masę kłopotów. Wie pan, rozwód nie jest jeszcze ostateczny, a ona ma zamiar utrzymywać, że wuj okłamał ją w sprawie wielkości swego majątku i w wielu innych. A następnie powie, że on nie jest całkiem normalny, przejawia zbrodnicze skłonności i jeżeli nie zostanie umieszczony w sanatorium, to kogoś zamorduje. Ona dąży do tego, żeby sąd wyznaczył ją kuratorem majątku wuja.

— I to właśnie jest w tej chwili największym problemem pani wuja?

— Częściowo. Ma jeszcze inne kłopoty. Sam panu o nich opowie. Chciałabym tylko, żeby pan mi obiecał, że dopilnuje pan, aby wuj dostał się pod opiekę lekarską i...

Zadzwonił telefon. Della Street podniosła słuchawkę i po chwili, zakrywszy dłonią mikrofon, powiedziała: — On jest właśnie w poczekalni.

— Mój wuj?

— Tak. Peter B. Kent.

Edna Hammer poderwała się z krzesła. — On nie może wiedzieć, że tu byłam. Jeżeli kiedykolwiek jeszcze się spotkamy, niech pan udaje, żeśmy się nigdy nie widzieli.

— Proszę usiąść — powiedział Mason. — Wuj może poczekać. Pani mogłaby...

— Nie, nie! On nie będzie czekał. Pan go nie zna. Sam pan zobaczy.

— Chwileczkę — powiedział Mason. — Czy jest w domu ktoś, kogo on mógłby zamordować?

W oczach dziewczyny malowała się rozpacz. — Chyba

tak... tak mi się wydaje. Zresztą nie wiem! Niech mnie pan nie pyta!

Edna pobiegła w kierunku drzwi. Della Street podniosła wzrok znad telefonu. — Pan Kent — oznajmiła spokojnie — odepchnął urzędniczkę w recepcji i właśnie idzie tutaj.

Edna Hammer zatrzasnęła za sobą drzwi na korytarz. W tym samym momencie z hukiem otworzyły się drzwi od poczekalni i ukazał się w nich szczupły, wysoki mężczyzna. U poły jego płaszcz uwiesiła się młoda kobieta, wykrzykując głosem pełnym oburzenia: — Pan nie może wejść! Pan nie może wejść!

Mason uciszył ją gestem ręki. — W porządku, panno Smith. Proszę wpuścić pana Kenta.

Dziewczyna puściła płaszcz. Wysoki mężczyzna wszedł do gabinetu, podszedł do Masona, skinął mu głową, i nie zwracając najmniejszej uwagi na Dellę Street opadł na krzesło.

ROZDZIAŁ II

Peter Kent zaczął szybko, nerwowo:

— Przepraszam, że tak tu wtargnąłem. Ale nic nie mogę na to poradzić, jestem nerwowy, nie umiem czekać. Kiedy czegoś chcę, muszę to mieć natychmiast. Gotów jestem pokryć koszty wszelkich szkód, jakie wyrządziłem. Postanowiłem się z panem zobaczyć. Wynikło to w czasie obiadu, który jadłem w towarzystwie mojej siostrzenicy. Ona interesuje się astrologią. Zna na pamięć mój horoskop. Może powiedzieć wszystko o planetach z mojego znaku — ale ja nie wierzę w ani jedno słowo.

— Czyżby?

— Jasne, że nie. Ale nie mogłem przestać o tym myśleć. Wie pan, jak to jest. Idzie pan chodnikiem i widzi drabinę. Jeśli nie przejdzie pan pod nią, potępia pan sam siebie za tchórzostwo, a jeśli pan przejdzie, zastanawia się pan, czy to rzeczywiście przyniesie pecha. I to jest denerwujące. Nie można się pozbyć tego uczucia.

Mason uśmiechnął się i powiedział: — Nie przejmuję się przechodzeniem pod drabiną. Stale jestem w opałach.

— No więc — kontynuował Kent — kiedy moja siostrzenica powiedziała, że — jak wynika z mojego horoskopu — powinienem porozumieć się z adwokatem, którego nazwisko składa się z pięciu liter, powiedziałem jej, że to brednie i bzdury. I niech mnie diabli, jeśli nie zacząłem natychmiast przypominać sobie wszystkich nazwisk adwokatów, składających się z pięciu liter. Edna jeszcze raz sprawdziła układ planet i powiedziała, że to nazwisko powinno jakoś kojarzyć się ze skałami. Zapytała, czy nie znam adwokata o nazwisku Stone*. Powiedziałem, że nie znam. I wtedy przypomniało mi się pana nazwisko**.

* Stone (ang.) — kamień. ** Mason (ang.) — kamieniarz.

Powiedziałem to Ednie, a ona bardzo się podnieciła i oświadczyła, że to z pewnością chodzi o pana. Bzdury i brednie. I dlatego tu jestem!

Mason rzucił przelotnie spojrzenie na swoją sekretarkę.

— Jakie ma pan kłopoty?

— Moja żona stara się o rozwód w Santa Barbara. Teraz postanowiła wycofać się z tego, odwołać sprawę rozwodową i utrzymywać, że jestem pomyłony.

— Jak bardzo zaawansowana jest sprawa rozwodowa?
— Zostało spisane tymczasowe orzeczenie.
— Zgodnie z prawami obowiązującymi w tym stanie, po takim orzeczeniu sprawa rozwodowa nie może już być wycofana — poinformował Mason swojego klienta.

— To znaczy, że pan nie zna Doris — powiedział Kent, wykręcając nerwowo palce. — Prawodawcy troszczą się o wyborców płci żeńskiej. Dzięki temu Doris doskonale sobie radzi. Zawieranie małżeństw jest jej profesją i zna wszystkie potrzebne kruczki. Jest jakieś nowe prawo, w myśl którego sąd nie może wydać ostatecznego orzeczenia, jeżeli tymczasem strony się pogodziły. Doris ma zamiar złożyć oświadczenie pod przysięgą, że pogodziliśmy się.

— A tak jest rzeczywiście?

— Nie, ale ona twierdzi, że jest. Napisała do mnie bzdurny list. Wysłałem uprzejmą odpowiedź. Ona teraz używa tego jako dowodu. Co więcej, ma zamiar oskarżyć mnie o oszustwo. Nie bardzo wiem, na jakiej podstawie. Widzi pan, wystąpiła o rozwód po pewnym wydarzeniu, które miało miejsce w Chicago, ale dodała do pozwu parę spraw, które zdarzyły się po naszym powrocie do Kalifornii.

— Występowała do sądu w Kalifornii?

— Tak. W Santa Barbara.

— Od jak dawna tam mieszka?

— Kiedy wróciłem z Chicago, miałem w Kalifornii dwie posiadłości. Jedną w Hollywood, w której teraz mieszkam, i drugą właśnie w Santa Barbara Doris przez kilka dni mieszkała ze mną w Hollywood, po czym przeniosła się do Santa Barbara i wystąpiła o rozwód.

— A jakie jest pana oficjalne miejsce zamieszkania?
— zapytał Mason.

— Santa Barbara. Prowadzę dość rozległe interesy w Chicago i tam spędzam wiele czasu, ale oficjalnie mieszkam w Santa Barbara. Tam też głosuję. Doris wystąpiła o rozwód utrzymując, że nie ma pieniędzy, pomimo iż ma odłożone łupy z poprzednich małżeństw. Udało jej się przekonać sąd do przyznania jej czasowych alimentów i zwrotu kosztów sądowych. Następnie uzyskała stałe alimenty. Półtora tysiąca dolarów miesięcznie. Całkiem nieźle sobie radzi. Dowiedziała się, że mam zamiar ponownie się ożenić i wymyśliła sobie, że drogo zapłacę za moją wolność i za nowe małżeństwo.

— Co jeszcze? — zapytał Mason.

— Jestem zakochany.

— Płacenie piętnastu setek co trzydzieści dni powinno być na to dobrym lekarstwem.

Kent milczał.

— Jeszcze jakieś kłopoty? — zapytał Mason tonem lekarza dopytującego się o dodatkowe objawy choroby.

— Mnóstwu. Przede wszystkim mój współnik.

— Kto to jest?

— Frank B. Maddox.

— Co może pan o nim powiedzieć?

— Prowadzimy wspólnie pewien interes w Chicago. Musiałem stamtąd nagle wyjechać.

— Dlaczego?

— Względy osobiste. Przede wszystkim zdrowotne. Potrzebowałem zmiany otoczenia.

— A pana współnik?

Kenta opanowały nagle drgawki. Mięśnie twarzy drgały, ręce i nogi trzęsły się. Podniósł drżącą rękę do wykręconej

skurczem twarzy, odetchnął głęboko, uspokoił się nieco i powiedział:

— Już wszystko w porządku, to tylko takie ataki, które łapią mnie czasami, kiedy jestem bardzo zdenerwowany.

Mason przyglądał mu się badawczo, wzrokiem zimnym i uporczywym.

— Mówił pan o swoim wspólniku.

Kent z widocznym wysiłkiem panował nad sobą.

— Tak.

— Więc słucham.

— Franka B. Maddoxa, wynalazcę bez grosza przy duszy, znalazłem w maleńkim sklepiku, na tyłach walącego się domu w najbiedniejszej dzielnicy Chicago. Skonstruował urządzenie do regulowania zaworów, które jego zdaniem można było sprzedawać właścicielom warsztatów samochodowych. Nie miał nawet na nie patentu. Jedyne istniejący model tego urządzenia wykonany był ręcznie i kosztował ogromną sumę. Poparłem go i zorganizowałem „Maddox Manufacturing Company”, w której byłem cichym wspólnikiem. Interes przynosił niezły dochód, kiedy lekarz polecił mi wyjazd z Chicago. Przyjechałem tutaj pozostawiając wszystkie sprawy w rękach Maddoxa. Od czasu do czasu Maddox przysyłał mi sprawozdania z działalności przedsiębiorstwa. Jego listy zawsze były serdeczne. I nagle napisał, że chciałby ze mną o czymś porozmawiać, i zapytał, czy może przyjechać tutaj na konferencję. Powiedziałem, żeby przyjechał. Przywiózł ze sobą faceta o nazwisku Duncan. Najpierw powiedział, że Duncan to jego przyjaciel. Potem okazało się, że jest to adwokat, brzuchaty, owłosiony stary piernik. Utrzymuje, że Maddox ma prawo cofnięcia mi udziału w dochodach spółki, bo napisałem do

właściciela patentu na podobne urządzenie, że nasze i jego interesy nie przeszkadzają sobie wzajemnie, i w wyniku tego listu wartość patentu spółki zmniejszyła się o milion dolarów.

— Inaczej mówiąc, pana wspólnik chce stać się niepodzielnym właścicielem przedsiębiorstwa teraz, kiedy przynosi ono dochody — powiedział Mason.

— Nie tylko to. Chce także wyciągnąć ze mnie jak najwięcej pieniędzy. To cholernie paskudna sprawa. A do szczególnej wściekłości doprowadza mnie fakt, że ten zdradziecki gad przyjechał tu pod pozorem złożenia mi przyjacielskiej wizyty. Po tym wszystkim, co dla niego zrobiłem!

— Kent poderwał się z krzesła i zaczął przechadzać się po gabinecie. — Nigdy nie należy robić pieniędzy, bo rujnuje to resztki wiary w człowieczeństwo. Ludzie zachowują się jak skorupiaki przyczepiające się do kadłuba statku. Do nikogo już nie można mieć zaufania. Nie wierzy się nikomu, a niewiara rodzi niewiarę.

— A tak naprawdę — przerwał Mason — to czego pan ode mnie oczekuje?

Kent podszedł do biurka.

— Wszystkie moje kłopoty składam w pana ręce. Przyjedzie pan do mnie, pozbędzie się pan Maddoxa i tego jego brzuchatego adwokata, a potem pojedzie pan do Santa Barbara i załatwi sprawę z moją żoną.

— Kiedy zamierza się pan ożenić? — zapytał Mason.

— Jak tylko to będzie możliwe.

— Na jak daleko idące ustępstwa mam pójść wobec pana żony?

— Zapłaci jej pan siedemdziesiąt pięć tysięcy dolarów w gotówce.

— Poza alimentami w wysokości tysiąca pięciuset dolarów miesięcznie?

— Nie, to ma być wszystko.

— A jeśli ona się nie zgodzi?

— Niech pan walczy... Ona ma zamiar utrzymywać, że jestem pomyłony.

— Na jakiej podstawie pan tak przypuszcza?

— Przed wyjazdem z Chicago miałem ataki lunatyzmu, chodziłem we śnie.

— To nie znaczy, że jest pan pomyłony.

— Porwałem nóż do mięsa i próbowałem dostać się do jej sypialni.

— Kiedy to było?

— Przeszło rok temu.

— Czy teraz jest pan wyleczony? - zapytał Mason.

— Tak. Tylko te przekłete drgawki i ataki nerwowe.

— Kiedy mam do pana przyjechać?

— Dzisiaj o ósmej wieczorem. Niech pan przywiezie ze sobą dobrego lekarza, który mógłby zaświadczyć, że jestem przy zdrowych zmysłach. Moja siostrzenica twierdzi, że według gwiazd to byłoby dobre posunięcie.

Mason wolno pokiwał głową.

— Wygląda na to, że pana siostrzenica jest w doskonałych stosunkach z gwiazdami.

— Ona je po prostu interpretuje. Jest bardzo mądra.

— Czy ma pan jeszcze innych krewnych? — zapytał Mason.

— Tak. Mieszka ze mną mój przyrodni brat, Philip Rease. Jemu właśnie chciałbym zapisać cały mój majątek.

— A siostrzenica? — zapytał Mason.

— Mojej siostrzenicy to nie będzie potrzebne. Facet, którego ma poślubić, ma tyle pieniędzy, że wystarczy dla nich obojga. I tak naprawdę to on wpadł na pomysł, żebym sporządził nowy testament. Widzi pan, Edna jest trochę zepsuta i rozpieszczona. Harris, facet, za którego wychodzi, uznał, że będzie miał większe szanse na szczęśliwe małżeństwo, jeśli pieniądze będą należały do niego.

— A jeśli to małżeństwo się nie uda? — dopytywał się Mason.

— Wtedy będę mógł znowu zmienić testament.

— Wtedy może być za późno — wtrącił adwokat.

Kent wzdrygnął się i powiedział: — Wiem, co pan ma na myśli. Ja również o tym myślałem. Czy nie możemy sporządzić testamentu pozostawiającego mój majątek pod zarządem powierniczym?

— Tak, to można zrobić — przyznał Mason.

— No więc tak zrobimy. Chcę zapisać mojej sekretarce Helen Warrington dwadzieścia pięć tysięcy dolarów. Była zawsze wobec mnie bardzo lojalna i nie chciałbym, aby po mojej śmierci musiała pracować. Możemy stworzyć zarząd powierniczy i wpływy będą wypłacane mojemu przyrodniemu bratu tak długo, jak długo Edna pozostanie żoną Geralda Harrisa. W przypadku rozwodu ona otrzyma część dochodów.

— Czy pana przyrodni brat wie, że zamierza pan pozostawić mu swój majątek?

— Tak.

— I myśli pan, że nie będzie zawiedziony, jeśli zmieni pan testament i utworzy zarząd powierniczy? — zapytał Mason.

— O, nie. I tak nie zostawiłbym mu nic więcej poza

wpływami. On nie najlepiej zna się na inwestowaniu — powiedział pospiesznie Kent.

— Czemu? Czy pije?

— Nie, to nie to. On jest trochę... dziwny.

— Psychicznie?

— No... jest bardzo nerwowy, ciągle przejęty własnym zdrowiem. Lekarz powiedział mi, że to typ hipochondryka.

— Czy miał Kiedykolwiek własne pieniądze? — spytał Mason.

Kent pokiwał twierdząco głową i wyjaśnił:

— Tak, ale po jakichś nieszczególnych finansowych doświadczeniach stał się bardzo zgorzkniały. Coś w rodzaju radykała, wie pan. Nie powiodło mu się w interesach i ma skłonności do oburzania się na sukcesy innych.

— Pana sukces go nie oburza? — zapytał Mason z uśmiechem.

— Jeszcze jak! — powiedział Kent.

— I mimo to będzie pańskim spadkobiercą'

— Pan go nie zna — powiedział Kent, uśmiechając się. — On ma, powiedziałbym, dość szczególny temperament.

Mason bawił się automatycznym ołówkiem. Przyjrzał się badawczo Kentowi i zapytał:

— A pana przyszła żona?

— Ona nie dostanie ani centa — powiedział Kent. — Właśnie chciałbym, żeby przygotował pan odpowiednie kontrakty, jeden do podpisania przed ślubem, a drugi po ślubie. To jest jedyny sposób upewnienia się, że nie wychodzi za mnie dla moich pieniędzy. Zresztą to jej własny pomysł. Powiedziała, że nie wyjdzie za mnie, zanim wszystko nie będzie załatwione tak, że nie przypadnie jej ani cent z

mojego majątku, ani w drodze alimentów, ani spadku po mojej śmierci.

Mason uniósł pytająco brwi, a Kent roześmiał się i powiedział:

— Mówiąc między nami, po podpisaniu kontraktów, w myśl których nie może otrzymać ode mnie ani centa w drodze prawnej, mam zamiar podarować jej znaczną sumę w gotówce.

— Rozumiem — powiedział Mason. — A teraz powróćmy do ustaleń dotyczących tego zarządu powierniczego i wypłacania Ednie niezależnych dochodów w przypadku rozwodu z Harrisem. To może dać rezultaty, których właśnie Harris chciał uniknąć.

— Wiem, o co panu chodzi — powiedział Kent. — Będę musiał omówić to z Harrisem jeszcze raz. Szczerze mówiąc, Edna sprawiała mi wiele kłopotów. Była zawsze otoczona łowcami fortun, których przepędzałem równie szybko i nagle, jak się pojawiali. I wtedy zjawił się Harris. Od razu powiedział mi, jaka jest jego sytuacja... Pozna go pan dzisiaj wieczorem. Sprawę testamentu może pan odłożyć na kilka dni, ale te kontrakty z moją przyszłą żoną niech pan przygotuje na dzisiejszy wieczór. Inaczej mówiąc, ma to być rodzaj testu. Jeżeli rzeczywiście chce się zrzec wszystkich praw do spadku po mnie — to mogę być przekonany, że wychodzi za mnie za mąż z miłości.

— Rozumiem — powtórzył Mason.

— Czy może pan przygotować te kontrakty na wieczór?

— Myślę, że tak.

Kent wyciągnął z Kieszeni książeczkę czekową, z właściwą sobie nerwowością nabazgrał coś na czeku, wydarł go i wręczył Masonowi.

— Lepiej niech pan to schowa. To zaliczka.

Po czym odwrócił się i bez słowa opuścił gabinet. Perry Mason skrzywił się i powiedział do Delli Street:

— Ne właśnie. Próbując zapobiec morderstwu otrzymuję sprawę rozwodową, czego nie cierpię, muszę spotkać się z jakimś krętackim prawnikiem, co też nie jest moim ulubionym zajęciem, i sporządzić kontrakt majątkowy, co jest diabelnie nudne!

Della Street wyciągnęła rękę i wzięła czek.

— Widzę tu zaliczkę w wysokości pięciu tysięcy dolarów, a to nie jest do pogardzenia.

Mason uśmiechnął się.

— Trzeba przyznać, że Kent jest bystrym dżentelmenem. Zrealizuj ten czek, Della, zanim się nie rozmyślę i nie powiem mu, żeby sobie poszukał innego adwokata. Połącz mnie z doktorem Keltonem, przyślij tu Jacksona i powiedz Paulowi z Agencji Detektywistycznej Drake'a, że mam dla niego pracę.

— Zamierzasz zaangażować detektywa? — zapytała Della.

— Tak. W sprawie pani Doris Sully Kent, i to na wielką skalę. Przy ustalaniu wysokości alimentów z tego rodzaju osobami każda uncja informacji waży tyle, co funt rozmowy.

Della Street przysunęła do siebie spis telefonów, poruszając się bez zbędnego pośpiechu, jak przystało na osobę wysoce kompetentną. Perry Mason podszedł do okna i w zamyśleniu spoglądał na ulicę. Nagle odwrócił się gwałtownie, podbiegł do biurka i wy dobył z szuflady lornetkę. Przytrzymując ją prawą ręką, lewą otworzył okno i głęboko się wychylił.

Della Street z absolutnym spokojem odłożyła słuchawkę

w połowie rozmowy, otworzyła notes i czekała z przygotowanym ołówkiem. Mason, nie odrywając lornetki od oczu, zawołał:

— 9-R-8-3-9-7. — Della zapisała numer w notatniku. Adwokat oderwał wzrok od lornetki, zamknął okno i zapytał:

— Zapiszałaś, Della?

— Tak. Co to było?

— Numer rejestracyjny zielonego sportowego packarda z opuszczanym dachem, prowadzonego przez kobietę w niebieskiej sukni, który pojechał w ślad za naszym klientem, Peterem B. Kentem. Nie widziałem jej twarzy, ale jeśli wierzyć nogom — babka musi mieć niezłą figurę.

ROZDZIAŁ III

Perry Mason rozmawiał właśnie przez telefon z doktorem Keltonem, kiedy Paul Drake otworzył drzwi gabinetu ze słowami:

— Della powiedziała, żebym przyszedł, bo na mnie czekasz.

Mason potakująco skinął głową, wskazał mu ręką krzesło i mówił dalej do telefonu:

— Co wiesz o lunatykach, Jim...? Mam przypadek dla ciebie. Facet nie wie o tym, że spaceruje we śnie. Jest bardzo nerwowy. Nosi nóż i przechadza się po domu boso... Pojedziesz ze mną wieczorem i zorientujesz się, co i jak. Na szczęście nie musimy tam jeść kolacji. Skąd, u diabła, mogą wiedzieć, czy nie wpakuje nam noża w brzuch? Jeśli chcesz, to załóż drucianą koszulę nocną. Przyjadę po ciebie o siódmej trzydzieści... Masz go zbadać, ponieważ żona chce oskarżyć go o to, że jest nienormalny— no tak, żony

czasami tak właśnie robią... Jasne, że otrzymasz honorarium, ale poczekaj z tymi żądaniem, dopóki nie zobaczysz siostrzenicy... Jeszcze jak! W porządku, podjadę pod twój klub.

Mason odłożył słuchawkę na widelki i uśmiechnął się do Paula Drake.

Chudy detektyw wślizgnął się na ogromny, czarny skórzany fotel, siadając w poprzek z nogami uniesionymi ponad jedną poręcz, a wątle plecy opierając o drugą.

— Lunatyk, co? — zapytał, cedząc słowa.

Mason skinął głową i zagadnął:

— A ty, Paul, chodzisz przez sen?

— Do licha, nie! Ale dzięki tobie jestem tak zajęty, że nie mam kiedy spać. Czego chcesz tym razem?

— Paru dobrych detektywów, aby zajęli się panią Doris Sully Kent, mieszkającą gdzieś w Santa Barbara. Nie należy jeszcze jej śledzić, ponieważ jest bardzo sprytna, a nie chciałbym za wcześnie się zdradzić. Trzeba jednak zdobyć pełne informacje o jej przeszłości, przyjaciółach, finansach, obyczajach, rozrywkach, miejscu zamieszkania i planach na przyszłość. Chciałbym także dowiedzieć się czegoś o Franku B. Maddoxie, wynalazcy i przemysłowcu z Chicago. Obecnie jest tutaj, zajmij się więc tylko jego sprawami w Chicago. Dowiedz się także, do kogo należy zielony sportowy packard z numerem rejestracyjnym 9R8397.

— Na kiedy chcesz to wszystko?

— Jak najszybciej.

Drake spojrzął na zegarek.

— W porządku. Czy dochodzenie w Santa Barbara mam prowadzić po cichu?

— Tak. Ani ona, ani nikt z jej przyjaciół nie mogą się

domyślać, że sa przedmiotem czyjegos zainteresowania.

Drake ziewnął, podniósł się z fotela i ruszył w kierunku drzwi. Della Street usłyszawszy trzaśnięcie drzwi weszła do gabinetu.

— Gdzie jest Jackson? — zapytał Mason.

Della uśmiechnęła się i powiedziała:

— Szykuje się do wyjazdu do Santa Barbara, aby zbadać prawdziwy stan sprawy Doris Kent przeciwko Peterowi Kentowi. Pozwoliłam sobie odczytać myśli szefa i wydać mu takie polecenie. Zadzwoiłam do garażu, żeby przygotowali mu do wyjazdu samochód i dostarczyli tutaj z pełnym bakiem benzyny.

Mason uśmiechnął się również.

— W porządku. Pewnego dnia, kiedy zdecyduję się podnieść ci pensję, okaże się, że odczytałeś moje zamiary, już dawno zdążyłaś podnieść ją sobie sama. Zadzwoń do sekretarza okręgowego w Santa Barbara. Poproś, żeby któryś z jego zastępców został po godzinach. I powiedz, żeby Jackson zaraz do mnie zatelefonował, jak się sprawa przedstawia. — Mason spojrział na zegarek i zamyślił się. — Do Santa Barbara jest około stu mil, Jackson powinien tam być za niecałe trzy godziny. Powiedz mu, żeby się pospieszył.

ROZDZIAŁ IV

Gdzieś w głębi domu zegar wydzwoił godzinę dziewiątą. Duncan ciągle mówił. Od ponad piętnastu minut „określał pozycję swojego klienta”. Maddox siedział w milczeniu. Był to mężczyzna o pochylonych plecach i wystających

kościach policzkowych; miał nieprzyjemny zwyczaj wpatrywania się w czubki swoich butów. Kent niecierpliwie wykręcał długie palce. Po jego prawej stronie siedziała sekretarka, Helen Warrington, z ołówkiem przygotowanym do robienia notatek. Kiedy umilkło bicie zegara, Duncan na chwilę, przestał mówić. W tym momencie Mason wtrącił:

— Jaki był ostatni paragraf, panno Warrington?

Helen Warrington, spoglądając do notesu, odczytała:

— „Zważywszy, że strony pragną raz na zawsze ustalić i wyjaśnić sprawę tzw. wspólnictwa, aby zrzec się wzajemnie wszelkich możliwych roszczeń jakiegokolwiek natury, które mogłyby wynikać kiedykolwiek z jakiegokolwiek przyczyny...”

— O to mi właśnie chodzi — przerwał gwałtownie Duncan. — Mój klient zrzeka się jedynie wszelkich roszczeń, jakie mógłby wysuwać jako wspólnik. To zrzeczenie obejmuje wszystkie roszczenia. Jedynym celem tego kompromisu jest uporządkowanie interesów spółki. Mój klient...

Mason przerwał mu zniecierpliwiony.

— Jakie roszczenia wobec Petera Kenta zgłasza pański klient poza żądaniem wycofania się z udziału w spółce?

— Nie wiadomo mi o żadnym — przyznał Duncan.

— Więc może pan przyjąć generalne zrzeczenie się.

— A jeśli — zapytał podejrzliwie Duncan - mój klient nie ma żadnych innych roszczeń, to czy jest konieczne takie generalne zrzeczenie?

— Tak, ponieważ mam zamiar wyjaśnić tę sprawę raz na zawsze — powiedział Mason. — Jeżeli pana klient

zgłasza jeszcze jakieś roszczenia pod adresem pana Kenta, niech zrobi to zaraz.

— Niech pan nie odpowiada! Niech pan nie odpowiada! — wykrzyknął Duncan, zwracając się do Maddoxa. — Ja będę mówił!

Mason westchnął. Duncan wyciągnął z kieszeni marynarki chusteczkę, zdjął okulary i przetarł starannie szkła. Mason tymczasem wyjął list z teczki leżącej przed Kentem na stole.

— Tutaj jest list podpisany przez Maddoxa. Z pewnością nie ma pan zamiaru podważać prawdziwości podpisu pańskiego klienta. W tym liście dopomina się...

Duncan szybko porwał list, przechylił głowę do tyłu, aby móc patrzeć przez dolną połowę szkieł okularów, wyciągnął list na długość ręki, przeczytał, niechętnie zwrócił Masonowi i powiedział:

— List ten został napisany, zanim pan Maddox zorientował się w przysługujących mu prawach.

Mason wstał z krzesła.

— W porządku. Nie podoba mi się sposób prowadzenia tej sprawy. Albo pana klient podpisze generalne zrzeczenie się, albo nie dostanie złamanego centa. Jeżeli chce pan przeszkodzić swojemu klientowi w podpisaniu korzystnego porozumienia, to proszę, niech się pan nie krępuje.

Maddox oderwał wzrok od czubków swoich butów, rzucił przelotne spojrzenie na Duncana, zaczął coś mówić, opanował się i teraz wpatrywał się uparcie w swojego adwokata. Na twarzy Duncana odmalował się gniew, zrozumiał jednak znaczenie wzroku Maddoxa i powiedział:

— Proszę nam wybaczyć, chciałbym przez chwilę porozmawiać na osobności z moim klientem.

Odepchnął krzesło i obydwaj panowie wyszli z pokoju. Doktor Kelton, odsunięty nieco od stołu, tak aby mógł swobodnie obserwować Kenta, wyjął z ust cygaro i westchnął:
— Och, wy prawnicy!

Mason powiedział poirytowanym tonem:

— Dobrze mi tak! Po co dałem się wciągnąć w utarczkę nad tym cholernym kontraktem? Moja specjalność to sprawy o morderstwo. Czemu u diabła nie trzymam się tego!

Twarz Kenta wykrzywiła się nagle, drgawki przeniosły się od kącików ust do oczu i skroni. Aby opanować skurcze twarzy, próbował zasłonić się ręką. Rękę również opanowało drżenie, a po chwili całe ciało Kenta wiło się w drgawkach. Z widocznym wysiłkiem zapanował nad sobą. Drżenie ustało. Kent wyjął z kieszeni chusteczkę i wytarł skronie.

— Niech pan mu nie daje ani centa, jeśli nie podpisze tego zrzeczenia. To oszust, zachłanny...

W tym momencie otworzyły się drzwi. W progu stanął lokaj i oznajmił:

— Telefon do pana Masona.

Mason wyszedł z pokoju, lokaj wskazał mu drogę do dzwinkoszczelnej kabiny telefonicznej w końcu korytarza. Mason podniósł słuchawkę.

— Tak, słucham.

W słuchawce zabrzmiał głos Delli Street:

— Jest u mnie Paul Drake z raportem z Chicago. Na linii jest Jackson, dzwoni z Santa Barbara. Nie odkładaj słuchawki po rozmowie z Paulem, połączę cię z Jacksonem.

W telefonie odezwał się dźwięk przełącznika i zaraz potem głos Paula Drake:

— Halo. Perry! Mam pewne informacje o chicagowskim odcinku sprawy. Frank B. Maddox jest w tarapatkach.

Zorganizował „Maddox Manufacturing Company”, kapitał zakładowy należał do Petera B. Kenta. Interes z niczego stał się przyzwoitym, niewielkim zakładem. Kent trzymał się w cieniu. Wszystkim kierował Maddox. Dwa miesiące temu wpłynęła sprawa zgłoszona przeciwko Maddoxowi przez wdowę po Jamesie K. Foggu, która utrzymuje, że urządzenie do regulowania zaworów, będące jedynym produktem wytwarzanym przez „Maddox Manufacturing Company”, wynalazł jej mąż. To jest długa historia. Powiem ci tylko zasadnicze punkty. Fogg umierał na gruźlicę. Maddox udawał przyjaciela, który może pomóc w sprzedaniu wynalazku. Wziął model zbudowany przez Fogga, opatentował wynalazek na własne nazwisko, odstąpił go „Maddox Manufacturing Company” i nigdy nie porozumiał się z Foggiem. Fogg umarł. Już na kilka miesięcy przed śmiercią nie mieszkał z żoną, ale po jego śmierci, przeglądając stare papiery, znalazła dokumenty, które naprowadziły ją na właściwy trop. Przeprowadziła dochodzenie i wniosła sprawę. Maddox próbował kręcić. Pani Fogg zdobyła nakaz przesłuchania i próbowała go odnaleźć, aby wręczyć mu wezwanie sądowe, ale to jej się nie udało. Agencja detektywistyczna w Chicago, z której usług korzystałem w sprawie Maddoxa, pracuje także dla adwokata pani Fogg i ma odnaleźć Maddoxa, aby można było wręczyć mu wezwanie do sądu.

— Czy powiedziałaś im, gdzie jest Maddox? — zapytał Mason.

— Nie, ale mam ochotę to zrobić.

— Masz absolutną rację — powiedział wesoło Mason.

— Opowiedz im całą historię. Mogą tak to urządzić, żeby tutaj wręczyć mu wezwanie i tu przyjąć jego zeznania. A

im szybciej to zrobią, tym bardziej będę się cieszył.

— W porządku — wycodził Drake. — Aha, jeszcze coś. Zielony sportowy packard należy do pani Doris Sully Kent z Santa Barbara.

W tym momencie odezwał się na linii głos Delli Street:

— Chwileczkę, szefie. Dostałam połączenie z Jacksonem, przełączam.

W głosie Jacksona brzmiało podniecenie:

— Natknąłem się tutaj na fantastyczną sprawę! Tymczasowe orzeczenie o rozwodzie wydane zostało dokładnie rok temu, trzynastego. Sprawę pani Kent w firmie Hudson, Reynolds i Hunt prowadził Hudson. Dziś rano pani Kent zrezygnowała z jego dalszych usług. Ma jakiegoś adwokata w Los Angeles.

— Więc orzeczenie wydane zostało trzynastego? — zapytał Mason?

— Tak.

— Jesteś tego pewny?

— Absolutnie. Sprawdzalem, akta.

— Czy ustaliłeś adres pani Kent? — zapytał Mason.

— Tak. 1325a Cabrillo Street.

— W porządku, Jackson. Słuchaj uważnie, co masz teraz zrobić. Zaparkuj swój samochód w takim miejscu, żebyś mógł swobodnie obserwować dom pani Kent. Pozostań tam tak długo, aż nie przyjedzie ktoś, kto cię zmieni. Ona jeździ zielonym sportowym packardem. Jeśli wyjdzie z domu, jedź za nią, poza tym zapisuj numery rejestracyjne wszystkich samochodów, jakie zatrzymują się przed jej domem. Wyślę ci zmiennika wkrótce po północy.

Mason odłożył słuchawkę i powrócił do biblioteki.

Duncan spoglądał podejrzliwie spod krzaczastych brwi i nerwowo obracał w ustach cygaro.

— Wydaje mi się — zaczął — że możemy załatwić sprawę. Mój klient uważa, że pan Kent, najprawdopodobniej działając nieświadomie, rozporządził wartościowymi aktywami spółki bez porozumienia się z moim klientem. Mój klient uważa także, że wartość patentów...

— Niech pan wreszcie da spokój — przerwał Mason — mówię pan już dzisiaj, co najmniej po raz piąty.

Duncan podniósł głowę, aby przyjrzeć się Masonowi poprzez dolną połowę szkielec swoich okularów.

— Nie podoba mi się ton pańskiego głosu, a także treść pańskich komentarzy — powiedział.

Mason w milczeniu wyszczerzył do niego zęby.

— Mój klient domaga się dodatkowych dziesięciu tysięcy, jeżeli ma się całkowicie zrzec swoich roszczeń — kontynuował ponuro Duncan.

Kent usiłował coś powiedzieć, ale Mason uciszył go gestem ręki.

— Muszę omówić to z moim klientem — zwrócił się do Duncana.

— Dobrze. Czy chce pan, żebym wyszedł?

— Nie możemy podjąć natychmiastowej decyzji. Muszę przedyskutować raz jeszcze wszystkie sprawy. Spotkamy się jutro wieczorem o tej samej porze.

— Wydawało mi się, że załatwimy tę sprawę polubownie — zaprotestował Duncan. Mason nic nie odpowiedział. Po chwili Duncan stwierdził:

— Jeżeli to pana ostateczna odpowiedź, nie pozostaje mi nic innego, jak tylko czekać.

— Zgadza się — odpowiedział Mason.

Duncan odwrócił się z dostojną powolnością, przystanął

w drzwiach tylko po to, aby powiedzieć „do widzenia” głosem, w którym wyraźnie brzmiało rozczarowanie, przepuścił swego klienta i trzasnął drzwiami.

— Do diabła. Mason. Ja chciałem dojść z nimi do porozumienia. Pieniądze nie mają dla mnie większego znaczenia, ale jak pan wie, chciałem uporządkować swoje sprawy...

— W porządku — przerwał Mason — teraz ja panu coś powiem. Maddox to oszust. Jutro wniesiemy przeciwko niemu sprawę oskarżając go o to, że oszukał pana utrzymując, iż jest właścicielem i wynalazcą urządzenia, którego nie był ani właścicielem, ani wynalazcą i którego model zdobył drogą oszustwa od prawdziwego wynalazcy nazwiskiem Fogg. Będzie się pan domagał rozliczeń, mianowania zarządu nad przedsiębiorstwem w Chicago i wyrzucimy Maddoxa i Duncana na zbity łeb.

— Mówi pan, że Frank nie wynalazł tego urządzenia?

— Oczywiście. On to wszystko ukradł.

— Niech to diabli! Ja go wsadzę do więzienia! Ja go urządzę! Pójdę zaraz do niego i...

— Niech pan da spokój — wtrącił Mason — ma pan teraz ważniejsze sprawy do załatwienia. Pani Fogg wniosła w Chicago oskarżenie przeciwko Maddoxowi i usiłuje znaleźć go, aby doręczyć mu wezwanie do sądu. On tymczasem stara się wyciągnąć od pana ile się da, porwać gotówkę i zniknąć. Jeśli teraz się pan zdemaskuje, pani Fogg nie będzie mogła nigdy zdobyć jego zeznań. Musi pan przeciągać sprawę i zatrzymać go tutaj tak długo, żeby doręczono mu wezwanie w sprawie pani Fogg. A tymczasem musi pan pomyśleć o innych rzeczach. Pana poprzednia żona odprawiła prawników z Santa Barbara i wzięła jakiegoś adwokata

sąd, z Los Angeles. Upłynie trochę czasu, zanim on zacznie działać. Tymczasem orzeczenie w sprawie rozwodowej wydane zostało w Santa Barbara dokładnie rok temu. Dzisiaj właśnie mija rok. Jutro rano mogę pójść do sądu — jeżeli będę tam przed jej adwokatami — i uzyskać ostateczne orzeczenie rozwodowe. Natychmiast po jego otrzymaniu może pan zawrzeć legalny związek małżeński.

— A czy nie wymaga to odczekania trzech dni?

— W tym stanie tak, ale nie w Arizonie. Podpisze pan niezbędne upoważnienia do podjęcia ostatecznego orzeczenia. Sąd potraktuje to jako coś zupełnie normalnego. Tymczasem pan i panna Mays polecicie do Yumy i tam poczeka pan na telefoniczną wiadomość ode mnie, że orzeczenie zostało wydane. Wtedy może pan wziąć ślub. I będzie to legalne małżeństwo.

— Czy to musi być załatwione tak szybko? Czy nie możemy poczekać, żeby panna Mays zdążyła się spakować i...

— Czy pan nie rozumie — wykrzyknął Mason — że w momencie, kiedy pani Kent zgłosi się do sądu, nie będzie pan mógł ożenić się, dopóki spór prawny nie zostanie wyjaśniony? Jeżeli jednak będzie pan szybszy, dostanie ostateczne orzeczenie rozwodu i ponownie się ożeni, znajdzie się pan na pozycji nie do zaatakowania.

Kent zerwał się na równe nogi i pobiegł w stronę drzwi.

— Chodź, Helen, musisz zarezerwować miejsca w samolocie.

I razem wyszli z pokoju.

Mason zwrócił się do doktora Keltona:

— No i co, Jim? Co o nim myślisz?

Doktor Kelton dmuchnął dymem z cygara, wyjął je z ust i powiedział:

— Niech mnie diabli, Perry, jeżeli coś z tego rozumiem! Ten cały jego atak był sfingowany.

— Myślisz o tych drgawkach?

— Jasne.

— Czyli nie jest to objaw jakiegoś nerwowego rozstroju?

— Nie. Odbywające się bez udziału woli, powtarzające się skurcze pewnych zespołów mięśni są objawem schorzenia, znanego powszechnie pod nazwą tiku. Z wyjątkiem nerwicy nerwu trójdzielnego, wynikającej ze zmian tego nerwu — przypadki tików są bezbolesne. Ale to nie był tik. Obserwując go z bliska gotów byłbym przysiąc, że udaje.

— Ale w jakim celu miałby Kent udawać rozstrój nerwowy? — zapytał Mason. — To przecież jego żona utrzymuje, że on jest nienormalny, a on usiłuje udowodnić, że jest absolutnie zdrowy. Po to właśnie przyjechałem tutaj z tobą.

Doktor Kelton pokiwał głową.

— Czy to on sugerował, abyś przyjechał z lekarzem?

— Tak. Wydaje mi się, że siostrzenica go do tego namówiła, ale sama propozycja wyszła od niego.

— Chciał, żebyś przyjechał tu ze mną i żeby mógł przede mną odegrać to przedstawienie — powiedział wolno Kelton. — Jak większość laików, przecenił swoje możliwości oszukania lekarza. Mogło mu się udać naprowadzenie domowego lekarza na fałszywą diagnozę, ale na ten numer z drgawkami nie nabrałby się żaden psychiatra.

— Do czego on zmierza? — zapytał Mason. Kelton

wzruszył ramionami. — A co z tym lunatyzmem? Czy to o czymś świadczy?

— Chodzi ci o to, czy jest objawem zaburzeń umysłowych?

— Tak.

— A więc nie. Lunatyzm związany jest zwykle z jakimiś ograniczeniami emocjonalnymi, przypadkowymi asocjacjami idei. Nie jest natomiast symptomem zaburzeń psychicznych. Jest bliższy raczej pewnemu rodzajowi indywidualnej hipnozy, autosugestii podświadomości.

— Czy lunatycy stają się bardziej aktywni w czasie pełni księżyca?

— Tak.

— Dlaczego?

— Szczerze mówiąc, Perry, nie bardzo wiem.

— Tak — powiedział Mason uśmiechając się — to całkiem nowa sytuacja. Klient wynajmuje mnie, abym udowodnił, że jest zdrowy na umyśle, i próbuje zachowywać się jak wariat.

Doktor Kelton wyjął z ust cygaro i powiedział zimno:

— Że nie wspomnę tu o jego przemyśłym zwyczaju spacerowania po domu w nocy z rzeźnickim nożem.

ROZDZIAŁ V

Lucilla Mays była smukłą, długonogą kobietą. Pełne podziwu spojrzenie Masona przyjęła z absolutną niewinnością.

— Jestem pielęgniarką — powiedziała. — Pan Kent jest ode mnie starszy o dwadzieścia lat. Wszyscy oczywiście myślą, że wychodzę za niego dla pieniędzy. Otóż tak

nie jest. I zapewniam pana że gotowa jestem podpisać każdy dokument, który mógłby to potwierdzić.

Mason skinął głową.

— Dziękuję. Rad jestem, że mogliśmy odbyć tę rozmowę. À propos, czy omawiała to pani kiedykolwiek z panem Rease?

Lucilla roześmiała się i powiedziała:

— Nie. Pan Rease nie lubi mnie. To straszny hipochondryk i nie lubi ludzi, którzy mu się przeciwstawiają. Harris, ten zamożny narzeczony Edny, zgadza się z nim zawsze. Nie dalej jak dziś wieczorem Rease skarżył się, że w jego pokoju panują straszne przeciągi, a Harris przyznał mu rację i wszystko tak urządził, że zamienili się na pokoje z Maddoxem. Kiedy pan Kent się o tym dowie, nie będzie zadowolony. Tłumaczyłam mu wielokrotnie, że nie powinien dawać wiary wymyślanym problemom Rease'a.

— Kent nie wie jeszcze o zamianie pokoi? — zapytał Mason.

— Nie. To wydarzyło się po kolacji. Peter właśnie rozmawiał z kimś przez telefon, a wszyscy inni byli tutaj i...

W tym momencie otworzyły się drzwi. Do pokoju wpadł Kent i otoczył protekcjonalnie ramieniem kibić Lucilli.

— Mamy akurat dosyć czasu, aby się czegoś napić. Harris przygotowuje właśnie jeden ze swoich słynnych koktajli.

Lucilla Mays skinęła potakująco głową, ale nie oderwała wzroku od Masona.

— Dobrze — powiedziała. — Chciałam tylko, aby pan wiedział, jakie jest moje stanowisko, panie Mason.

— Chciałbym przygotować upoważnienie, które pan podpisze, abyśmy mogli uzyskać ostateczne orzeczenie rozwodu. Chciałbym także wysłać kogoś do Santa Barbarą, aby zmienił tam mojego człowieka, który obserwuje panią Doris Kent.

Peter Kent skierował się w stronę drzwi prowadzących do przyległego pokoju, skąd dochodził głośny śmiech.

— Musi pan poznać moją siostrzenicę. Jest tam także Jerry Harris, młody człowiek, z którym jest zaręczona. Ten chłopak zrobi wszystko, aby nam pomóc.

Mason wyraził zgodę skinieniem głowy i pozwolił zaprowadzić się do pokoju, którego jedną część zajmował bar. Młody uśmiechnięty olbrzym w koszuli z krótkimi rękawami mieszał za barem koktajle. Edna Hammer stała z nogą opartą o mosiężną poręcz.

— Czy to wygląda jak należy? — spytała.

W przeciwnym kącie baru Helen Warrington, sekretarka Kenta, bawiąc się kieliszkiem obserwowała tę scenę. W oczach jej malowało się szczere rozbawienie.

— Zupełnie źle — powiedział mężczyzna zza baru — nie wyglądasz na wystarczająco pijaną. Jeżeli masz odegrać tę komedię... — przerwał gwałtownie, dostrzegwszy w drzwiach Perry Masona.

— Chciałbym przedstawić wam Perry Masona, adwokata — powiedział Kent. — A to jest Edna Hammer, moja siostrzenica, i Jerry Harris. Pannę Warrington pan już zna. Myślę, że Jerry przygotowuje swój sławny koktajl ZNR.

Edna Hammer podeszła do Masona i wyciągając do niego rękę powiedziała: — To naprawdę ogromna przyjemność. Tyle o panu słyszałam. Wuj powiedział mi, że ma

zamiar zasięgnąć pana rady, i miałam nadzieję, że uda mi się pana poznać.

— Gdybym podejrzewał, że wuj pani ma tak uroczy siostrzenicę, już znacznie wcześniej domagałbym się drinka.

— Dobrze powiedziane! — wykrzyknął Harris — należy się panu sławny koktajl Harrisa ZNR.

— Co znaczy ZNR? — zapytał Mason.

— Zwała z nóg i rozkłada — odpowiedziała Helen Warrington.

Kent podszedł do końca baru, zapukał palcami w jego blat, jak gdyby przywoływał do porządku uczestników zebrania.

— Moi drodzy — powiedział — sytuacja stała się poważna. Przerwijmy na moment tę komedię. Potrzebuję waszej pomocy.

Wszystkie twarze spoważniały.

— Zamierzam się ożenić, dzisiaj wieczorem, czy raczej jutro wcześniej rano.

Harris chciał zaklaskać, spostrzegłszy jednak wyraz twarzy Kenta, opuścił ręce.

— Nie mam przed wami żadnych tajemnic — kontynuował Kent. — Jesteście wszyscy moimi przyjaciółmi. Nie będę więc niczego ukrywał. Panu Masonowi potrzebna jest pomoc. Potrzebuje kogoś, kto pojechałby natychmiast do Santa Barbara.

— Możecie liczyć na mnie — powiedział Harris, podnosząc rękę. — Ochotnik numer jeden.

Kent podziękował.

— Sytuacja wygląda następująco: Doris, którą wszyscy znacie, nie potrzebuję więc wygłaszać komentarzy na temat jej charakteru, zamierza wszcząć postępowanie sądowe, które uniemożliwi moje małżeństwo. Jednak dzięki

zmianie adwokata to postępowanie trochę się odwlekło. Jeżeli panu Masonowi uda się uzyskać jutro rano w Santa Barbara ostateczne orzeczenie rozvodu, zanim druga strona wniesie swoją sprawę, możemy z Lucilla polecieć do Yumy w Arizonie i wziąć ślub.

Harris wziął płaszcz.

— Jeżeli chce pan, żeby ktoś zawiózł pana do Santa Barbara, panie Mason, mam tu na dole rolls-royce'a. Będziemy tam za niecałe dwie godziny. Odbywałem już tę drogę w takim tempie.

— Nie muszę tam jechać osobiście — powiedział wolno Mason. — Jest tam mój pracownik, któremu mogę ufać. Chciałbym posłać mu dobrego stenografa, żeby w razie potrzeby mógł przygotować formalne przedstawienie sprawy. Chciałbym, żeby pojechał tam ktoś, kto zna Doris Kent, będzie mógł obserwować jej rezydencję i powie mi, czy wychodziła z domu. Następnie obserwację przejmą detektywi. Osoba, która ją zna, po prostu „przekaze” ją detektywom.

— Ja ją znam — powiedział Harris. — Edna przedstawiła mnie miesiąc temu. — Odwrócił się do Edny i powiedział: — Chodź, Edno, to będzie niezła zabawa.

Edna zawahała się, spojrzała na Helen Warrington i Petera Kenta. Ten ostatni, zrozumiawszy jej spojrzenie, powiedział:

— Jedźcie obydwie. Helen nie będzie mi teraz potrzebna. Świetnie stenografuje i może się przydać tam na miejscu.

Mason mruknął: — Więc załatwione. — Podszedł do telefonu, nakręcił numer swojego biura i powiedział do Delli Street: — Przygotuj mi oświadczenie w sprawie ostatecznego orzeczenia rozvodu Kenta. Tymczasowa orzeczenie

wydane zostało w Santa Barbara, dokładnie rok temu, trzy-nastego. Zostaw miejsce na numer i stronę książki sądowej, dopóki nie zdobędziemy danych. Wpisane zostało tego samego dnia, w którym je wydano.

— Mam to przed sobą — powiedziała spokojnie Della.
— Oświadczenie jest przygotowane, a ostateczne orzeczenie rozwodu wymaga tylko podpisu sędziego.

— Znowu czytasz w moich myślach?

— Nie ma się co dziwić — odpowiedziała. — Przyjeździesz po to czy mam ci przywieźć?

— A gdzie jest Paul Drake?

— Wyszedł. Przez cały wieczór się kręci, nic, tylko wchodzi i wychodzi.

— Znalazł coś nowego?

— Nie przypuszczam.

— Weź taksówkę i przyjedź tutaj.

Tymczasem Helen Warrington zadzwoniła na lotnisko z aparatu telefonicznego zainstalowanego w barze.

— Znalazłem pilota, który ma dwumotorowy pasażerski samolot, ale nie chce wystartować przed świtem. Mówi, że wyruszywszy o brzasku dowiezie was do Yumy na siódmą trzydzieści.

Kent spojrzął pytająco na Masona. Adwokat skinął głową.

— W porządku — powiedział Kent. — Zarezerwuj ten samolot.

Nagle zaczął się trząść: nogi, ręce i twarz miały się w drgawkach. Odwrócił się plecami, jak gdyby chcąc ukryć swoje cierpienie. Helen Warrington powiedziała do słuchawki zimnym, opanowanym głosem: — Dobrze, proszę przygotować samolot do startu o świcie,

W drzwiach stanął lokaj.

— Panno Warrington, przyszedł pan Peasley.

Kent momentalnie otrząsnął się z ataku. — Uwaga — powiedział zwracając się twarzą do obecnych w pokoju — ani słowa o tym do Boba Peasleya.

— Naprawdę — powiedziała Helen — jeżeli mój wyjazd nie jest konieczny...

— Ale ja chcę, żebyś pojechała — powiedziała opryskliwie Edna — w końcu będzie to całonocna wyprawa.

— Powiedz Peasleyowi — wtrącił się Kent — że wyjeżdżasz w moich sprawach, nie mów mu dokąd ani na jak długo. Powiedz mu, że dzisiejszy wieczór musi ci darować.

— I nie mów mu także, z kim jedziesz — zaśmiał się Harris. — Dźgnąłby mnie nożem.

— Proszę, niech pan Peasley wejdzie — powiedziała Helen do lokaja.

— No tak — westchnął Harris — skoro ja mam prowadzić samochód, muszę być trzeźwy, ale nie ma żadnego powodu, żebyście nie wypili na drogę po jednym ZNR.

— Tak — zgodziła się Edna — i daj jednego Bobowi. Jemu to dobrze zrobi. — Głos jej był lodowaty.

W tym momencie otworzyły się drzwi. Młody, mniej więcej dwudziestopięcioletni mężczyzna o pochylonych ramionach powiedział niedbale: — Dobry wieczór wszystkim — i wlepił wzrok w Helen Warrington.

Helen podeszła do niego. — Pan Mason, pan Peasley — przedstawiła.

— Perry Mason! — wykrzyknął Peasley. — Adwokat!

— We własnej osobie — przyznał Mason podając mu rękę — i w trakcie próbowania sławnego koktajlu ZNR naszego cenionego Jerry Harrisa, niewątpliwie najwspanialszego barmana w epoce poprohibicyjnej.

Kent zbliżył się do Peasleya.

— Przykro mi Bob, ale musisz darować Helen dzisiaj wieczór. Będzie bardzo zajęta.

Peasley usiłował się uśmiechnąć.

— W porządku. I tak wstąpiłem tylko na chwilę. Jutro mam bardzo ciężki dzień. Chciałem tylko chwilę z Helen porozmawiać. — Popatrzył znacząco na pannę Warrington.

— Przepraszamy na moment — powiedziała wesoło. — Jerry, zachowaj mój koktajl.

Skinęła na Boba Peasleya i oboje wyszli z pokoju. Edna Hammer westchnęła z ulgą. — Niech mnie los strzeże przed zazdrosnym mężczyzną — powiedziała. — Czy zauważyłeś, Jerry, jak on na ciebie patrzy?

— Czy zauważyłem? — wykrzyknął Harris, wlewając kolejne składniki koktajlu do shakera. — Można by przypuszczać, że jestem Don Juanem Hollywood!

— A jesteś? — zapytała Edna tonem lekko rozmarzonym.

— Skąd mogę wiedzieć? — uśmiechnął się. — Nie mogę nadażyć we wszystkich konkurencjach, ale staram się jak mogę.

Lucilla Mays, która rozmawiała z Kentem przyciszonym głosem, roześmiała się i powiedziała:

— Założę się, że jesteś doskonały, Jerry!

— Jasne! Mówię całkiem serio. To jedyny sposób. U kobiet to normalne, że chcą mieć właśnie tego mężczyznę,

co wszystkie inne. Toteż staram się, żeby chciały mnie wszystkie kobiety, bo w przeciwnym razie nie chciałyby mnie żadna.

— Coś takiego! — zaśmiała się Lucilla Mays.

— Ależ — powiedział Jerry — to przecież absolutna prawda! Czyż nie, kochanie? — zwrócił się do Edny Hammer.

Edna roześmiała się i powiedziała: — Tak, dla mnie tak. Ale pamiętaj, że kiedy wbiję w ciebie pazurki, będziesz napiętnowany. Jeśli zobaczę koło ciebie jakąś kobietę — użyję noża.

Harris starannie odmierzał ostatni składnik koktajlu.

— Po kilku kieliszkach tego płynu będziesz bardziej liberalna.

— Pospiesz się, Jerry — powiedziała Edna. — Pan Mason jest bardzo uprzejmy, ale widzę, że pogrążony jest w poważnych myślach... Takie właśnie są Lwy!

— Czy ja jestem Lew? Czy aż kipię od poważnych myśli? — zapytał Jerry.

— Ty jesteś Byk! I ogromnie mi się to podoba! — odpowiedziała Edna; w oczach jej pojawiły się ogniki, a głos stracił żartobliwe brzmienie.

ROZDZIAŁ VI

Perry Mason, ubrany w piżamę, stał w oknie sypialni i spoglądał na patio oblane światłem księżyca. Ogromny dom, zbudowany w kształcie litery U, otaczał wykładane płytami patio, którego wschodni kraniec zamykała gruba ściana z wypalanej cegły, wysokości około dwunastu stóp.

Doktor Kelton, pod którego ogromnym ciałem ugięło się jedno z bliźniaczych łóżek, przecierał oczy i ziewał. Mason spoglądał na krzaki rzucające czarne cienie; na fontannę, która zdawała się przyskać płynnym złotem w ciepłe powietrze nocy, patrzył na ocienione altanki, pasiaste markizy i parasole, na rzadko rozstawione ogrodowe stoliki.

— Zachwycające miejsce — powiedział.

Kelton ziewnął. — Nie chciałbym tego za darmo. Za duże, za masywne. Willa powinna być willą, a bungalow bungalowem. Zbudowanie gmaszyska wokół wyolbrzymionego patio wydaje mi się całkowicie bezsensowne.

— Rozumiem — zauważył Mason spoglądając z uśmiechem na Keltona — że nie był to dla ciebie najbardziej udany wieczór.

— Oj, nie. I ciągle nia rozumiem, dlaczego do diabła nie pozwoliłeś mi pojechać do domu, kiedy już przyjrzałem się Kentowi.

— Zapominasz o tym, że masz wstać o świcie, aby pożegnać młodą parę.

Kelton energicznie pokręcił głową. — Nie ja. Zostanę tutaj. Wystarczająco długo już jestem lekarzem, żeby doceniać możliwość snu, kiedy tylko mi się nadarza. Nie wstaję rano i nie żegnam żadnej młodej pary.

— Nie bądź takim cholernym pesymistą. Lepiej chodź i zobacz to patio w świetle księżyca. Jest piękne, Jim.

Doktor Kelton przeciągnął się na łóżku, aż zaskrzypiały sprężyny.

— Wierzę ci na słowo, Perry. Mnie się to miejsce nie podoba. I będę się czuł znacznie lepiej, kiedy się stąd wydostanę.

— Obawiasz się, że ktoś wpakuje ci nóż między żebra? — zapytał Mason.

Doktor Kelton ziewnął po raz któryś i warknął:

— Na Boga, Perry, zgaś światło i połóż się spać. Wy-słuchanie waszego prawniczego sporu uściło mnie kompletnie.

W tym momencie usłyszeli delikatne drapanie w drzwi. Kelton usiadł na łóżku i zapytał cicho:

— A to co znowu?

Mason, przyłożywszy palec do ust, nakazał mu milczenie. Po chwili dźwięk powtórzył się.

— Wygląda na to — stwierdził Mason z uśmiechem — że ktoś stoi przed twoimi drzwiami, Jim, z rzeźnickim nożem.

Uchylił drzwi i zawołał z wyraźnym zdziwieniem: — To pani!

— W porządku, niech mi pan pozwoli wejść — wyszeptała Edna Hammer.

Mason otworzył drzwi. Edna, ubrana w wytworny negliż, wślizgnęła się ukradkiem do pokoju, zamknęła za sobą drzwi i przekręciła klucz w zamku.

— Coś podobnego! — zaprotestował doktor Kelton.

— Myślałem, że pojechała pani do Santa Barbara — zauważył Mason.

— Co pan mówi! Przecież nie mogłam jechać! Wuj Pete jest lunatykiem, a dziś pełnia księżycy.

— Czemu więc od razu pani tego nie powiedziała?

— Znalazłam się w kropce. Pan i wuj Pete chcieliście, żeby Helen Warrington pojechała do Santa Barbara, bo mogła tam być potrzebna. Oczywiście ona by beze mnie nie pojechała. Mogłabym to wszystko wyjaśnić, ale akurat wkroczył Bob Peasley. Gdyby wiedział, że Helen ma pojechać sama z Jerryem do Santa Barbara, chybaby go zabił!

— Ciągłe jeszcze nie rozumiem, dlaczego nie powiedziała pani po prostu, że nie ma pani ochoty pojechać — mruknął Mason.

— Nie chciałam, żeby wuj Pete coś podejrzewał. Uznałby, że coś jest nie w porządku.

— No i co pani zrobiła?

— Odprowadziłam Helen i Jerry'ego do samochodu i wytłumaczyłam im, jak się sprawy mają. Doskonale mnie zrozumieli i nie robili z tego problemu.

— Czy jest jakiś powód, dla którego wy oboje, ubrani w nocne stroje, musicie odbywać narady w mojej sypialni? — zapytał Kelton.

Edna spojrzała na niego i roześmiała się.

— Niech się pan nie obawia. Nie ugryzę pana. Chciałam, żeby pan Mason był ze mną, kiedy będę zamykała drzwi pokoju wuja i szufladę w kredensie.

— Dlaczego nie może pani tego zrobić sama? — zapytał Mason.

— Jeżeli cokolwiek się wydarzy, chciałabym, żeby pan był świadkiem.

— Nie byłbym najlepszym świadkiem — roześmiał się Mason. — Doktor Kelton jest za to świadkiem doskonałym. Wstań, Jim, i pomóż pani pozamykać.

— Perry Mason, idź do diabła i pozwól mi spać — zdenerwował się Kelton.

— Nie mam szlafroka — powiedział Mason do Edny. — Jak mogę włączyć się po domu w piżamie i rannych pantoflach?

— Nie ma sprawy — odpowiedziała — wszyscy już leżą w łóżkach.

— Jeśli pani to nie przeszkadza, mnie też nie. Chodźmy!

Edna otworzyła drzwi i rozejrzała się uważnie po korytarzu. Stąpała cicho, tylko szelest jedwabiu towarzyszył jej

krokom. Kiedy doszli do drzwi sypialni Kenta, Edna uklęknęła, cicho włożyła klucz do zamka. Powoli, starając się nie robić hałasu, przekręcała klucz. Niemal niedosłyszalne stuknięcie dowodziło, że drzwi zostały zamknięte. Skinęła na Masona i razem skierowali się w stronę schodów. Szepnęła:

— Naoliwiłam zamek, działa bez zarzutu.

— Czy wuj ma klucz? — zapytał Mason.

— O tak, ale jest małe prawdopodobieństwo, że przez sen wyjmie klucz z kieszeni i otworzy drzwi... Wie pan, lunatyk tego nie robi.

— A kredens?

— Mam jedyny klucz od szuflady.

Wyjęła małą latarkę, oświetliła drogę do kredensu i włożyła klucz w zamek najwyższej szuflady.

— W tej szufladzie są noże do mięsa? — zapytał Mason.

Kiwnęła potakująco głową i przekręciła klucz.

— Taka jestem zadowolona, że pan dzisiaj przyjechał. Wszystko pan pozafatwia. Wuj już jest w lepszej formie. Jestem pewna, że będzie dzisiaj wspaniale spał i wcale nie będzie chodził przez sen.

— W każdym razie — powiedział Mason — zamknę drzwi do swojego pokoju.

Edna złapała go za rękę i oświadczyła:

— Niech mnie pan nie straszy, bo ja z kolei wprawię pańskiego doktora w śmiertelne przerażenie i zostanę całą noc w waszym pokoju.

Mason roześmiał się. Wszedł za nią po schodach, zatrzymał się przed drzwiami swojego pokoju, nacisnął klamkę, uśmiechnął się i zauważył:

— Jim był lepszy. Zamknął drzwi po naszym wyjściu.

— A może — zachichotała Edna — boi się, że ja będę chodziła przez sen?

Mason zapukał do drzwi i po chwili podłoga zaskrzypiała pod ciężarem ogromnego ciała doktora, poruszającego się w rannych pantoflach. Usłyszeli przekręcanie klucza i drzwi się otworzyły. Edna Hammer odepchnęła Masona na bok, wetknęła głowę w drzwi i zawołała: — Buu!

W sekundę później sprężyny w łóżku Keltona wydały mocny jęk. Perry Mason wszedł za Edną do pokoju. Edna zbliżyła się do łóżka. — Czy pan — zapytała Keltona — jest lunatykiem?

— Ja nie — odpowiedział Kelton, próbując się uśmiechnąć — śpię dość spokojnie, ale jeśli to panią tak interesuje, to cholernie chrapię.

— To cudowne — wykrzyknęła. — Jakim wspaniałym byłby pan lunatykiem! Mógłby pan chodzić we mgle i nadawać sygnały.

Odwróciła się ze śmiechem, palce jej prześlizgnęły się po rękawie piżamy Masona. Szepnęła:

— Bardzo dziękuję. Ogromnie mi pan pomógł.

Wyszła z pokoju, ciągnąc za sobą jedwabny tren.

Jim Kelton westchnął głęboko.

— Perry, na Boga, zamknij te drzwi. I nie otwieraj ich. Ta kobieta poszukuje łupu.

ROZDZIAŁ VII

Niewielki budzik zaterkotał przytłumionym dźwiękiem. Mason wyciągnął rękę, wyłączył dzwonek, wyskoczył z łóżka i ubrał się. Doktor Kelton na kilka sekund przestał chrapać, po czym podjął znowu nosowe kadencje. Mason

zgasił światło, otworzył drzwi i wyszedł na korytarz. Kilka metrów od drzwi stała Edna Hammer. Była ciągle w tym samym negliżu. W całym domu pachniało świeżo zaparzoną kawą.

— Co pani tu robi? — zapytał Mason.

— Wślizgnęłam się tutaj, aby powiedzieć panu, że otworzyłam drzwi do pokoju wuja Pete, i aby poprosić pana o przemycenie dla mnie filiżanki kawy.

— Czy nie prościej zadzwonić na lokaja i kazać sobie przynieść kawę do pokoju?

— Nie. Tego nie mogę zrobić. Nikt nie może wiedzieć, że nie pojechałam do Santa Barbara. Wuj Pete byłby wściekły, gdyby dowiedział się, że nabijam go w butelkę. Muszę także pamiętać o Helen.

Mason skinął głową. — Gdzie jest pani pokój? — zapytał.

— W północnym skrzydle, na parterze. Przylega do ceglanego muru i wychodzi na patio.

— Zrobię, co będę mógł — obiecał. — Czy wuj pani już wstał?

— O tak, już od pół godziny pakuje się i kręci.

Skrzypnęła klamka. Edna wydała pełen przerażenia okrzyk i oddaliła się wśród szelestu jedwabiu. Mason udał się w kierunku schodów. Peter Kent, świeżo ogolony, wyszedł na korytarz. Zobaczywszy Masona, uśmiechnął się.

— Dzień dobry. Mam nadzieję, że pan dobrze spał. To bardzo miło, że się pan zerwał, aby nas pożegnać.

— Zawsze zrywam się na śluby moich klientów — odpowiedział Mason śmiejąc się — ale wygląda na to, że będę jedyny. Doktor Kelton śpi smacznie i ani drgnie.

Peter Kent spojrział na zegarek.

— Piąta. Słońce wschodzi około szóstej. Mamy być na lotnisku o piątej czterdzieści pięć. Zdążymy zjeść jajka na bekonie i grzanki, ale musimy się śpieszyć.

Zeszli po schodach do wielkiego salonu, w którym palił się ogień na kominku, a przed kominkiem stał nakryty stół. Lucilla Mays podeszła do Kenta z wyciągniętymi rękami i rozmarzonymi oczami. — Jak ci się spało? — zapytała troskliwie.

Oczy ich spotkały się. — Spałem znakomicie — powiedział Kent. — Pan Mason działa uspokajająco. Żałuję, że nie skonsultowałem się z nim wcześniej.

Mason odwzajemnił uśmiech Lucilli. Usiedli przy stole i szybko zjedli śniadanie. Kiedy Kent wchodził na schody, Mason nalał sobie drugą filiżankę kawy, dolał śmietanki, osłodził i ruszył w kierunku drzwi, pragnąc najwyraźniej popatrzeć na patio.

Począł, aż Lucilla także wyjdzie z pokoju, i ruszył szybko korytarzem. Edna czekała na niego, drzwi jej pokoju były uchylone. Mason podał jej filiżankę z kawą i szepnął:

— Nie powiedziała pani, czy ma być z cukrem, czy ze śmietanką, więc dodałem jedno i drugie.

— Nie szkodzi, najważniejsze, że jest gorąca. O Boże, jak ja się okropnie czuję!

— Głowa do góry — powiedział Mason. — To już nie potrwa długo. Będziemy mieli jasny obraz sprawy już o dziesiątej, a może wcześniej.

Edna wzięła filiżankę, podziękowała, weszła do pokoju i zamknęła drzwi. Mason powrócił do salonu. Lokaj, sprząający właśnie ze stołu, zapytał:

— A filiżanka?

Mason wykonał bezradny gest. — Gdzieś postawiłem.

Nie mam pojęcia gdzie. Na pewno się znajdzie. Oglądałem obrazy w korytarzu i potem na chwilę wyszedłem na patio.

— W porządku, proszę pana.

— Jak się nazywasz? — zapytał Mason.

— Artur... Artur Coulter.

— Pracujesz tu jako lokaj i szofer równocześnie?

— Tak, proszę pana.

— Jakiej marki samochód ma pan Kent?

— Limuzynę packard i ford kabriolet. Teraz wyprawdę limuzynę. Wydaje mi się, że to pan ma prowadzić.

— Zgadza się. Lepiej przygotuj już samochód, Arturze.

Lokaj zniknął z bezszelestną sprawnością dobrze wyszkolonego służącego. W chwilę później w drzwiach salonu stanął Kent, trzymając walizkę i płaszcz, i odezwał się:

— Lepiej niech pan też weźmie płaszcz, panie Mason.

— Jest w hallu — odpowiedział Mason.

Poszedł do hallu, odnalazł płaszcz i kapelusz. W tej samej chwili zjawiła się Lucilla Mays. Kent otworzył drzwi. Słychać było pracujący silnik samochodu. Światła reflektorów prześlizgnęły się po łuku podjazdu. Błyszczący packard zatrzymał się miękko. Coulter wstał z miejsca kierowcy, otworzył drzwi samochodu, włożył do środka dwie niewielkie walizki. Mason usiadł za kierownicą, roześmiał się i zauważył:

— Powinno ich być trochę więcej. Mam wrażenie, że wiozę was w podróż poślubną.

— Pan jest Kupido — powiedział Kent.

— To jest dla mnie nowa rola, ale postaram się jej

sprostac. — Puścił sprzęgło, nacisnął gaz i kiedy samochód łagodnie nabrał szybkości, odezwał się do Kenta:

— Omówmy sprawę jeszcze raz, żeby wszystko było jasne.

Kent pochylił się tak, że jego głowa oddalona była tylko o kilka cali od ramienia Masona.

— Mam pojechać prosto do sądu w Yumie, tak? — zapytał.

Mason skinął głową i przez kilka następnych sekund zajął się wyłącznie zmianą biegów. Po czym, nie odrywając wzroku od drogi, powiedział:

— Tak. I poszuka pan telefonisty, sprawdzi, czy mają własną centralę, a jeśli nie mają, zbadaj pan, kto odbiera telefony w biurze. Niech pan powie, że czeka pan na ważny telefon i niech pan tak wszystko urządzi, aby natychmiast pana poproszono. Zadzwoń, skoro tylko ostateczne orzeczenie zostanie wydane. Potem może pan założyć generalną kwaterę w hotelu Winslow w Yumie. I tam niech pan czeka. Jeżeli nie zadzwonię ponownie o szóstej po południu, może pan rozpoczynać miodowy miesiąc, ale proszę mnie koniecznie jak najszybciej zawiadomić, gdzie będę mógł pana odnaleźć.

— Czy ma pan zamiar wnieść oskarżenie przeciwko Maddoxowi? — zapytał Kent.

Mason zacisnął zęby.

— Temu facetowi dam szkołę — obiecał — myślę jednak, że będziemy wносить oskarżenie w Chicago. Ważne jest miejsce, w którym odbędzie się rozprawa.

— Czy powiadomi go pan, że kompromis nie wchodzi w grę?

— Maddoxa może pan zostawić mnie — powiedział Mason, naciskając gaz prawie do deski.

ROZDZIAŁ VIII

Perry Mason zapukał lekko do drzwi sypialni Edny Hammer. Otworzyła drzwi i zapytała:

— Jak tam młoda para?

— Wyleciała w powietrze — odpowiedział z uśmiechem. — Mam nadzieję, że nie wyrzuci mnie pani za ten dowcip.

— Niech pan wejdzie i wszystko mi opowie. Proszę nie zapominać, że jestem kobietą, a dla każdej kobiety ślub ogromnie wiele znaczy, toteż niech pan nie pominię żadnego szczegółu.

Mason usadowił się na krześle, uśmiechnął się i zaczął:

— Przyjechaliśmy na lotnisko. Naprzeciw nas wyszedł pilot z hełmem dyndającym na ręku i przedstawił się. Pasażerski samolot z uruchomionymi silnikami był gotowy do lotu. Pani wuj i panna Mays weszli do samolotu. Podowcipkowaliśmy trochę, panna Mays przesłała mi całusa, pilot wsiadł, pokołował, sprawdził najpierw jeden silnik, potem drugi i wystartował. Słońce właśnie wschodziło. Wzgórza za Burbank były wspaniale niebieskie i... oj, byłbym zapomniiał, komunikat meteo ogłaszał pełną widoczność, wiatry z kierunków zmiennych, wysoki pułap i doskonałe warunki lotu przez całą drogę do Yumy.

— Och, wy pozbawieni romantyzmu prawnicy! — westchnęła.

— A co pani robiła? — zapytał Mason.

— Ja po prostu umierałam z głodu. Kiedy pojechaliście, zadzwoniłam po taksówkę, kazałam czekać na siebie za rogiem. Wymknęłam się tylnymi drzwiami, pojechałam

do Hollywood i zjadłam lekkie śniadanie. Potem ostentacyjnie wróciłam taksówką do domu, oświadczyłam, że przyjechałam z Santa Barbara autobusem i jestem okropnie głodna. Zamówiłam śniadanie, które powinno już lada moment być.

— Lokaj zastanawiał się, co się stało z moją filiżanką od kawy. Wyszedłem z nią z salonu i gdzieś ją zgubiłem.

Edna drgnęła.

— Filiżanka jest tutaj, w pokoju. Wyniosę ją i postawię na jakimś stoliku w patio. Lepiej może zrobmy to teraz. — Wzięła z toaletki filiżankę i spodeczek. — Czuję się jak prawdziwy przestępca. Czy wszyscy prawnicy zmuszają ludzi do takiej tajemniczości?

— Obawiam się, że nie może pani obarczać swojego adwokata winą za wrodzone zdolności do intryg, zwłaszcza po tym, jak gwiazdy poradziły pani, aby wuj zasięgnął rady adwokata, którego nazwisko składa się z pięciu liter i kojarzy się z kamieniem.

Zachwycona Edna zachichotała. — Nie wiem, co bym zrobiła bez mojej astrologii. A co najśmieszniejsze, wuj utrzymuje, że wcale w to nie wierzy.

— A pani wierzy? — zapytał Mason.

— A dlaczego nie?

Adwokat wzruszył ramionami.

Promienie słońca przenikały do patio. Edna Hammer usiadła na jednym z bujanych krzeseł, postawiła filiżankę i spodek na stoliku, przyjrzała się im krytycznie i powiedziała: — Nie wyglądają tutaj całkiem na swoim miejscu.

— Rzeczywiście — przyznał Mason. — Szczerze mówiąc wydaje mi się, że lokaj coś podejrzewa, co zresztą nie ma już większego znaczenia teraz, kiedy wuj pani pojechał.

— Ależ ma. Nie mogłam przecież tak zostawić Helen Warrington. Nie zna pan Boba Peasleya. O Boże, rozszarpałby przecież Jerry'ego na kawałki, to znaczy próbowałby. — Roześmiała się na myśl o poważnym Peasleyu, stosującym fizyczną przemoc wobec wielkiego, barczystego Harrisa. Wzięła filiżankę i talerzyk, przeszła kilka kroków do wyłożonego płytkami stolika do kawy i nacisnęła przycisk. Umieszczony aa zawiasach blat podniósł się, ukazując podłużną wnękę pod spodem.

— Myślę, że to było przeznaczone do przechowywania noży, widelców, łyżeczek i obrusów, ale jest wspaniałym miejscem do zamelinowania czegoś.

Mason obserwował ją. Edna obróciła się, spostrzegła jego wzrok i zapytała:

— Dlaczego?

— Co dlaczego?

— Dlaczego ma pan taki szczególny wyraz oczu?

— Nie zdawałem sobie z tego sprawy.

— O czym pan myślał?

— O tym, jak nikłe są szanse niezdarnego z natury mężczyzny, kiedy zdarzy mu się mieć do czynienia z subtelniejszym umysłem kobiety.

— Innymi słowy, jest to elegancki sposób powiedzenia, że pana zdaniem przez cały czas kiwam mojego wuja?

— To zależy, co pani rozumie przez kiwanie.

— Nie widzę nic złego w posługiwaniu się posiadanymi możliwościami umysłowymi dla osiągnięcia pożądanego celu. A pan? — zapytała.

Mason pokręcił głową.

— Zwłaszcza jeżeli tym zdolnościom umysłowym towarzyszy uroda.

Edna powiedziała w zadumie: — Chciałabym być piękna.

Ale nie jestem. Mam wspaniałą figurę i wiem o tym. Ale moje rysy nie są regularne. Mam zbyt żywą twarz. Myślę, że piękna dziewczyna powinna mieć twarz spokojną. To nadaje taki dziewiczy, lalkowaty wyraz, jaki niektórzy mężczyźni najbardziej lubią u kobiet, nie sądzi pan?

— Nigdy się nad tym specjalnie nie zastanawiałem — przyznał Mason.

— A ja bardzo często. Chciałabym wykorzystać swoją urodę. Ona przecież po to jest. Wiele osób uważa, że celowo tak się ubieram, aby podkreślić figurę. I to jest prawda. Jestem z niej dumna. Być może jestem małym pogańskim zwierzątkiem. Tak twierdzi Bob Peasley. A ja upajam się swoją dobrą figurą. Myślę, że nie mam pojęcia, co to skromność.

— Wydaje mi się — powiedział Mason — że lokaj ma nam coś do powiedzenia. Idzie w naszą stronę raczej nie bez powodu.

Edna przerwała, spojrzała na lokaja i powiedziała cichym, miękkim głosem: — Niech pan nie zapomina — on nie może wiedzieć, że byłam tutaj tej nocy.

Zwróciła się do lokaja. — O co chodzi, Arturze?

— Przepraszam — powiedział — ale ta szuflada... Nie mogę otworzyć górnej szuflady w kredensie. Wydaje się, że jest zamknięta na klucz.

— Och! — wykrzyknęła Edna i po chwili dodała: — Czy szukałeś klucza, Arturze?

— Tak, proszę pani.

— A czy sprawdzałeś w małej mosiężnej wazie, która stoi z prawej strony dzbanka?

— Nie, proszę pani. Tam nie zaglądałem.

— No, to chodźmy zobaczyć. Ten klucz musi tam gdzieś być. — Spojrzała znacząco na Masona i ruszyła

szybkim krokiem. Mason zrównał się z nią, lokaj podążał za nimi w pełnym respektu oddaleniu. Przy kredensie Edna, próbując otworzyć szufladę, powiedziała: — Tak, jest zamknięta — i zaczęła rozglądać się po górnej płycie kredensu, macając delikatnie rękami. — On gdzieś tu musi być — mówiła tonem magika produkującego tajemnicze dźwięki dla odwrócenia uwagi widowni od swoich rąk. — Wiem, że wczoraj klucz tkwił w zamku. Ktoś musiał przez pomyłkę zamknąć szufladę i gdzieś w pobliżu położyć klucz. Trudno sobie wyobrazić, żeby ktoś ten klucz zabrał. Nie może być w tej szufladzie nic takiego, co... O, jest tutaj! Był dokładnie pod tym występem.

Artur przyglądał się, jak Edna wkładała klucz w zamek i przekreślała go. — Przykro mi, że przeszkodziłem pani — powiedział — ale nie mogłem go znaleźć. Myślałem, że może pani będzie wiedziała, gdzie jest.

Edna otworzyła szufladę i nagle krzyknęła, patrząc na wysłane pluszem wnętrze, przeznaczone na przybory do krajania mięsa. Błyszczał w nim czarny, gładki widelec z rogową rękojeścią, ale miejsce, na którym powinien znajdować się nóż, było puste. Spojrzała porozumiewawczo na Masona, a oczy jej pociemniały strachem.

— Co chciałeś wyjąć z tej szuflady, Arturze? — zapytała.

— Znajdę to, pani Edno, wszystko w porządku. Chciałem tylko otworzyć szufladę. — Wyjął z szuflady solniczki i zamknął ją.

Edna Hammer podniosła wzrok na Masona, wsunęła mu rękę pod ramię i powiedziała: — Chodźmy znów na patio. Uwielbiam je wczesnym rankiem.

— O której jest śniadanie? — zapytał Mason. — Myślę, że powinniśmy pójść na górę i obudzić doktora Keltona.

— Nie przestrzegamy godzin śniadania. Każdy je wtedy, kiedy wstanie.

— Mimo wszystko — powiedział znacząco Mason — myślę, że doktor Kelton będzie zadowolony, jeśli go obudzimy.

— O tak, rozumiem! — wykrzyknęła Edna. — Tak, tak, ma pan rację. Chodźmy do doktora.

Poszli w kierunku schodów. Edna powiedziała cicho:

— W pierwszym momencie nie zrozumiałam, o co panu chodzi. Chce pan zajrzeć do pokoju wuja?

— Możemy to zrobić.

— Nie rozumiem. Chyba pan nie przypuszcza, że istnieje możliwość...

Kiedy zamilkła, Mason powiedział: — Nie zagłądała pani wczoraj do szuflady, zanim zamknęliśmy ją na klucz?

— Nnnie... ale nóż przecież musiał tam być.

— W porządku, zobaczymy.

Pobiegła przed nim po schodach, przeskakując stopnie, ale przed drzwiami sypialni wuja zatrzymała się.

— Jakoś dziwnie boję się tego, co tam znajdziemy.

— Czy pokój był już sprzątny? — zapytał Mason.

— Nie, pokojówka zaczyna sprzątanie dopiero koło dziewiątej.

Mason otworzył drzwi. Edna pierwsza weszła do pokoju. Mason rozejrzawszy się dokoła powiedział:

— Wszystko wydaje się być w porządku. Nie widzę trupów poutykanych w kątach ani pod łóżkiem.

— Proszę, niech pan nie próbuje podtrzymać mnie na duchu, panie Mason. Wiem, że muszę być dzielna. Jeżeli ten nóż tu jest, to tylko pod poduszką. Tamtego ranka też był pod poduszką. Niech pan zajrzy, ja nie mam odwagi.

Mason podszedł do łóżka, podniósł poduszkę. Pod poduszką leżał długi nóż do krajania mięsa z czarną rękojeścią. Na ostrzu widniały ponure krwawe plamy.

ROZDZIAŁ IX

Mason cisnął poduszkę, odskoczył do tyłu i zatkał dłonią usta Edny. — Cicho — rozkazał uprzedzając krzyk, jaki zamierzała wydać. — Niech pani chwilę pomyśli. Zanim podniesiemy alarm, musimy wiedzieć, co naprawdę znaleźliśmy.

— Ale ten nóż! — niemal wykrzyknęła Edna, skoro tylko Mason odjął rękę od jej twarzy. — Cały zakrwawiony! Przecież widzi pan, co się stało! O, jak się boję!

— Niech pani da spokój — powiedział Mason. — Histeria nic tu nie pomoże. Spróbujmy zbadać sytuację. Chodźmy.

Wyszedł na korytarz, podszedł do drzwi swojego pokoju i przekonawszy się, że są zamknięte, zapukał. Po chwili dał się słyszeć odgłos ciężkich kroków, odsuwanie zasuwki i w otwartych drzwiach ukazał się doktor Kelton z namydloną twarzą i pędzlem do golenia w prawej ręce.

— Jeśli przyszedłeś mnie obudzić, to wstałem już, jak widzisz. Przez okno przenika zapach smażonego bekonu i...

— Nie w tej sprawie tu przyszliśmy. Zetrzyj mydło z

twarzy i chodź z nami. Nie wkładaj koszuli, możesz iść tak jak jesteś.

Doktor Kelton przez chwilę przyglądał się Masonowi badawczo, podszedł do umywalki, opłukał twarz wodą, start ręcznikiem resztę piany i, ciągle jeszcze wycierając ręce i twarz, poszedł z nimi korytarzem do pokoju Petera Kenta. Mason podniósł poduszkę. Doktor Kelton pochylił się, aby obejrzeć skrwawione ostrze, wymowne w swym milczącym oskarżeniu. Gwizdnął cicho.

— To na pewno Maddox — powiedziała histerycznie Edna Hammer. — Wie pan, co wuj o nim myślał. I z tą myślą położył się spać wczoraj wieczorem.

Chodźmy, chodźmy natychmiast do jego pokoju. Może żyje, może jest tylko ranny. Jeżeli wuj Pete działał po omacku, w ciemności, to może...

Przerwała nagle, dysząc nerwowo. Mason skinął głową i ruszył w kierunku drzwi. — Niech pani prowadzi! — polecił.

Edna poprowadziła ich wzdłuż korytarza do przeciwnego skrzydła domu. Zatrzymała się przed drzwiami, podniosła rękę, aby zapukać, i cofnęła ją.

— Och, nie, zapomniałam. Maddox zamienił pokoje z wujem Philem. Maddox jest w tamtym pokoju.

— Kto to jest wuj Phil? — zapytał doktor Kelton.

— Philip Rease, przyrodni brat wuja Pete. Jest trochę niezdrów. Uważał, że w jego pokoju jest przeciąg i wczoraj wieczorem poprosił Maddoxa, aby się z nim zamienił.

Edna podeszła do drzwi innego pokoju, zapukała lekko, a kiedy nie było odpowiedzi, spojrzała bojaźliwie na Masona i wolno wyciągnęła rękę do klamki.

— Chwileczkę — powiedział Mason. — Może lepiej ja to zrobię.

Odsunął ją delikatnie na bok, nacisnął klamkę i otworzył drzwi. Pokój położony był po północnej stronie korytarza. Francuskie okno wychodziło na betonowy ganek, położony jakieś osiemnaście cali nad poziomem patio. Okno było zasłonięte, toteż światło poranka zaledwie przenikało do pokoju, pozwalając dojrzeć niewyraźne zarysy nieruchomego przedmiotu leżącego na łóżku. Mason podszedł do łóżka i zwrócił się do Keltona: — Ostrożnie, doktorze, proszę niczego nie dotykać.

Edna Hammer zrobiła niepewny krok do przodu, potem niemal podbiegła do Masona i uwiesiła się na jego ramieniu. Mason nachylił się nad łóżkiem. Nagle kształt wyciągnięty na łóżku poruszył się. Mason odskoczył. Frank Maddox, siadając na łóżku, spojrział na nich szeroko otwartymi oczami. Stopniowo zaskoczenie ustępowało w jego oczach oburzeniu.

— Co to u diabła znaczy? — zapytał.

— Przyszliśmy zawołać pana na śniadanie — powiedział Mason.

— Nie brak wam tupetu, żeby w ten sposób naruszać prywatność mojego pokoju. Co właściwie próbujecie zrobić? Jeżeli przeglądaliście moje prywatne papiery, każę was aresztować. Mogłem się spodziewać, że Kent posunie się do takich podstępnych sztuczek. Udaje wielkodusznego, wspałałomyślnego człowieka, ale to wszystko poza. Wystarczy zajrzeć trochę pod powierzchnię, aby się przekonać, że jest nędzną kreaturą,

— A pani Fogg to też nędzna kreatura, panie Maddox? — zapytał cicho Mason.

Na twarzy Maddoxa pojawiło się nagłe przerażenie. Po chwili powiedział; — A więc wie pan o niej?

— Tak.

— I w tej sprawie chciał mnie pan widzieć?

— Wprost przeciwnie — powiedział Mason — przyszliśmy zawołać pana na śniadanie. Chodźmy.

— Chwileczkę.

Maddox wyjął nogi spod koca i szukał po omacku rannych pantofli.

— A w sprawie Fogga, panie Mason, niech pan nie wierzy we wszystko, co pan usłyszy. Ten medal też ma dwie strony.

— Tak — powiedział Mason. — Dwie strony ma także gorąca grzanka. I obydwie mnie teraz interesują. O sprawie Fogga pomówimy później.

Mason wyszedł pierwszy z pokoju przytrzymując drzwi, dopóki pozostali nie wyszli na korytarz, po czym zatrzęsął je.

— Co to za sprawa Fogga? — zapytała Edna Hammer.

— As, którego trzymałem w rękawie. Ale skoro zaczął robić raban, musiałem go wyciągnąć. Teraz Maddox będzie spokojny.

— Ale o co chodzi? — pytała Edna. — Jeżeli dotyczy to wuja Pete, ja...

— Skoro już tu jesteśmy — powiedział Mason — zróbmy kompletny spis ludności.

— Co pan ma na myśli?

— Upewnijmy się, czy nikt z pozostałych nie jest... niedysponowany. Kto śpi w tym pokoju?

— Pan Duncan.

Mason zapukał do drzwi. Grzmiący głos zapytał podejrzliwie: — Kto tam?

Mason uśmiechnął się do doktora Keltona i powiedział:

— Zauważ, Jim, co daje prawnicze wykształcenie.

Kiedy pukałem do twoich drzwi, po prostu otworzyłeś;

kiedy pukam do drzwi prawnika, on chce wiedzieć, kto puka.

— Może nie jest w stroju nadającym się do przyjmowania kobiet — zauważył doktor Kelton, ale w tym momencie Duncan, kompletnie ubrany, nawet w krawacie ze spinką, otworzył drzwi, a spostrzegłszy Masona i pozostałych, obrzucił ich zaczepno-oceniającym spojrzeniem.

— O co chodzi? — zapytał.

— Pierwszy gong na śniadanie — powiedział Mason.

— Czyżby była to wprowadzona przez pana Kenta innowacja? — zapytał Duncan poprawiając okulary i podnosząc głowę tak, by móc spojrzeć na przybyłych przez dolną część szkieł.

— Może pan to tak traktować — odpowiedział Mason, odwracając się plecami do drzwi.

— W tym pokoju śpi wuj Phil? — zapytał Ednę, wskazując na drzwi, przed którymi zatrzymała się na samym początku.

Tak. Do wczoraj sypiał tu Maddox, ale wuj zamienił się z nim.

— Dobrze, zawołajmy wuja Phila.

Zapukał do drzwi. Nie było odpowiedzi, więc zapukał mocniej. Duncan, stojący dotychczas na progu swego pokoju, wytoczył się na korytarz i powiedział: — A to co za pomysł?

Mason, z wyrazem zdziwienia na twarzy, zapukał jeszcze raz, nacisnął klamkę, otworzył drzwi i wszedł do pokoju. Zrobił krok w kierunku łóżka, obrócił się na pięcie i zablokował innym drogę, stając w progu pokoju.

— Zabierz stąd tę dziewczynę — powiedział do Keltona.

— Co się stało? — zapytała Edna, a kiedy zrozumiała, dlaczego Mason nie odpowiada, krzyknęła przeraźliwie.

Duncan, wepchnąwszy się do pokoju, zapytał:

— O co chodzi? Co się stało?

Maddox, ubrany w piżamę i ranne pantofle przeszedł korytarzem i dołączył do stojącej w progu grupy. Doktor Kelton wzięwszy Ednę za ramię wyprowadził ją z pokoju. Przechodząc koło dwóch mężczyzn polecił: — Proszę stąd wyjść. — Wydatny brzuch Duncana blokował przejście. Doktor Kelton, również nie ułomek, jednak mniej brzuchaty, nacierał na Duncana: — Proszę wypuścić kobietę — powiedział.

Duncan torował sobie drogę. — Mam prawo wiedzieć, co się tu dzieje — oznajmił.

— Proszę wypuścić kobietę — powtórzył doktor Kelton.

Duncan chrząknął i napierał w dalszym ciągu. Kelton, nieznacznie opuszczając jedno ramię, zebrał siły, westchnął i odepchnął Duncana. Edna Hammer, chlipiąc w chusteczkę, wyszła z pokoju. Duncan, odzyskawszy równowagę, wtargnął do pokoju mówiąc: — Widziałeś, Maddox, co on zrobił. Musimy zbadać, co się za tym kryje.

Mason, podnosząc głos, zawołał do doktora Keltona:

— Myślę, że lepiej będzie, jak tu wrócisz, Jim, potrzebny jest lekarz. Chciałbym także mieć świadka, który uniemożliwiłby wszelkie knowania tej dwójki.

— W imieniu mojego klienta czuję się urażony — zaprotestował Duncan. — Wielki Boże! Ten człowiek został zamordowany!

Doktor Kelton podszedł do łóżka, spojrzął na pokrwawioną

pościel i szarozieloną twarz, w której półotwarte oczy za-
stygły, jakby były ze szkła. Dotknął palcami szyi mężczy-
zny, odwrócił się do Masona i powiedział:

— Tu jest zajęcie tylko dla koronera i policji.

— Wyjdźmy wszyscy z tego pokoju — zarządził Ma-
son podniesionym głosem. — Zostało popełnione morder-
stwo. Do chwili przybycia służby kryminalnej trzeba pozo-
stawić wszystko tak jak było. Proszę, żeby nikt niczego nie
dotykał. I wyjdźmy stąd.

— Odnosi się to w równym stopniu do pana — powie-
dział podejrzliwie Duncan.

— Niewątpliwie.

— No to już, niech pan wychodzi i niech pan sobie nie
wyobraża, że będzie mi pan rozkazywał. Nie wiem, co pana
upoważnia do wydawania wszystkim poleceń.

— Proponowałem — odpowiedział Mason — żeby-
śmy wszyscy wyszli z pokoju. Jeżeli pan chce tu zostać —
w porządku.

Przeszedł obok tłustego prawnika mówiąc:

— Chodź, Jim. Ostrzeżliśmy ich. Jeśli chcą tu zostać,
będą się tłumaczyć brygadzie do spraw zabójstw.

Duncan, nabrawszy nagle podejrzeń, złapał Maddoxa za
ramię. — Chodźmy stąd, Frank. On chce nas wciągnąć w
pułapkę.

— Oni wiedzieli, że ktoś został zamordowany. Myśle-
li, że to ja padłem ofiarą — oświadczył Maddox.

— Chodźmy, chodźmy — nalegał Duncan. — Poroz-
mawiamy na zewnątrz. Mam pewną informację, ale przeka-
żę ją tylko policji. Nie pozwól, żeby ten facet, Mason, w coś
cię wrobił.

Obydwaj wybiegli z pokoju.

— Domagam się — powiedział Duncan — aby natychmiast wezwać policję.

Perry Mason szedł już w stronę telefonu. — Nie domaga się pan tego głośniej ode mnie — mruknął. Nakręcił numer posterunku policji i powiedział do dyżurnego sierżanta:

— W rezydencji Petera B. Kenta popełniono morderstwo. Adres Hollywood, 3824 Lakeview Terrace. Mówi Perry Mason, adwokat... Wszystko wytłumaczę, jak przyjeździecie na miejsce. Czy zamknąłem pokój? Dobrze, zrobię to, jeżeli tylko uda mi się znaleźć klucz.

Kiedy Mason skończył rozmowę, doktor Kelton odprowadził go na bok.

— Perry, chciałbym ci zwrócić uwagę na jeden aspekt sprawy.

— Jaki?

— Jeżeli — podkreślił doktor Kelton — twój klient, Peter Kent, zamierzał popełnić morderstwo, to znakomicie się urządził z całą tą historią o lunatyzmie.

— Jim, na jakiej podstawie przypuszczasz, że zaplanował coś takiego?

— Przez tę komedię z drgawkami.

Mason nagle przyjrzał się uważnie Keltonowi i powiedział:

— Wiesz co, Jim, jeżeli nie chcesz stracić wszystkich swoich porannych pacjentów, to lepiej będzie, jak już stąd pójdziesz. Ja muszę tutaj zostać. Ale nie ma powodu, żebyś ty tu siedział.

Doktor Kelton pokiwał głową. Na jego twarzy malowała się wyraźna ulga.

— Możesz wziąć mój samochód — powiedział Mason,

ROZDZIAŁ X

W kącie patio Mason udzielał półgłosem instrukcji Ednie Hammer. — Bez względu na to, co się wydarzy, nikt nie może się dowiedzieć o całej historii z Santa Barbara. — Spojrzał na zegarek i kontynuował: — Co najmniej przez najbliższe dwie i pół godziny musimy pozostawić wujowi swobodę i trzymać go z dala od sprawy.

— Myśli pan, że będą chcieli go tutaj ściągnąć?

— Będą chcieli go przesłuchać.

— Ale czy będą chcieli zrobić to tutaj?

— Prawdopodobnie.

— Co ja im powiem?

— Niech pani utrzymuje, że nie wie pani, gdzie on jest.

— Powiem, że spędziłam noc w Santa Barbara i wróciłam autobusem.

Mason spojrzał na nią z ukosa. — Tego to bym pani nie radził.

— Ale ja tak powiem.

— Oni to sprawdzą.

— Nie będą mieli żadnego powodu, żeby to sprawdzić. Ale co pan im powie o wuju Pete?

— Ja nie powiem im nic,

— Czy nie będą panu robili wstrętów?

— Mogą próbować.

— Kiedy będą mnie przesłuchiwać?

Mason ponownie spojrzał na zegarek. — Teraz to już niemal w każdej chwili. Oglądają pokój i ciało. Duncan pęka wprost z chęci udzielenia jakiejś informacji. Nie wiem zresztą jakiej. Prawdopodobnie jest to o połowę mniej istotne niż się jemu zdaje. Obaj z Maddoxem nie cierpią pani

wuja. I nie cierpią mnie. I nie możemy dokładnie przewidzieć co zrobią, ani dokąd ich ta nienawiść doprowadzi.

— Ale nie popełnią chyba krzywoprzysięstwa?

— Nie wykluczałbym takiej możliwości. Maddox to oszust. A Duncan, moim zdaniem, to pokątny doradca i awanturnik. Obydwoj próbowali wymusić na pani wuju pieniądze. Ponieważ temu przeszkodziłem, są naturalnie wściekli.

— Ale co oni mogą zrobić?

— Tego nie wiem. Zresztą zobaczymy. Tymczasem chciałbym zatelefonować. Niech pani czuwa.

— W porządku. Ale proszę pamiętać, że spędziłam noc w Santa Barbara i przyjechałam tu skoro świt taksówką.

— Niech im pani nie mówi, gdzie pani spędziła noc — ostrzegł Mason. — Niech pani odmawia udzielenia odpowiedzi na to pytanie przed porozumieniem się ze mną.

— Czy to będzie kłopotliwe?

— Bardzo, ale cokolwiek pani zrobi, będzie równie trudne. Niech pani powie, że to, gdzie pani spędziła noc, nie ma żadnego związku ze sprawą morderstwa, związane jest tylko z interesami pani wuja. Proszę pamiętać, że prędzej czy później będzie pani zeznawać pod przysięgą i wtedy będzie pani musiała powiedzieć prawdę.

— Dlaczego?

— Bo jeśli pani tego nie zrobi, oskarżą panią o krzywoprzysięstwo.

— O rety... Nie mam zamiaru nic im powiedzieć.

— W porządku — powiedział wesoło Mason — więc niech im pani nic nie mówi.

— Ale pan mnie nie wyda?

— Niech pani posłucha. Wszystkie informacje, jakie

uzyskają ode mnie, będą dotyczyły oczywistych faktów. Teraz muszę zatelefonować.

Poszedł do dźwiękoszczelnej kabiny telefonicznej i zadzwonił do Delli Street.

— Della, tutaj coś się wydarzyło. Niech Paul Drake weźmie kilku dobrych ludzi i przyjedzie. Prawdopodobnie nie wpuszczą go do środka, ale niech się tutaj kręci i spróbuje zebrać jak najwięcej informacji. Masz jakieś wiadomości z Santa Barbara?

— Tak. Jackson telefonował przed kilkoma minutami. Powiedział, że obaj z panem Harrisem obserwowali na zmianę dom Doris Kent przez całą noc. Przez cały czas nigdzie nie wychodziła. Jackson ma jednak coś, co chciałby przekazać tylko tobie osobiście. Twierdzi, że nie może tego zrobić przez telefon.

— Dlaczego?

— Powiedział, że to wiadomość naładowana dynamitem.

— Kto teraz obserwuje dom?

— Myślę, że Harris. Jackson był na posterunku prawie do północy, kiedy to zmienił go Harris, a teraz Harris chciałby, żeby jego ktoś zmienił.

— Słuchaj, Della, na pewno Agencja Drake'a ma kogoś w Santa Barbara. Powiedz, żeby Paul wziął kilka zdjęć pani Kent i jej dokładny rysopis. Niech skontaktuje się z Harrisem i postawi kogoś na jego miejsce. Chciałbym wiedzieć, kiedy pani Kent wyjdzie z domu, i o ile to możliwe, dokąd się uda. Powiedz, żeby Jackson wydobył to ostateczne orzeczenie jak najszybciej. I niech informuje cię na bieżąco telefonicznie. Ja będę się porozumiewał z tobą. Czy dobrze mnie zrozumiałaś?

— Tak — powiedziała Della. — A co się tam wydarzyło?

— Nóż do mięsa został splamiony — odpowiedział Mason.

W ciszy, jaka nastąpiła po tych słowach, słychać było dalekie brzęczenie na linii telefonicznej. Po chwili Della powiedziała:

— Rozumiem.

— Mądra dziewczyna — rzekł Mason i odłożył słuchawkę na widełki. Wychodząc z kabiny telefonicznej natknął się w hallu na Ednę Hammer.

— Wszystko w porządku? — zapytała. Skinął twierdząco głową. — Czy pan wszystko tak urządzi, żeby wuj Pete mógł się ożenić?

— Staram się działać jak najkorzystniej dla dobra mojego klienta — powiedział.

Edna przyjrzała mu się przenikliwie.

— Pan jest dobrym prawnikiem?

— Co pani ma na myśli?

— Mam na myśli to, że przypadkiem wiem o pewnej rzeczy: zgodnie z prawami tego stanu żona nie może zeznawać przeciwko mężowi. Jeżeli wuj Pete ożeni się z Lucilla Mays, ona wtedy nie będzie mogła zeznać niczego, co świadczyłoby przeciwko niemu. Czy nie mam racji?

Peter Mason pytająco uniósł brwi.

— Nie mam pojęcia, co takiego mogłaby zeznać. O, właśnie nadchodzi sierżant Holcomb.

— Niech mi pan powie — zapytała chwytając przegub dłoni Masona zimnymi palcami — czy będzie pan po stronie wuja Pete?

— Zawsze stoję po stronie mojego klienta.

— Do jakiego stopnia?

— Jeżeli pani wuj popełnił zaplanowane morderstwo z zimną krwią, poradzę mu, aby przyznał się do winy albo poszukał sobie innego adwokata. Jeżeli natomiast popełnił

to morderstwo w lunatycznym śnie — będę się starał o złagodzenie wymiaru kary. Czy to panią zadowala?

— A kto zadecyduje o tym, czy popełnił morderstwo z zimną krwią?

— Ja.

— Ale nie podejmie pan tej decyzji pochopnie? Nie wyciągnie pan zbyt prostych wniosków? Niech mi pan to obieca!

— Nigdy tego nie robię — powiedział Mason z uśmiechem. — Dzień dobry, sierżancie Holcomb.

Sierżant Holcomb, który nadszedł właśnie z głębi korytarza, przyglądał się kolejno Masonowi i Ednie Hammer. W jego oczach malowała się podejrzliwość.

— Wygląda na to — odezwał się — że udzielał pan tej młodej kobiecie instrukcji, jak ma zeznawać.

— Jakże często pozory mylą, sierżancie — powiedział uprzejmie Mason. — Panno Hammer, pozwoli pani sobie przedstawić sierżanta Holcomba.

Sierżant nie zwrócił najmniejszej uwagi na tę prezentację.

— Jak to się stało, że pan się tutaj znalazł? — zapytał Masona.

— Prowadzę pertraktacje w sprawie umowy pomiędzy facetem o nazwisku Maddox i panem Peterem Kentem.

— A gdzie jest Peter Kent?

— Na to pytanie nie mogę panu odpowiedzieć.

— A to dlaczego?

— Bo zawiódłbym zaufanie mojego klienta.

— Bzdura!

Mason skłonił się i powiedział: — To pan tak uważa, sierżancie. A ja uważam, że byłoby to naruszeniem tajemnicy zawodowej. To jest, naturalnie, jeszcze jedna różnica

poglądów, jakie zdarzają się między nami tak często.

— No, skoro pan już powiedział swoje, to co dalej?

— Skończyłem.

— A ja ciągle nie wiem, gdzie jest Kent.

— Niewątpliwie dysponuje pan innymi źródłami informacji.

Holcomb przysunął się do Edny. — Pani jest siostrzenicą pana Kenta?

— Tak.

— Gdzie jest teraz pani wuj?

— Tego z pewnością nie mogę panu powiedzieć.

Twarz Holcoma pociemniała z wściekłości.

— Wysłałem już po Sama Blaine, prokuratora okręgowego. A teraz przejdźcie oboje do salonu. — I sierżant Holcomb, obróciwszy się na pięcie, ruszył wzdłuż korytarza w kierunku salonu.

— Niech im pani lepiej powie prawdę — powiedział Perry Mason do Edny.

— Nie mogę.

Mason wzruszył ramionami, ujął Ednę pod ramię i skierował się do salonu. Byli tam już wszyscy. Siedzieli skupieni i milczący. Sierżant Holcomb, spojrzawszy na zegarek, zaczął: — Prokurator okręgowy, Sam Blaine, będzie tu za chwilę. Chciałbym zadać kilka pytań. Kim jest nieboszczyk?

Odezwał się Duncan, nieco podniesionym głosem

— Jestem prawnikiem. Myślę, że mógłbym panu być pomocny, zwłaszcza, że mam bardzo cenną informację.

— Kim był nieboszczyk? — zapytał ponownie sierżant.

— To Phil Rease, przyrodni brat Petera Kenta — odpowiedział Maddox.

— A pan kim jest?
— Nazywam się Frank B. Maddox. Jestem współni-
kiem pana Kenta, prezesem „Maddox Manufacturing Com-
pany” w Chicago.

— Co pan tu robi?

— Wyjaśniam pewne sprawy związane z przedsięw-
stwem. A to jest, proszę pana, mój adwokat, pan Duncan.

— Czy to z panem prowadził pertraktacje Mason?

— Pan Mason — wtrącił Duncan z nadętą miną — re-
prezentował pana Kenta. Był tu wczoraj wieczorem i spędził noc w tym domu. Był z nim także lekarz. Nazywał się
chyba Kelton.

— Gdzie jest Kelton? — zapytał Masona Holcomb.

— Nie mógł czekać, miał pacjentów. Oczywiście może
go pan odnaleźć w każdej chwili.

Maddox wyrwał się z rewelacją. — Ten człowiek —
wskazał na Masona — doktor Kelton i panna Hammer wie-
dzieli, że ktoś został zamordowany. Nie wiedzieli tylko kto.
Węszyli rano po domu, zaglądając wszędzie. Przypuszczali,
że to ja będę miał nóż wbity w plecy.

— Mason, skąd pan wiedział, że ktoś został zamordo-
wany? — zapytał sierżant.

— Nie wiedziałem — odpowiedział Mason, szeroko
otwierając oczy ze zdumienia.

Otworzyły się drzwi i Artur Coulter wprowadził ele-
gantkiego młodego człowieka w okularach, z których zwi-
sała długa, czarna wstążeczka. — To jest Sam Blaine —
powiedział sierżant Holcomb — teraz on się wszystkim
zajmie.

Blaine był świeżo ogolony, w świetnie wyczyszczonych
brązowych butach i śnieżnobiałej koszuli. Uśmiechnął się
ujmująco:

— Proszę wybaczyć, jeden moment, tylko zorientuję się w sytuacji.

Odprowadził sierżanta Holcomba na bok i rozmawiali przyciszonymi głosami przez kilka minut. Kiedy skończyli. Blaine wrócił do reszty towarzystwa, przysunął sobie krzesło do szczytu stołu usiadł otworzył wyjęty z teczki notes i powiedział:

— Czy ktoś z państwa słyszał w nocy coś podejrzanego?

Duncan odchrząknął z ważną miną.

— Chciałbym złożyć oświadczenie — oznajmił. — Wydaje mi się, że będę mógł panu powiedzieć dokładnie, co się wydarzyło.

— Kim pan jest? — zapytał Blaine.

— John J. Duncan, adwokat.

— Proszę, niech pan mówi — zachęcił Blaine.

— Wkrótce po północy obudził mnie odgłos kroków. Ktoś przechodził koło francuskich okien. Była pełnia księżyca. Padł na mnie cień, a ja bardzo lekko śpię. Myślę, że ten ktoś szedł bosą.

— I co pan zrobił?

— Ta osoba mignęła mi, kiedy przechodziła koło mojego pokoju. Przed francuskimi oknami jest betonowy ganek, zerwałem się więc i podbiegłem do okna. W świetle księżyca zobaczyłem lunatyka.

— Skąd pan wie, że to był lunatyk? — zapytał Blaine.

— Poznałem to po ubraniu, a także po specyficznym sposobie poruszania się. Postać była w nocnej bieliźnie, głowę miała przechyloną do tyłu. Od razu wiedziałem, że to lunatyk.

— To był mężczyzna czy kobieta?

— Hm, wie pan, świecił tylko księżyc i...

— Nie musi pan teraz odpowiadać na to pytanie —

powiedział szybko Blaine. — Co ta osoba robiła?

— Przeszła przez patio, podeszła do jednego ze stolików do kawy i podniosła jego blat. Po chwili zniknęła w drzwiach wychodzących na północną stronę patio, prowadzących na korytarz.

— Widział pan to?

— Bardzo wyraźnie.

— Jak może pan określić czas?

— Według zegara, który stał przy moim łóżku.

— Która była godzina?

— Piętnaście minut po północy. Przez dłuższy czas nie mogłem potem zasnąć.

Blaine zwrócił się do Edny. — Czy pani jest Edną Hammer?

— Tak.

— Co pani o tym wie?

— Nic.

— Czy widziała pani, żeby ktoś wchodził do pani pokoju wczoraj wieczorem?

— Nie.

— Czy drzwi pani pokoju były zamknięte na klucz?

— Zamknięte. Bardzo się boję w nocy. Niecały miesiąc temu kazałam wprawić nowy sprężynowy zamek do drzwi mojej sypialni. I jedyny klucz do niego mam ja.

— Czy wiedziała pani tego ranka, że ktoś został zamordowany?

— Oczywiście, że nie.

— Czy opuszczała pani swój pokój ostatniej nocy?

Edna zawahała się i powiedziała: — To, gdzie byłam ostatniej nocy, nie ma żadnego związku ze sprawą.

— Gdzie jest Peter Kent? — zapytał Blaine.

— Niech pan zapyta Perry Masona — wtrącił sierżant Holcomb — zdaje się, że on wie.

— Mój klient, pan Kent, jest nieobecny, ponieważ załatwia interesy, które nie mają nic wspólnego z obecną sytuacją — wyjaśnił Mason.

— Kiedy opuścił dom?

— Nie mogę odpowiedzieć na to pytanie, nie naruszając zaufania klienta.

— Kiedy wróci?

— Mogę chyba panu obiecać, że wróci albo dzisiaj późnym wieczorem, albo jutro wcześniej rano.

— Ale gdzie jest teraz? To poważna sprawa, Mason. Niech pan nie próbuje grać na zwłokę. Chcemy przesłuchać pańskiego klienta.

Mason wzruszył ramionami i nic nie odpowiedział.

— Jeżeli — zagroził Blaine — nie sprowadzi pan natychmiast swojego klienta, my go odnajdziemy i ściągniemy tutaj.

— Bardzo, proszę, niech go pan ściąga — zgodził się Mason.

— Kto wie, gdzie on jest? — zapytał Blaine.

Przez moment panowała cisza, wreszcie odezwał się Maddox.

— Przypadkiem wiem, że pan Jerry Harris, panna Edna Hammer i panna Helen Warrington, sekretarka pana Kenta, udali się gdzieś wczoraj w tajemniczej sprawie. Myślę, że pojechali do Santa Barbara. Istnieje pewne prawdopodobieństwo, że Kent pojechał z nimi.

— Santa Barbara, tak? A cóż oni robią w Santa Barbara? — zapytał Blaine.

— Tego naturalnie nie potrafię panu powiedzieć.

Blaine zwrócił się do sierżanta Holcomba i powiedział cicho: — Nie sądzę, abyśmy w ten sposób do czegoś doszli.

Lepiej porozmawiajmy z każdym z nich z osobna, nie wyłączając służby. Proszę, niech pan ich wszystkich wyprowadzi z tego pokoju i niech będą pod ręką.

Sierżant Holcomb kiwnął głową z poczuciem własnej ważności.

— Patio — oznajmił — to jest najlepsze miejsce. Wyjdźcie wszyscy na patio i nie rozmawiajcie ze sobą... Najlepiej chyba skończyć najpierw z Masonem i odizolować go od reszty. On reprezentuje Kenta. Możemy się sporo dowiedzieć, jeżeli weźmiemy go na pierwszy ogień.

— Dobra myśl — zgodził się Blaine. — Co pan wie na ten temat, Mason?

Mason poczekał, aż ucichnie odgłos kroków wszystkich wychodzących na patio, i powiedział: — Załatwiłem właśnie umowę pomiędzy Kentem i Maddoxem. Z powodów, których na obecnym etapie wolałbym nie poruszać, wskazane było opóźnienie negocjacji. Zostałem tutaj na noc. Spałem na piętrze, w jednym pokoju z doktorem Keltonem. Rano Peter Kent wyjechał w podróż służbową. Mogę powiedzieć, że podróż ta podjęta została na skutek moich sugestii. Nie mam zamiaru zdradzać jej kierunku. Po wyjeździe Kenta panna Hammer zwróciła moją uwagę na fakt, że w kredensie brakuje noża do krajania mięsa. Wiedziałem, że Kentowi zdarzało się przedtem chodzenie przez sen. Myślę, że istnieje nawet urzędowe potwierdzenie, iż kiedyś przy takiej okazji wziął nóż do mięsa.

— Gdzie to jest zapisane? — przerwał Blaine.

— W aktach sprawy rozwodowej, jaką wniosła jego żona, Doris Sully Kent.

— Gdzie?

— W Santa Barbara.
— Co dalej? Co pan zrobił?
— Poszedłem z panną Hammer do sypialni pana Kenta. Podniosłem poduszkę na jego łóżku i znalazłem pod nią nóż.

— Pod jego poduszką! — wykrzyknął Blaine.

Mason obojętnie skinął głową.

— Nóż był, i jest nadal, pod poduszką w łóżku Petera Kenta. Nie dotykałem go. Ale jak tylko zobaczyłem nóż, domyśliłem się, co się stało. Toteż obudziłem doktora Keltona i razem z panną Hammer obeszliliśmy pokoje gości. Znaleźliśmy pana Rease'a w łóżku, przykrytego po szyję. Najprawdopodobniej dostał cios poprzez przykrycie. Nie przyglądałem się temu z bliska. Zaraz po znalezieniu ciała opuściłem pokój i zatelefonowałem do komisariatu.

— Dlaczego do diabła nie powiedział pan tego sierżantowi od razu?

— Bo nie dopuścił do tego. Był w pokoju i dokonywał oględzin zwłok. Próbowałem tam wejść, ale kazał mi się wycofać.

Blaine zwrócił się do sierżanta Holcomba: — Proszę posłać ludzi, niech zajrzą pod poduszkę. I niech nikt nie dotyka tego noża, dopóki specjaliści od daktyloskopii nie zbadają rękojeści. Od jak dawna pan tu jest, sierżancie?

— Zatelefonowałem do pana dziesięć minut po przybyciu — odpowiedział Holcomb.

— A ja przyjechałem tu po dziesięciu czy piętnastu minutach — powiedział Blaine. — To znaczy niecałe pół godziny. Jak się nazywa ten prawnik... aha, Duncan. Pójdę z nim obejrzeć ten stolik do kawy.

Blaine wyszedł na patio. Sierżant Holcomb zawołał

dwóch ludzi i pobiegł z nimi po schodach do sypialni Kenta. Mason widział, jak Blaine rozmawia z Duncanem. Skierowali się na środek patio. Duncan zatrzymał się niepewnie, podszedł do jednego ze stolików, potrząsnął głową i podszedł do tego, w którym Edna Hammer umieściła spodeczek i filiżankę do kawy.

— To ten stolik? — zapytał Blaine.

— Wydaje mi się, że tak.

— Mówił pan, że blat się podnosił?

— Tak mi się wydawało.

Podniósł coś, co wyglądało jak blat, i opuścił to z hukiem.

Blaine obejrzał stolik i powiedział:

— Wydaje się, że pod blatem tego stolika jest, podłużna skrytka... Chwileczkę, tutaj jest zatrask.

Nacisnął zatrask i podniósł w górę blat.

— Nic tu nie ma — powiedział — poza filiżanką i spodeczkiem.

— Niemniej to jest właśnie to miejsce — upierał się Duncan.

— Zaniosem spodeczek i filiżankę z powrotem do kuchni — powiedziała obojętnie Edna Hammer.

Wyciągnęła rękę, ale Blaine chwycił ją za przegub.

— Chwileczkę. Zanim gdziekolwiek to zaniemiemy, dowiemy się czegoś więcej o tej filiżance i spodeczku. Mogą być na nich odciski palców.

— Ale jakie to ma znaczenie? — zapytała.

Spoza pleców zebranej przy stoliku gromadki dobiegł głos lokaja: — Bardzo pana przepraszam, ale ja poznaję tę filiżankę i spodeczek... To znaczy, rozpoznaję w każdym razie spodeczek. On jest lekko wyszczerbiony. To ja wyszczerbiłem go dziś rano,

— O której godzinie?

— Tuż po piątej.

- A co pan robił ze spodeczkiem tak rano?
- Podawałem śniadanie panu Kentowi, pannie Lucilli Mays i panu Masonowi.
- A co pan zrobił potem?
- Potem wyprowadziłem packarda i pan Kent, panna Mays i pan Mason odjechali. Po godzinie mniej więcej pan Mason przyprowadził samochód.
- Nie wie pan, dokąd jechali?
- Nie, proszę pana, ale przypuszczam, że pojechali, żeby wziąć ślub.
- A co może pan powiedzieć o tej filiżance i spodeczku?
- To jest spodeczek od filiżanki, z której pił kawę pan Mason. Nie zdążyłem wymienić wyszczerbionego spodeczka. Wyglądało na to, że wszyscy się trochę spieszą i pan Kent specjalnie mnie prosił, żeby śniadanie było gotowe punktualnie dwadzieścia po piątej. On był bardzo akuratywny.
- A więc to pan pił z tego spodeczka, panie Mason?
- zapytał Blaine.
- Na pewno nie — pokręcił przecząco głową Mason.
- Nie pił pan?
- Nie, nigdy nie piję ze spodeczka, kiedy jestem na wizycie — wyjaśnił Mason.
- Blaine spurpurowiał.
- Miałem na myśli, że używał pan tej filiżanki i spodeczka, jeśli chce pan być taki drobiazgowy. Więc pił pan z tej filiżanki?
- Tak utrzymuje lokaj — powiedział Mason. — Ja osobiście nie potrafiłbym odróżnić jednej filiżanki od drugiej. Przyznajecie dziś rano piłem z jakiejś filiżanki.
- I co się wtedy wydarzyło?

— Przepraszam pana — wtrącił lokaj. — Pan Mason wyszedł z pokoju z naczyniami. Nie mogłem ich znaleźć i zapytałem go później, co z nimi zrobił. Odpowiedział, że nie pamięta i że pewnie zostawił je gdzieś w patio.

— O piątej dwadzieścia rano?

— To było przypuszczalnie około piątej trzydzieści czy piątej czterdzieści.

— A cóż on robił na patio o piątej trzydzieści?

Lokaj wzruszył ramionami.

— Co pan robił tutaj o piątej trzydzieści? — zwrócił się Blaine do Masona.

— Możliwe, że byłem tutaj, ale nie przypominam sobie tego — odpowiedział wolno Mason.

— Czy to pan umieścił tę filiżankę i spodeczek pod blatem stołu?

— Nie.

— A wie pan, kto to zrobił?

— Wydaje mi się, że niepotrzebnie wyolbrzymia pan ten problem. Mamy tutaj wyszczerbiony spodeczek, i marnuje pan cenny czas, aby dowiedzieć się, jak i dlaczego piłem kawę, gdzie wtedy stałem, kiedy najpilniejsze jest teraz rozwiązanie zagadki tego morderstwa. Nie chodzi o to, kto pił kawę. Chodzi raczej u to, kto wbił nóż...

— To wystarczy — przerwał Blaine. — Dalsze prowadzenie tego śledztwa leży w moich kompetencjach.

Mason wzruszył ramionami.

— Byłoby dobrze, gdyby pan pamiętał — dodał znacząco Blaine — że zgodnie z zeznaniem tego bezinteresownego świadka, pan Kent, który — jak się wydaje — jest pana klientem, umieścił coś w tym schowku około północy. I oto teraz okazuje się, że przedmiot ten zniknął, a na jego

miejscu znajduje się filiżanka i spodeczek, które niewątpliwie znajdowały się w pana rękach.

— Ja tego nie powiedziałem — odpowiedział Mason. — To może być filiżanka i spodek, których używałem. Ale może nie być. Mówiłem już, że wszystkie filiżanki wydają mi się podobne, a Duncan również nie zidentyfikował lunatyka jako Petera Kenta.

— To jest spodek wyraźnie wyszczerbiony — podkreślił Blaine.

Mason wzruszył ramionami, zapalił papierosa i uśmiechnął się.

— W porządku, panie Mason. Myślę, że złoży pan zeznanie przed sądem przysięgłych. Znam pana zbyt dobrze. Nie zajdziemy daleko przesłuchując pana, kiedy nie mamy żadnej możliwości, aby zmusić pana do mówienia. Stara się pan odwlec sprawę. Próbuje pan prowadzić nas ciągle w kółko, nie posuwając się naprzód.

— Czy to znaczy, że pan ze mną skończył?

— Czy wie pan coś więcej na temat tego morderstwa?

— Nic.

— W takim razie skończyłem z panem. Kiedy będzie nam pan potrzebny, wiemy, gdzie pana znaleźć... i jak doręczyć panu wezwanie do sądu — dodał znacząco.

Mason skłonił się. — Do widzenia wszystkim.

Zauważył błagalne spojrzenie Edny Hammer, próbującej mu coś w ten sposób przekazać. Skierował się w jej stronę, ale Blaine uniemożliwił to. — Powiedziałem, że może pan już iść, panie Mason. Myślę, że przesłuchanie będzie przebiegało znacznie szybciej i o wiele skuteczniej, jeżeli przesłuchamy świadków, zanim będą mieli okazję skorzystać z

pana niezwykle cennych sugestii.

Mason skłonił się raz jeszcze i uśmiechnął się drwiąco.

— Życzę powodzenia — powiedział.

ROZDZIAŁ XI

Mason odnalazł Paula Drake w samochodzie zaparkowanym przy krawężniku nie opodal rezydencji Kenta.

— Próbowałem dostać się do środka — powiedział Drake — ale mnie zawrócili. Mam kilku facetów, którzy gotowi są zająć się świadkami, jak tylko gliny stamtąd pój-
dą. Co się stało?

— Mnóstwo. Został zabity facet o nazwisku Rease. Zadźgany nożem w łóżku, najwidoczniej podczas snu. Był przykryty po szyję. A noc była raczej ciepła, toteż przykryty był tylko dwoma lekkimi kocami. Nóż został wbity przez koce.

— Jakie motywy?

Mason zniżył głos: — Wszystkie poszlaki wskazują na Petera Kenta. Mojego klienta.

— Gdzie on jest?

— Wyjechał.

— Chcesz powiedzieć, że uciekł?

— Nie, jest w podróży służbowej.

— Perry, czy masz zamiar go poddać?

— To zależy. Najpierw chciałbym wiedzieć, czy jest winien. Jeśli tak, to nie chcę prowadzić tej sprawy. Myślę jednak, że jest lunatykiem. Skoro jest nim rzeczywiście, to spróbuję go z tego wyciągnąć.

— A kim był ten zabity facet?

— Trochę zbzikowany. Bez przerwy martwił się o swoje zdrowie.

— Czy Kent miał jakiś szczególny powód, żeby go zabić?

— Nie, ale miał mnóstwo powodów, aby zabić faceta, w którego łóżku spała ofiara!

Detektyw gwizdnął.

— Znaczą się trafił niewłaściwego faceta, co?

— Nie wiem. Pokręć się tutaj i spróbuj się czegoś dowiedzieć. — Mason spojrzął na zegarek, otworzył drzwi samochodu i powiedział:

— Podwieź mnie do bulwaru, złapię tam taksówkę.

— Jedziesz do swojego biura?

— Nie wiem jeszcze.

— Byłeś przecież na miejscu — powiedział Drake, włączając stacyjkę — czy nie mogłeś nic zrobić przed przybyciem policji?

— Nic. Jest tam inny adwokat, ptaszek nazwiskiem Duncan.

Drake zręcznie uniknął kolizji z przejeżdżającym w poprzek samochodem, dodał gazu, aby zdążyć na światła.

— I Duncan pokrzyżował twoje plany?

— Można to tak określić. Chciałem dowiedzieć się czegoś więcej o morderstwie, ale ten stary ramol wszędzie się płatał. Co więcej, utrzymuje, że widział mojego klienta skradającego się po domu około północy.

— Bądź ostrożny, Perry.

— Dlaczego to mówisz?

— Wyraz twoich oczu... wyglądasz jakbyś szykował większe oszustwo.

Mason uśmiechnął się. — I to niejedno. Jestem jak

żongler na scenie, który podrzuca naraz sześć kul bilardowych, tylko że ja żongluję bombami z dynamitem. Muszę działać.

— Dowiem się, czego tylko będę mógł — obiecał Drake. — À propos, chciałeś, aby mój człowiek w Santa Barbara zmienił jakiegoś faceta, który obserwował tam dom. To już załatwione, o czym ci melduję na wypadek, gdybyś się martwił.

Mason skinął głową i powiedział: — Dobra robota, Paul. Lepiej wyślij mu jeszcze kogoś do pomocy. Chciałbym, żeby ktoś ją śledził i żeby to była czysta robota. Śledź także każdego, kto opuści dom Kenta po tym, jak policja skończy tu swoje dochodzenie... Tu możesz się zatrzymać, Paul. Wezmę taksówkę. A ty możesz zatelefonować ze sklepu na rogu.

Mason przywołał taksówkę, kiedy Drake podjeżdżał do krawężnika. Taksówkarz jechał uważnie, ale skutecznie, toteż dziesięć po dziewiątej adwokat był już w swoim biurze. Della Street, świeża i wypoczęta, przysiadła w nieoficjalnej pozie na brzegu biurka Masona i podczas kiedy mył ręce, czesał się i poprawiał przed lustrem krawat, zasypywała go informacjami.

— Przed kilkoma minutami telefonował Jackson. Jeden z sędziów miał posiedzenie sądu przysięgłych o wpół do dziesiątej i bał się, że nie zdąży do sądu. Toteż zwołał posiedzenie o ósmej trzydzieści, a Jackson wytłumaczył mu wszystkie okoliczności i uzyskał podpis na ostatecznym orzeczeniu rozvodu. Dzwoniłam do hotelu Winslow w Yumie, aby porozmawiać z panem Kentem, ale Kent tam się nie zjawił. Dzwoniłam do sądu. Nic nie słyszeli o Kenzie. Nie wydano mu tego ranką żadnego zezwolenia na ślub, i...

— Chwileczkę — przerwał Mason, patrząc na zegarek — ta informacja nie ma specjalnego znaczenia. Sąd otworzyli dopiero kilka minut temu, jest dopiero po dziewiątej i...

Przerwał mu spokojny, rzeczowy głos Delli.

— Tam jest po, dziesiątej. W Yumie obowiązuje czas górski.

Mason zamknął drzwi do szafy mieszczącej umywalnię i apteczkę, skłonił się lekko i powiedział: — Wygrała pani, panno Kompetencjo! Co dalej?

— Zadzwoiłam na lotnisko, dowiedziałam się, jaki był numer samolotu wynajętego przez Kenta i poprosiłam biuro Drake'a, aby ich detektyw w Yumie dowiedział się na lotnisku, czy ten samolot wylądował. Lada moment powinienam dostać wiadomość.

— Nie wiem, dlaczego nie pozostawiam tobie prowadzenia tego biura. Załatwiłaś wszystko szybciej i lepiej niż zrobiłbym to sam.

Uśmiechnęła się z wdzięcznością, nie przerywając potoku informacji.

— Nie szczędzą wysiłków, abyś zajął się sprawą testamentu Anstruthera. Powiedziałam, że nie mogę umówić ich na spotkanie, ale że dowiem się, czy cię ta sprawa interesuje.

— Kto chce, żebym to prowadził?

— Adwokat, reprezentujący strony skarżące testament. Twierdzi, że całą sprawę ma przygotowaną, a ty miałbyś tylko przesłuchać świadków i przedstawić sprawę sądowi przysięgłych.

— Nie mogę tego wziąć — przerwał Mason. — Ta sprawa idzie do sądu w tym tygodniu?

— Tak.

— Nie mogę brać na siebie dodatkowych obowiązków,

zanim nie wyjaśni się sprawa. Kenta. Powiedz im, że bardzo żałuję. Czy jest coś jeszcze?

— Wdzięczność Myrny Duchene przybiera wzruszające wprost objawy.

— Myrna Duchene? — zapytał, marszcząc brwi. — A któż to taki?

— Dziewczyna oszukana przez faceta mieszkającego w Palace Hotel pod nazwiskiem George Pritchard — wyjaśniła Della.

Mason roześmiał się. — Zapomniałem o niej. Czy myśli, że moja rada okaże się skuteczna?

— Jest o tym przekonana. Twierdzi, że zapłaci ci, jak tylko...

— Czyż nie powiedziałaś jej, że nie biorę honorarium za poradę?

— Powiedziałam — skinęła głową Della — ale ona nie może w to uwierzyć.

W tym momencie zadzwonił telefon. Della Street podniosła słuchawkę, powiedziała „halo”, słuchała przez kilka sekund i odrzekła: — Proszę pozostać na miejscu i informować o wszystkim telefonicznie.

— Odwiesiła słuchawkę na widełki. — Samolot Kenta nie wylądował na lotnisku w Yumie.

Mason bębnił palcami o brzeg biurka.

— To komplikuje sprawę — powiedział.

— Czy mamy zgłosić ich zaginięcie i spowodować wysłanie samolotu na poszukiwania?

Mason pokręcił wolno głową.

— Zadzwoń na lotnisko, Della, i wynajmij samolot. Niech będzie gotowy do startu za pół godziny. Nie podawaj im miejsca przeznaczenia. Powiedz po prostu, że chcę trochę polatać.

— Czy wynajęć samolot na twoje nazwisko? — zapytała.

Mason przytaknął. — Możesz tak zrobić. Będę załatwiał jeszcze mnóstwo rzeczy na własne nazwisko, a jeśli policja kręciła się po lotnisku, to i tak do tej pory dowiedzieli się już o samolocie Kenta.

— Myślisz, że wpadną na pomysł, iż odleciał samolotem?

— Wcześniej czy później na pewno. To tylko kwestia czasu. Lokaj powiedział, że mieli zamiar się pobrać i że odwiozłem ich gdzieś samochodem. Nie trzeba nadzwyczajnego detektywa, żeby do tego dojść.

Znów zadzwonił telefon, Della podniosła słuchawkę i po chwili podała ją Masonowi, mówiąc: — To jeszcze raz Jackson z Santa Barbara. Przyjmij ten telefon, a ja z recepcji zadzwonię na lotnisko.

Mason usłyszał w słuchawce głos Jacksona.

— Halo, Jackson, czy wszystko w porządku? Della mówiła mi, że masz to orzeczenie.

— Tak, orzeczenie jest podpisane i zarejestrowane. Co mam teraz zrobić?

— Kto zajmuje się śledzeniem tej kobiety?

— Jeden z ludzi Drake'a. Zluzował Harrisa.

— Della powiedziała, że masz dla mnie jakąś informację, której nie chcesz przekazać przez telefon.

— Trochę się boję. Dzwonię przez centralę sądową, bo nie mogłem do tej pory stąd wyjść. Obawiam się, że mogą być jakieś przecieki. Później pójdę do centralnego biura telefonów i zadzwonię stamtąd.

— A najogólniej, jaki jest charakter tej informacji? — zapytał Mason. — Spróbuj posłużyć się językiem, który dla kogoś z zewnątrz będzie niezrozumiały.

— Dotyczy to konsolidacji sił przeciwnika.

Mason w zamyśleniu zmarszczył brwi i zapytał:

— Nie możesz powiedzieć mi nic ponadto?
— Najwyraźniej — odpowiedział Jackson — poczynione zostały ustalenia, na mocy których powód tej rozwodowej akcji zamierza współpracować ze stronami, znajdującymi się na pozycji wrogiej wobec pozwanego w tej sprawie.

Coś w rodzaju bezgłośnego gwizdnięcia wydobyło się z zaciśniętych warg Masona.

— Czy pan mnie zrozumiał? — zapytał Jackson.

— Myślę, że tak. Nie chciałbym nic więcej wyjaśniać przez telefon. Przyjedź tutaj jak najszybciej.

— Mogę wyjechać natychmiast.

— A tamci?

— Gotowi wyjechać na każde moje słowo.

— Gdzie jest panna Warrington?

— Jest tutaj ze mną. A Harris czeka na zewnątrz, w samochodzie.

— Wsiadaj do samochodu i przyjeżdżaj. I powiedz Harrisowi, żeby nie zdejmował nogi z gazu. A teraz posłuchaj mnie, Jackson. Nieszczęśliwy i nieprzewidziany wypadek wydarzył się ostatniej nocy w rezydencji Kenta.

— Czy może mi pan powiedzieć, co to było?

— Niejaki Philip Rease został zamordowany. — Z kolei Jackson gwizdnął cicho. — Toteż — kontynuował Mason — nie byłoby szczególnie wskazane, aby Harris i panna Warrington wpadli w ramiona oficerów policji nie mając możliwości przygotowania się do tego.

— Chce pan więc, żebym przywiózł ich do biura, zanim...

— Tego właśnie nie chcę — przerwał Mason. — Nie chcę, żeby policja nabrała przekonania, że urabiam świadków. I tak wystarczająco daleko w to zabrnąłem. Nie chcę

też, żebyś im powiedział, że wiesz o morderstwie Rease'a. Zasugeruj im jednak, że na wypadek, gdyby byli pytani przez adwokata pani Kent o wydarzenia tamtego wieczoru, będzie lepiej, żeby wspólnie je sobie przypomnieli.

— Właśnie Harris ma informacje w sprawie, którą próbowałem panu wyjaśnić przed kilkoma minutami — powiedział Jackson.

— W sprawie tej konsolidacji sił?

— Tak.

— Mimo wszystko nie życzę sobie, aby Harris zjawił się u mnie, zanim zostanie przesłuchany przez policję. Wydobądź od niego wszystkie informacje. Jeśli trzeba, niech panna Warrington je stenografuje, a później to przepiszesz. Zrozumiałeś?

— Chyba tak.

— W porządku. To zaczynaj. Jak przyjedziesz, może mnie tu nie być. Wtedy poczekaj na mnie.

Odwiesił słuchawkę i zaczął spacerować po gabinecie. W progu stanęła Della Street. — Samolot czeka — powiedziała — zamówiłam też szybki samochód. Będzie na dole, jak tylko zejdiesz. — Mason otworzył drzwi do szafy, wyjął lekki płaszcz, zatrzymał się, aby poprawić przed lustrem kapelusz.

— Kiedy przyjedziesz na lotnisko — instruowała Della — idź na sam jego koniec. Tam będzie grzał silniki dwumotorowy samolot. Przykazałam pilotowi, żeby był na pewno na samym końcu lotniska. Wyobrażam sobie, że po lotnisku mogą kręcić się detektywi.

Mason skinął głową. — Dobra dziewczyna — powiedział i skierował się w stronę windy.

Zamówiony przez Dellę samochód podjechał do krańca w tym samym momencie, kiedy Mason wychodził

z budynku. Kierowca wiedział, jak jechać szybko w dużym ruchu.

— Proszę jechać do końca lotniska — powiedział Mason.

— Tak, proszę pana, zostałem już poinstruowany.

Mason oparł się o siedzenie, nie zwracając najmniejszej uwagi na migocące za oknami widoki. Dwukrotnie musiał się przytrzymywać, bo samochód skręcał gwałtownie unikając zderzenia, jednak godzina, jaką wskazywał jego zegarek w momencie wsiadania do pasażerskiego samolotu — była wy, starczającą rekompensatą wszystkich niewygód tej jazdy.

Wskazówki, jakich udzielił pilotowi, były zwięzłe.

— Dzisiaj o świcie wystartował samolot do Yumy. Nie wylądował tam. Niech pan jedzie zwykłą czarterową trasą do Yumy i niech pan się stara jak najdokładniej obserwować ziemię pod nami. Ja też będę uważał.

— Co mam zrobić, jeżeli znajdziemy samolot na dole?

— Niech pan krąży jak najniżej się da. Ale niech pan nie próbuje lądować, chyba że będzie tam ktoś ranny i nasza pomoc będzie potrzebna. Jeżeli był to wypadek i wszyscy zginęli, zameldujemy o tym władzom. Jeśli ktoś potrzebuje opieki lekarskiej, spróbujemy wylądować.

Pilot skinął głową i wszedł do swojej kabiny. Samolot ruszył z warkotem i wzniósł się pionowo w górę. Mason spojrział w dół na lotnisko, próbując wypatrzeć samochód policyjny zaparkowany przy wjeździe albo sierżanta Holcomba wężącego dokoła, jednak szybki lot uniemożliwił mu dokładniejszą obserwację. Maszyna łagodnym łukiem

wznosiła się w górę; rzędy białych domów błyszczących w kalifornijskim słońcu ustąpiły miejsca ciemnozielonej szachownicy pomarańczowych gajów. Potem po obu stronach pojawiły się ośnieżone góry, samolot prześlizgnął się wąskim przesmykiem, opadł gwałtownie w dziurze powietrznej, wyprostował się i kontynuował spokojny, monotony lot. Jak nożem uciął płodna ziemia pomarańczowych gajów ustąpiła miejsca pustyni, piaszczystej przestrzeni upstrzonej krzewami komosowatymi, bylicą i kaktusami. Po prawej stronie widoczne było Palm Springs, rozłożone u podstawy górskich szczytów. Po kilku minutach lotu ponad daktyłowymi palmami Coachella Valley zobaczyli słońce odbijające się w Salton Sea. Mason uparcie patrzył w dół, najpierw z jednej strony samolotu, potem z drugiej. Nie dostrzegł na ziemi śladu żadnego samolotu. Salton Sea umknęło do tyłu. Poniżej rozciągała się rozległa, niespokojna kraina zerodowanych skał, ogromnych wędrujących gór piaskowych, kraina pełna porzuconych kopalń, twarda, zarażona, ziejąca cudami, nienasycona kraina, której straszny okup zapłacili żądni przygód poszukiwacze złota. Niby żółty napęczniały wąż wiła się przez pustynię rzeka Colorado. Yuma rozłożyła się w słońcu. Pilot odwrócił się do Masona, oczekując instrukcji.

Mason pokazał mu, żeby leciał dalej i lądował na lotnisku. Samolot wyskoczył gwałtownie do przodu. Monotonny warkot silników zamienił się w buczący hałas. Mason słyszał świst powietrza za samolotem. Pilot wprowadził maszynę w długi, łagodny skręt, wyprostował, zmniejszył gaz. W chwilę później drobne wstrząsy przebiegające przez samolot zasygnalizowały dotknięcie kołami ziemi. Mason

spozrzegł dwóch mężczyzn, biegnących w stronę samolotu i wymachujących rękami. W jednym z nich rozpoznał Kenta, drugi był mu nie znany. Mason wy dostał się z kabiny.

— Co się stało? — zapytał.

— Awaria silnika — powiedział Kent ze skrucą. — Musieliśmy przymusowo lądować. Myślałem, że spędzimy tam całe rano. Przylecieliśmy tutaj jakieś pięć minut temu i tu czekał na mnie ten człowiek z Agencji Detektywistycznej. Dzwonił do pańskiego biura i sekretarka poleciła, że bym tutaj czekał, że pana samolot wyląduje za pięć, dziesięć minut. Sprawdziła, kiedy wylecieliście z Los Angeles, i wiedziała, o której pan tu będzie.

— Gdzie jest panna Mays?

— Wysłałem ją do hotelu. Chciała się trochę odświeżyć, potem pójdzie do sądu i tam na mnie poczeka.

— Wszyscy pójdziemy do sądu i załatwimy ten ślub — powiedział Mason. — Czy jest tu jakaś taksówka?

— Tak. Czeką na nas samochód.

— Istnieje jedna szansa na sto, że policjant czeka, aby zatrzymać pana, kiedy będzie pan wsiadał do tego samochodu. Chciałbym porozmawiać z panem, zanim zrobi to ktokolwiek inny. Chodźmy. — Mason wziął Kenta pod rękę, odszedł z nim trzydzieści kroków od pilota i detektywa i powiedział: — No, teraz niech pan mówi!

— O co panu chodzi? — zapytał Kent.

— Właśnie o to, co powiedziałem. Niech pan niczego nie ukrywa.

— Nie wiem, o co panu chodzi. Wszystko już panu

powiedziałem. Informacja w sprawie Maddoxa jest absolutnie prawdziwa.

— Do diabła z Maddoxem — powiedział Mason. — Co z Rease'em?

— Ma pan na myśli mojego przyrodniego brata?

— Właśnie.

— Nie rozumiem. Przecież powiedziałem panu wszystko o nim. W sprawach finansowych jest absolutnie do niczego. Czasami ma wręcz radykalne poglądy. Próby zrobienia pieniędzy zakończyły się dla niego niepowodzeniem, toteż jego niechęć do facetów, którym się lepiej powiodło, jest całkiem naturalna. On...

— Około siódmej trzydzieści dziś rano — przerwał Mason — pana P. L. Rease'a znaleziono martwego w łóżku. Śmierć zadano ostrym kuchennym nożem, poprzez pościel. Nóż najprawdopodobniej został wzięty z szuflady kredensu w stołowym pokoju i...

Kent zachwiał się, przyłożył ręce do serca. Wytrzeszczył oczy. Twarz przybrała kolor popiołu. — Nie — wyszeptał chrapliwie, wymawiając słowa z wyraźnym trudem — o Boże, nie!

Mason pokiwał głową.

— Mój Boże! — krzyknął Kent, chwytając Masona za rękę.

Mason odepchnął go i rozkazał: — Spokojnie, niech pan skończy te dramaty!

— Proszę mi wybaczyć, ale muszę usiąść — powiedział Kent i bez słowa usiadł na ziemi. Mason stał nad nim, obserwując go badawczo. — Kiedy... kiedy się to stało?

— Nie wiem. Znaleziono go około siódmej trzydzieści.

— Kto go znalazł?

- Ja.
- W jaki sposób?
- Znaleźliśmy nóż kuchenny pod pana poduszką — wyjaśnił Mason. — Po obejrzeniu ostrza rozpoczęliśmy dyskretne poszukiwania we wszystkich pokojach. Po kolei.
- Pod moją poduszką! — wykrzyknął Kent, ale unikał wzroku Masona.
- Czy pan wiedział, że tej nocy Rease nie spał w swoim pokoju? Że zamienił pokoje z Maddoxem?
- Kent spojrział na Masona wzrokiem zranionego jelenia. Wolno potrząsnął głową. — Zamienił? — zapytał.
- Zamienił — powtórzył Mason. — I wydaje się, że jest pan jedyną osobą w domu, która o tym nie wiedziała. Prokurator okręgowy będzie utrzymywał, że kiedy wy dostał pan nóż z kredensu i rozpoczął wędrówkę po domu, był pan przekonany, że pokój ten zajmuje Frank Maddox.
- Chce pan powiedzieć, że prokurator sanie oskarży?
- Właśnie.
- Kent spojrział na Masona. Usta zaczęły mu drżeć. Podniósł rękę do twarzy, jak gdyby chciał powstrzymać skurcze mięśni. Ręka także zaczęła się trząść...
- Mason powiedział spokojnie: — Jeżeli ja mam być pana adwokatem, panie Kent, musi pan zrobić dwie rzeczy: po pierwsze musi mnie pan przekonać, że nie popełnił pan morderstwa z premedytacją, a po drugie musi pan zaprzestać tych przedstawień z drgawkami. — Skurcze i drgawki trwały nadal, wydawało się, że spazm ogarnia całe ciało Kenta. Mason kontynuował w tonie swobodnej konwersacji. — Doktor Kelton twierdzi, że nie robi pan tego dobrze,

może pan nabrać na to domowego lekarza, ale nigdy psychiatrę. Co więcej, chyba zdaje pan sobie sprawę, jak pogarsza pan swoją sytuację przez takie komedie.

Kent nagle znieruchomiał.

— A co robię tak nieprawidłowo? — zapytał.

— Tego Kelton nie powiedział. Powiedział tylko, że gra pan komedię. A właściwie dlaczego pan to robił?

— Ja...

— Śmiało. No, dlaczego pan to robił?

Kent wydobył z kieszeni chusteczkę i otarł skronie.

— Dalej — zachęcił go Mason — niech się pan podniesie, niech pan stanie na obydwu nogach, bo chcę z panem mówić.

Kent podniósł się powoli.

— I po co to przedstawienie? — zapytał Mason.

— Wiedziałem, że znów chodzę we śnie i bałem się. Boże, jak ja się bałem — powiedział Kent prawie niedosłyszalnym głosem.

— Czego się pan bał?

— Bałem się, że właśnie to zrobię.

— Co? Że zabije pan Rease'a?

— Nie. Maddoxa.

— Zaczyna pan mówić z sensem. Może papierosa? — Mason wyciągnął papierośnicę. Kent potrząsnął głową. — No, niech pan już powie wszystko.

Kent rozejrzał się trwożnie dokoła.

— Śmiało. Nie znajdzie pan bezpieczniejszego miejsca do rozmowy. A już lada chwila mogą się na pana rzucić. — Mason podniósł do góry rękę i dramatycznym gestem wskazał na samolot, jeszcze wielkości plamki na niebie, zbliżający się do lotniska. — Nawet tym samolotem mogą lecieć policjanci. Więc niech pan mówi. I to szybko.

— Bóg jeden wie, co ja robię, kiedy staję się lunatykiem — powiedział Kent.

— Czy zabił pan Rease'a?

— Przysięgam, że nie wiem.

— A co pan wie?

— Wiem, że chodziłem we śnie rok temu. Wiem, że już od wczesnego dzieciństwa miewałem okresy lunatyzmu. Wiem, że zdarza się to, kiedy księżyc jest w pełni, a ja jestem zdenerwowany i przygnębiony. Wiem, że niewiele ponad rok temu, kiedy chodziłem we śnie, wziąłem kuchenny nóż. Nie wiem, co miałem zamiar zrobić z tym nożem, ale obawiam się, bardzo się obawiam...

— Że miał pan zamiar zabić żonę? — zapytał Mason.

Kent przytaknął.

— Niech pan opowiada dalej, od tego momentu. — Mason obserwował samolot wchodzący właśnie w zakręt, aby obrócić się pod wiatr. — Co może pan powiedzieć o tych ostatnich zaburzeniach?

— Chodziłem we śnie. Wziąłem z kredensu nóż kuchenny. Najwyraźniej nie próbowałem nikogo zabić, a jeśli próbowałem, to przeszkodzono mi w zrealizowaniu tego planu.

— Dlaczego pan tak przypuszcza?

— Kiedy się obudziłem rano, nóż był pod moją poduszką.

— Pan wiedział, że tam jest?

— Tak.

— A wie pan, co się wydarzyło potem?

— Doszedłem drogą dedukcji do tego, co musiało się zdarzyć. Poszedłem, żeby wziąć prysznic, a kiedy wróciłem, noża już nie było. Mniej więcej w tym okresie Edna zaczęła się niepokoić. Tej nocy, kiedy położyłem się do

łóżka, ktoś zamknął moje drzwi na klucz.

— I słyszał pan to?

— Tak. Nie spałem jeszcze. Zamek trzasnął cicho.

— Przypuszczał pan, że zrobiła to Edna?

— Tak. Byłem pewny, że to ona.

— I co?

— Więc kiedy Edna rozpoczęła te astrologiczne kawałki i sugerowała, żebym poradził się adwokata, którego nazwisko składa się z pięciu liter i kojarzy się ze skałami, zrozumiałem, że chce stworzyć dogodną dla mnie sytuację, na wypadek gdyby rzeczywiście zdarzyło się coś strasznego. Przebiegłem myślą nazwiska wszystkich czołowych adwokatów prawa karnego i ułatwiłem jej zadanie, wymieniając pana nazwisko.

— A więc nie dał się pan nabrać na tę astrologię?

— Nie wiem dokładnie. Myślę, że coś w tym jest. Ale kiedy Edna poruszyła ten temat, zrozumiałem korzyści płynące ze skontaktowania się z panem, zanim coś się zdarzy.

— I z tych samych powodów zaproponował pan, abym przyprowadził lekarza?

— Owszem. To był pomysł Edny, ale wydał mi się słuszny.

— A ta komedia z drgawkami?

— Chciałem, abyście obaj byli przekonani, że jestem wyczerpany nerwowo.

— Odegrał pan komedię, żeby wyrzucić wrażenie na lekarzu?

— Można to i tak określić.

— Dlaczego nie zwrócił się pan do policji, albo nie pojechał do sanatorium?

Kent zacisnął palce tak, że aż zbieleła skóra.

— Dlaczego? — wykrzyknął. — Wielki Boże, dlaczego? Gdybym to był zrobił! Ale nie! Ja wciąż myślałem, że wszystko będzie w porządku. Widzi pan, wsadziłem przecież ten nóż pod poduszkę i nic z nim nie zrobiłem, pomyślałem więc, że tak naprawdę to nikogo bym nie zabił. Niech pan się postawi w mojej sytuacji. Jestem bogaty, żona chce zagarnąć moje pieniądze, a mnie umieścić w sanatorium. Gdybym to zrobił, poszedłbym jej na rękę. Byłem w okropnym położeniu. Mało nie oszalałem. A potem, kiedy zasięgnąłem pana porady i zobaczyłem, jak zręcznie pan wszystko prowadzi, byłem przekonany, że wszystko będzie w porządku. Spadł mi z serca wielki ciężar. Położyłem się spać i spałem tej nocy jak niemowlę. Nic nie pamiętam, aż do momentu, kiedy rano zadzwonił budzik... Byłem podniecony moim ślubem... Nie zaglądałem pod poduszkę.

Samolot, kołujący na pasie startowym, zatrzymał się. Mason, obserwując wysiadających z niego ludzi, powiedział: — W porządku, Kent. Wierzę panu. Będę pana broił. Jeżeli powiedział mi pan prawdę, niech pan powtórzy tę historię oficerom policji. Jeżeli, jak utrzymuje pana żona, wymyślił pan cały ten lunatyzm, aby stworzyć sobie możliwość zamordowania kogoś, kto panu przeszkadza — niech pan tego teraz nie ukrywa.

— Nie, byłem z panem szczerzy.

Mason podniósł rękę i zawołał: — Tędy, sierżancie.

Sierżant Holcomb, rozprostowujący kości po wyjściu z samolotu, drgnął na dźwięk głosu Masona, po czym wraz z prokuratorem okręgowym Blaine'em ruszył w ich stronę.

— Co to? — zapytał Kent strwożonym szeptem.
— Niech pan się trzyma tej wersji — ostrzegł Mason,
— Proszę opowiedzieć ją policji i dziennikarzom. Potrzeba nam tyle reklamy, ile zdołamy osiągnąć.

— Co pan do diabła tu robi? — powiedział wojowni-
czo sierżant Holcomb.

Mason z wytwornym ukłonem i uśmiechem powiedział:

— Sierżancie Holcomb, pan pozwoli, że panu przed-
stawię. To jest pan Peter B. Kent.

ROZDZIAŁ XII

Perry Mason spacerował po swoim gabinecie, słuchając monotonnego głosu Drake'a, który powoli cedząc słowa opowiadał kolejne fakty.

— Wygląda na to, że lunatyzm może być twoją jedyną linią obrony. Na ręczce noża nie było żadnych odcisków palców, ale teraz już Duncan przysięga, że w nocy w świetle księżyca widział właśnie spacerującego Kenta. Postawa Duncana jest diabelnie wroga. Nie oszukuj się, że ten stary gaduła będzie dla ciebie niezbyt groźny. O ile wiem, to kiedy po raz pierwszy opowiadał swoją historię, twierdził, że widział jakąś „postać” lunatyka. Teraz utrzymuje, że to z całą pewnością był Kent, a jedyny powód, dla którego uważa, że widział lunatyka, to fakt, że Kent miał na sobie długą, białą koszulę nocną. On...

Mason gwałtownie obrócił się na pięcie i znalazł się na wprost Drake'a: — Ta koszula brzmi podejrzanie. Czyżby Kent nie sypiał w pizamie?

Drake potrząsnął głową. — Nic z tego, Perry. Sądziłem, że uda nam się podważyć jego zeznania właśnie przez tę koszulę, ale nie ma szans. Kent używa właśnie takich staroswieckich koszul.

— Spodziewam się, że prokuratura uznała to za dowód.

— Jasne. Mają koszulę nocną znaną w łóżku Kenta, najprawdopodobniej tę, którą miał na sobie.

— Są na niej jakieś plamy krwi?

— Nie przypuszczam, chociaż nie mogłem się tego dowiedzieć.

— Ale chyba powinny być.

— Według tezy oskarżenia, skoro nóż został wbity przez pościel, koce uniemożliwiły rozprysnięcie się krwi na ręce czy na ubranie mordercy.

— To brzmi rozsądnie. W każdym razie na tyle rozsądnie, żeby przekonać każdy sąd przysięgłych. O której popełniono morderstwo?

— To właśnie jest pytanie. Z jakiegoś powodu prokuratura próbuje zrobić z tego wielki problem, twierdząc, że trudno jest ustalić dokładny czas. Powiedzieli dziennikarzom, że wydarzyło się to pomiędzy północą i czwartą nad ranem. Przepytawali jednak służbę, czy widziała lub słyszała coś około trzeciej nad ranem.

Mason stał na szeroko rozstawionych nogach, z głową wysuniętą do przodu, a jego dość kwaśna mina świadczyła o tym, że ta informacja była mu nie w smak.

— Robią to, aby umożliwić Duncanowi zmianę zeznań. Założę się o dwadzieścia dolarów, że mogą ustalić czas morderstwa z dokładnością około godziny, ale Duncan powiedział, że widział Kenta przechodzącego przez patio z

nożem kwadrans po północy. Paul, czy tarcza zegara w pokoju była fosforyzująca?

— Nie wiem. Dlaczego pytasz?

— Bo jeśli była, to twierdzę, że nie da się określić czasu morderstwa tak długo, dopóki nie przekonają Duncana, że na zegarze była trzecia, a nie kwadrans po północy. Człowiek o słabym wzroku, patrząc na fosforyzującą tarczę, może bardzo łatwo pomylić te godziny.

— Czy myślisz, że Duncan to zrobi? — zapytała Della podnosząc głowę znad notatnika.

— Jasne. I umożliwił mu to bardzo elegancko, mówiąc: „Panie Duncan, jest pan przecież prawnikiem. Nie będzie dla pana dobrze, jeśli popłącze pan zeznania w krzyżowym ogniu pytań. Fakty wskazują, że morderstwo musiało być popełnione o trzeciej. Niech pan sam przyzna, czy jest prawdopodobne, że widział pan małą wskazówkę, a nie dużą wskazującą na tarczy trójkę? Oczywiście nie chcemy, żeby zeznawał pan nieprawdę, ale byłoby nam nieprzyjemnie, gdyby się pan ośmieszył jako świadek w sądzie”. I Duncan da się w to wciągnąć, pójdzie do domu, przemyśli sprawę i sam uwierzy, że widział na zegarze godzinę trzecią, a nie kwadrans po dwunastej. Ludzie tacy jak Duncan, pełni uprzedzeń, dogmatyczni egoiści, są najbardziej niebezpiecznymi krzywoprzysięzcami na świecie, ponieważ nawet przed sobą nie przyznają, że popełniają krzywoprzysięstwo. Są tak dogmatyczni, że każda ich reakcja jest uprzedzeniem. Nie mogą być nigdy bezstronnymi obserwatorami.

— Czy nic możesz złapać co w jakąś pułapkę, żeby pokazać ławie przysięgłych, co to za człowiek? — zapytała Della Street.

Mason uśmiechnął się do niej. — Możemy spróbować. Ale będzie to wymagało wielu pułapek, co w niektórych kręgach może być uznane za nieetyczne.

— Nie sądzę, żeby było etycznie pozwolić powiesić klienta dlatego, że stary napuszony osioł kłamie — zaprotestowała Della.

— Nie martw się o Perry'ego, Della — powiedział Drake. — Zanim skończy się sprawa, wymyśli jakąś sztuczkę. Jeśli się ona nie uda, wykluczą go z palestry, a jeśli się uda, zostanie bohaterem. Jeszcze nigdy dotychczas klient Perry Masona nie został skazany na podstawie fałszywych zeznań,

— Czy śledzisz Duncana? — zapytał Mason.

— Tak. Śledzimy każdego, kto wychodzi z rezydencji Kenta. Co piętnaście minut otrzymuję raporty telefoniczne do biura.

Mason w zamyśleniu pokiwał głową i powiedział:

— Przede wszystkim chciałbym wiedzieć, kiedy pójdzie do okulisty.

— Dlaczego akurat do okulisty? — zapytał Drake.

— Zauważyłem, że stale spogląda przez dolną część szkła — powiedział Mason. — To szkła dwuogniskowe. I najwyraźniej nie pasują mu. A wiele będzie zależało od jego wzroku. Prokurator okręgowy będzie chciał, żeby zrobił dobre wrażenie. W tej chwili nie może nic przeczytać, jeżeli nie patrzy przez dolną część okularów i nie trzyma tekstu na odległość wyciągniętej ręki. Nie będzie to dobrze wyglądało w sądzie, kiedy będzie składał zeznanie o czymś, co widział w blasku księżyca, o trzeciej nad ranem.

— Przecież nie spał w okularach — zaoponowała Della.

— Kiedy będzie składał zeznanie, będziesz przekonana,

że spał w okularach — zauważył kwaśno Mason. — Prokurator okręgowy jest całkiem porządnym facetem, ale niektórzy z jego zastępców za wszelką cenę próbują się zasłużyć. Napomkną tylko Duncanowi, co zamierzają udowodnić, a on już resztę zrobi. A co z Jacksonem? Wrócił?

Della skinęła głową i powiedziała: — Harris podsłuchał rozmowę telefoniczną pomiędzy Doris Sully Kent i Maddoxem. Myślę, że chciałbyś, aby Paul także usłyszał, co Jackson ma do powiedzenia na te mat tej konwersacji.

— Dawaj tu Jacksona — zażądał Mason.

Della zatrzymała się na progu i zapytała: — Czy sądzisz, że awaria samolotu Kenta to przypadek?

— Tak. Rozmawiałem z pilotem. Takie rzeczy się zdarzają. Musiał lądować przymusowo na pustyni. Samo zreperowanie zapłonu nie zajęło mu dużo czasu, ale musiał przygotować pas startowy wrywając mnóstwo krzewów komosowych. To był akurat taki przypadek, jaki się zdarza raz na milion.

— To znaczy, że Kent się nie ożenił?

— Nie.

— Czyli Lucilla Mays może świadczy: przeciwko niemu?

— Ona i tak nic nie wie. Wprowadź Jacksona.

Kiedy Della wyszła z gabinetu, Drake powiedział cicho: — Czy Kent miał jakiś powód, aby zatrzymać ten samolot?

— Skąd do diabła mogę wiedzieć? — głos Masona był bezbarwny. — Powiedział, że mieli awarię silnika. To samo mówi pilot.

— Jest twoim klientem — zauważył Drake.

— Jest moim klientem. I twoim — przypomniał Mason. — I nie bądź taki cholernie cyniczny. Myślę, że naprawę mieli awarię.

— To możliwe. Ale spróbuj przekonać o tym ławę przysięgłych.

W otwartych drzwiach stanął Jackson. Mason skinął na niego.

— Podaj nam teraz prawdziwe szczegóły, Jarosem.

Jackson był podniecony. — Rozmawiałem właśnie z Urzędem Okręgowym w Santa Barbara. Podałem moje nazwisko, adres i numer telefonu na odwrocie ostatecznego orzeczenia rozwodowego, które składałem jako adwokat Petera Kenta.

— I co? — zapytał Mason. Do pokoju weszła bezszelestnie Della i od razu zasiadła przy swoim biurku.

— Zadzwonili do mnie, aby mnie poinformować, że Doris Sully Kent, w której imieniu występuje firma Hettley i Hettley, wniosła sprawę o fałszerstwo w całej sprawie rozwodowej, utrzymując, że padła ofiarą zмовы. Twierdzi, że Kent namówił ją do wniesienia sprawy rozwodowej, okłamał ją na temat wspólnej własności, ponieważ ma nieujawniony udział w patencie na urządzenie do regulowania zaworów i jest częściowym właścicielem firmy „Maddox Manufacturing Company” w Chicago, a patenty znajdujące się pod kontrolą tej firmy warte są ponad milion dolarów i stanowią wspólną własność. Utrzymuje także, że ostateczne orzeczenie rozwodowe było wymuszone w sądzie. Złożyła oświadczenie pod przysięgą zgodnie z paragrafem 473 Kodeksu Postępowania Cywilnego, stwierdzając, że zrezygnowała z usług adwokatów z Santa Barbara i powierzyła sprawę firmie Hettley i Hettley, że była przekonana o tym, iż orzeczenie tymczasowe wydane zostało z datą piętnastego i takiej informacji udzieliła swoim adwokatom. Firma Hettley i Hettley podobno nie mogła zapoznać się ze

sprawą aż do wczorajszego wieczoru i przez całą noc przygotowywali pozew.

— Jackson, kiedy wniesiono pozew w Santa Barbara?

— Pozew w sprawie unieważnienia orzeczenia tymczasowego wniesiony został około dziewiątej trzydzieści. Tak czy inaczej nie przypuszczali, że ostateczne orzeczenie zostanie wydane przed dziesiątą.

— A oświadczenie z paragrafu 473?

— Bardzo niedawno Dowiedzieli się o ostatecznym orzeczeniu na miejscu i widocznie przygotowali te dokumenty już w Santa Barbara. Biuro Spraw Cywilnych poinformowało mnie dopiero wtedy, kiedy zaskarżone zostało ostateczne orzeczenie rozwodowe.

— Wyślij kogoś do Biura Spraw Cywilnych. Niech sprawdzi, czy nie wpłynęła prośba o uznanie Petera Kenta nieodpowiedzialnym i uczynienie jego żony kuratorem — polecił Mason Delli. — A ta sprawa, o której wspomniałeś przez telefon? — zwrócił się do Jacksona.

— Dziś o trzeciej nad ranem Maddox telefonował do pani Kent, aby występowali wspólnie w tej sprawie.

— O trzeciej nad ranem! — wykrzyknął Mason. Jackson skinął potakująco głową. Mason gwizdnął przeciągle.

— Opowiedz mi to wszystko szczegółowo — poprosił.

— Zgodnie z pana instrukcjami rozpocząłem śledzenie domu pani Kent.

— Czy miałeś trudności ze znalezieniem tego domu?

— Żadnych. Pojechałem prosto pod adres, jaki mi

pan podał. Zostałem tam aż do północy i nie zauważyłem żadnych oznak życia, z wyjątkiem tego, że na dolnej kondygnacji paliły się światła.

— To znaczy, że nie widziałeś nikogo?

— Tak jest.

— I co dalej?

— Około północy pojawił się Harris. Mogło to być trochę przed dwunastą, nie pamiętam dokładnie godziny. Oświadczył, że zmieni mnie i zajmie się obserwacją domu, zabrałem więc Helen Warrington z jego samochodu i udaliśmy się do hotelu. Harris pozostał przed domem w swoim wozie. Noc była niezwykle ciepła jak na tę porę roku i wszystkie okna w mieszkaniu pani Kent były otwarte. Harris okazał się doskonałym detektywem. Kiedy zadzwonił telefon — zanotował godzinę. Było dwie minuty po trzeciej. Następnego ranka sprawdził swój zegarek z czasem Western Union i okazało się, że jego zegarek spieszy się minutę i pięć sekund, telefon dzwonił więc o trzeciej pięćdziesiąt pięć sekund. Harris zanotował także to, co mówiła pani Kent.

— Usłyszał to?

— Tak była przecież noc i przez okna sypialni mógł słyszeć jej głos. — Jackson wydobyl z kieszeni złożoną kartkę papieru i zaczął czytać: „Telefon zadzwonił trzy razy i wtedy odezwał się zaspany głos: halo... tak, tu Doris Kent... tak, Doris Sully Kent z Santa Barbara.. Jak nazwisko?... Maddox?... nie bardzo rozumiem, czego pan chce o tak późnej porze... Jak to, wydawało mi się, że to wszystko jest załatwione... Pana adwokat ustalił spotkanie i spotkam się z panami, jak było ustalone... Może pan się porozumieć z Samem Hettley z firmy Hettley i Hettley, jeżeli chce pan uzyskać więcej informacji. Dobranoc”.

Jackson podał kartkę Masonowi. Mason spojrzął znacząco na Paula Drake. — Minutę po trzeciej, co? — zabębnił palcami o blat biurka i powiedział zniecka:

— Słuchaj, Jackson. Kiedy wnosili ten pozew o dziewiętej trzydzieści dziś rano, nie wiedzieli, że ostateczne cieczenie rozwodu zostało wydane?

— Tak jest proszę pana.

— I następnie na mocy paragrafu 473 wnieśli odwołanie, złożyli oświadczenie pod przysięgą i coś tam jeszcze, żeby zaskarżyć ostateczne orzeczenie?

Jackson ponownie skinął głową.

— A więc pomiędzy dziewięcią tego rana i wniesieniem tych dokumentów musieli mieć jakiś kontakt z panią Kent i zdobyć jej podpis. Dlaczego więc twój człowiek o tym nie meldował. Paul?

Paul Drake potrząsnął głową i powiedział:

— Wydałem polecenie, że chcę być informowany telefonicznie, jeżeli zdarzy się coś niezwykłego. Ostatni raport miałem dwadzieścia minut temu i wynikało z niego, że pani Kent w ogóle nie wychodziła z domu.

— Musiała mu się wymknąć — zauważył Mason.

— Jeśli to zrobiła, to jest przebiegła jak sam diabeł. Ogromny mur zamyka patio od tyłu. Jedyne sposob, aby się dostać do domu tylnym wejściem — to minąć wejście frontowe i obejść dom z boku. Prowadzi tam betonowa ścieżka.

— Patio zamknięte z tyłu? — upewnił się Mason. Drake skinął głową. W tym momencie zadzwonił telefon. Mason przyłożył słuchawkę do ucha, powiedział: — Halo — do ciebie, Paul — i oddał słuchawkę detektywowi.

Drake słuchał przez chwilę. Potem spytał: — Jesteś

pewien? — i zanotował kilka cyfr w notesie wyciągniętym z kieszeni.

— W porządku, zostań na miejscu. Posyłam ci dwóch ludzi do pomocy. Zostaniecie z tą parą, dopóki się nie rozstaną. W przeciwnym razie ty zajmij się Duncanem — to ten duży facet z krzaczastymi brwiami. Niech któryś z twoich pomocników śledzi Maddoxa. — Odłożył słuchawkę, spojrzął na zegarek i zwrócił się do Masona: — Wyszła z domu. Naradza się właśnie ze swoim adwokatem. Moi ludzie poszli za Duncanem i Maddoxem do budynku biura ubezpieczeń. Weszli do biura firmy Hettley na piątym piętrze. Mój człowiek wjechał z nimi na górę i kiedy wracał do windy, natknął się w korytarzu na wspaniałą blondynkę. Nie pierwszej młodości, ale świetnie ubrana, z doskonałą figurą, której uroków wcale nie ukrywa. Zapytał swego pomocnika na ulicy, czy zauważył tę blond lalę. Okazało się, że przyjechała zielonym kabrioletem, marki Packard, numer rejestracyjny 9R8397.

Perry Mason poprawił się na krześle.

— O to nam właśnie chodziło. Do roboty, Paul. Jeśli będzie trzeba, zaangażuj stu ludzi. Zorganizuj świadków, którzy zobaczą panią Kent, Maddoxa i Duncana wychodzących z tego biura. Potwierdzi to poranną rozmowę telefoniczną bez względu na to, co ktokolwiek z nich będzie twierdził jako świadek w sądzie. Jeśli będę mógł dowieść, że Duncan i Maddox zamawiali o trzeciej rano rozmowę międzymiastową, rozbiję w proch zeznania Duncana. W swoim pierwszym zeznaniu oświadczył, że widział lunatyka około północy. Jeśli teraz zmieni zeznanie i powie, że było to o trzeciej, będę mógł zarzucić mu, że o tej porze zamawiali z Maddoxem międzymiastową.

— Może to Maddox zamawiał tę rozmowę nie budząc Duncana?

— Jedna szansa na milion. Musimy jednak zaciągnąć tę pętlę zanim sprawa znajdzie się w sądzie. Chcę wiedzieć, co miała na myśli pani Kent mówiąc, że jej adwokat ustalił już termin spotkania. Niech się tym zajmą twoi ludzie. Bierz się do roboty i informuj mnie o wynikach.

Drake skierował się do drzwi wyjściowych. Z jego ruchów znikła zwykła ociężałość, długie nogi pokonały dystans dzielący go od drzwi trzema zręcznymi krokami.

ROZDZIAŁ XIII

Perry Mason przeglądał akurat akta sprawy Doris Sully Kent przeciwko Peterowi B. Kentowi, kiedy Della Street wślizgnęła się do gabinetu mówiąc: — W recepcji jest Edna Hammer. Jest tak zdenerwowana, że chyba nie powinieneś jej pozwolić czekać. Płacze i jest całkiem roztrzęsiona. Mason zmarszczył brwi.

— O co chodzi? — zapytał.

— Nie mam pojęcia. Może tak się przejęła aresztowaniem wuja.

— Nie — powiedział z namysłem Mason — wiedziała już od rana, że wuja aresztują, ale zniosła to bardzo dzielnie.

— Lepiej uważaj na tę kobietę — ostrzegła Della. — Powiedz jej, żeby przestała dźwigać na swoich barkach cały świat i komu innemu pozostawiła martwienie się. Jest bardzo wrażliwa i jeśli nie weźmie się w garść, załamię się

na pewno, a wtedy nie wiadomo, co jej przyjdzie do głowy.

— Wprowadź ją, Della, i zostań tutaj.

Della podniosła słuchawkę: — Proszę poprosić do gabinetu pannę Hammer — powiedziała. W otwartych drzwiach stanęła Edna, uśmiechała się zdawkowo, ale na jej twarzy malowało się napięcie. Della podeszła do dziewczyny i położyła jej rękę na ramieniu.

Edna Hammer zamknęła za sobą drzwi, pozwoliła Delli doprowadzić się do wielkiego, wyściełanego fotela, osunęła się nań i powiedziała: — Stało się coś straszego.

— Co takiego? — zapytał Mason.

— Jerry wpadł w pułapkę.

— W jaką pułapkę?

— Policyjną.

— Jak to było?

— Powiedział najstraszliwszą rzecz, nie zdając sobie sprawy z tego, co mówi. I musi teraz prysnąć, żeby nie być świadkiem oskarżenia przeciwko wujowi.

— A cóż takiego powiedział?

— Że w kredensie nie było noża, kiedy brał stamtąd korkociąg jakieś pół godziny przed wyjazdem do Santa Barbara.

— Czy Harris jest tego pewien? — zapytał Mason podrywając się z fotela.

— Mówi, że tak.

— I takie zeznanie złożył prokuratorowi?

— Tak.

— Czy to ma aż takie znaczenie, szefie? — zapytała Della marszcząc brwi.

Mason skinął głową.

— Na tym właśnie oprze się cała sprawa. Zrozum, jeżeli Kent zaplanował morderstwo z premedytacją, ale chciał, żeby sprawiało wrażenie popełnionego we śnie, zwłaszcza jeżeli zdawał sobie sprawę, że Edna w trosce o niego zamykała kredens — wyjąłby oczywiście nóż przed pójściem spać. Żeby bronić wersji lunatyzmu, musimy udowodnić, że wstał we śnie, we śnie również zdobył narzędzie zbrodni i popełnił zabójstwo nie mając absolutnie świadomości tego, co robi, i bez żadnych świadomych intencji.

— A może — powiedziała Della — Harris się pomylił?

Mason potrząsnął głową z dość ponurą miną.

— Niestety — to jedyna rzecz w tej sprawie, która nie budzi wątpliwości. On nie może się mylić. Edna miała jedyny klucz do kredensu. Byłem obok niej, kiedy zamykała szufladę. Obydwoje byliśmy przekonani, że nóż jest wewnątrz. Nie otwieraliśmy szuflady, żeby to sprawdzić. Rano szuflada była jeszcze zamknięta. Służący prosił Ednę o pomoc w znalezieniu klucza. Edna odegrała małą scenkę poszukiwania, uwieczoną powodzeniem: utrzymywała, że ten klucz leżał cały czas na wierzchu, na kredensie.

Edna Hammer szlochała cicho z chusteczką przy nosie. Della usiadła na poręczy fotela i poklepała ją po ramieniu.

— Niech się pani uspokoi — pocieszała. — Łzy nic nie pomogą.

Mason rozpoczął spacer po gabinecie. Po kilku minutach Della udało się w końcu uspokoić rozhisteryzowaną dziewczynę. Adwokat wciąż przemierzał gabinet długim, spokojnym krokiem. W końcu Edna oświadczyła:

— Zrobiłam wszystko, co w mojej mocy. Jerry odlatuje samolotem. Nie dostał dotychczas wezwania do sądu. Tam, gdzie będzie, nikt go nie znajdzie. Niech pan mi powie, czy to będzie w porządku?

Oczy Masona zwięzły się.

— Czy Harris złożył zeznanie? — zapytał.

— Tak.

— Czy je podpisał?

— Nie. Sądzę, że nie. Zeznanie było stenografowane. Czy zanim dostanie wezwanie do sądu, może opuścić miasto, pojechać gdzieś za granicę?

— Zrobi to fatalne wrażenie. Biuro prokuratora okręgowego rozdmucha tę sprawę w gazetach. Będą sugerować, że ulotnił się, aby nie składać zeznań w sądzie. Gdzie on teraz jest?

— W samochodzie, na parkingu po przeciwnej stronie ulicy, niedaleko stąd. Ma zapakowaną walizkę i zarezerwowane miejsce w samolocie do Mexico City. Stamtąd pojedzie do...

W tym momencie zza drzwi do recepcji dobiegły odgłosy jakiegoś zamieszania i głos kobiety: „Muszę pana najpierw zaanonsować”, na co męski poirytowany głos odpowiedział: „Do diabła!”

Drzwi otworzyły się gwałtownie. Do gabinetu wpadł bezceremonialnie Jerry Harris. Miał ponury wyraz twarzy, a w ręku trzymał kawałek papieru.

— Psiakrew! Mają mnie, dałem się złapać jak cholerny idiota we własnym samochodzie, naprzeciwko pańskiego biura!

— Komu dał się pan złapać?

— Doręczyli mi wezwanie do sądu. Mam zjawić się jutro rano o dziesiątej i zeznawać przed sądem przysięgłych.

Mason rozłożył ręce i powiedział: — No Cóż, prokurator

wyprzedził nas. Hamilton Burger nie jest głupcem.

— Ale — wtrąciła Edna — czy Jerry nie mógłby mimo to wyjechać? Samolot odlatuje wieczorem...

— ... i z pewnością mają go na oku — przerwał jej Mason. — Widzieli, że przyszedł do mojego biura po otrzymaniu wezwania. Jeśli teraz opuści kraj, zostanę pociągnięty do odpowiedzialności przez Stowarzyszenie Adwokatów. Zresztą to od początku nie był najlepszy pomysł. Nie, musimy stawić czoło tej sytuacji. Niech pan siada, Harris, i proszę mi wszystko opowiedzieć.

— Strasznie mi przykro — zaczął słabym głosem Jerry. — Kiedy o tym myślę, zastanawiam się, czy jest jakakolwiek szansa, abym mógł teraz przyznać, że się pomyliłem. Na początku naturalnie nie wydawało mi się to ważne i składając zeznanie zastępcy prokuratora byłem absolutnie przekonany...

— Nie ma nawet jednej szansy na milion — przerwał Mason. — W zasadzie mogliby to nawet ustalić bez pańskiego zeznania, ponieważ Edna zamknęła szufladę i nie rozstawała się z kluczem. Jest rzeczą pewną, że nóż nie mógł się tam znajdować.

— Ale oni nie wiedzą, że zamknęłam szufladę — powiedziała Edna. — A ja przysięgnę, że tego nie zrobiłam. Ja...

— Pani powie prawdę — przerwał Mason. — Gdybym dla uniewinnienia klienta musiał opierać się na fałszywych zeznaniach, rzuciłbym praktykę sądową. Jeśli jest niewinny, wyciągniemy go.

Zadzwonił telefon. Della Street podniosła słuchawkę i po chwili podała ją Masonowi. — Dzwoni Paul Drake i mówi, że to cholernie ważna sprawa.

Mason przyłożył słuchawkę do ucha. W głosie Drake'a

słysząc było podniecenie, nawet nie cedził słów w charakterystyczny dla siebie sposób.

— Chciałeś wiedzieć, gdzie pójdzie Doris Sully Kent po przyjeździe do Los Angeles. Moi ludzie akurat przekazali mi meldunki. Właśnie w tej chwili jej zielony packard zaparkowany jest na parkingu naprzeciwko, a ona przechodzi przez ulicę kierując się do twojego biura. Sądziłem, że przyda ci się minuta lub dwie dla uporządkowania sytuacji.

Mason przerwał chichot Drake'a odkładając słuchawkę na widełki.

— Posłuchajcie, wy obydwój — zaczął. — Doris Kent idzie tutaj. Najprawdopodobniej ma dla mnie jakąś propozycję. Jeżeli spotka was tu lub na korytarzu, nie będzie najlepiej. Panna Street zaprowadzi was do innego pokoju. Jak droga będzie wolna, wymkniecie się na korytarz. Na panią prawdopodobnie czekają na ulicy z wezwaniem do sądu. Niech pani nie próbuje się wymknąć. Proszę się zachowywać jak dama, uśmiechać się i nic nie mówić. W porządku, Della, zaprowadź państwa do biblioteki.

Kiedy Della wróciła z biblioteki do gabinetu, na biurku Masona zadzwonił telefon. Jedna z recepcjonistek powiedziała:

— Pani Doris Sully Kent chce widzieć się z panem w bardzo ważnej sprawie.

— Proszę wprowadzić tę panią — zarządził Mason. — Della, stenografuj tę rozmowę w swoim biurze — mówiąc to włączył urządzenie łączące mikrofon wewnętrznego telefonu z biurem sekretarki i spojrzął wyczekująco na drzwi do recepcji.

Della Street zamykała właśnie drzwi swojego pokoju, kiedy recepcjonistka wprowadziła do gabinetu przystojną kobietę tuż po trzydziestce, której duże, niebieskie oczy

uśmiechały się do Masona. Adwokat przyjrzał się krytycznie nowo przybyłej, zauważył jej atrakcyjne kształty wyeksponowane na tyle, by wzbudzić zainteresowanie nie zaspokajając jednak ciekawości; jej pełne czerwone usta podkreślone szminką i pięknie układające się jasne włosy. Te szczegółowe oględziny skwitowała pełnym wyrozumienia uśmiechem. Pozornie niedbałym krokiem podeszła do biurka Masona, wyciągnęła do niego rękę i powiedziała: — To ładnie z pana strony, że zechciał mnie pan przyjąć.

Mason wskazał jej krzesło.

— Wiele o panu słyszałam. — Usiadła, obracając krzesło w ten sposób, by widzieć go dokładnie, a równocześnie nie pozbawiać go widoku swoich nóg, założonych jedna na drugą. — Powiedziano mi, że jest pan bardzo mądrym prawnikiem.

— Opinie o mnie są najprawdopodobniej bardzo różne, zależnie od tego, czy wygłasza je oskarżyciel, czy oskarżony.

Roześmiała się dźwięcznie.

— Proszę tak nie mówić. Pan wie, że jest pan dobry. Czemu więc tego nie potwierdzić? Zawsze mam te same kłopoty z prawnikami — boją się przyznać do czegokolwiek, obawiając się stale, że ktoś zastawia na nich pułapkę.

Mason nie uśmiechnął się nawet. — W porządku — powiedział — jestem dobry. I co z tego?

W jej oczach pojawił się przelotny wyraz zaniepokojenia, uśmiechała się jednak nadal, pokazując białe zęby.

— A więc broni pan starego poczciwego Pete'a — powiedziała. Mason nie odpowiedział. — Czy może pan wyciągnąć go z tego?

Mason skinął głową.

Wyjęła z torebki papierośnicę, otworzyła ją i wyciągnęła w kierunku Masona. — Dziękuję — powiedział — wolę swoje. — Ze stojącego na biurku pudełka wziął papierosa. Kobieta siedziała z głową lekko przechyloną na bok, w jej oczach malowało się oczekiwanie. Mason nachylił się i podał jej ogień. Spojrzała mu w oczy, w jej żrenicach czał się uśmiech.

Zaciągnęła się głęboko, wypuściła dym nosem i powiedziała:

— Przychłam się dowiedzieć, w jaki sposób mogę pomóc. — Mason podniósł pytająco brwi. — Pomóc uwolnić biednego Pete'a — wyjaśniła.

— Co właściwie pani ma na myśli?

— Mogę zaświadczyć, że od pewnego czasu cierpiał na postępującą chorobę umysłową i czasami zachowywał się niezbyt racjonalnie, zwłaszcza w nocy. Wielokrotnie budząc się dawał dowody, że cierpi na halucynacje. Początkowo myślałam, że próbuje mnie zabić, ale przemyślawszy to i przypomniawszy sobie pewne szczegóły, które wówczas wydawały się bez znaczenia, dochodzę do wniosku, że biedny Pete był bardzo ciężko chory umysłowo. Przeżył załamanie nerwowe w Chicago i właściwie nigdy już się z tego nie wyleczył.

— I co jeszcze?

Spojrzała na adwokata marszcząc lekko brwi. Już się nie uśmiechała. — A czegoż jeszcze pan oczekuje? — zapytała.

— Wszystkiego, co zechce mi pani powiedzieć.

— Nie wydaje mi się, żebym chciała powiedzieć panu cokolwiek więcej, zanim nie dowiem się, jaka jest moja sytuacja.

— W jakim sensie?

- Czy ma pan zamiar współpracować ze mną?
- Nie wiem o jakiej współpracy może być mowa, pani Kent — powiedział wolno Mason. — Jeśli chce pani złożyć jakieś zeznanie, chętnie posłucham.
- Mogę złożyć zeznania na temat bardzo wielu spraw. Może gdyby pan mi powiedział, czego pan potrzebuje do obrony, mogłabym pomyśleć o czymś odpowiednim. Widzi pan, w codziennym pożyciu małżeńskim zdarza się wiele incydentów, o których się właściwie nie zapomina, a jednak nie można ich sobie przypomnieć na poczekaniu, jeżeli coś nie wpłynie na odświeżenie pamięci. Toteż gdybym wiedziała, co się panu może przydać, mogłabym pomóc. Nie musi się pan niepokoić o przesłuchanie ze strony oskarżenia. Sama dam sobie radę.
- Zapanuje pani nad sądem przysięgłych?
- Można to i tak określić.
- Dobrze — powiedział Mason. — Proszę mi zostawić swój adres. Skontaktuję się z panią, jeśli coś przyjdzie mi do głowy.
- Czy nie może panu przyjść teraz?
- Nie.
- Chciałabym wiedzieć, czy... czy wysłuchał mnie pan przychylnie?
- Dziękuję, że pani przyszła. Ale czy nie sądzi pani, że byłoby lepiej przyjść ze swoim adwokatem, skoro zamierza pani omawiać kwestie takiej natury?
- Pochyliła się w jego stronę i powiedziała:
- Będę z panem szczerą, panie Mason. Cieszę się, że pan poruszył tę sprawę.
- Dlaczego?
- Ponieważ do tej pory nie podpisałam umowy z moim adwokatem. Staram się to odwlec.
- Co to znaczy?

— On domaga się kontraktu na połowę tego, co dostanę, jeśli wygram sprawę. Nie chcę mu płacić, nie będąc w sytuacji przymusowej. A nie jestem. Czy pan rozumie? Mój mąż nic może mnie już pokonać.

— Dlaczego nie?

— Ponieważ potrzebuje moich zeznań. Jeżeli uda mi się wyciągnąć go z oskarżenia o morderstwo na tej podstawie, że nie jest całkiem normalny, odsunę sprawę rozwodową. I zostanę kuratorem jego majątku, ponieważ będę nadal jego żoną.

— Wszystko to rozumiem. Ale nie mam zamiaru dyskutować z panią na ten temat bez pani adwokata.

— Dlaczego?

— Etyka zawodowa.

— Nie rozumiem, dlaczego nie może pan porozmawiać o moim zeznaniu.

— Mogę rozmawiać o pani zeznaniu, ale nie o sprawie rozwodowej.

— Wydaje mi się, panie Mason, że jest pan bardzo, bardzo ostrożny... i bardzo etyczny.

— Owszem, jestem.

Wyraz jej twarzy nie zmienił się, zgmiotła jednak gwałtownie papierosa, robiąc z niego bezkształtną masę, którą cisnęła do popielniczki.

— Zanadto etyczny, a to do pana niepodobne — dodała i podniósłszy się z krzesła poszła prosto do drzwi wyjściowych, nie spoglądając nawet na Masona.

ROZDZIAŁ XIV

Było późne popołudnie. W wielkim biurowcu rozbrzmiewały odgłosy wzmożonej aktywności, charakterystycznej dla końcowych chwil urzędowania. Stenotypistki,

spieszące do domu po męczącym dniu w biurze, stukały wysokimi obcasami o wyłożoną płytami podłogę korytarza, rozbrzmiewającego nerwowym rytmem ich szybkich kroków. W tej gorączkowej rutynie była pewna monotonia. Odgłos kroków, dochodzący z pewnego oddalenia, przybierał na sile pod drzwiami kancelarii Masona, cichł na chwilę przed oszkloną skrzynką pocztową. Trzaskały drzwi wind, korytarz pustoszał, pozostawało w nim już tylko echo przebrzmiałych kroków. Kiedy zegar wybijał piątą, odgłosy nasiliły się. O piątej trzydzieści budynek był prawie zupełnie cichy, centrum hałasu przeniosło się na ulicę. Uszy adwokata atakowane były przez dochodzące stamtąd dźwięki klaksonów i ostre gwizdki patroli drogowych. Perry Mason, pogrążony w myślach, przechadzał się po gabinecie, z kciukami założonymi pod pachy kamizelki, z głową pochyloną do przodu. Wydawało się, że odgłosy z zewnątrz nie docierają do niego. Drzwi do gabinetu otworzyły się bezszelestnie. Della Street podeszła cichutko do swojego biurka i usiadła, pełna oczekiwania.

Mason nie spojrział nawet na nią.

— Idź do domu, Della. Nie masz tu już nic do roboty — powiedział.

Potrząsnęła przecząco głową.

— Zostanę. Może się coś wydarzyć.

W tym momencie rozległo się pukanie do drzwi prowadzących na korytarz. Della spojrzała pytająco na Masona. Adwokat skinął głową. Della szybko przeszła przez gabinet i otworzyła drzwi.

— Dziękuję, Della — powiedział Paul Drake i rzucił szybkie spojrzenie na Masona.

— Spacerowy maraton, co, Perry?

— Staram się wydeptać rozwiązanie tej cholernej sprawy.

— W porządku — oświadczył Drake. — Może będę ci mógł trochę pomóc. Wiem wszystko o tym telefonie do pani Doris Kent. Dzwoniono z centrali Pacific Greyhound Stage Depot, znajdującej się przy North Cahuenga Boulevard pod numerem 1629. Połączenie nastąpiło minutę po trzeciej nad ranem, a rozmowa trwała trzy i pół minuty. Maddox zamał rozmowę na swoje nazwisko. Z przywołaniem pani Kent.

— Zrób fotokopie tych dokumentów — zarządził Ma-
son. — Czy w dalszym ciągu śledzisz uważnie panią Kent?

— Jasne. Czego chciała od ciebie?

— Żebym ogrodził płotem kulę ziemską.

— To znaczy? — wycedził Drake.

— To znaczy, żebym zgodził się nie zaskarżać jej po-
zwu, żebym pozwolił jej odroczyć sprawę rozwodową i
objąć kontrolę nad interesami Kenta — z pozycji żony. Jest
gotowa zeznać pod przysięgą wszystko, co może przyczynić
się do uznania go za osobnika nie w pełni władz umyślo-
wych. Co, oczywiście, uprościłoby naszą linię obrony w
sprawie o morderstwo.

— To miło z jej strony — powiedział Drake.

— Nadzwyczaj.

— Czyż sprawa przeciwko Kentowi nie opiera się
przede wszystkim na poszlakach? — zapytała Della.

Drake wydobyl z kieszeni notes.

— Duncan udzielił gazetom wywiadu. Przysięga, że
była dokładnie trzecia nad ranem, kiedy zobaczył lunatyka
spacerującego po patio. Mówi, że osoba, którą widział, to
Kent. I że Kent miał w ręku coś błyszczącego. Nie jest
pewny, ale to mógł być nóż.

Della Street wykrzyknęła z oburzeniem: — Dlaczego uchodzi mu na sucho takie zmienianie swojej wersji wydarzeń?

— To bardzo proste — powiedział Mason. — Będzie utrzymywał, że kiedy po raz pierwszy opowiadał tę historię policji, był trochę zdenerwowany i powiedział, że mogło być albo kwadrans po dwunastej, albo trzecia. Powie, że nie został dobrze zrozumiany; że nie zidentyfikował lunatyka jako Kenta, ponieważ bał się, że motywy jego postępowania mogą być fałszywie interpretowane; że im dłużej o tym myśli, tym bardziej jest pewien, iż widział właśnie Kenta; i że jakkolwiek będziemy sobie tłumaczyli kierujące nim motywy, jego obowiązkiem jest powiedzieć prawdę. I potem w krzyżowym ogniu pytań będzie usiłował dowcipkować.

— Myślisz, że świadomie popełni krzywoprzysięstwo?

— Nie, ten stary kretyn sam uwierzy w to, że mówi prawdę. I to jest najgorsze. Jednak ta rozmowa telefoniczna daje mi okazję zniszczenia go. O trzeciej nad ranem nie spał.

— A czy nie jest możliwe, żeby rozmowę zamówił Maddox bez wiedzy i udziału Duncana?

— Nie przypuszczam. Nie wydaje mi się, żeby tak było. Fakt, że dziś rano byli wszyscy na naradzie, świadczy, że Maddox nie ma zamiaru nic ukrywać przed Duncanem. Początkowo myślałem, że Maddox zamierza wyłączyć Duncana z całego interesu, ale przeczą temu inne fakty.

Drake ponownie zajrzał do swego notesu.

— Mam tu jeszcze coś — powiedział. — Czy wiecie, o której godzinie Harris zauważył brak noża w szufladzie kredensu?

— W ciągu wieczora — odpowiedział Mason. — Nie wiem dokładnie kiedy. A dlaczego?

— Ponieważ chyba będziemy mogli udowodnić, że nóż był w zamkniętej szufladzie.

— W jaki sposób?

— Dzięki lokajowi. Jeden z moich ludzi podał się za dziennikarza i rozmawiał z nim. Był bardzo przejęty swoją rolą i gotów powiedzieć wszystko, co wie. Powiedział, że zanim poszedł do swego pokoju, zajrzał po coś do kredensu i wtedy nóż był w szufladzie.

— To znaczy kiedy? — zapytał Mason.

— Dokładnie nie może powiedzieć. Było to wkrótce po pozmywaniu i pochowaniu naczyń, ale — i to jest ważne — wydaje mu się, że było to po wyjeździe Harrisa do Santa Barbara. Jeżeli lokaj mówi prawdę, to noża mogło przez jakiś czas nie być w kredensie, ale został tam włożony z powrotem, zanim siostrzenica Kenta zamknęła szufladę.

— Ale po co miałyby ktoś wyjmować nóż i chować go z powrotem? — Mason zmarszczył brwi. Drake wruszył ramionami. — To świadectwo nie ma większego sensu, Paul. Nie wierzyłbym zbytnio temu lokajowi. Harris musi mówić prawdę. Jeżeli nóż był w szufladzie, kiedy była zamknięta na klucz, Kent nie mógł go wydostać. Był tylko jeden klucz.

— Oczywiście — wycedził Drake — zdarzały się przypadki, że ludzie forsowali zamki.

— Nie mam odwagi wysunąć takiej teorii, Paul — powiedział poirytowany Mason.

— Dlaczego nie?

— Lunatyk nie sforsuje zamka. Gdyby miał klucz, lub gdyby wiedział, gdzie ten klucz się znajduje, mógłby otworzyć szufladę, ale nie przypuszczam, żeby wyłamywał zamek. Jest w tym pomyśle coś, co nie pasuje do teorii

lunatyizmu... Dokąd poszła Doris Kent po wyjściu od nas?

— Prosto do biura swojego adwokata.

— A potem?

— A potem pojechała do Santa Barbara.

— Śledzicie ją?

— Tak. Robią to dwaj moi ludzie.

— Mówisz, że na rękojeści tego noża nie było żadnych odcisków palców? — zapytał nieoczekiwanie Mason.

— Żadnych, które pasowałyby do Kenta. Były odciski, ale bardzo zamazane. Policja przypuszcza, że albo zamazały się o prześcieradło i poszewkę, albo ty i Edna Hammer zatarliście je „przypadkowo”. Nie ma jednak odcisków, które mogłyby zdecydowanie przypisać Kentowi. Jeden z dziennikarzy otrzymał tę informację bezpośrednio od eksperta daktyloskopii i przekazał ją mnie.

— Skoro na nożu nie ma odcisków palców Kenta — powiedziała Della — jakim prawem trzymają go w więzieniu? To, że nóż znaleziono pod jego poduszką, nie dowodzi, że popełnił morderstwo.

— Cała sprawa opiera się na zeznaniu Duncana. Jeżeli uda mi się obalić zeznanie Duncana stwierdzające tożsamość Kenta, mam sprawę wygraną. Jeżeli mi się to nie uda, muszę oprzeć obronę na lunatyzmie. Gdybym upierał się przy lunatyzmie, muszę dowieść, w jaki sposób Kent wszedł w posiadanie tego noża. Jeżeli wziął nóż z szuflady kredensu, zanim poszedł spać — działał z premedytacją i lunatyzm jest fałszywą linią obrony. Jeżeli nie wziął noża, zanim poszedł spać, nie mógłby wziąć go później, ponieważ szuflada kredensu była zamknięta i Edna Hammer przez całą noc miała jedyny klucz od niej.

Mason podjął na nowo spokojny spacer po gabinecie, w — Myślałem, że zeznania lokaja zainteresują cię — powiedział urażony Drake. — Uważałem, że to, plus dokumentacja tej rozmowy telefonicznej, likwiduje całą sprawę.

— Rozmowa telefoniczna jest w porządku, Paul. Coś mi mówi, że ona właśnie nas uratuje, ale ciągle jeszcze nie rozumiem tej historii z nożem. Coś tu nie gra. Jest tu... — Zatrzymał się gwałtownie, a w jego oczach odmalowało się ogromne zaskoczenie. Gwizdnął cicho i przeciągle.

— Co się stało? — zapytał Drake.

Mason nie odpowiedział od razu. Przez kilka sekund przyglądał się detektywowi, potem powiedział wolno: — To tylko teoria, Paul.

— Wystarczająco prawdopodobna? — zapytał detektyw.

— Niech mnie diabli porwą, jeśli wiem. Muszę najpierw trochę ją urealnić. Della, zajmijmy się przygotowaniami — zwrócił się do swojej sekretarki.

— To znaczy? — zapytała. Mason uśmiechnął się.

— Powiem ci, jak Paul wyjdzie.

— Aż tak? — zapytał Drake, przekładając powoli długie ciało przez poręcz wielkiego, obitego skórą fotela, aż stopy dotknęły podłogi. Wyciągnął nogi, wstał i podszedł do drzwi prowadzących na korytarz.

— Poczekaj chwilę — zawołał za nim Mason. — Jest jedna rzecz, którą możesz zrobić. Chciałbym porozmawiać z Helen Warrington. Czy mógłbyś ją tu zaraz sprowadzić?

— Jasne. Moi ludzie śledzą wszystkie osoby zamieszane w tę sprawę.

— Czy ten facet, z którym ona jest zaręczona, prowadzi sklep z artykułami żelaznymi?

— Wydaje mi się, że tak. Dlaczego pytasz?

— To nieważne — rzucił Mason. — Sprowadź tu jak najszybciej Helen Warrington.

— I to jest wszystko, co mogę wiedzieć? — zapytał Drake.

Mason skinął głową. — Im mniej będziesz wiedział, tym mniej będzie ci dokuczało sumienie, Paul.

— Do diabła, gdybym w ogóle miał sumienie, nawet byś się do mnie nie odezwał, nie mówiąc już o zatrudnieniu mnie — wycedził Drake. Nie przestając się uśmiechać wolno zamknął za sobą drzwi gabinetu.

ROZDZIAŁ XV

Helen Warrington siedziała w czarnym, obitym skórą fotelu naprzeciwko Masona i wyglądała na bardzo przestraszona. Była to pora stosunkowo cicha. Urzędnicy poszli już do domu. Teatromani i łowcy wieczornych przygód nie opanowali jeszcze ulic śródmieścia. W łagodnym, przyćmionym świetle gabinetu Helen Warrington prezentowała się doskonale: wysoka, smukła brunetka o dużych ciemnych oczach, puszystych włosach i bardzo czerwonych ustach. Jej ręce w czarnych rękawczkach nerwowo wygładzały suknię na kolanach.

— Mam jedno pytanie — zaczął Mason. — Czy ma pani ochotę zrobić coś dla Kenta?

— Naturalnie.

— Jest pani zdenerwowana — powiedział adwokat, przyglądając się jej badawczo.

Roześmiała się, ale śmiech uwiązał jej w gardle.

— Tak, jestem zdenerwowana — przyznała — ale chyba każdy na moim miejscu byłby zdenerwowany. Jakiś mężczyzna poklepał mnie po ramieniu, powiedział, że jest detektywem i że pan chce mnie natychmiast widzieć. Zanim zdążyłam zebrać myśli, wsadził mnie niemal siłą do samochodu i przywiózł tutaj.

— Pani jest zaręczona z Bobem Peasleyem? — zapytał Mason.

W oczach jej na krótki moment pojawił się wyraz nieufności.

— Czy to ma związek ze sprawą? — zapytała.

— Tak.

— W porządku. Więc jestem z nim zaręczona.

— Dlaczego pani nie wyszła za niego za męża?

— Wolałabym nie rozmawiać na ten temat.

— Wydawało mi się, że chce pani pomóc panu Kentowi.

— Nie bardzo rozumiem, jak może pomóc panu Kentowi to, że pan wtyka nos w moje prywatne sprawy.

— Obawiam się, że w tej sprawie musi pani po prostu zawierzyć mojemu słowu.

— Nie pobraliśmy się ze względu na sprawy majątkowe.

— Pani narzeczony ma sklep z artykułami żelaznymi?

— Tak.

— Interes idzie kiepsko?

— Jest zarzucony przestarzałym towarem. Kupił sklep na licytacji. Upłyną długie miesiące, zanim uda mu się tę starzyznę zamienić na pieniądze, co w ogóle nie jest pańską sprawą.

— Nie denerwuj się, siostró — upomniał Mason,

bębniąc palcami o blat biurka. Helen nie odpowiedziała, ale wzrok jej wyrażał dezaprobatę. — Mieszka pani w rezydencji Kenta?

— Oczywiście. Ale co to ma do rzeczy?

— Czy jest tam jeszcze ekipa śledcza?

— Nie, porobili zdjęcia, wykresy, pomiary i poszli. Byli przez całe popołudnie.

— Wizyta Peasleya, pani oficjalnego konkurenta, nie zdziwi nikogo?

— Z pewnością nie.

— Może będzie lepiej — powiedział Mason — jeżeli przedstawię pani mój pogląd na sprawę. Peter Kent jest naprawdę w trudnej sytuacji. Zgodnie z prawem nie może zostać skazany za morderstwo, jeżeli nie zostanie mu to ponad wszelką wątpliwość udowodnione. Sądzę, że prokurator nie mógłby posadzić go na ławie oskarżonych, gdyby nie zeznanie Duncana. Uważam Duncana za napuszonego starego durnia, dla którego najistotniejsze jest wrażenie, jakie wywrze jako świadek; fakty mają dla niego znaczenie drugorzędne.

— I co? — zapytała, już bardziej pojednawczym tonem.

— Przeciętnego świadka można złapać w pułapkę w krzyżowym ogniu pytań, ale Duncan jest prawnikiem. A więc jest mniej lub bardziej obeznany z sądowymi praktykami. Orientuje się, jakich pułapek powinien unikać. Jest w tej sprawie wystarczająco wiele poszlak, które potwierdzą zeznanie Duncana. Jeżeli nie uda mi się obalić jego zeznania, będę musiał oprzeć linię obrony na teorii lunatyzmu. Nie jest to zbyt mocna linia. Może mi się udać, ale nie musi — zależnie od sytuacji. Cały ciężar dowodów może się

obrócić na moją korzyść, kiedy uda mi się stworzyć koncepcję obrony pozytywnej. Zeznanie pani Kent może okazać się przeszkodą nie do pokonania w obronie opartej na lunatyzmie. Może zeznać, że Kent nie jest lunatykiem i zachowuje pełną świadomość swoich czynów, udając, że działa przez sen, a lunatyzmem zasłania fakt, że jest mordercą. Może nie zeznać dokładnie tak, ale wywołać takie wrażenie.

— A więc? — zapytała z wyraźnym zainteresowaniem.

— Morderstwo zostało popełnione przy użyciu noża do mięsa. Nóż ten stanowi komplet z widelcem znajdującym się w szufladzie kredensu w rezydencji Kenta.

— A więc? — zapytała ponownie.

— Jeżeli prokurator — powiedział wolno Mason — będzie w stanie udowodnić, że Kent wziął nóż z szuflady kredensu zanim poszedł spać, moja linia obrony bierze w łeb. Sprawa może tak się potoczyć, że będzie to czynnikiem decydującym. — Mason zawahał się i przyjrzał badawczo swojej rozmówczyni. Wytrzymała jego wzrok, a w jej oczach malowała się ciekawość pomieszana z nieufnością. — Będę z panią szczery — powiedział Mason. — Wykładam karty na stół. Chciałbym zdobyć nóż, który byłby dokładnie taki sam jak ten, którym popełniono morderstwo.

— Ale jak się to panu uda?

— Byłoby to możliwe, gdyby sprzedawca artykułów żelaznych znał nazwę wytwórni i numer modelu, co można sprawdzić na widelcu. — Mason przerwał.

— A ponieważ Bob Peasley pracuje w handlu artykułami żelaznymi, mógłby zdobyć taki nóż i wtedy... Dobrze,

co wtedy? — powiedziała wolno Helen.

— To byłoby wszystko, co miałby do załatwienia — powiedział Mason. — Nie chciałbym, aby robił cokolwiek więcej.

— Co ma zrobić z tym nożem?

— Odda go pani.

— A co ja z nim zrobię?

— Pani odda go mnie.

— A pan co z nim zrobi?

Mason wzruszył ramionami, uśmiechnął się i powiedział:

— Dla mnie ten nóż może stać się podstawą do obalenia zeznań głównego świadka.

— A czy nie będzie to przestępstwem, to znaczy zatajeniem cudzego przestępstwa czy czymś w tym rodzaju?

— Możliwe.

— Nie chciałabym wciągać Boba w jakiegokolwiek kłopoty.

— Mogę panią zapewnić, że zrobię wszystko, co w mojej mocy, aby osłonić was oboje.

— Bob — zaczęła wyjaśniać — jest raczej, no... jest trochę dziwny. Jest bardzo pobudliwy, czujny i kieruje się motywacjami wyższego rzędu. Nie uznaje trybu życia ludzi, których nazywa „rozpróżnionymi bogaczami”.

Mason nic nie odpowiedział. Zapalił papierosa. Helen Warrington poprawiła się na krześle, zaśmiała się nerwowo i powiedziała: — Stawia mnie pan w niezręcznej sytuacji, panie Mason.

Mason wyjął z ust papierosami wypuścił kółko dymu. Helen gwałtownie poderwała się z krzesła.

— W porządku. Kiedy pan chce dostać ten nóż?

- Jak najszybciej.
- To znaczy dziś wieczorem.
- Naturalnie.
- Gdzie mogę pana zastać?
- Będę tutaj, w biurze, o dziesiątej.

Helen spojrzała na zegarek i powiedziała z determinacją:

- Dobrze, zobaczę, co mi się uda zrobić.
- I jeszcze jedno — dorzucił Mason. — Chciałem pani zadać kilka pytań.

- Na temat?
- Na temat drzwi do sypialni Edny Hammer.

Na twarzy Helen odmalowało się zaskoczenie.

— Miałem okazję być w pokoju Edny — ciągnął Mason — i zauważyłem, że w drzwiach jest zainstalowany kosztowny zamek sprężynowy.

— I co z tego? Dziewczyna ma przecież prawo zamknąć drzwi do swojej sypialni.

- Dlaczego założyła ten zamek? — zapytał Mason.
- Na to pytanie nie mogę panu odpowiedzieć.
- Kiedy go założyła?
- Jeżeli dobrze pamiętam, jakiś miesiąc temu.
- Czy wyjaśniała wtedy, dlaczego to robi?

— Nie. Czy człowiek musi wyjaśniać, dlaczego zakłada zamek w drzwiach własnej sypialni?

— Jest rzeczą raczej niezwykłą — zauważył Mason — zakładanie zatrzasku w drzwiach sypialni. Chyba, że osoba jest nerwowa, lub też bywała przedmiotem ataków. Czy wiadomo pani o jakichś, no... powiedzmy, nieprzyjemnych doświadczeniach, które skłoniły Ednę do założenia zatrzasku?

— Nic o tym nie wiem. Dlaczego nie zapyta pan samej panny Hammer?

— Myślałem, że pani będzie mogła coś o tym powiedzieć.

— Ale nie mogę.

— Nie mogę czy nie chcę?

— Naprawdę nie mogę, panie Mason.

Mason wpatrywał się uważnie w popiół na końcu papierosa.

— W porządku, proszę być tu o dziesiątej. Z tym nożem.

— Nie jestem pewna, czy będziemy mogli zdobyć duplikat noża.

— Postarajcie się. Chcę mieć nóż, który będzie pasował do tego kompletu.

— Dobrze — obiecała. — Pan zdaje sobie sprawę, że robię to dla pana Kenta. Nie ma rzeczy, której bym dla niego nie zrobiła. Był dla mnie zawsze bardzo dobry.

Mason skinął głową i odprowadził Helen Warrington do drzwi. Jeszcze było słychać stukot jej obcasów na korytarzu koło windy, kiedy do gabinetu weszła Della Street z zatrośkaną twarzą.

— Stenografowałaś tę rozmowę? — zapytał Mason wyłączając głośnik.

Della pokazała trzymany w ręku notatnik. — Zapisałam każde słowo. Szefie — powiedziała, kładąc mu rękę na ramieniu — czy nie oddałeś się w ręce tej dziewczyny? Ona jest zwariowana na punkcie swego narzeczonego. Jeśli będzie się wydawało choć przez minutę, że grożą mu jakieś kłopoty, Helen zwróci się przeciwko tobie.

Mason wstał z fotela i powoli przechadzał się po gabinecie.

— Szefie — mówiła błagalnie Della — poprzednie twoje sprawy były inne. Zawsze broniłeś niewinnych. W

tej sprawie będziesz bronił człowieka, który najprawdopodobniej zabił. Jediną linią obrony jest brak premedytacji. A zdajesz sobie przecież sprawę, że możemy się co do tego mylić.

— No i co? — Mason przerwał na chwilę spacer po gabinecie.

— Czemu oddawać się w ich ręce?

Mason gwałtownym ruchem obrócił się w stronę Delli.

— Nigdy w życiu nie występowałem w sprawie, w której nie byłbym narażony na ataki. Wiesz o tym.

— Ale po co to robisz?

— Bo w taki sposób prowadzę rozgrywkę.

— Ale czy nie zdajesz sobie sprawy, co to znaczy?

Mason podszedł do Delli, objął ją ramieniem i powiedział ciepło: — Posłuchaj, dziecinko. Przestań się martwić. Jestem, jaki jestem. I nie próbuj mnie zmienić. Bo może gdybym był taki, jaki powinienem być, zobaczyłabyś, że popełniam największy z możliwych grzechów — brak zaangażowania. Posłuchaj mojej recepty na sukces: działaj szybko i zawsze o jeden krok wyprzedzaj swoich przeciwników.

— Znam to. Ale załóżmy, że cię dogonią.

— Nie ma chyba powodu, żebym zaczął oglądać się za siebie?

— Co przez to rozumiesz, szefie?

— Jestem jak piłkarz, który na pustym boisku złapał piłkę. Za mną jest cała armia łączników przeciwnej drużyny. Każdy z nich może mnie zatrzymać. Kiedy jednak dobiegnę z piłką do linii bramkowej i dotknę ziemi poza tą linią, na trybunach wybucha entuzjazm i nikt już nie myśli,

jak się tam dostałem. Jeżeli zacznę się oglądać i zastanawiać, który z przeciwników mnie zastępuje, zwolnię na tyle, że zastępują mnie wszyscy.

Śmiech Delli zabrzmiał gardłowo i ciepło. Spojrzała na Masona zamglonymi oczyma i powiedziała powoli:

— W porządku, zwyciężyłeś. Już nigdy więcej nie zwątpię w ciebie. Może mam na ciebie zbyt hamujący wpływ. Biegnijmy więc z tą piłką, zapominając o tych, co chcą nas dogonić.

— Już lepiej. Nie zatrzymywać się, zawsze jeden krok przed przeciwnikiem i nie oglądać się do tyłu. To będzie nasze motto.

Della uniosła do góry prawą rękę, jakby w geście pozdrowienia.

— Zwycięstwo lub przegrana — powiedziała.

Mason z powagą przyciągnął ją do siebie. Della zarzuciła mu prawą rękę na szyję. W trakcie długiego pocałunku odskoczyła nagle od Masona. — Ktoś jest pod drzwiami!

Mason usłyszał również delikatne pukanie do drzwi od korytarza.

— Ten przeklęty detektyw wpada tu w najbardziej nieodpowiednich momentach. Wpuść tego drania. I zadzwoń do Edny Hammer, żeby była tutaj punktualnie o dziewiątej czterdzieści pięć. Powiedz, żeby przyszła sama i żeby nikomu nie mówiła, dokąd idzie.

Della Street starła chusteczką ślady szminki z ust Masona i roześmiała się nerwowo. — Nie zapominaj, że będziesz rozmawiał z detektywem. Poczesz się trochę. Potargałam cię. Usiądź za biurkiem i zrób ważną minę. Obłóż się papierami i sprawiaj wrażenie diabelnie zajętego.

— Do licha — sprzeciwił się Mason — to przecież nie jest zbrodnia. Byłby nędznym detektywem, gdyby nie wiedział, że zapracowany adwokat od czasu do czasu całuje swoją sekretarkę. Otwórz drzwi.

Drake, stojąc w progu, wpatrywał się w Masona wybałuszonymi oczami. Na ustach detektywa pojawił się figlarny uśmiech, jak zawsze w momentach rozluźnienia. — Masz potargane z tyłu włosy, Perry — powiedział bezgłośnie.

— Co do diabła — zdenerwował się Mason — chyba nie przyszedłeś tutaj, żeby rozmawiać o moim uczesaniu? — Przejechał palcami po włosach, targając je dokładnie. — Teraz już jestem całkiem rozczochrany. Możesz przestać zwracać na to uwagę. Gdybyś swój detektywistyczny talent angażował w równym stopniu w rozwiązywanie problemów, za które ci płacę, kończyłbym swoje sprawy o połowę szybciej.

Drake zajął swoją ulubioną pozycję w obitym skórą fotelu, założył nogę na nogę i powiedział powoli: — Dostawałbyś też połowę honorarium, Perry.

— O co chodzi tym razem? — zapytał Mason śmiejąc się.

— Sprawdzalem raporty moich ludzi. Sądziłem, że zainteresuje cię fakt, iż Maddox i Duncan starają się za wszelką cenę ukryć swoje kontakty z Doris Kent i jej adwokatami.

— Od kiedy? — zapytał Mason.

— Odkąd spotkali się po raz pierwszy w kancelarii. Ona wyszła stamtąd pierwsza. Piętnaście minut później wyszli Maddox i Duncan. Prześlizgnęli się korytarzem, weszli piętro wyżej po schodach, aby nie wsiadać do windy na tym piętrze, na którym mieści się kancelaria firmy

Hettley i Hettley. Na parterze w tym budynku jest fryzjer. Udali się tam obydwaj, ogolili się, zrobili sobie manicure i masaż. Mniej więcej po godzinie wyszli stamtąd, ale osobno. Wychodząc, stali długo w drzwiach fryzjera, czekając aż spora grupa ludzi wyjdzie z windy, aby wmieścić się w tłum. Najwyraźniej był to starannie przemyślany plan.

Mason bębnił palcami w biurko, przezuwając tę informację.

— Uczesz się, Perry, strasznie mnie to denerwuje — poskarżył się Drake.

Mason machinalnie wydobyl z kieszeni grzebień i poczesał się. Della Street, która po przyjściu Paula Drake wyszła z gabinetu, wróciła, skinęła na Masona i powiedziała: — Osoba, do której miałam dzwonić, przyjdzie w wyznaczonym czasie.

— W porządku, dziękuję — odpowiedział Mason, nie odrywając wzroku od biurka i nie przerywając bębnienia palcami.

— A więc najprawdopodobniej Maddox wyprze się tej międzymiastowej rozmowy — powiedział do detektywa.

— Czy Harris będzie dobrym świadkiem? — zapytał Drake.

— Tak mi się zdaje. Opowie o tym, co słyszał, a był na tyle przewidujący, że zrobił sobie notatki. A czas zanotował co do sekundy. Zapisał wszystkie szczegóły, a z jego notatek wynika, że czas zgadza się absolutnie z danymi centrali telefonicznej.

— To nie wystarczy, żeby przekonać ławę przysięgłych — skonstatował Drake. — Może lepiej będzie, jeśli pozwolisz Maddoxowi wyprzeć się tej rozmowy.

— Byłaby to świetna sytuacja do przyłapania go — powiedział wolno Mason — pozwolić mu wyprzeć się absolutnie tej rozmowy, wtedy strzelić raportem centrali telefonicznej i podeprzeć ten raport zeznaniami Harrisa. Czy wiesz coś jeszcze, Paul?

— Tak. Twoje podejrzenia co do Duncana były słuszne.

— W jakiej sprawie?

— W sprawie okulisty.

— Poszedł?

— Właśnie tam jest. Udał się do okulisty prosto z biura prokuratora okręgowego.

— O tej porze?

— Tak. Najwyraźniej prokuratura postarała się o to, aby okulista przyjmował o tej porze.

— Najprawdopodobniej Duncan spoglądał na prokuratora przez dolną część okularów i odczytywał dokumenty na odległość wyciągniętej ręki. Musieli zdać sobie sprawę, jakie to wywrze wrażenie na ławie przysięgłych.

— To na razie wszystko, Perry. Jak tylko będę coś miał, zaraz ci przekażę.

Kiedy Drake szedł do drzwi, Mason podjął przerwany spacer po gabinecie. — Cholerna sprawa — powiedział — fakty zgadzają się ze sobą, a mimo to nic nie znaczą. Idiotyczna sprawa, jakkolwiek by się na nią nie patrzyło!

ROZDZIAŁ XVI

Edna Hammer mięła nerwowo w palcach rąbek sukni, Założyła nogę na nogę i niespokojnie przenosiła wzrok

z Perry Masona na Dellę Street.

— O co chodzi? — zapytała.

— Chciałbym, żeby zrobiła pani coś dla swego wuja.

Czy pani się zgodzi? — zapytał adwokat.

— Zrobię absolutnie wszystko.

— To może być delikatna sprawa.

— Co pan przez to rozumie?

— Jeśli pani zostanie złapana, może pani mieć kłopoty.

Przez kilkanaście sekund siedziała w milczeniu, potem roześmiała się nerwowo i zapytała: — A pan? Czy będzie pan miał kłopoty, jeśli zostanę złapana?

— Mnóstwo.

— A więc postarajmy się, żeby nas nie złapali.

— To jest znakomita filozofia — zgodził się Mason.

— Co mam zrobić?

— Chcę pani przedstawić sytuację prawną, Edno. — Spojrzała na niego zaskoczona. — Prawnik patrzy na morderców trochę inaczej niż inni ludzie — wyjaśniał. — Mordercy to są dla niego po prostu sprawy. Nie zna ani ludzi, którzy zostali zamordowani, ani oskarżonych. W ten sposób może oddać większe usługi. Nie zaślepiają go sympatie, a troski nie przeszkadzają mu w myśleniu.

Edna skinęła głową.

— A teraz chciałbym zadać pani kilka pytań w taki sposób, w jaki robi to prokurator okręgowy,

— Co to za pytania?

— Zna pani nóż do mięsa, który był częścią kompletu trzymanego w górnej szufladzie kredensu w jadalni Petera Kenta?

— Czemu pan pyta? Oczywiście, że znam.
— Kiedy naprawdę widziała pani ten nóż po raz ostatni w szufladzie?

— Nie wiem dokładnie... myślę, że wtedy, kiedy cho-
wałam go do szuflady po wyjęciu spod poduszki wuja Pete-
ra. Czy pan chce, abym zmieniła zeznanie? Jeśli tak, proszę
mi powiedzieć.

— To pytanie zostanie sformułowane mniej więcej w
taki sposób — powiedział Mason — i najlepiej będzie po-
wiedzieć prawdę, że widziała pani ten nóż po raz ostatni w
szufladzie, kiedy schowała go tam pani rano w dniu mor-
derstwa. To było wczoraj, w dniu, w którym zasięgała pani
mojej porady i przekonała wuja, aby mnie zaangażował.

Edna skinęła głową. Mason pytał dalej:

— A kiedy następnym razem widziała pani ten nóż?

— Pod poduszką wuja, kiedy pan był razem ze mną.

— Czy jest pani pewna, że to był ten sam nóż? —

Edna znów skinęła głową. — A więc potwierdza to moją
teorię — rzekł adwokat.

— Co pan ma na myśli?

— Prokurator okręgowy będzie przesłuchiwał świad-
ków właśnie w ten sposób, a oni będą właśnie tak odpowia-
dać. I podświadomie będą popełniać krzywoprzysięstwo.

— Nie rozumiem — zdziwiła się Edna.

— Przecież nie wie pani, czy nóż, który widziała pani
pod poduszką wuja, był tym nożem, który widziała pani w
szufladzie. Pani tak przypuszcza, ponieważ noże wyglądały
tak samo. Szukała pani noża w szufladzie, a nie mogąc go
znaleźć, zajrzała pani pod poduszkę wuja i znalazła nóż,

wyglądający jak tamten, który zniknął z szuflady.

— A więc to nie był ten sam nóż? — zapytała Edna.

— Tego nie wiem. Ale prokurator okręgowy musi udowodnić, że to był ten sam nóż i że właśnie tym nożem popełniono morderstwo.

— W porządku — powiedziała szybko Edna — mogę więc powiedzieć, że nie byłam pewna, czy to był ten sam nóż.

— Może pani — powiedział Mason — ale przed panią będzie zeznawało kilku świadków, w tym także lokaj. I prokurator zapyta ich: „Kiedy widział pan po raz ostatni nóż w szufladzie? Kiedy widział go pan następnie? Gdzie pan go widział?” I wykazawszy w ten sposób, że chodzi o ten sam nóż, zada niedbale pytanie: „Czy to był ten sam nóż?”, albo: „Czy jest pan pewien, że to był ten sam nóż?”, czy coś w tym rodzaju. Z panią mogę rozmawiać szczerze, ale nie mogę rozmawiać z lokajem i innymi świadkami, bo wyglądałoby to na próbę urabiania świadków oskarżenia. Dostali już przecież wezwanie do sądu.

Edna Hammer westchnęła. — Teraz sobie przypominam, że właśnie w ten sposób zadawano mi pytania, kiedy składałam zeznanie.

— No właśnie — powiedział Mason. — Edno, po prostu próbuję wyjaśnić pani, w jakich okolicznościach pracuję. Nikt nie wie, że to jest ten sam nóż. Wszyscy myślą, że jest. Dla nas ma to istotne znaczenie. Prokurator okręgowy weźmie to za pewnik, a za nim wszyscy świadkowie. Kiedy rozpocznę zadawanie pytań, będę próbował udowodnić, że to nie jest ten sam nóż, ale nie mam mocnego punktu oparcia.

Chcę zmusić prokuratora do udowodnienia, że to jest ten sam nóż.

— Jak pan to zrobi? — zapytała.

— Umieszczając w szufladzie kredensu inny nóż — powiedział Mason, przyglądając jej się badawczo. — Pani znajdzie ten nóż jutro rano. Mówiąc między nami, postaramy się, aby o tym drugim nożu dowiedziały się gazety. Prokurator okręgowy będzie prawdopodobnie przypuszczał, że ja go tam podłożyłem. Będzie wykrzykiwał pod niebiosa, że moje zachowanie nie ma nic wspólnego z zawodową etyką, że ukrywam przestępstwo, wpływam na świadków i tak dalej; ale by temu przeciwdziałać, będzie musiał powrócić ze swoimi świadkami do sprawy identyfikacji noża. Innymi słowy, nie będzie mógł potraktować tego jako sprawy samej przez się zrozumiałej, w której każdy podświadomie uważa tożsamość noża za pewnik. Rozumie pani, o co mi chodzi?

Edna Hammer skinęła głową. — Myślę, że rozumiem. — Della Street rzuciła Masonowi znaczące spojrzenie. Mason gestem nakazał jej milczenie. Oboje obserwowali, jak Edna Hammer oswaja się z sytuacją. Nagle Edna podniosła wzrok i zapytała: — Kto naprawdę włoży ten nóż do szuflady?

— Pani — powiedział wolno Mason, wytrzymując jej wzrok.

— Ja?

Przytaknęła.

— A kto go znajdzie? — chciała wiedzieć Edna.

— Sierżant Holcomb.

— A jeżeli ktoś znajdzie go wcześniej, przed sierżantem? — zapytała Edna i lekko zmarszczyła brwi.

— To jest coś, do czego nie możemy dopuścić — powiedział Mason. — Pani weźmie nóż, włoży go do szuflady

i zamknie ją... zdaje się, że pani ma do niej jedyny klucz?

— Tak.

— Ma go pani jeszcze?

— Tak.

— Powie pani sierżantowi Holcombowi, że zapowiedziałem swoją wizytę o ósmej rano i prosiłem, żeby mnie pani wpuściła do środka. Zapyta go pani, czy może pani to zrobić.

— Myśli pan, że on przyjedzie?

Mason roześmiał się dość ponuro. — Może pani być pewna, że przyjedzie.

— Czy będę miała przez to jakieś kłopoty?

— Tak, jeśli zostanie pani przyłapana.

— I myśli pan, że to pomoże wujowi?

— Wiem, że pomoże.

Edna wstała z fotela, uśmiechnęła się i wyciągnęła do Masona rękę, którą adwokat uścisnął, po czym skinął na Dellę i powiedział: — Zaprowadź Ednę do biblioteki. — Na widok pytającego wzroku Edny wyjaśnił: — Poczyłem pewne starania, aby zdobyć nóż. Nie zależy mi specjalnie na tym, aby wiedziała pani, skąd on pochodzi, bo wtedy nie będzie pani musiała kłamać na ten temat. Poczekaj pani w bibliotece. Della Street da pani jakieś magazyny do czytania. Kiedy będę gotów, damy pani znać.

— Kiedy mam zadzwonić do sierżanta Holcomba? — zapytała.

— Jak tylko umieści pani nóż w szufladzie i zamknie ją na klucz.

— To ma być dosyć późno?

— Tak. Ale może pani mówić, że właśnie zadzwoniłem i że pani ma zaraz mi dać odpowiedź. Niech się pani nie martwi, nie narazi się pani Holcombowi. Będzie tak

podniecony perspektywą przeszkodzenia mi w tym, co mam zamiar zrobić, że gotów będzie rzucić się pani na szyję i szlochać ze szczęścia.

— Zrobię to — cicho powiedziała Edna z podniesioną głową, patrząc na Masona nieruchomym wzrokiem.

Della Street zaprowadziła Ednę do biblioteki, a kiedy wróciła po kilku minutach, Mason spacerował po gabinecie.

— Martwisz się? — zapytał.

Della uśmiechnęła się.

— Nie. Naprzód, szefie, trzymaj piłkę. Ja będę łącznikiem.

— A nie boisz się stoperów? — zapytał.

— Ani trochę. Bramka jest przed nami. A więc na pole bramkowe.

Della roześmiała się beztroskim śmiechem kobiety gotowej na spotkanie każdej przygody u boku mężczyzny, któremu ofiarowała swoją lojalność.

W tym momencie rozległo się pukanie do drzwi wejściowych. Mason skinął na Dellę. Otworzyła drzwi wpuszczając do wnętrza Helen Warrington i Boba Peasleya. Mason wskazał im krzesła.

— Ma pani? — zapytał pannę Warrington.

— Bob chciałby wiedzieć, co pan zamierza.

— Po prostu eksperyment; chciałbym mieć nóż, który jest duplikatem noża wyjętego — zgodnie z twierdzeniem oskarżenia — przez Petera Kenta z kredensu.

— Po co to panu?

— Dla eksperymentu.

— Czy nie może pan nic więcej powiedzieć?

— Nie.

Peasley przez moment wahał się, po czym powoli, niemal

z niechęcią wziął zwój brązowego papieru, rozwinął go i odsłonił kuchenny nóż do mięsa z czarną, rogową rękojeścią. Przez wyjętą z kieszeni chusteczkę ujął ostrożnie rękojeść, aby nie zostawić odcisków palców, podszedł do biurka i położył nóż.

— Proszę — powiedział.

— Wygląda jak sobowtór tamtego — powiedział Mason, oglądając nóż.

— Jest dokładnie taki sam.

Perry Mason obrócił powoli nóż w palcach.

— Co pan przez to rozumie? — zapytał.

— Tak się składa, że wiem coś niecoś o kompletach do mięsa. Sprzedaję je przecież. Kiedy zorientowałem się, że sprawa noża będzie tutaj grała ważną rolę i że Helen może występować jako świadek zapisałem numer wybity na ręczce widelca i sprawdziłem.

— I zamówił pan duplikat tego kompletu? — zapytał Mason unosząc lekko brwi.

— Nie — odpowiedział Peasley. — Miałem kilka takich kompletów na składzie. Bo wie pan, to ja sprzedałem ten komplet Kentowi.

— Jak dawno temu?

— Dwa albo trzy miesiące. Kent nie lubił kompletu, który miał w domu i Helen powiedziała, że ja mógłbym dostarczyć mu komplet, z którego na pewno będzie zadowolony.

— Rozumiem — powiedział Mason — i bardzo państwu dziękuję. Myślę, że pan Kent jest waszym dłużnikiem i w odpowiednim czasie dopilnuję, aby został o tym poinformowany. — Wstał z krzesła, dając do zrozumienia, że spotkanie dobiegło końca.

— Czy jest pan pewien, że Bob nie będzie miał z tego powodu kłopotów? — zapytała Helen.

— Kłopoty to rzecz tak względna — zauważył Mason śmiejąc się. — To słowo znaczy niewiele.

— Mówiąc szczerze, panie Mason, nie bardzo mi się to podoba — oznajmił Peasley.

Mason poklepał go po ramieniu i uprzejmie poprowadził do drzwi, jak najdalej od noża, który spokojnie leżał na biurku.

— Niech pan o tym zapomni — powiedział. — Jako klient mam prawo przyjść do pańskiego sklepu i kupić nóż do mięsa.

— Tak, naturalnie.

— No właśnie, i to przecież robię.

— Nie — odpowiedział Peasley — nie jest pan w moim sklepie.

— Jeżeli woli pan pojechać do sklepu i otworzyć go, przyjadę tam i dokonam zakupu — rzucił wesoło Mason, nie zamykając jednak drzwi na korytarz.

Peasley wyszedł z pewnym ociąganiem.

— Dobranoc — powiedział Mason — i raz jeszcze dziękuję wam obojgu.

Zamknął drzwi, rozległ się trzask zamka. Della Street, pochylona nad biurkiem, wpatrywała się w nóż.

— I co dalej? — zapytała.

— W lewej górnej szufladzie biurka jest cytryna — powiedział Mason. — Przekroimy ją tym nożem i pozostawimy sok cytrynowy na ostrzu tak długo, ażeby nie sprawiało wrażenia całkiem nie używanego. Potem bardzo, bardzo starannie usuniemy z noża wszystkie odciski palców. A następnie damy go Ednie Hammer. Ona będzie ostrożna z odciskami palców.

— Jak tylko nóż zostanie odnaleziony, sierżant Holcomb będzie próbował odkryć na nim wszystkie utajone odciski — przypomniała Della.

— Niewątpliwie — poświadczył Mason.
— I nie znajdzie żadnych.
— Jasne, że nie.
— Czy nie obudzi to jego podejrzeń?
— Dlaczego?
— Bo na rękojęści noża do mięsa powinny znajdować się jakieś odciski palców.

Mason skłonił się lekko i powiedział: — Teraz, młoda damo, zacznasz rozumieć, w jakiej sytuacji znajdzie się prokurator okręgowy.

— Co masz na myśli? — zapytała.
— Pamiętaj, że na rękojęści noża znalezione pod poduszką Petera Kenta nie było żadnych czytelnych odcisków.

Della zaczęła coś mówić, ale uporczywy dzwonek telefonu wypełnił pokój ostrym, niepokojącym dźwiękiem.

— Która to linia? — zapytał Mason.
— Główna. Chciałam, żebyśmy mieli pewność, że odbieramy wszystkie telefony z miasta.
— Odbierz — powiedział Mason.

Della podniosła słuchawkę, odezwała się „halo”, słuchała przez chwilę i powiedziała: — Pan Mason jest tutaj. Powiem mu. — Zakryła ręką mikrofon.

— To facet z więzienia. Mówi, że Kentowi wręczono jakieś papiery i że bardzo chce natychmiast zobaczyć się z tobą.

Mason skinął głową. — Powiedz mu, że zaraz tam jadę.

Kładąc na biurku nóż ostrzem do góry poprosił Dellę: — Przyrowadź Ednę Hammer i skończmy z nią, zanim pojedę do więzienia.

Della podeszła do drzwi biblioteki. Mason usuwał właśnie bardzo starannie chusteczką wszystkie odciski palców

z rękojeści noża, kiedy do gabinetu weszła Edna Hammer.

— Ależ — wykrzyknęła — to przecież jest ten sam nóż!

— Tak — powiedział Mason — wydaje się, że na żadnym z noży nie ma znaków rozpoznawczych.

— Co ja mam z tym zrobić?

Mason przetarł chusteczką ostrze noża, przyjrzał mu się krytycznie, a następnie zapakował w brązowy papier, w którym przyniósł go Peasley. — Proszę uważać, żeby nie zostawić na nożu odcisków palców — powiedział. — Niech pani włoży ten nóż do szuflady kredensu. Potem proszę zadzwonić do sierżanta Holcomba i powiedzieć, że ja mam przyjechać o ósmej rano. I niech pani pamięta, że będę rzeczywiście o ósmej i chcę, żeby mnie pani wpuściła.

— A szufladę mam zamknąć na klucz?

— Tak. I nikomu nie mówić, że nóż jest w kredensie. Proszę zamknąć szufladę na klucz i nie otwierać jej. — Kiedy Edna wyciągnęła rękę po paczkę w brązowym papierze, Mason zapytał od niechcienia: — Dlaczego myślała pani, że wuj chce panią zabić?

Edna wzdrygnęła się, jak gdyby ją uderzył.

— O czym pan mówi?

Mason jednym skokiem znalazł się przy niej.

— Pani dobrze wie, o czym mówię, Edno. Wiedziała pani, że wuj chodził przez sen przeszło miesiąc temu. Myślała pani, że ma zamiar panią zabić.

— Nic podobnego! To nieprawda!

— A więc dlaczego założyła pani ten sprężynowy zatrask w drzwiach swojej sypialni? — Edna westchnęła głośno i popatrzyła przerażonymi oczami. — No, dalej — zachęcił ją — niech mi pani powie prawdę.

— Ja... ja...

— W drzwiach pani sypialni był zupełnie dobry zamek, ale bała się pani, że wuj ma do niego klucz; chciała pani mieć taki zamek, do którego on nie będzie miał klucza, więc zawołała pani ślusarza, aby założył najdroższy zamek, jaki można dostać. Tylko pani ma klucz do tego zamka. Czy tak?

— Tak... to znaczy... nie.

— No więc dlaczego założyła pani ten zamek?

Edna odsunęła się od Masona, opadła na krzesło i zaczęła płakać.

— Proszę sobie nie przeszkadzać, niech pani płacze, ile się pani podoba. A jak pani skończy, proszę odpowiedzieć na moje pytanie.

Podniosła na niego oczy zalane łzami.

— Dlaczego chce pan wiedzieć o tym zamku? — zapytała.

— Ponieważ w ten właśnie sposób prokurator okręgowy zamierza panią zaskoczyć. Będzie panią tak traktował w sądzie i przed ławą przysięgłych zachowa się pani dokładnie tak samo jak w tej chwili. Może pani sobie wyobrazić, jakie to będzie miało następstwa dla pani wuja. Sędziowie przysięgli pomyślą, że to urodzony morderca. Nawet jeśli uwierzą, że był lunatykiem, i tak go skazą.

— Ale... ale przecież nie to było powodem...

Mason przyjrzał się jej badawczo. — W porządku, więc jaki jest powód?

— Jerry i ja w zeszłym miesiącu wzięliśmy ślub. W tajemnicy — powiedziała, spuszcżając oczy.

Mason westchnął z ulgą. — Dzięki ci, Boże, za te drobne dobrodziejstwa — powiedział.

— Co to znaczy?

— Obawiałem się, że kazała pani założyć ten zamek ze

strachu przed wujem, wiedząc, że krąży nocami po domu.

— Nie, panie Mason. To naprawdę nie miało z tym nic wspólnego.

— Dlaczego trzymacie swoje małżeństwo w tajemnicy?

— Zależało nam na tym.

— Czy wuj o tym wie?

— Nie. Przed nim właśnie chcieliśmy to ukryć.

— Dlaczego?

— Jest trochę ekscentryczny.

— Przecież aprobuje Jerry'ego?

— Oczywiście. Nie chciałam jednak, żeby myślał, że opuszczę go, zanim się powtórnie nie ożeni.

— A więc dlaczego cały ten pośpiech? — Mason przyglądał jej się kpiąco.

— Ponieważ — odpowiedziała śmiejąc się — jestem bardzo zakochana, jesteśmy w Hollywood, a Jerry to mężczyzna na miarę szejka. Mnóstwo kobiet szaleje za nim. Jest z natury niestały i... No, po prostu chciałam zagarnąć go wtedy, kiedy to jeszcze miało sens.

Mason uśmiechnął się.

— Jeżeli nie zakładała pani tego zamka z powodu lunatyzmu wuja, nie interesuje mnie w ogóle, dlaczego pani go założyła. Kiedy zobaczyłem ten zamek, wyobraziłem sobie, że powody, dla których go zainstalowano, są raczej ponure niż romantyczne, i uważałem, że prokurator okręgowy rozłoży panią zupełnie w krzyżowym ogniu pytań. Pewnie klucz ma pani i Jerry? — Skinęła głową. — I to są jedyne klucze?

— W końcu — powiedziała potrząsając głową — mam tylko jednego męża.

— Czy komuś jeszcze pani się zwierzyła, czy ktoś jeszcze wie, że wyszła pani za mąż?

— Absolutnie nikt.

— W porządku. Proszę wziąć ten nóż i podłożyć go w szufladzie. Jeżeli prokurator okręgowy zacznie panią pytać o ten zamek w sypialni, proszę okazać trochę zdenerwowania, tak jak tutaj u mnie, a potem powiedzieć prawdę. Proszę śmiać się przy tym i płakać, aby to wypadło bardzo romantycznie.

Mason skinął głową Delli, włożył kapelusz i oznajmił:

— Teraz jadę do więzienia.

ROZDZIAŁ XVII

Perry Mason, świeżo ogolony, w szarym garniturze jakby wprost od krawca, nacisnął kciukiem dzwonek przy drzwiach wejściowych rezydencji Petera Kenta. Drzwi otworzyły się niemal natychmiast i stanął w nich sierżant Holcomb z Wydziału Zabójstw. Na twarzy Masona odmalowało się zaskoczenie. — Dostyc wcześniej zaczyna pan pracę, sierżancie!

— Zgadza się. To znaczy, że jest wcześniej i że zaczynam pracę. Czego pan chce? — powiedział Holcomb.

— Chciałbym rozejrzeć się trochę po domu. I zadać kilka pytań niektórym świadkom. Nie ma sprzeciwów?

— To są świadkowie oskarżenia, którzy otrzymali już wezwania. Nie może pan narzucać im zeznań.

— Ja nie chcę im nic narzucać. Chcę z nimi porozmawiać.

Holcomb otworzył szerzej drzwi. — Jeżeli rzeczywiście tylko o to chodzi, może pan wejść. Żeby jednak uniknąć nieporozumień, będę panu dotrzymywał towarzystwa.

Z głębi korytarza nadeszła Edna Hammer i wyciągnęła do Masona rękę. — Dzień dobry, panie Mason. Czy mogę panu w czymś pomóc?

Mason skinął twierdząco głową.

— Ona jest świadkiem oskarżenia — wystąpił z ostrzeżeniem Holcomb.

Mason dość gwałtownie odwrócił się w kierunku policjanta

— To, że prokurator okręgowy przysłała komuś wezwanie do stawienia się w sądzie, nie znaczy, że ten ktoś staje się nietykalny. Obowiązkiem świadka jest mówienie prawdy. Kiedy ta sprawa znajdzie się na wokandzie, ja również powołam niektóre z tych osób na świadków. I tak się składa, sierżancie, że mam zamiar rozmawiać z panną Hammer na osobności.

— Nie może pan jej dyktować, jak ma zeznawać!

— A pan nie może mi w ogóle niczego dyktować! — wykrzyknął Mason. Ujął Ednę pod ramię i powiedział: — Myślę, że pójdziemy do pani pokoju.

Kiedy szli wzdłuż korytarza, Holcomb skierował się do telefonu.

— Co on zrobi? — zapytała Edna.

— Zadzwoń do prokuratora — odrzekł Mason uśmiechając się. — Od jak dawna jest tutaj?

— Od wpół do ósmej.

— Dzwoniła pani do niego?

— Tak. Nie powinnam być z panem na zbyt przyjacielskiej stopie, prawda? Nie chcemy, żeby to wyglądało na rzecz ukartowaną.

- Mason skinął głową.
- Podłożyła pani nóż?
 - Tak.
 - Kiedy?
 - Koło jedenastej.
 - I zamknęła pani szufladę na klucz?
 - Tak.
 - Gdzie jest klucz?
 - Ja go mam.
 - Czy jest pani pewna, że to jedyny klucz?
 - Tak, naturalnie.
 - Od jak dawna zamykała pani tę szufladę na klucz?
 - Od tamtego dnia, kiedy znalazłam nóż.
 - A skąd pani wie, że to jest jedyny klucz?
 - Ponieważ zwykle był trzymany w szufladzie. Wyjęłam go stamtąd i zaczęłam zamykać szufladę. Był tam tylko jeden klucz.
 - I szuflada nigdy nie była zamykana w dzień?
 - Nie.
 - Ale jest pani pewna, że przez całą dzisiejszą noc była zamknięta?
 - Naturalnie. Przecież pan mi polecił ją zamknąć.
 - Nikt pani nie widział?
 - Nie.
 - I później już jej pani nie otwierała?
 - Nie, oczywiście że nie. Dlaczego pan o to pyta?
 - Myślałem, że może lokaj potrzebował czegoś z tej szuflady.
 - Nie, przecież było późno. On już spał.
 - W porządku. Teraz proszę poczekać, aż Holcomb skończy rozmowę, i zawołać go. Niech mu pani powie, że wolałaby pani rozmawiać ze mną w jego obecności, żeby

uniknąć wszelkich kłopotów. To trzeba dobrze odegrać. Czy zrobi to pani dość przekonująco?

— Och, postaram się. Uwielbiam grać takie role.

— No to jazda!

Edna Hammer odczekała, aż sierżant Holcomb skończy rozmowę; patrzył teraz w ich stronę z wyrazem bezsilnej wściekłości. Edna gwałtownym ruchem odsunęła się od Masona, cofnęła się dwa kroki, stanęła i przyglądała mu się, jakby zaskoczona. Mason zrobił krok w jej kierunku, Edna jednocześnie cofnęła się o krok, odwróciła się impulsywnie i zawołała: — Sierżancie, czy mogę z panem chwilę porozmawiać? — Skwapliwość, z jaką sierżant Holcomb ruszył w kierunku Edny, była wystarczającą odpowiedzią na to pytanie. Kiedy zbliżył się do nich, Edna powiedziała:

— Pan Mason uważa, że może ze mną rozmawiać, ale pan zdaje się nie podziela tego zdania. Czy wobec tego nie byłoby lepiej, aby pan był przy naszej rozmowie?

— On nie ma do tego prawa — powiedział ze złością Mason — a ja mam prawo zadawać pani takie pytania, jakie chcę. I nie w jego obecności.

— Sierżant zdaje się uważa, że powinien słyszeć, co pan mówi.

— To, co on uważa, nie ma nic do rzeczy — odparował Mason. — Czy pani chce ze mną współpracować? Kocha pani chyba swojego wuja?

— Tak, ale nie bardzo wiem, co mam robić.

— Posłuchać mojej rady.

Sierżant Holcomb stał tuż obok Edny. — Jeśli pani życzy sobie, abym był obecny przy tej rozmowie, żadna siła mnie przed tym nie powstrzyma. Wyraźnie pani powiedziała, że tego właśnie pani sobie życzy. Toteż niech pani nie

zwraca najmniejszej uwagi na to, co on mówi. Ma pani absolutną rację.

Edna uśmiechnęła się zimno do Masona. — Naprawdę, panie Mason, myślę, że tak będzie lepiej. W końcu nie ma pan przecież niczego takiego do powiedzenia, czego nie mógłby pan powiedzieć przy sierżancie.

— Nie o to chodzi. Chodzi po prostu o zasadę.

— A więc skoro sierżant może usłyszeć to, co ma pan do powiedzenia, to czemu pan tego nie powie? — Oczywiście były szeroko otwarte, a brzmiąca w jej głosie niewinność całkiem naturalna. Sierżant Holcomb zachichotał.

— W porządku. Chciałbym dowiedzieć się czegoś o tej szufladzie kredensu i o tym, gdzie pani trzyma klucz od niej — powiedział Mason wściekłym głosem.

— Na elastycznym pasku na przegubie ręki.

— A dlaczego nie włożyła go pani do torebki czy w jakieś inne miejsce?

— Obawiałam się, że mogę rano zapomnieć i nie otworzyć szuflady, co wywołałoby komentarze. I, prawdę mówiąc, rzeczywiście zapomniałam otworzyć tę szufladę, ale trochę jestem zaszokowana wszystkimi wydarzeniami. Kiedy brałam prysznic, zdjęłam klucz. Zamierzałam otworzyć tę szufladę natychmiast po obudzeniu.

— Czyli — powiedział triumfująco sierżant Holcomb — było absolutnie niemożliwe, aby po pani położeniu się do łóżka ktokolwiek wyjął nóż z szuflady. Chyba, że miałby drugi klucz albo sforsował zamek.

Edna skinęła głową.

— Oczywiście zakładając, że nóż był w szufladzie,

kiedy pani ją zamykała — powiedział Mason.

— Jeżeli go nie było — wtrącił Holcomb — to znaczy, że Kent wyjął go stamtąd, zanim poszedł spać. Tak czy inaczej, nic to nie zmienia.

— Chciałbym zobaczyć ten klucz — poprosił Mason.

Edna otworzyła torebkę i wyjęła z niej duży klucz o charakterystycznym kształcie.

— Nosi pani ten klucz przy sobie? — zapytał Mason.

— Tak. Sądziłam, że tak będzie lepiej.

— Ale teraz szuflada nie jest zamknięta?

— Jest. Zamknęłam ją wczoraj wieczorem.

— Dlaczego?

— Nie wiem. Chyba po prostu jestem zdenerwowana. Myśl o tym, że ktoś tu się wałęsa, napawa mnie... może lepiej już nic więcej nie powiem.

— Może obejrzymy ten zamek? — zasugerował Mason.

— Jeżeli to pana uspokoi — zauważył sierżant — to powiem panu, że policja przewidziała kierunek pana rozumowania. Zamek badał ekspert, ślusarz. Nie ma śladów włamania. Na ozdobnym obramowaniu nie ma zadrapań wskazujących na wkładanie do zamka ostrego narzędzia. Na drewnie nie ma również żadnych śladów wskazujących na odsuwanie metalowej zasuwki.

— Mimo wszystko chciałbym to zobaczyć — wzruszył ramionami Mason.

Wszyscy troje podeszli do kredensu. Mason bardzo dokładnie obejrzał zamek, po czym przyklęknął, aby obejrzeć dolny brzeg szuflady.

— Proszę ją otworzyć. Chciałbym obejrzeć wewnątrz.

Sierżant Holcomb, z rękami w kieszeniach spodni, przyglądał się temu z uśmiechem wyższości. Edna Hammer włożyła klucz do zamka, przekręciła i otworzyła szufladę. Mason obserwował sierżanta Holcomba, na którego twarzy nie drgnął nawet jeden muskuł, ale Edna Hammer wydała krótki okrzyk. W otwartej szufladzie widoczne było wyłożone pluszem etui na widelec i nóż. W etui leżał tylko widelec. Mason pochylił się, jakby chcąc przyjrzeć się dokładnie, a sierżant Holcomb zrobił to samo, aby upewnić się, że Mason nie podłożył jakiegoś dowodu. Edna Hammer złapała Masona za ramię i gorączkowo wpijała w nie palce. — Zaglądała pani do szuflady, kiedy ją pani wczoraj zamykała? — zapytał Mason tonem kompletnie obojętnym.

Edna skinęła głową. W oczach jej malowało się ogromne zaskoczenie.

— Myślę, że załatwiłem tutaj już wszystko — powiedział Mason. — Chciałbym jeszcze porozmawiać z innymi świadkami.

— A z kim, na przykład?

— Z Duncanem i Maddoxem.

— Otrzymali wezwanie do stawienia się przed sądem dziś rano.

— To właśnie jedna z przyczyn, dla których chcę z nimi rozmawiać.

— Nie może pan z nimi rozmawiać, jeżeli oni nie zechcą rozmawiać z panem.

— Naturalnie. Toteż zapytam ich, czy zechcą...

— Ja ich o to zapytam, — wtrącił sierżant pospiesznie. — Jeżeli chcą, to w porządku, ale jeżeli nie — to nie będzie pan mógł z nimi rozmawiać. — Sierżant Holcomb udał się w stronę lewego skrzydła domu.

Mason złapał Ednę za rękę i przyciągnął do siebie tak, że

twarz jej znajdowała się tuż przy jego twarzy. — Czy pani tego nie podłożyła? — zapytał przytłumionym, niecierpliwym głosem.

— Podłożyłam.

— Czy chce pani powiedzieć, że nóż był w szufladzie, kiedy ją pani wieczorem zamykała?

— Tak.

— Kto widział, że pani wkładała nóż?

— Nikt.

— Ale ktoś musiał go wziąć. — Edna skinęła głową, wyraźnie oszołomiona. — Ktoś, kto znał trik, jaki zaplanowałem i postanowił dać mi mata.

— Ale kto to mógł być?

— Poza panią o tym nożu wiedziały coś niecoś dwie osoby, chyba że pani jeszcze komuś powiedziała.

— Słowo honoru, panie Mason, nie mówiłam nikomu.

— Czy naprawdę nikt pani nie widział?

— Jestem pewna, że nie.

— Gdzie miała pani klucz wczoraj wieczorem?

— Ukryłam go.

— Gdzie?

— W starym bucie. Obawiałam się, że coś może się poplątać, a wiedziałam, jak bardzo panu na tym zależy... — umilkła gwałtownie, bo do pokoju wkroczył sierżant Holcomb z triumfującą miną.

— Żaden ze świadków nie ma najmniejszej ochoty składać przed panem jakichkolwiek zeznań, panie Mason.

Mason zaczerpnął powietrza, jakby chciał coś odpo'wiedzieć, i wzruszył ramionami. — W porządku. — Dostojnym krokiem ruszył w stronę wyjścia. Drzwi frontowe trzasnęły. Mason przebiegł betonową ścieżkę, wskoczył

do samochodu i w wyścigowym tempie ruszył w kierunku swojego biura. Zatrzymał się jednak przy najbliższym drugstorze, aby zatelefonować do Drake'a.

— Kiedy wróci Drake — polecił paniencie odbierającej telefon — proszę mu powiedzieć, żeby wysłał kogoś do rezydencji Kenta. Trzeba tam odnaleźć duplikat noża, którym popełniono morderstwo. Niech ten człowiek przeszuka cały dom niezwykle starannie. Ten nóż musi się znaleźć. A może zacząć szukać pod blatem stolika do kawy w patio.

Della Street spojrzała pytająco na Masona wieszającego w szafie płaszcz i kapelusz. — No i co? — zapytała wreszcie.

— Pani Doris Sully Kent zablokowała konto bankowe Kenta — powiedział Mason.

— Co ty mówisz?

— Wczoraj późnym popołudniem uzyskała orzeczenie uniemożliwiające mu dysponowanie majątkiem. Złożyła prośbę o wyznaczenie zarządcy własności spornej. Dopóki to nie nastąpi, orzeczenie ograniczające uprawnienia Kenta pozostaje w mocy.

— Ale, szefie... przecież to uniemożliwi mu nawet zapłacenie twojego honorarium. — Mason potwierdził skinieniem głowy. — I nie będzie mógł opłacić usług Agencji Drake'a? — Mason potrząsnął głową. — A co będzie, jeśli wyznaczą zarządcę?

— Wszystko zależy od tego, kto to będzie i jak się do całej sprawy ustosunkuje sędzia — powiedział Mason.

— Przecież Kent prowadzi masę interesów. Jak ona może wszystko zablokować?

— Pani Kent utrzymywała, że Peter mógł roztrwonić majątek, że dokonywał fałszywych przelewów i tak dalej.

I znalazła sędziego, który chętnie tego wysłuchał.

— Masz chyba na myśli, że chętnie sobie obejrzał jej dziecięcą niewinność — odpaliła pogardliwie Della.

— Nie musisz być niesprawiedliwa — uśmiechnął się Mason. — Pamiętaj, że to tylko bezbronna kobieta, która stara się robić to, co należy. Oświadczyła, że alimenty przyznane jej na sprawie rozwodowej nie mogą być dalej wypłacane, ponieważ cała sprawa była oszustwem. Zarówno wobec niej, jak i wobec sądu. Toteż chce, aby przestano wypłacać jej te tysiąc pięćset dolarów miesięcznie.

— Innymi słowy chce zagarnąć cały majątek Kenta, a nie tylko drobną jego część — wykrzyknęła Della. Mason uśmiechnął się. — Ale jak może otrzymać nakaz sądowy bez złożenia dużej kaucji?

— Zgodnie z kodeksem. Mogłabyś czasem do niego zajrzeć. Paragraf 529 mówi, że nie potrzeba kaucji, kiedy sąd wydaje nakaz przeciwko jednej ze stron w trakcie sprawy rozwodowej czy sprawy o alimenty dla żony żyjącej w separacji.

— Więc może przyjść do sądu i złożyć całe mnóstwo fałszywych zeznań, a sprawi tylko wrażenie strony poszkodowanej. Kiedy sędzia zorientuje się, że jej zeznania nie mają żadnych podstaw, pan Kent będzie zupełnie bezradny?

— Prawie — odpowiedział Mason — ale nie martw się o tę lalę, ona będzie miała podstawy. Kiedy zjawi się w sądzie, sędzia zda sobie sprawę, że za podstawę służy jej para wspaniałych nóg. I napatrzy się na nie, to pewne. Ona zrobi dobre wrażenie w sądzie, a Kent nie. Będzie zdenerwowany, będzie się płątał, będzie zbyt pobudliwy. Będzie

chciał sprawić wrażenie niesłusznie zatrzymanego. Będzie się tak jękał i zaciął, że nie przekona sądu do swojej sprawy. A pani Kent będzie bardzo zimna, bardzo spokojna i opanowana. Opanowana, Della, to jest ważne! Będzie się słodko uśmiechała do sędziego i powie, że naprawdę nie chce zrobić żadnej krzywdy swojemu drogiemu biednemu mężowi, że została napuszczona na wniesienie sprawy rozwodowej, ale teraz dopiero zdaje sobie sprawę, że pan Kent nie był zupełnie zdrowy na umyśle, że mężowi potrzebny jest ktoś, kto by się nim opiekował, ponieważ nie jest całkiem zdrow, że teraz właśnie naprawdę potrzebna mu jest żona, jej miejsce jest u jego boku i ona chce być przy nim.

— Szefie, dlaczego nie pójdziesz do sądu i nie zdemaszkujesz jej?

— Nie mogę. Kent musi przecież dojść z nią do jakiegoś porozumienia. Nie może dopuścić, żeby jego konto było zablokowane aż do czasu załatwienia tej sprawy w sądzie. Nie może dopuścić do ustanowienia zarządcy i nie może pozwolić sobie na kontynuowanie tych sporów prawnych. I tak jest nerwowy. To doprowadziłoby go do szaleństwa. Zanim doszłoby do rozprawy — ona już bez trudu udowodniłaby swoje roszczenia.

— Czy nie możesz nic zrobić w tej sprawie?

— Mogę ją tylko przekupić.

— Dlaczego jesteś taki pewny, że ona zrobi dobre wrażenie w sądzie?

— Przypomnij sobie jej przeszłość. Zawsze robiła w sądzie dobre wrażenie. Pamiętaj, że przeszła już przez to. Jako świadek sądowy jest profesjonalistką, nie amatorką.

— I pozwolisz jej na to?

- Mam zamiar ją przekupić, jeśli o to ci chodzi.
- A więc ona pomoże Maddoxowi w zdobyciu jeszcze większych pieniędzy?
- Zanim dojdzie do ugody z Kentem, wyśpiewa całą prawdę o Maddoxie.
- Co masz na myśli?
- Ano, będzie musiała przyznać, że Maddox dzwonił do niej o trzeciej nad ranem.
- Sądzisz, że Maddox będzie temu zaprzeczał?
- Jestem niemal pewien, że tak.
- Dlaczego?
- Z wielu powodów. Przede wszystkim dlatego, że próbują połączyć swoje interesy. Jakim głupcem jest Duncan! Wydaje mu się, że zdobywa sprzymierzeńca, a tak naprawdę staje się tylko posłusznym narzędziem. Będzie potrząsała nim jak maczugą nad naszymi głowami. Kiedy osiągnie swój cel, wyrzuci spokojnie Maddoxa za burtę, aby doprowadzić do końca swoje porozumienie z Kentem.
- Kiedy zamierzasz ugodzić się z nią?
- Sąd przysięgłych oskarży Kenta o morderstwo dzisiaj rano. Prokurator okręgowy będzie domagał się natychmiastowego procesu. Ja wyrażę zgodę. Maddox i Duncan złożą zeznania. Wtedy ja naskoczę na Maddoxa i zapytam go, gdzie był i co robił o trzeciej nad ranem. On będzie próbował się wymigać i albo nie odpowie, albo skłamię. Wtedy wezmę na bok Doris Sully Kent i dojdę z nią do porozumienia. Wytlumaczę jej, że jeśli udowodnię, iż Maddox telefonował do niej, przyczyni się to najprawdopodobniej do zakończenia kłopotów Kenta, który będzie wtedy zdolny do sporządzenia odpowiedniego porozumienia opartego na znacznej gotówce. Wtedy Harris będzie mógł wystąpić jako

świadek i opowiedzieć o rozmowie telefonicznej, co następnie potwierdzi Doris. To zrobi z Maddoxa kłamcę.

— Ona naturalnie będzie musiała przysiąc, że poznała głos Maddoxa, a najpewniej słyszała go wtedy po raz pierwszy.

— Teoretycznie tak, ale praktycznie nie. Muszę tylko powołać Harrisa na świadka, pozwolić mu złożyć zeznanie i wtedy wezwać ją. Ona musi sprawić wrażenie nieprzychylnego nam świadka. Ja zapytam, czy Maddox nie dzwonił do niej wtedy. Oskarżenie zgłosi sprzeciw. Wtedy ja zapytam, czy w tym czasie nie dzwonił do niej jakiś mężczyzna, który podał się za Maddoxa. Oni też prawdopodobnie zgłoszą sprzeciw. Sąd może podtrzymać ten sprzeciw, chyba że ona zezna, że rozpoznała głos Maddoxa. Ja będę udawał zaniepokojenie i zapytam ją niespodziewanie: „Co pani robiła w czasie, gdy popełniono morderstwo, rankiem czternastego — czy w tym czasie nie trzymała pani w ręku słuchawki telefonicznej i nie rozmawiała pani z kimś? Czy nie była to rozmowa międzymiastowa?” A wtedy ona bardzo cicho i z wyraźną niechęcią potwierdzi. I to będzie właściwie wszystko, czego potrzeba ławie przysięgłych. Ja już jej podziękuję, a prokurator nie będzie miał odwagi zadawać jej dalszych pytań. Wtedy pokażę fotokopię raportów centrali telefonicznej.

— Ile będzie kosztowało Kenta to porozumienie? — zapytała Della.

— Powiedział, że jeśli będę musiał, mogę dojść do stu pięćdziesięciu tysięcy dolarów.

— A będziesz musiał?

— Nie sądzę. Mam nadzieję, że nie, ale ona jest zachłanna. Będę zwlekał trochę ze złożeniem jej konkretnej oferty.

- Chcesz to załatwić przez jej adwokata?
- Tak.
- Czy to nie będzie kosztowniejsze?
- Na pewno.
- To dlaczego nie pertraktować bezpośrednio z nią?
- To nie byłoby etyczne.
- Jakoś nie wydaje mi się, żeby to była kobieta, która ze zdobytych pieniędzy dałaby większą sumę adwokatowi.

Mason miał właśnie odpowiedzieć, kiedy zadzwonił telefon. Della podniosła słuchawkę, po chwili zasłoniła ręką mikrofon i powiedziała: — To pani Doris Sully Kent. Jest już w poczekalni. Chciałaby zobaczyć się z tobą. Mówi, żeby ci przekazać, że zrezygnowała ze swoich adwokatów, tak że w tej chwili nikt jej nie reprezentuje.

Mason gwizdnął cicho.

— I co robimy? — zapytała Della.

Mason złożył przesadnie głęboki ukłon w kierunku drzwi poczekalni.

— Ta kobieta jest sprytna — powiedział — przyjmie-
my ją.

— Czy mam stenografować rozmowę?

— Tak. Przez głośnik w bibliotece. Zapisz wszystko, co ona powie. Ale, ale, Della, czy ty ją kiedykolwiek widziałas?

— Nie.

— To postaraj się rzucić na nią okiem, jak będzie wchodziła, ale sama się nie pokazuj.

Della Street skinęła głową, wzięła notes i ołówki i skierowała się w stronę biblioteki. Mason włączył głośnik i rzucił obojętnym tonem: — Proszę powiedzieć pani Kent, że mogę jej poświęcić pięć minut.

Zapalił papierosa i tak ostentacyjnie pograżył się w lekturze fachowej, że nie usłyszał, kiedy weszła do pokoju.

Dopiero kiedy zakastała, podniósł wzrok znad książki, powiedział „dzień dobry”, nieokreślonym ruchem ręki wskazał jej krzesło i powrócił do studiowania książki.

Pani Kent po chwili wahania podeszła do biurka, stanęła obok adwokata i powiedziała: — Jeśli jest pan zajęty, nie będę panu przeszkadzać.

— W porządku — mruknął. — Zajmę się panią za moment. Teraz proszę mi nie przerywać.

Doris Kent stała ciągle bardzo blisko Masona. — Przyśzłam tu jako przyjaciel — powiedziała uwodzicielsko.

Mason westchnął, odsunął książkę, wskazał ręką krzesło. — Proszę usiąść tam. I proszę mi wszystko opowiedzieć, nie pomijając żadnych faktów, żebym nie musiał potem dopytywać się o szczegóły.

Doris zawahała się, wzruszyła pogardliwie ramionami, podeszła do krzesła, usiadła zakładając nogę na nogę i uśmiechnęła się do Masona.

— No, słucham — przynaglił.

— Zrezygnowałam z mojego adwokata.

— Opłaciwszy mu się?

— Czy to nie wszystko jedno?

— Może nie. Zwłaszcza, jeśli ma jakieś papiery należące do pani.

— Nic nie ma. Doszłam z nim do całkowitego porozumienia.

— Doskonale. I co jeszcze?

— Chciałabym z panem porozmawiać.

— Bardzo proszę, słucham panią.

— Czy przyszło panu kiedyś do głowy, panie Mason

— zapytała porzucając swe uwodzicielskie maniery — że to ja trzymam sznurki tej sprawy?

— Nie — odpowiedział — nie przyszło.

— A jednak tak jest. — Wykonała taki gest, jak gdyby chciała sięgnąć po książkę leżącą na biurku Masona, i rozpoczęła chaotyczną, szybką opowieść.

— Zrozumie pan, co mam na myśli, kiedy stanę w sądzie jako świadek i przysięgnę, że Peter wzięwszy nóż do mięsa próbował mnie zabić, że utrzymywał, że działa się to we śnie, ale ja wiedziałam, że kłamie. Nie chcę tego zrobić. Chcę pomóc Peterowi. Ale jeśli Peter będzie ze mną walczył, ja będę musiała walczyć z nim.

— Proszę dalej — zachęcał Mason.

— Chciałabym, żeby pan zrozumiał, że dbam o własne interesy.

— To rozumiem.

— I niech się panu nie zdaje, że nie potrafię tego robić!

— Mam świadomość, że jest pani bardzo dobra w tej konkurencji.

— W porządku. Chciałabym wiedzieć, jaka jest moja sytuacja.

— Tego nie mogę pani powiedzieć.

— Owszem, może pan. Jest pan adwokatem Petera. Zbyt dobrze znam mojego męża, żeby nie wiedzieć, że kiedy przyjdzie do prawdziwej, bezpardonowej walki — nie podejmie jej. Jest zbyt nerwowy. Możemy więc dojść do porozumienia. On będzie tego chciał. Musi dojść do porozumienia.

— Czego pani żąda od swojego męża, alimentów czy gotówki?

— Ani jednego, ani drugiego. Chcę, żeby Peter wziął mnie z powrotem za żonę. Chcę być przy nim w tym

ciężkim okresie. Chcę, żeby mi pozwolił zająć miejsce u swego boku.

— Aby po paru miesiącach móc zacząć wszystko od nowa i wytargować korzystniejsze warunki i większe alimenty? — zapytał Mason.

— To nie fair, panie Mason. Nie ma pan prawa tak mówić. Naprawdę nie o to mi chodzi. Chcę być żoną Petera.

— Wiedząc, że jest zakochany i chce ponownie się żenić — powiedział lodowato Mason — dochodzi pani do wniosku, że może pani namieszać trzymając go przy sobie. W ten sposób może zapłaci więcej, by kupić sobie wolność.

Powolnym, dramatycznym gestem wyjęła koronkową chusteczkę. Oczy jej zamrugały gwałtownie, wypełniły się łzami, kąciki ust zadrgały, w końcu z krótkim nieartykułowanym krzykiem podniosła chusteczkę do oczu. Jej ramionami wstrząsały łkania.

Mason przyglądał się temu nieporuszony.

— Ile pani chce w gotówce? — zapytał.

— Nie chcę gotówki.

— A ile miesięcznych alimentów?

— Nie chcę miesięcznych alimentów. Ja chcę Petera. Chcę mu pomóc. Chcę zeznać, że nie jest całkiem zdrow na umyśle. Mam nadzieję, że uda się go wyleczyć. Ale nawet jeśli to się nie uda, pragnę być przy nim.

Na twarzy Masona odmalowało się oburzenie. Wstał z fotela, podszedł do szlochającej kobiety, wyciągnął rękę, chcąc odjąć od jej oczu chusteczkę, zatrzymał się w tym geście i zamyślił się nagle. Przez chwilę stał pogrążony w myślach, po czym powrócił do biurka i ukradkiem nacisnął guzik wzywający Dellę Street do gabinetu. W chwilę później,

kiedy zdziwiona sekretarka bezszelestnie pojawiła się w drzwiach biblioteki, Mason wykonał wokół swojej głowy szereg pantomimicznych gestów mających symbolizować kapelusz. Potem począł imitować ruchy człowieka owijającego kołnierz płaszcza wokół szyi. Della Street starała się zrozumieć wymowę tych gestów. Pani Kent ciągle szlochała w chusteczkę. Mason podszedł do niej, poklepał ją po ramieniu.

— No już dobrze, dobrze — powiedział współczująco — nie chciałem być szorstki. Być może nie rozumiałem pani. Proszę wziąć płaszcz i kapelusz i wrócić.

Spojrzała na niego ponad chusteczką. — Mój płaszcz i kapelusz? — zapytała, zaskoczona.

— Oj, przepraszam — powiedział pospiesznie Mason — chciałem powiedzieć, aby pani tu wróciła, kiedy będzie pani w lepszym stanie nerwów. — Della Street bezszelestnie zamknęła drzwi biblioteki.

— Był pan dla mnie nieprzyjemny — prychnęła Doris Kent w chusteczkę.

— Bardzo mi przykro — usprawiedliwiał się Mason — jestem dziś trochę rozstrojony i być może byłem dla pani niesprawiedliwy.

Doris osuszyła łzy, wytarła nos, westchnęła ciężko i schowała chusteczkę do torebki. W oczach jej błyszczały resztki niewątpliwie autentycznych łez.

— Czy ma pani jeszcze klucze do rezydencji Petera Kenta? — zapytał Mason obojętnie.

— Naturalnie. Nie używałam ich wprawdzie od roku. Ale dlaczego pan pyta?

— Po prostu byłem ciekaw. Nic szczególnego.

— Dobrze, ale czy to ma jakieś znaczenie?

— Niekoniecznie. Jak pani ma zamiar się zachować wobec Maddoxa?

Doris uniosła brwi.

— Maddox?... Maddox?... Nie wydaje mi się, żebym znała kogoś takiego.

— Maddox z Chicago. Wie pani, ten od „Maddox Manufacturing Company”.

— Aha. Coś takiego wykrył mój adwokat w związku z majątkiem męża. Powiedział, że patenty „Maddox Manufacturing Company” warte są miliony i że Peter celowo ukrył to przede mną, żeby nie sprawiać wrażenia zbyt bogatego, kiedy wniesiona zostanie sprawa rozwodowa. Ale to wszystko należy już do przeszłości.

— Ale nie zna pani osobiście Maddoxa? — nie ustępował Mason.

— Oczywiście, że nie — Doris patrzyła na niego szeroko otwartymi, zdumionymi oczami.

— Ani Duncana, jego adwokata?

Potrząsnęła przecząco głową, a twarz jej była pełna zaskoczenia.

— Zdawało mi się, że rozmawiała pani z Maddoxem przez telefon.

— Nic podobnego, skąd to panu przyszło do głowy?

Mason wzruszył ramionami. — Dajmy temu spokój.

— Ale ja chciałabym wiedzieć. To mnie naprawdę interesuje, panie Mason, ponieważ wydaje mi się, że ktoś naopowiadał kłamstw na mój temat. Może dlatego Peter tak źle o mnie myśli.

Drzwi od biblioteki otworzyły się cicho. Della Street, ubrana w futro, w urękawiczonych dłoniach trzymająca czarną torebkę, w maleńkim ukośnie nałożonym kapeluszu, spojrzała pytająco na Masona. Skinął głową. Della wykonała

niepewny krok w głąb gabinetu. Mason podbiegł do niej. — Och, panno Street — wykrzyknął — droga panno Street! Jak się pani tu dostała? — Doris Kent przyglądała się temu lodowatym wzrokiem. — Jestem zajęty. Prosiłem, żeby mi nie przeszkadzać. Nie zapomniałem o pani wizycie...

Della Street z pogodną miną podeszła do niego i wyciągnęła rękę w rękawicze. — Przepraszam, jeżeli przeszkodziłam, panie Mason, ale wiem, jaki pan jest wrażliwy na punkcie punktualności. Jakaś panienska w recepcji powiedziała, żebym poczekała w bibliotece, bo pan jest zajęty. Ponieważ miałam umówione spotkanie, a moja sprawa jest naprawdę bardzo ważna — nie bardzo jej uwierzyłam. To też, po kilku minutach czekania, otworzyłam drzwi. Bardzo, bardzo przepraszam...

— Tak się akurat zdarzyło — wyjaśnił Mason — że przeszkodziła mi inna sprawa... — przerwał i wskazał na Doris Kent, która powoli podniosła się z krzesła.

— Przykro mi — powiedziała Della obserwując twarz Masona — ale mimo wszystko muszę nalegać na nasze spotkanie, panie Mason. Mam bardzo niewiele czasu. Pamięta pan, powiedział mi pan przez telefon, że nie będę musiała czekać. Wiem, to bardzo nieładnie, że tu wtargnęłam, ale w końcu... Umówiona godzina to umówiona godzina.

Mason był wyraźnie zmieszany. Zwrócił się do Doris Kent:

— Bardzo mi przykro. Pamięta pani, powiedziałem, że mogę poświęcić pani tylko pięć minut. Miałem to spotkanie z panną Street...

— W porządku — powiedziała pani Kent, podnosząc głowę — ja tu wrócę.

Mason pochwycił wzrok Delli i kiwnął głową w kierunku Doris Kent. Della podeszła do niej.

— Jestem przekonana, że pani mi wybaczy, moja droga, ale mam tylko kilka minut czasu.

Pani Kent uśmiechnęła się łaskawie. — Nie ma o czym mówić. Wiem, jak bardzo zajęty jest pan Mason. Myślę, że mimo wszystko rozumie moją sytuację i...

— Gdzie mogę się z panią skontaktować? — zapytał Mason.

— Hotel Lafitte. Będę tam przez dwa lub trzy najbliższe dni.

Mason okazał ogromne zdziwienie. — To przecież i pani hotel, panno Street?

— Tak. Tam się zatrzymałam. To bardzo przyjemny hotel — powiedziała Della z wdziękiem.

Mason odprowadził Doris Kent na korytarz.

— Bardzo mi przykro, że tak się stało. Ona naprawdę nie powinna była wtargnąć do mojego prywatnego gabinetu. Była jednak umówiona. Jest dość bogata i raczej impulsywna...

— Doskonale rozumiem — powiedziała Doris Kent i podała mu rękę. — Mimo wszystko możemy być przyjaciółmi? — W oczach jej pojawiła się obietnica.

Mason poklepał ją po ręce, odwrócił się i wszedł do swojego biura. Della Street patrzyła na niego z niepokojem.

— Czy coś sknociłam?

— Nie, wypadło bardzo godnie. Właśnie tak, jak chciałem.

— A o co właściwie chodziło?

— Weź trochę wytwornych strojów i przenieś się do hotelu Lafitte. Kręć się tam, dopóki nie zobaczysz Doris Kent. Zawrzyj z nią znajomość. Powiedz, jak bardzo było

ci przykro, że przerwałaś konferencję, że dopiero później zdałaś sobie z tego sprawę, że nie miałaś prawa tak się zachować i właściwie sama nie wiesz, dlaczego tak się stało. Powiedz coś o moim przewrażliwieniu na punkcie umówionych spotkań, i że byłaś przekonana o omyłce urzędniczki, że bardzo się spieszyła i po prostu musiałaś mnie zobaczyć.

— I co dalej? — zapytała Della. — Chyba nie przypuszczasz, że nabierze do mnie zaufania i opowie mi coś, co mogłoby zaszkodzić jej sprawie? Zwłaszcza kiedy wie, że znam ciebie i...

Mason zachichotał.

— Jak się nazywała ta dziewczyna ocyganiona w miłosnym procederze?

— Szefie, o czym ty u licha mówisz?

— No wiesz, ta dziewczyna, która chciała, żebym prowadził jej sprawę. Naciągnięto ją na pięć tysięcy dolarów...

— A, chodzi ci o Myrnę Duchene...

— Właśnie o nią. Gdzie mieszka ten jej przyjaciel?

— W hotelu Palace. Pod nazwiskiem George Pritchard.

— W porządku. Pojedź teraz do hotelu Lafitte i podtrzymuj stosunki towarzyskie z panią Kent. Niech Myrna Duchene pokaże ci tego erotycznego pirata. Myślę, że jest to typ, na widok którego serca dziewczęce biją żywiej?

— Myślę, że tak — powiedziała nieco zaskoczona Della. — Widziałam jego zdjęcie. Wyglądał jak ucieleśnienie dziewczęcych marzeń.

— Musisz zawrzeć z nim znajomość. Opowiedz mu historię o swoim wielkim pechu i utracie wszystkich

pieniędzy, ale nie rób tego wcześniej, nim odwiedzi cię w twoim hotelu. Staraj się, żeby, dotąd bywał u ciebie, aż zdołasz zarekomendować mu panią Kent jako bardzo bogatą wdowę. Jeśli ci się uda, przedstawisz go pani Kent i...

W oczach Delli odmalowało się zrozumienie.

— I pozwolimy działać prawom natury? — przerwała. Mason skłonił się z uśmiechem.

— Właśnie — powiedział.

ROZDZIAŁ XVIII

Szyld „Artykuły żelazne Peasley and Co”, umieszczony nad frontem sklepu, był stosunkowo nowy. Cała reszta była stara. W szarych, zakurzonych witrynach widoczny był wysiłek sprzedania starych towarów w nowych opakowaniach. Różne narzędzia ułożone były w geometryczne wzory. Drewniane schodki przykryto zielonym sukniem, co miało podnieść atrakcyjność towarów, jednak znaczna ich część świadczyła dobitnie o tym, że od dawna już leżą na wystawie. Perry Mason pchnął drzwi i wszedł do wnętrza. Wyraźnie nowe lampy lśniły nad ladą, ale ponure wnętrze pochłaniało całe światło, oczom klienta ukazywały się tylko liczne rysy w ścianach. W sklepie nie było nikogo.

Bob Peasley szybkim krokiem wyszedł z kantorku, mieszczącego się na tyłach sklepu. Kiedy był już na tyle blisko, że rozpoznał Masona, zachwiał się lekko, potem z wyraźnym wysiłkiem wyprostował, a na jego ustach pojawił się wymuszony uśmiech powitania.

— Dzień dobry, panie Mason. To naprawdę przyjemność!

— Dzień dobry, Peasley. Ładny pan ma sklep.

— Cieszę się, że się panu podoba.

— Od jak dawna pan jest właścicielem?

— Nie tak dawno. Kupiłem go tanio na licytacji. Teraz staram się pozbyć części starego towaru. A potem albo przeniosę się gdzie indziej, albo przerobię całe wnętrze.

— To lokal wynajęty? — zapytał Mason.

— Tak, i to na dogodnych warunkach. Nie mogę zmusić gospodarza do wprowadzenia jakichkolwiek zmian, mam jednak prawo wprowadzić je na własny koszt.

— Ma pan zamiar zrobić to wkrótce?

— Jak tylko pozbędę się starego towaru i zdobędę trochę gotówki.

— A jak idzie interes?

— Przyzwóicie. Mam zamiar zrobić wielką wyprzedaż za jakiś miesiąc. Jeszcze nawet dobrze nie wiem, co tu mam w magazynie. Nie było właściwie żadnego spisu towarów, a ten, który zrobił zarządca, był bardzo prowizoryczny. Tutaj było tak ciemno, że naprawdę nie wiem, jak klient mógł trafić do tego sklepu. Zainstalowałem nowe oświetlenie, ale to wnętrze ciągle wygląda obskurnie. — Peasley ostrożnie spojrzął za siebie, zniżył głos i zapytał: — A jak nóż do mięsa?

— Znakomicie — odpowiedział Mason. — Właśnie o taki mi chodziło. — Peasley kręcił się niespokojnie. — O co chodzi? — zapytał Mason. — Czy coś się stało? — Peasley przecząco pokręcił głową. — Czy widział pan ostatnio Helen Warrington?

— Wczoraj wieczorem — odpowiedział Peasley. —

A czemu pan pyta? Czy coś jest nie w porządku? — 'unikął wzroku Masona.

— A pannę Hammer widział pan ostatnio?

— Nie.

— A Harrisa?

Na twarz Peasleya wystąpił rumieniec.

— Czy jest jakiś szczególny powód, dla którego pyta pan o niego?

— Tylko ciekawość — odparł Mason.

— Nie, nie widziałem go.

— W porządku. A kogo pan widział?

— O co panu chodzi?

Mason ojcowskim gestem położył rękę na ramieniu młodego człowieka.

— Słuchaj, Peasley, coś tutaj nie gra — powiedział. — Tylko co?

Peasley po chwili wahania wymamrotał pod nosem: — Nie wiem.

Poruszył się w taki sposób, aby ręka Masona spadła z jego ramienia. Jego zachowanie stawało się niemal grubiańskie. Mason powiedział wolno: — Myślę, że zostałem oszukany. Co panu wiadomo na ten temat?

Oczy Peasleya rozbliły. — Nie mam o tym zielonego pojęcia, i nie wiem także, po co pan tu przyszedł.

— Czy rozmawiał pan z kimś na temat noża? — zapytał Mason tonem konwersacyjnym, niemal radosnym.

— O co do diabła panu chodzi? — powiedział Peasley.

— Chcę się po prostu dowiedzieć — wyjaśnił Mason. Peasley milczał. — Może pan wie o co chodzi?

— Nie mogę panu powiedzieć.

— Dlaczego?
— Bo... bo nie mogę.
— Helen Warrington panu nie pozwoliła? — zapytał Mason. Peasley nie odpowiadał. Mason roześmiał się. — Niech pan nie robi z tego takiej tajemnicy. Wie o tym sierżant Holcomb, więc nie ma żadnego powodu, żeby ukrywał to pan przed światem.

Wyraz twarzy Peasleya zmienił się w dość szczególny sposób.

— Wie pan o tym? — zapytał.
— O czym? O sierżancie Holcombie?
— Tak.
— Jasne, że wiem.. On mi powiedział... — Mason wyjął papierośnicę, poczęstował Peasleya. Obaj wzięli papierosy. Mason wyciągnął zapalniczkę. — Holcomb to sprytny chłopak — powiedział obojętnie. — Niewiele spraw uchodzi jego uwagi.

— O tak, niewiele!
— Czy powiedział panu, w jaki sposób doszedł do sprawy noża?

— Nie.
— Czy złożył pan pisemne zeznanie?
— Proszę pana — powiedział Peasley — nie bardzo mogę o tym mówić.

— O, sierżant Holcomb nie miałby nic przeciwko temu, żeby omówił pan to ze mną.

— Jest pan właśnie jedyną osobą, która nie powinna o tym wiedzieć.

Mason, zaskoczony, uniósł w górę brwi.

— Nie bardzo rozumiem, skoro i tak o tym wiem.
— Tak, ale sierżant nie przypuszcza, że pan wie.
— Nie ma sprawy — Mason ziewnął — mnie jest wszystko jedno. Jeżeli nie chce pan o tym mówić, to nie musi pan.

— Po prostu wypełniałem polecenia. Przez pana znalazłem się w kropce.

— Co przeze mnie? — na twarzy Masona malowało się pełne niedowierzania zdumienie.

— Znalazłem się w kropce.

— Ależ nic podobnego. Ma pan prawo sprzedawać każdemu artykuły żelazne.

— Sierżant Holcomb nie patrzy na to w ten sposób.

— Do diabła z sierżantem — powiedział od niechcienia Mason. — Może mu pan powiedzieć, żeby się wypchał. Nie zainwestował żadnych pieniędzy w ten sklep.

— Ano, nie.

— No więc, co pana trapi?

— Sierżant powiedział, że przez to Helen została zamieszana w sprawę.

— On kłamie — oznajmił pogodnie Mason. — Helen nie została w nic zamieszana.

— Ale ja dałem panu nóż, którym miał pan zastąpić...

— Zastąpić? — zapytał Mason. — Co?

— No, ten drugi nóż.

Mason potrząsnął głową; był to powolny, dostojny gest pełnej niedowierzania negacji. — Nie miałem najmniejszego zamiaru zastępować jakiegokolwiek noża! — powiedział.

— To do czego był panu potrzebny ten nóż?

— Do przeprowadzenia pewnego doświadczenia. Aby osiągnąć skutek, potrzebowałem noża, który wyglądałby tak samo jak ten, którym zamordowano Rease'a.

— Co to za eksperyment?

Mason zaczerpnął powietrza, jak gdyby zamierzał udzielić

szczególowej odpowiedzi, zawahał się chwilę i wolno potrząsnął głową: — Nie, myślę, że nie powinienem panu mówić. Widzi pan, nie jestem jeszcze całkiem gotowy, aby zwierzać się sierżantowi Holcombowi, a on może pana o to zapytać. Będzie znacznie lepiej, jeżeli pan mu odpowie, że pan nie wiedział, niż że pan wiedział, ale przysiągł dyskrecję. Sierżant Holcomb bywa czasami dość impulsywny i mógłby uznać, że pan z nim nie współpracuje, zwłaszcza jeśli uważa, że jest coś podejrzanego w sprawie dostarczenia mi tego noża. Absolutnie nie chciałbym, żeby miał pan z nim jakieś kłopoty, panie Peasley.

— Byłem trochę zdenerwowany i zaniepokojony.

— Zaniepokojony?

— Tak. Holcomb wspomniał coś o zatajeniu przestępstwa.

Mason roześmiał się.

— Sierżant policji nie będzie pana uczył prawa. Prawa może się pan uczyć od prawnika. Nie prosiłbym pana o zrobienie niczego, co byłoby niezgodne z prawem.

— Dobrze, to, mnie uspokaja. Byłem zaniepokojony nie tyle o siebie, co o Helen.

— Niech pan o tym zapomni — powiedział Mason. — Ale, ale, przy okazji chciałbym kupić jeszcze kilka takich noży.

— Jeszcze kilka?

— Z pół tuzina. Czy może pan dostać je od producenta?

— Tak. Myślę, że tak.

— Czy to będzie długo trwało?

— Myślę, że mógłbym znaleźć je w hurtowniach, tutaj w mieście.

— A więc niech pan to zrobi — poprosił Mason, wyjmując z kieszeni zwitek banknotów i kładąc na kontuarze kilka dwudziestodolarówek. — To powinno pokryć pana wydatki, a także zrekompensować wszystkie ekstra kłopoty wynikłe z tej okazji.

— Obciążę pana tylko normalną ceną — powiedział pospiesznie Peasley — ale będę musiał uzyskać zgodę sierżanta Holcomba.

— Zajęcie sklepu? — zapytał Mason.

— Ależ nie.

— Nie rozumiem, dlaczego nie może pan sprzedać towaru bez zezwolenia oficera policji.

— Ale on prosił, żeby informować go o wszystkim, co pan mi powie. W przeciwnym razie zagroził, że narobi mi kłopotów w związku z tą sprawą wczorajszego noża

Mason roześmiał się serdecznie i powiedział:

— Jasne, niech pan tak zrobi. Proszę do niego zadzwonić i powiedzieć, że byłem tutaj i chciałem jeszcze pół tuzina takich noży. Jednak niech pan nie wyjawia, że mówiłem cokolwiek na jego temat. To mogłoby mu się nie podobać. Po prostu przyszedłem i prosiłem pana o zdobycie większej ilości tych noży. Jeżeli postawi pan sprawę w ten sposób, nie będzie pan musiał przyznać, że rozmawialiśmy o jego wizycie. On jest dość dziwnym facetem i może mu się to naprawdę nie podobać.

— Dobrze — powiedział Peasley z niezwykłą gorliwością. — Tak zrobię. Będę z nim rozmawiał właśnie w ten sposób, panie Mason.

— Gdybym się z nim widział, także ani słowem nie wspomnę, że rozmawialiśmy o nim. Tak będzie lepiej. Może pan do niego zadzwonić i powiedzieć, że byłem tutaj

prosząc o pół tuzina identycznych noży... No dobrze, muszę już iść. Mam nadzieję, że panu nie przeszkodziłem.

— Absolutnie.

— I nie będzie dla pana zbyt wielkim kłopotem zdobycie tego pół tuzina noży?

— Na pewno nie.

Mason podał Peasleyowi rękę i wyszedł. Z narożnego drugostoru zadzwonił do swojego biura. — Czy jest Della? — zapytał.

— Nie, proszę pana. Pojechała do hotelu, tak jak pan polecił. Mam tutaj numer telefonu.

— Proszę mi poddyktować. — Mason zapisał numer telefonu. Potem zadzwonił do hotelu Lafitte; gdy recepcjonistka odebrała telefon, poprosił pannę Street z pokoju 609 i po chwili usłyszał w słuchawce głos Delli. — Czy Holcomb był u nas w biurze? — zapytał.

— Nie. Dlaczego?

— Wyobraź sobie, że wyciągnął z Peasleya informacje o nożu.

— Naprawdę? A co Peasley mu powiedział?

— Wyśpiewał wszystko.

— Ale jak w ogóle sierżant Holcomb mógł na to wpaść?

— To właśnie chciałbym wiedzieć.

— Na pewno nie powiedziała mu tego Edna Hammer.

— Tak by należało przypuszczać — zgodził się Mason.

— Będziesz miał z tego powodu kłopoty, szefie?

— Nie wiem. Zrobiłem wszystko, aby temu zapobiec. To znaczy udało mi się całą sprawę maksymalnie zgammać.

— W jaki sposób?

- Zamawiając większą ilość tego samego artykułu. A jak tam u ciebie?
- Wszystko rozwija się znakomicie.
- Spotkałaś już tę kobietę?
- Tak. Odbyliśmy bardzo miłą rozmowę. Bardzo uprzejmą i bezosobową. Wiesz, takie miękkie łapki ukrywające ostre pazurki.
- Pierwszorzędnie. A faceta już spotkałaś?
- Właśnie mam zamiar.
- To dobrze. Zadzwoń do ciebie, jeśli wydarzy się coś nowego.

ROZDZIAŁ XIX

Zaprzysiężono ławę przysięgłych. Sędzia Markham, uważny obserwator ludzkiej natury, oparł się o krzesło za mahoniową masywną barierką. Prokurator okręgowy Hamilton Burger, mężczyzna szeroki w ramionach, o grubej, krótkiej szyi i twarzy nacechowanej męską dojrzałością, obserwował bacznie Perry Masona. Obok niego siedział Sam Blaine, młody, smukły, wysoki, starający się wywrzeć jak najlepsze wrażenie. Bawił się czarną wstążeczką przy-mocowaną do okularów. Po przeciwnej stronie przy stole obrońców siedział samotny Perry Mason. Parę stóp za nim Peter Kent, blady, ze ściągniętą twarzą, nerwowo kręcił młynka palcami. Siedząca nieco dalej Lucilla Mays śledziła byстрыm wzrokiem rozwój wydarzeń. Chwilami uśmiechała się do Petera Kenta, ale te próby podniesienia go na duchu kończyły się żalonym fiaskiem.

Sędzia Markham zaczął:

— Chciałbym przede wszystkim pogratulować przedstawicielom obydwu stron sprawnego przebiegu wyboru ławy przysięgłych. Czy chce pan wygłosić wstępną mowę, panie prokuratorze?

Prokurator Burger podszedł do barierki oddzielającej dwunastu zaciekawionych przysięgłych od miejsca zarezerwowanego dla sądu. W wypełnionej po brzegi sali sądowej wyczuwało się pełne napięcia oczekiwanie.

— Panowie, nie mam zamiaru wdawać się w popisy oratorskie. Tymczasem chciałbym krótko poinformować, czego zamierza dowieść oskarżenie. Trzynastego tego miesiąca oskarżony Peter Kent przebywał w swojej rezydencji w Hollywood. W tym samym czasie w rezydencji tej, poza służbą, przebywali: siostrzenica Edna Hammer, brat przyrodni oskarżonego P. L. Rease, adwokat z Chicago John J. Duncan, wspólnik oskarżonego Frank B. Maddox i Helen Warrington, sekretarka oskarżonego. Spodziewamy się wykazać, że rankiem dnia czternastego tego miesiąca oskarżony wszedł do sypialni P. L. Rease'a i zadał mu śmiertelny cios nożem. Zamierzamy wykazać, że P. L. Rease zamienił sypialnię z Frankiem B. Maddoxem, o czym oskarżony nie wiedział, że między Maddoxem i oskarżonym istniały nieporozumienia i oskarżony działał pod słusznym czy niesłusznym wrażeniem, że Maddox oszukuje go w interesach.

Udało się ustalić, że przyczyną śmierci była rana kłuta zadana nożem do krajania mięsa około godziny trzeciej nad ranem. Śmierć była natychmiastowa. Zamierzamy wykazać, że o trzeciej nad ranem oskarżony Peter Kent z tym samym nożem do mięsa w rękę przechodził ukradkiem, bosą, przez patio oddzielające skrzydło budynku, w którym mieściła się jego sypialnia, od skrzydła, w którym znajdowała się

sypialnia Franka B. Maddoxa, zajmowana wówczas przez denata P. L. Rease'a. Zamierzamy wykazać, że owa fatalna broń została następnie znaleziona pod poduszką w łóżku zajmowanym tej nocy przez oskarżonego, a ostrze tego noża wskazywało niezbicie, że to właśnie była broń, którą zabito P. L. Rease'a. Zamierzamy wykazać, że po swoim aresztowaniu oskarżony dobrowolnie przyznał, że jest lunatykiem i ma wszelkie podstawy aby przypuszczać, że w czasie napadów lunatyizmu przejawia zbrodnicze tendencje.

Sąd poinformuje panów, sędziowie przysięgli, że skoro ustalony zostanie fakt dokonania przez oskarżonego zabójstwa, cały trud znalezienia dowodów, które je łagodzą bądź usprawiedliwiają, należy do oskarżonego. Zadaniem oskarżenia jest udowodnienie okoliczności śmierci Rease'a, udowodnienie, że śmiertelna rana została zadana nożem do mięsa, że nóż ten znajdował się w rękach oskarżonego w czasie, w którym popełniono morderstwo, i że w tym czasie widziano, jak oskarżony opuszczał skrzydło budynku, w którym znajdowała się sypialnia ofiary. Spodziewamy się wykazać, że oskarżony przypuszczał, iż Maddox zajmuje łóżko, w którym spał Rease i że oskarżony miał motyw, aby zamordować Maddoxa. W trakcie kompletowania ławy przysięgłych zorientowaliście się, sędziowie przysięgli, z pytań zadawanych przez obronę, że linia obrony oprze się przynajmniej częściowo na teorii lunatyizmu. Oskarżenie spodziewa się wykazać, że przy wcześniejszej okazji, mniej więcej rok przed popełnieniem zbrodni, oskarżony zdobył nóż do krajania mięsa i...

Perry Mason wolno podniósł się z krzesła i powiedział:

— Wysoki Sądzie, zgłaszam sprzeciw przeciwko włączaniu w przemówienie prokuratora okręgowego spraw, które miały miejsce rok przed popełnieniem zbrodni, zgłaszam sprzeciw przeciwko przewidywaniom linii naszej obrony i wnoszę, aby sędziowie przysięgli zostali poinstruowani, że tej części wystąpienia prokuratora nie należy brać pod uwagę.

— Dowody są całkowicie jasne — zareplikował Burger — i świadczą o tym, że we wcześniejszym okresie oskarżony zdawał sobie sprawę ze zbrodniczych tendencji występujących u niego w okresach lunatyizmu, że nie uczynił żadnego wysiłku, aby przeciwdziałać tym tendencjom, kiedy okazało się, że ponownie cierpi na lunatyzm. Opieram tę część mego wystąpienia na teorii wysuniętej przez samą obronę.

Sędzia Markham postukał młotkiem: — Nie jest obowiązkiem oskarżenia przewidywanie posunięć obrony. O tym, czy dowody oskarżenia będą mogły objąć wydarzenia, które miały miejsce w okresie dwunastu miesięcy przed popełnieniem przestępstwa, zadecyduje przebieg rozprawy. Tymczasem sprzeciw obrony jest całkowicie uzasadniony. Sąd wydaje polecenie, aby sędziowie przysięgli pominęli tę część wstępnego wystąpienia prokuratora. Przypominam także sędziom przysięgłym, że wstępne przemówienie prokuratora okręgowego miało na celu naszkicowanie tego, co oskarżenie zamierza dowieść, i zapoznanie ławy przysięgłych ze sprawą, Oświadczeń prokuratora okręgowego nie należy traktować jako materiału dowodowego, Proszę mówić dalej, panie prokuratorze,

— Mamy zamiar wykazać — podjął Hamilton Burger — opierając się na zeznaniach siostrzenicy oskarżonego, że przed popełnieniem zbrodni, dokładniej mówiąc dwa dni

wcześniej, znalazła ona pod poduszką oskarżonego tę samą broń, która następnie posłużyła jako narzędzie zbrodni. Na podstawie tego materiału dowodowego, a także materiału, jaki może zostać wprowadzony przez obronę, oskarżyciel publiczny spodziewa się, że wy, panowie, wydacie wyrok o morderstwie pierwszego stopnia.

Hamilton Burger usiadł. Sędzia Markham zwrócił się do Perry Masona:

— Czy chce pan wygłosić przemówienie wstępne?

— Wygłoszę je dopiero wtedy, kiedy rozpocznę obronę — odpowiedział Mason.

— Wobec tego proszę o powołanie pierwszego świadka oskarżenia.

— Powołuję na świadka Franka B. Maddoxa — powiedział Burger.

Maddox stanął na miejscu świadków i został zaprzysiężony.

— Nazywa się pan Frank B. Maddox i mieszka pan w Chicago?

— Tak.

— Czy przebywał pan w domu oskarżonego w nocy trzynastego i rankiem czternastego tego miesiąca?

— Tak, przebywałem.

— Czy P. L. Rease był spokrewniony z oskarżonym?

— Był jego przyrodnim bratem.

— Jak długo przebywał pan w domu oskarżonego?

— Przyjechałem dziesiątego tego miesiąca.

— Czy rano czternastego miał pan okazję widzieć pana P. L. Rease'a?

— Tak.

— Gdzie?

— W jego sypialni.
— Widział go pan żywego czy martwego?
— P. L. Rease nie żył. Leżał płasko na wznak nakryty lekkim kocem aż po szyję. W nakryciu było przecięcie w miejscu, gdzie poprzez koc wbity został nóż w ciało pana Rease'a. Przykrycie było nasiąknięte krwią, a pan Rease nie żył.

— Chciałbym powołać tego świadka jeszcze raz, później — powiedział Hamilton Burger — na razie chciałem tylko udowodnić *corpus delicti*. Proszę o pozwolenie czasowego odwołania świadka.

— Bardzo proszę — powiedział sędzia Markham.

— Czy ma pan pytania? — zapytał Hamilton Burger Masona.

— Tak. Powiedział pan, że wieczorem trzynastego był pan w domu oskarżonego, panie Maddox?

— Tak.

— A także rano czternastego?

— Tak.

— Kiedy po raz pierwszy opuścił pan dom rankiem czternastego?

— Czy to jest istotne?. — zapytał Burger, marszcząc brwi.

— Tak sędzę.

— A ja nie. I wnoszę sprzeciw, ponieważ pytanie jest nieistotne i nie ma nic wspólnego z krzyżowym ogniem pytań.

Sędzia Markham wahał się przez chwilę.

— Zmienię więc brzmienie tego pytania — powiedział Perry Mason — i sformułuję je następująco: kiedy po raz pierwszy przed znalezieniem ciała opuścił pan dom Kenta rankiem czternastego?

— To pytanie mieści się całkowicie w przyjętej procedurze krzyżowego ognia pytań — powiedział sędzia Markham. — Proszę odpowiedzieć.

— W ogóle nie opuszczałem domu — odpowiedział Maddox.

— Nie opuszczał pan domu około trzeciej nad ranem?
— zdziwił się Mason.

— Nie.

— O której godzinie wieczorem, trzynastego, udał się pan do swojego pokoju?

— Wydaje mi się, że około dziewiętej trzydzieści.

— Czy od razu położył się pan do łóżka?

— Nie. Pan Duncan, mój adwokat, przyszedł ze mną do pokoju. Odbyliśmy długą rozmowę.

— O której pan wstał czternastego? — zapytał Mason.

— Zostałem obudzony przez pana i doktora Keltona, kiedy wtargnęliście do mojego pokoju, próbując dowiedzieć się, kto został zabity.

— Proszę o wykreślenie tej części odpowiedzi, są to konkluzje świadka — powiedział Mason.

— Zostanie skreślona — powiedział sędzia Markham.
— Ława przysięgłych nie będzie brała pod uwagę tej części odpowiedzi.

— Która to była godzina?

— Około ósmej.

— Panie Maddox, chce pan przekonać ławę przysięgłych, że nie opuszczał pan rezydencji Kenta od czasu, kiedy udał się pan do swojego pokoju wieczorem trzynastego, aż do ósmej rano czternastego?

— Tak, proszę pana.

— A czy około trzeciej nad ranem czternastego nie udał się pan do Pacific Greyhound Stage Depot i nie zama-
wiał rozmowy międzymiastowej z panią Doris Sully Kent w Santa Barbara?

Maddox zacisnął wargi i potrząsnął głową.

— Proszę głośno odpowiadać na pytania — poinstruował protokolant sądowy.

— Z pewnością nie — powiedział bardzo wyraźnie Maddox.

— Nie?

— Nie, Wysoki Sądzie!

— Więc około trzeciej leżał pan w łóżku?

— I głęboko spałem.

— A czy około trzeciej nad ranem czternastego nie prowadził pan rozmowy z panem Duncanem, swoim adwokatem?

— Nie, proszę pana. Absolutnie nie.

— Przez cały czas pomiędzy północą trzynastego i piątą nad ranem czternastego?

— Absolutnie nie.

— To wszystko — powiedział Mason.

Hamilton Burger wezwał rysownika, który przedstawił plan rezydencji Kenta. Plan ten został wprowadzony jako materiał dowodowy i przyjęty bez sprzeciwów. Koroner ustalił czas śmierci między drugą trzydzieści i trzecią trzydzieści rankiem czternastego. Miejsce świadków zajął z kolei detektyw-sierżant Holcomb, który zidentyfikował nóż do mięsa z czerwonymi, złowrogimi plamami na ostrzu jako broń znalezioną pod poduszką w łóżku Kenta. Perry Mason, który nie zadawał pytań innym świadkom, zapytał:

— Co stało się z powłóczką i prześcieradłami z tego łóżka?

— Nie wiem.

— Nie wie pan?

— Powiedziano mi, że gospodyni wzięła je do prania.

- Nie zachowała ich?
- Nie.
- Dlaczego nie wprowadził pan tej pościeli jako materiału dowodowego?
- Ponieważ uważałem, że nie będzie to potrzebne.
- A czyż nie jest prawdą, że na poduszce ani na prześcieradle nie było plam krwi?
- Nie przypuszczam. Sądzę, że były plamy krwi, ale nie pamiętam.
- Gdyby były plamy krwi, uznałby pan te przedmioty za wystarczająco ważne, aby potraktować je jako materiał dowodowy. Czyż nie? — zapytał z uśmiechem Mason.
- Zgłaszam sprzeciw — wykrzyknął Burger,
- Chciałem tylko odświeżyć wspomnienia świadka — wyjaśnił Mason. — Zeznał, że nie wie, czy były plamy krwi.
- Niech świadek odpowie na to pytanie — zarządził sędzia Markham.
- Nie wiem — przyznał sierżant Holcomb i dodał: — To pan powinien wiedzieć, panie Mason. To przecież pan znalazł nóż do mięsa.
- Publiczność w sali sądowej zachichotała. Perry Mason powiedział: — Tak, ja wiem. Czy pan życzy sobie, żebym ja to panu powiedział, sierżancie?
- Sędzia Markham uderzył młotkiem.
- To wystarczy — polecił. — Świadcowi należy zadawać prawidłowe pytania. Nie może się powtórzyć taka wymiana zdań między świadkami i obroną.
- A ponieważ — zaatakował Mason, podnosząc głowę — zarówno na prześcieradle, jak i na poduszce nie było plam krwi i mogłyby one stanowić dowód przeciwko tezie oskarżenia, postarał się pan, aby te przedmioty znalazły się

w pralni wtedy, kiedy pan rządził na miejscu zbrodni, zanim obrona miała jakiegokolwiek szanse zachowania tych dowodów. Prawda?

Burger podniósł się, niemal z rykiem zgłaszając sprzeciw: — ...sporne, niewłaściwe, nie udokumentowane, obrażające, sprzeczne z zasadą krzyżowego ognia pytań, niekompetentne, nieistotne, bez związku ze sprawą.

Perry Mason uśmiechnął się.

— Świadek może odpowiedzieć — zarządził sędzia Markham.

— Nie — odpowiedział sierżant Holcomb. — Nie robiłem nic z bielizną pościelową.

— Ale zasugerował pan gospodyni, że byłoby lepiej, gdyby posprzątała pokój?

— Być może zrobiłem coś takiego.

— I żeby pościeliła łóżko?

— Możliwe.

— To byłoby wszystko — oznajmił Mason rzucając triumfujące spojrzenie na prokuratora i ławę przysięgłych.

— Proszę wezwać Johna J. Duncana — powiedział Blaine, kiedy Hamilton Burger usiadł z powrotem na krześle, pozwalając swemu zastępcy przejąć prowadzenie sprawy. Duncan pompatycznie wkroczył na miejsce świadków i został zaprzysiężony.

— Nazywa się pan John J. Duncan? Jest pan adwokatem z Chicago i zna pan Petera Kenta?

— Tak.

— Był pan w jego domu dnia trzynastego i rankiem czternastego tego miesiąca?

— Tak jest. Odbywałem konferencję służbową z panem Kentem i jego adwokatem, panem Masonem. Na konferencji tej była także obecna Helen Warrington, sekretarka

pana Kenta, i mój klient, pan Frank B. Maddox. Wydaje mi się, że był także obecny doktor Kelton.

— O której godzinie poszedł pan spać?

— Około jedenastej. Po skończeniu konferencji rozmawiałem z moim klientem w jego sypialni.

— Czy później tego wieczoru widział pan jeszcze pana Kenta?

— Widziałem go wczesnym rankiem czternastego.

— O której godzinie?

— Dokładnie o trzeciej nad ranem

— Gdzie pan go widział?

— W domowym patio.

— Czy może pan pokazać na planie, stanowiącym dowód rzeczowy oskarżenia numer jeden w sprawie, dokładne miejsce, gdzie po raz pierwszy zobaczył pan oskarżonego? — Duncan pokazał punkt na planie. — A gdzie na tym planie usytuowana jest pana sypialnia? — Duncan pokazał. — I ze swojej sypialni mógł pan dokładnie widzieć oskarżonego?

— Tak, proszę pana.

— Kiedy zobaczył go pan po raz pierwszy?

— Obudził mnie cień padający na twarz. Zobaczyłem, że ktoś przechodzi przez ganek. Wskoczyłem z łóżka, spojrzałem na zegar, aby zobaczyć, która godzina, i podszedłem do okna. Zobaczyłem oskarżonego Petera Kenta, ubranego tylko w koszulę nocną, przechodzącego przez patio. W rękę trzymał nóż. Podszedł do stolika do kawy, zatrzymał się na kilka sekund, potem znów przeszedł przez patio i zniknął w drzwiach po drugiej stronie.

— Przez „drzwi po drugiej stronie” rozumie pan miejsce, które wskazuję teraz na planie? Miejsce to określone zostało jako „drzwi na północnej stronie patio”.

— Tak, to miałem na myśli.
— A gdzie w przybliżeniu znajdował się ten stolik do kawy?

Duncan zrobił znak ołówkiem na planie.

— Mówił pan, że spojrzął pan na zegar?

— Tak.

— I która była godzina?

— Trzecia.

— Czy zapalił pan światło, żeby spojrzeć na zegar?

— Nie. Zegar ma fosforyzującą tarczę i mogłem zobaczyć, w jakiej pozycji znajdują się wskazówki.

— Czy spojrzął pan na zegar przed czy po obserwacji postaci na patio?

— I przed, i po. Spojrzałem na zegar zaraz po obudzeniu, kiedy usiadłem na łóżku, i kiedy wróciłem do łóżka po tym, jak widziałem oskarżonego przechodzącego przez patio i znikającego w tamtych drzwiach.

— I co pan zrobił?

— Byłem bardzo przejęty. Włożyłem szlafrok, otworzyłem drzwi prowadzące z mojej sypialni na korytarz, wyjrzałem, ale nie dostrzegłem nikogo na korytarzu. Pomyślałem sobie, że skoro jestem w domu nieprzyjaciela, lepiej, żebym się do niczego nie mieszał. Wróciłem więc do łóżka i w końcu zasnąłem.

— Proszę Wysokiego Sądu — wtrącił Mason — wydaje mi się, że mamy prawo wykreślić z wypowiedzi świadka twierdzenie, że znajdował się w domu nieprzyjaciela. To jest konkluzja świadka, a odpowiedź — przynajmniej w części dotyczącej motywów jego działania — nie jest odpowiedzią na pytanie i budzi uzasadnione obiekcje.

— Może zostać wykreślone — zarządził sędzia Markham.

Blaine zwrócił się do Perry Masona. — Może pan zadawać pytania, panie Mason. Może pan będzie chciał zapytać świadka, dlaczego poszedł z powrotem spać.

Sędzia Markham spojrział karcąco na Blaine'a. — To wystarczy, panie Blaine.

— Tak — powiedział swobodnie Mason — zapytam właśnie o to. Panie Duncan, jak to się stało, że obejrzawszy tak wstrząsający widok mógł pan powrócić do łóżka i zasnąć?

Duncan konfidencjonalnie pochylił się do przodu: — Bo byłem zmęczony. Przez cały wieczór słuchałem, jak pan mówił.

Publiczność w sali sądowej wybuchnęła śmiechem. Urzędnik zastukał młotkiem. Sędzia Markham poczekał, aż zostanie przywrócony spokój i powiedział:

— Panie Duncan, jest pan adwokatem. Nie trzeba chyba pouczać pana o tym, jakie są obowiązki świadka. Proszę powstrzymać się od prób rozśmieszania publiczności i dodawania do odpowiedzi niestosownych komentarzy. Proszę także powstrzymać się od docinków osobistych.

Duncan wahał się przez chwilę, po czym powiedział grubiańskim tonem: — Tak jest, Wysoki Sądzie.

Sędzia Markham przyjrzał się badawczo świadkowi; wydawało się, że zamierza dodać coś jeszcze do swojej reprimendy, jednak poprawił się tylko na krześle, skinął na Masona i powiedział: — Proszę kontynuować.

— Jeśli Wysoki Sąd nie ma nic przeciwko temu — powiedział Mason — jestem gotów przyjąć odpowiedź świadka i nie proszę o skreślenie żadnej jej części. Mam natomiast zamiar potraktować ją jako punkt wyjścia do dalszych pytań.

— Bardzo dobrze — powiedział Markham — może pan pytać.

Mason wstał z krzesła i badawczo wpatrywał się w Duncana.

— A więc był pan tak zmęczony słuchaniem mnie przez cały wieczór, że zasnął pan z powrotem. Czy dobrze pana zrozumiałem?

— Tak właśnie powiedziałem.

— Po udaniu się do swoich sypialni rozmawialiście — pan i pana klient — jeszcze przez godzinę?

— Tak.

— Moje mówienie nie uśpiło pana do tego stopnia, żeby nie mógł pan przedyskutować ze swoim klientem pewnych posunięć strategicznych?

— Rozmawiałem z moim klientem.

— I położył się pan do łóżka około jedenastej?

— Tak.

— A jednak, nawet po paru godzinach snu, usypiające działanie mojego wystąpienia było jeszcze tak silne, że nie przeszkodziło panu dość wstrząsające pojawienie się mężczyzny w nocnej koszuli, z nożem do mięsa w ręku, przemykającego się w świetle księżyca?

— Obudziłem się, rozejrzałem się po korytarzu... — zaczął Duncan.

— I zasnął pan z powrotem, panie Duncan? — nie dawał za wygraną Mason.

— Poszedłem z powrotem spać.

— Zasnął pan w przeciągu kilku minut?

— W przeciągu kilku minut.

— I zeznał pan pod przysięgą, że był pan do tego zdolny w wyniku odurzającego efektu mojej elokwencji?

— Pan wie, co miałem na myśli.

— Jedynym źródłem mojej wiedzy na temat tego, co pan ma na myśli, panie Duncan, jest to, co pan mówi. Jest to naturalnie także jedyne źródło wiedzy dla przysięgłych. A teraz bądźmy szczerzy wobec ławy przysięgłych, na naszej konferencji nie mówiłem dłużej niż przez kilka minut. Czyż nie tak było?

— Nie mierzyłem panu czasu.

— Ponieważ znaczna część moich wystąpień składała się z odpowiadania „nie” na pańskie żądania?

— Nie sądzę, abyśmy musieli zagłębiać się w tę sprawę.

— Twierdząc, że moje wystąpienia tak pana zmęczyły, iż nie miał pan najmniejszych trudności z ponownym zaśnięciem, nieco pan przesadził?

— Poszedłem z powrotem spać.

— Tak, panie Duncan. A jedyną przyczyną, dla której pan to zrobił, był fakt, że nie widział pan nic szczególnie alarmującego, kiedy po raz pierwszy zauważył pan postać na patio. Czy nie mam racji?

— Mężczyzna spacerujący w nocy z nożem do mięsa jest dla mnie widokiem alarmującym — warknął Duncan. — Nie wiem, czy pana by to nie zaalarmowało.

— Właśnie. I gdyby zauważył pan nóż do mięsa w ręku osoby, którą widział pan spacerującą po patio o trzeciej nad ranem, byłby pan wystarczająco wstrząśnięty, by zawiadomić policję lub postawić na nogi cały dom. Nieprawdaż?

— Nie rozumiem pana pytania. Widziałem postać, widziałem nóż i poszedłem z powrotem spać.

— Sformułuję to inaczej - powiedział Mason. — Czy jest faktem, że nie widział pan dokładnie noża do mięsa?

— Nie. Widziałem go

— Ten sam nóż do mięsa? — zapytał Mason wskazując na poplamiony krwią nóż, przyjęty jako dowód rzeczowy.

— Ten sam — warknął Duncan. Mason nic nie odpowiedział, stał uśmiechając się do niego. Duncan pokręcił się niespokojnie i powiedział: — W każdym razie nóż, który wyglądał zupełnie jak ten.

Mason podszedł do swojego stołu, otworzył teczkę, wyjął z niej paczkę zawiniętą w brązowy papier, rozwinął ją i wydobył nóż do mięsa z rogową rękojeścią. — Podam panu ten nóż — powiedział do świadka — i zapytam, czy to jest nóż trzymany w ręku przez postać, którą widział pan spacerującą po patio?

— Nie, to nie ten — powiedział wściekle Duncan.

— Skąd pan to wie? — spytał Mason.

— Nie przypuszczam, żeby to był ten sam nóż — odpowiedział Duncan.

— Chce pan przekonać Wysoki Sąd i ławę przysięgłych, że widział pan ten nóż do mięsa wystarczająco wyraźnie, aby go zidentyfikować?

— Nie żeby go zidentyfikować, ale żeby móc go opisać.

— I jest pan pewien, że to nie jest ten nóż?

— Nie przypuszczam, żeby to był ten.

— Jest pan pewien, że nie?

— No, oczywiście, że nie mogę być pewien, zważywszy odległość, z jakiej go widziałem.

— Tak więc nie może pan być pewien, że nóż, który został wprowadzony jako dowód oskarżenia numer dwa, jest tym właśnie nożem?

— No nie, nie mogę — powiedział Duncan.

— Myślę, że poproszę Wysoki Sąd o wprowadzenie tego drugiego noża w poczet dowodów rzeczowych jako dowód obrony A.

— Protestuję! — wykrzyknął Burger. — Ten nóż, Wysoki Sądzie, nie ma żadnego związku ze sprawą. To zwykły chwyt, przy pomocy którego obrońca chce zagmatwać problem. Mogę udowodnić, że obrońca wszedł w posiadanie tego noża już po morderstwie, za pośrednictwem sklepu z artykułami żelaznymi...

Mason błyskawicznie obrócił się w stronę prokuratora, ale zanim zdążył mu przerwać, sędzia Markham udzielił napomnienia: — To wystarczy, panie prokuratorze. Nie ma znaczenia, czy pan może dowieść źródła pochodzenia tego noża. Ten świadek zeznał, że postać, którą widział na patio, miała w ręku nóż, stanowiący zdaniem świadka dowód oskarżenia numer dwa, a w każdym razie, że nóż ten był bardzo podobny. Pokazanie innego noża i zadanie pytań takich, jakie zadał pan Mason, jest zgodne z procedurą. Pytania te nie spotkały się z żadnym sprzeciwem. Obrońca teraz prosi, żeby nóż ten został oznaczony dla identyfikacji po to, aby można go było odróżnić od identycznego noża, na temat którego świadek był przesłuchiwany. Jest to całkowicie prawidłowe. Sąd oznaczy ten nóż dla celów identyfikacji jako dowód obrony A.

Mason odwrócił się i stanąwszy przed Duncanem zapytał:

— Panie Duncan, czy jedynie dlatego mógł pan z powrotem zasnąć, że nie zdawał pan sobie wówczas sprawy, iż postać, którą pan zauważył, trzymała w ręku nóż?

— Widziałem, że trzyma w ręku nóż... coś błyszczącego.

— Nie zdawał pan sobie wówczas sprawy, że to nóż. Dopiero następnego ranka, już po odkryciu morderstwa, przyszło panu na myśl, że to musiał być nóż. Widział pan

po prostu białą postać spacerującą po patio. Prawdopodobnie wydawało się panu, że to ktoś we śnie lunatycznym; zdecydował pan, że lepiej nie interweniować i na wszelki wypadek zabezpieczył się pan przed ewentualnym intruzem zamykając swoje drzwi na klucz, a potem położył się pan znowu spać.

— Nie powiedziałem, że ten mężczyzna spacerował we śnie.

— Ale ja pytam, czy nie tak było?

— Nie.

— A czy nie jest prawdą, iż zasnął pan z powrotem jedynie dlatego, że nie widział pan dość wyraźnie przedmiotu, który postać trzymała w ręku i nie zdołał pan go zidentyfikować?

— Nie, nie przypuszczam.

— Czy może pan odpowiadać dokładniej?

— Widziałem nóż.

— Czy postać ta podeszła do stojącego na patio stolika do kawy?

— Tak.

— Czy widział pan, jak podniosła blat stolika?

— Tak.

— I widział pan następnie, jak postać ta odeszła od stolika, przeszła przez patio i zniknęła w drzwiach, które pan wskazał?

— Tak.

— Czy po odejściu od stolika ciągle jeszcze trzymała w ręku nóż?

— Dlaczego?... no, tak... nie wiem... nie mogę powiedzieć.

— Powiedziałby pan, że nie trzymała noża?

— Nie powiedziałbym ani tak, ani nie.

— A więc możliwe jest, że postać ta zostawiła nóż w

podłużnym schowku pod blatem stolika do kawy?

— Nie mogę na to odpowiedzieć.

— Czy jest pan pewien, że postać miała nóż, zanim doszła do stolika?

— Zgłaszam sprzeciw. Pytanie to było już stawiane, odpowiedzi na nie udzielano już kilkakrotnie — powiedział Hamilton Burger.

— Na to jedno pytanie świadek powinien odpowiedzieć — zarządził sędzia Markham, pochylając się do przodu i wpatrując się wyczekująco w Duncana.

— Tak — powiedział Duncan. — Ta postać trzymała w ręku nóż.

— Czy jest pan pewien tożsamości postaci, którą pan widział? — zapytał Mason.

— Jestem.

— Czy to był oskarżony?

— Tak.

— A jak był ubrany?

— Tylko w nocną koszulę

— Był boso?

— Tak.

— W jakiej odległości zobaczył go pan po raz pierwszy wyraźnie?

— Przeszedł przed moim oknem.

— I rzucił cień na pana twarz?

— Tak.

— Ale wtedy nie mógł go pan wyraźnie widzieć. Leżał pan w łóżku i obudził się pan z głębokiego snu. Czyż nie?

— Tak.

— Jak daleko był, kiedy zobaczył go pan wyraźnie?

— Nie mogę tego podać dokładnie.

— A czy może pan wskazać na planie?

- Tak. Był mniej więcej tutaj.
- Mason zaznaczył ołówkiem miejsce i spoglądając na skalę planu powiedział: — Inaczej mówiąc był oddalony o jakieś trzydzieści pięć stóp?
- Tak. Mógł być.
- Był odwrócony do pana plecami?
- Tak. Wydaje mi się, że tak.
- A mimo wszystko rozpoznał go pan?
- Rozpoznałem.
- Zdaje pan sobie sprawę, jaką wagę mają pana zeznania?
- Tak.
- Ma pan świadomość, jak poważną sprawą jest ten proces?
- Naturalnie.
- A jednak jest pan zdecydowany zeznać pod przysięgą, że postać, którą pan widział w świetle księżyca, z odległości trzydziestu, pięciu stóp, postać w nocnej koszuli, która oddalała się od pana punktu obserwacyjnego, to właśnie był oskarżony?
- Tak.
- Czy spojrział pan na zegar, kiedy pan wstał?
- Tak.
- I po raz drugi kładąc się do łóżka?
- Tak. Tak mi się zdaje.
- Która była godzina, kiedy wstał pan po raz pierwszy?
- Dokładnie trzecia.
- A o której się pan położył?
- No, prawie o tej samej. Nie sądzę, aby upłynęło więcej niż trzydzieści sekund.
- I po raz drugi zauważył pan pozycję wskazówek zegara, kiedy kładł się pan do łóżka?
- Tak.

— A tak naprawdę, to czy nie było to piętnaście po dwunastej?

— Nie.

— A kiedy po raz pierwszy opowiadał pan, co pan widział, czy nie podał pan wówczas godziny dwunastej piętnaście?

— Możliwe, że tak zrobiłem.

— Pana wspomnienia były wówczas bardziej żywe niż teraz?

— Nie.

— Nie były?

— Nie.

— Czy mam przez to rozumieć, że pana pamięć odświeża się w miarę upływu czasu?

— W tym przypadku tak.

— Kiedy dowiedział się pan, że morderstwo musiało zostać popełnione około trzeciej, przemieścił pan w swojej podświadomości wskazówki zegara — w tym celu, by zostać gwiazdą tego procesu...

Sędzia Markham popukał młotkiem: — Myślę, że to o gwieździe nie było konieczne.

— Chciałem pokazać motyw działania świadka.

— To nie jest tak! — wykrzyknął Duncan. — Teraz wiem, że to była trzecia nad ranem. Niemożliwe, żeby było kwadrans po dwunastej.

— Czy pan ma dobry wzrok? — zapytał Mason.

— Bardzo dobry.

— I był równie dobry rankiem czternastego?

— Oczywiście.

— Pan nosi okulary?

— Noszę okulary od trzydziestu pięciu lat.

— I nosił pan okulary w okresie, którego dotyczą pańskie zeznania?

— Tak.

— Czy założył pan okulary, kiedy pan wstał, żeby wyrzucić przez okno?

— Nie... tak, na pewno tak, myślę, że musiałem nałożyć.

— A dlaczego założył pan te okulary?

— Żeby przez nie patrzeć, naturalnie.

Przez salę sądową ponownie przebiegł szmer, ale tym razem wyraźne napięcie w zachowaniu Perry Masona uciżyło salę, jeszcze zanim woźny sądowy przywołał publiczność do porządku.

— Innymi słowy, kiedy w sercu nocy wyrwał pana ze snu jakiś maruder, najpierwszą rzeczą po obudzeniu było założenie okularów, żeby mógł pan lepiej widzieć. Tak?

— Tak, ale co w tym złego?

— Nic złego, panie Duncan, pytam tylko, czy tak właśnie było.

— Tak.

— Czyli wiedział pan, że bez okularów nie zobaczy pan praktycznie nic.

— Tego nie powiedziałem.

— Nie — uśmiechnął się Mason — pan tego nie powiedział, ale wyraźniej niż słowa mówi o tym pana postępowanie. Założył pan okulary wiedząc, że bez nich nic pan nie zobaczy.

— Wiedziałem, że w okularach będę widział lepiej.

— Wiedział pan, że na odległość nie widzi pan bez okularów?

— No tak, widzę znacznie lepiej w okularach niż bez nich.

— A pana wzrok w okularach był całkiem dobry? — zapytał Mason.

— O, tak.

— Czy powiedziałby pan, że był znakomity?

- Powiedziałbym, że był normalny.
- Absolutnie normalny?
- Tak, jeżeli chce pan to w ten sposób sformułować.
- Dlaczego więc — zapytał Mason, wskazując Duncana palcem — natychmiast po złożeniu zeznań u prokuratora okręgowego został pan wysłany do okulisty, żeby dopasować nowe okulary?
- Nie dostał takich instrukcji! To obrzydliwa insynuacja! — wykrzyknął Hamilton Burger.
- Dlaczego pan to zrobił? — zapytał Duncana Mason.
- Nie powiedziałem, że to zrobiłem.
- No więc ja mówię, że pan to zrobił! — Mason uderzył pięścią w stół. — Dlaczego pan to zrobił?
- Duncan kręcił się niespokojnie.
- Po prostu chciałem zmienić okulary.
- A dlaczego?
- Chciałem to zrobić już od jakiegoś czasu. Ale nigdy nie miałem okazji. Byłem zbyt zajęty. Pan chyba zdaje sobie sprawę, że jestem bardzo wziętym adwokatem.
- Więc bardzo długo odkładał pan sprawę okularów?
- Tak.
- Jest pan bardzo zajęty?
- Tak.
- Od jak dawna jest pan tak zajęty?
- Od lat.
- I przez cały ten czas odkładał pan sprawę zmiany okularów?
- Tak, przez większą część tego czasu.
- A więc sprawa wymiany okularów ciągnęła się przez lata?

- Tak... to znaczy, nie to miałem na myśli.
- Dajmy spokój temu, co pan miał na myśli. Oprzyjmy się na faktach. Od jak dawna odkładał pan sprawę załatwienia nowych okularów?
- Nie wiem.
- Kiedy, przed czternastym tego miesiąca, po raz ostatni dobierał pan sobie okulary?
- Tego dokładnie nie pamiętam.
- Przed pięcioma laty?
- Nie wiem.
- Przed dziesięcioma?
- Nie przypuszczam.
- I pierwszą rzeczą, jaką pan zrobił po opowiedzeniu prokuratorowi, co pan widział, była wizyta u okulisty i dopasowanie nowych szkieł. Tak?
- To nie była moja pierwsza czynność.
- Niemal pierwsza?
- Nie wiem.
- To było tego wieczoru?
- Tak, tego samego wieczoru.
- I zastał pan okulistę w gabinecie wieczorem?
- Tak.

Mason roześmiał się. — Zastał go pan, panie Duncan, ponieważ poprzednio pan zadzwonił i umówił się na wizytę.

Duncan zawahał się chwilę. — Nie, nie telefonowałem do niego.

Mason zmarszczył brwi i po chwili zapytał triumfalnie: — A kto telefonował?

Blaine zerwał się na równe nogi.

— Wysoki Sądzie, zgłaszam sprzeciw. To pytanie jest nierzeczowe, nieistotne i nic nie wnosi do sprawy. Nie ma żadnego znaczenia, kto telefonował do okulisty.

— W świetle odpowiedzi świadka na zadawane pytania ma to znaczenie — powiedział Mason. — Ten świadek jest prawnikiem. Mam prawo poddać w wątpliwość jego zeznania, wykazując stan jego wzroku w tym okresie. Świadek przyznał, że musi używać okularów, przyznał także, że okulary, których wówczas używał, były niewystarczające, niewystarczające zresztą od lat. Mam także prawo wskazać na stroniczość świadka, wynikającą z jego wykrętnych odpowiedzi.

— Mam wrażenie — powiedział sędzia Markham — że pozwolę świadkowi odpowiedzieć na to pytanie. Czy wie pan, panie Duncan, kto telefonował do okulisty?

Duncan wahał się.

— Proszę odpowiedzieć na pytanie — przynaglił Mason.

— Pan Blaine — wymamrotał Duncan ledwo dosłyszalnym głosem.

— Zastępca prokuratora okręgowego, który właśnie przed chwilą tak głośno wyrażał swoje obiekcje co do mojego pytania, uważanego przez niego za nierzeczowe, nieistotne i nie wnoszące nic do sprawy?

Publiczność na sali wybuchnęła śmiechem. Sędzia Markham zmarszczył się, ale również pozwolił sobie na półśmiech.

— To wystarczy — powiedział surowo i spojrzął na zegar. — Zbliży się przerwa. Myślę, że dużo dzisiaj zrobiliśmy. Ogłaszam przerwę w rozprawie do jutra. Sąd powierza ławę przysięgłych opiece szeryfa, który nie pozwoli nikomu zbliżać się do sędziów przysięgłych ani rozmawiać z nimi. Także sam szeryf ma prawo zwracać się do sędziów przysięgłych tylko w sprawach w żaden sposób nie związanych

z tematem rozprawy. Rozprawa zostaje przerwana do jutra do dziesiątej rano.

ROZDZIAŁ XX

Mason, spacerując tam i z powrotem po gabinecie, patrzył w zamyśleniu na Dellę Street. Nawet przyćmione światło gabinetu nie łagodziło głębokich bruzd na skroniach adwokata

— Do diabła, Della, coś tu nie gra.

— Dlaczego?

— Nie rozumiem, co jest nie w porządku z panią Kent.

— Nie dawała znaku życia?

— Nie. Jesteś pewna, że Pritchard zawarł z nią znajomość?

— Absolutnie. Bardzo się przystawiał do mnie, ale porzucił mnie jak zgniły kartofel, kiedy opowiedziałam mu o pieniądzech pani Kent.

— Przystojny?

— Jeszcze jak.

— Serduszko biło ci mocniej?

— Mnie nie, ale to przystojniak. Wygląda jak Adonis Hollywood.

— Czupryna?

— Wspaniała, ciemnobrązowe, gęste włosy, cudownie kręcone, z połyskiem. I równie piękne oczy. Chłopięca twarz, bez jednej zmarszczki. Mały figlarny wąsik. Doskonale się ubiera, a usta jego są wprost fascynujące, zwłaszcza kiedy mówi. Tak wyraźnie układają się do każdego słowa! A kiedy tańczy, kobieta w jego ramionach czuje się lekka jak puch.

— Czy zrobił na niej wrażenie?
— Wrażenie to mało. Kiedy patrzyła na niego, miała w oczach całe serce.

— Jak do diabła kobieta może mieć serce w oczach?
— Chcesz, żeby ci to pokazać? — rzuciła wyzwanie Della. Mason wykonał szybki krok w jej stronę. Della wpatrywała się w jego twarz. — Tylko dla dobra sprawy — dorzuciła.

Mason wyciągnął rękę w jej kierunku, kiedy rozległo się delikatne pukanie do drzwi prowadzących na korytarz. Mason zastygł w sztywnej nieruchomości. Pukanie powtórzyło się.

— Założę się o pięć dolarów, że to Doris Sully Kent — powiedział.

Della skierowała się w stronę biblioteki. — Wiedziałam, że coś się wydarzy — zauważyła otwierając drzwi — nie zapomnij włączyć mikrofonu, szefie. Mam tu ołówek i notes. — Zamknęła z trzaskiem drzwi za sobą.

Mason podszedł do drzwi prowadzących na korytarz. Doris Sully Kent uśmiechnęła się do niego: — Wiedziałam, że pana tu zastanę, panie Mason.

— Proszę wejść — zaprosił adwokat;

Pani Kent weszła do pokoju i uśmiechając się słodko do Masona usadowiła się na fotelu w takiej pozycji, aby jej jasne włosy efektownie kontrastowały z czarną skórą obicia.

— Ciężko pan pracuje? — zapytała'

— Tak.

— Przepraszam, że panu przeszkodziłam, ale wydawało mi się, że może to pana zainteresować.

— Ma pani już adwokata?

— Ja... nie. Nie teraz.

— A więc? — zapytał.

Palcem w rękawiczce rysowała skomplikowane linie na opinającej uda spódnicy. Wzrok Masona podążał za tym wzorem. Zaczęła mówić, nie spoglądając ani razu na adwokata:

— Przemyślałam wszystko. Gotowa jestem przyznać, że wniosłam tę skargę w Santa Barbara, ponieważ wiedziałam, że Pete zamierza ponownie się ożenić i nie widziałam żadnego powodu, dla którego miałabym pozwolić, aby roztrwonił swój majątek na jakąś naciągaczkę. Ta kobieta, o ile wiem, jest pielęgniarką. Niech pan sobie wyobrazi Petera Kenta zeniącego się z pielęgniarką!

— Pielęgniarka to coś złego? — zapytał Mason.

— Jeszcze jak! — odpowiedziała. — Przynajmniej dla Petera Kenta. Ona musi pracować na życie.

— To bardzo dobrze — powiedział Mason. — Lubię kobiety, które pracują na życie.

— To nie o to chodzi. Ja nie jestem snobką. Chodzi o to, że ona po prostu dybie na pieniądze Petera.

— Nie zgadzam się z panią.

— Nie musimy przecież na ten temat dyskutować.

— To pani poruszyła ten temat.

— Tak, chciałam panu wytłumaczyć, dlaczego zmieniłam moje poglądy.

— Czy pani próbuje mi wmówić, że zaszła w pani jakaś przemiana uczuciowa?

— Tak.

— Dlaczego?

— Nagle doszłam do wniosku, że nawet jeśli Peter jest nie całkiem zdrowy i chce roztrwonić swoje pieniądze, to nie powinnam go powstrzymywać. Jeżeli to ma dać mu szczęście, chcę, żeby był szczęśliwy.

— I co dalej? — zapytał sceptycznie Mason.

— Wiedziałam, że pan mi nie uwierzy — powiedziała znużonym głosem. — Pan uważa, że jestem zimna i wyrachowana. Chciałabym w jakiś sposób przekonać pana, że tak nie jest. Zależy mi na pańskiej opinii, panie Mason, i to znacznie bardziej, niż się panu wydaje. Miałam do czynienia z wieloma adwokatami, ale nie spotkałam żadnego, który wydałby mi się tak prostolinijny, tak energiczny i tak... tak niezłomnie uczciwy jak pan. Widzę, że pan nie darzy mnie sympatią. Mężczyźni na ogół mnie lubią. Bardzo bym chciała, żeby i pan mnie polubił.

Mason otworzył papierośnicę i wyciągnął w jej stronę. Wzięła papierosa, spojrzała Masonowi w oczy i uśmiechnęła się.

— Proszę powiedzieć „dziękuję”.

— Dziękuję — powiedział Mason bezbarwnym głosem. Podał jej ogień, po czym przytknął zapałkę do swojego papierosa i poprzez chmurkę dymu przyjrzał się kpiąco pani Kent. — Więc jak? — zapytał.

— Prokurator okręgowy chce mnie powołać na świadka.

— W jakim celu?

— Aby udowodnić, że Peter próbował mnie zabić nożem do krajania mięsa.

— Czy myśli, że przyda mu się pani zeznanie?

— Powiedział, aby zacytować go dokładnie: „I gdzieś w trakcie tego Mason odkryje się i będę mógł wykorzystać panią w dalszym ciągu sprawy”.

— I co jeszcze?

— Nie ułatwia mi pan szczególnie sytuacji.

— Gdybym wiedział, o co pani chodzi, może mógłbym ułatwić.

— Chcę, żeby Peter dostał ten swój rozwód.
— Dlaczego?
— Bo myślę, że tak będzie dla niego najlepiej.
— I co w związku z tym pani proponuje? — zapytał Mason.

— Chcę wycofać wszystkie swoje pozwy. To wyjaśni sprawę. Ostateczne orzeczenie rozwodu zostało już wydane i jeżeli wycofam wszystko, uwolnię Petera od zobowiązań, prawda?

Mason nie odpowiedział wprost na to pytanie.

— A ile pani oczekuje w zamian?

— Na jakiej podstawie pan przypuszcza, że czegoś oczekuję?

— A nie oczekuje pani?

— Nie jestem wyrachowana. Nie chcę pieniędzy Petera, jestem jednak niewykształcona, nie mam żadnego zawodu, żadnego talentu ani powołania. Nie umiem nawet pisać na maszynie ani też stenografować.

— Więc ile? — zapytał Mason.

W oczach jej na krótką chwilę zapalił się jakiś błysk.

— A ile by pan proponował? — zapytała pruderyjnie.

— Nie mogę nic sugerować.

— Mógłby pan zasugerować, ile Peter byłby gotów zapłacić.

— Nie.

— Wzięłabym dwieście tysięcy dolarów w gotówce. To pozwoliłoby mi żyć na takiej stopie, do jakiej przyzwyczaił mnie Peter.

— Niech pani tego nie robi, to nie jest tyle warte.

— Co nie jest warte?

— Życie za taką cenę.

— Próbuje mi pan dyktować, jak powinnam żyć? —
wybuchnęła Doris Kent.

— Nie, próbuję tylko powiedzieć, czego pani nie do-
stanie — powiedział Mason potrząsając głową.

— Czego nie dostanę?

— Dwustu tysięcy dolarów.

— Nie bardzo widzę — powiedziała, czyniąc po-
spieszne wędrowki palcem po spódnicy — jak mogłabym
żyć za mniejszą sumę.

— Przecież dostaje pani tysiąc pięćset miesięcznie. Za-
łóżmy, że będzie to pani dostawała dalej. To będzie dużo
lepsze niż suma ryczałtowa. Będzie pani miała stały mie-
sięczny dochód i zapewnioną opiekę w razie potrzeby.

— Jak długo by to trwało?

— Bez końca, jeżeli oczywiście nie wyjdzie pani za
mąż.

— Nie, nie chciałabym tak wyzyskiwać Petera. Wolę
dojść do porozumienia i dostać niewielką sumę.

— Co pani rozumie przez niewielką sumę?

— Dwieście tysięcy dolarów.

Mason z powagą pokiwał przecząco głową. — Nie. Od-
radzałbym mojemu klientowi wypłacenie pani ryczałtowej
sumy. Była pani przez cały czas bardzo fair wobec niego,
toteż uważam, że lepiej będzie, jeśli zatrzyma pani te tysiąc
pięćset miesięcznie. Myślę, że w ostatecznym rachunku
będzie się pani znacznie lepiej powodziło w ten sposób, niż
gdyby otrzymała pani jednorazowo większą sumę.

— A jeśli ją obniżę?

— O ile?

— A jeśli powiem panu dokładnie, jaka jest moja naj-
niższa cena, panie Mason? Sto tysięcy dolarów.

Mason ziewnął, zakrywając usta ręką, i potrząsnął głową.

— Naprawdę ciężko jest z panem pertraktować.
— W porządku, jeśli pani tak uważa, to proszę wziąć adwokata, żeby on ze mną pertraktował.

— Nie chcę dzielić się z żadnym adwokatem.

Mason wzruszył ramionami. Pani Kent rzuciła na podłogę papierosa, zerwała się na równe nogi i powiedziała:

— A więc niech pan coś zaproponuje! Niech pan nie siedzi jak kłoda! Ja mam jeszcze coś do załatwienia.

— Słucham? — zapytał Mason, unosząc brwi.

— To nie pańska sprawa. Czekam na jakąś propozycję!

— Jaką?

— Ostatecznego załatwienia sprawy.

— I usunie się pani?

— Jasne, że się usunę.

— Nie zwracając więcej głowy Kentowi i nie próbując go zobaczyć?

— Mogę go nigdy więcej nie widzieć.

Mason potrząsnął głową i powiedział wolno: — Wydaje mi się, że mój klient zmienił zdanie w sprawie ponownego małżeństwa. Jeszcze wczoraj mówił mi, jaka pani jest piękna. Szczerze mówiąc, myślę, że mogłoby dojść do pogodzenia.

— Ja nie chcę pogodzenia.

Mason wzruszył ramionami.

— Wie pan co — powiedziała pani Kent z błyszczącymi oczami i płonącymi policzkami — czytałam dzisiaj w gazecie sprawozdanie z procesu.

— I co? — zapytał Mason.

— To, że Maddox był pytany o rozmowę telefoniczną.

- I?
- Powiedzmy, że mógłby pan udowodnić mu kłamstwo.
- To byłoby bardzo korzystne.
- A więc przypuścmy, że stanę na miejscu dla świadków i przyznam, że telefonował do mnie. Ile to będzie warte dla pana?
- To nie będzie warte nawet złamanego centa. Nie mamy zamiaru kupować niczyich fałszywych zeznań.
- Powiedzmy jednak, że to była prawda.
- Czy to j e s t prawda?
- Nie odpowiem tymczasem na to pytanie.
- Jako świadek w sądzie odpowie pani.
- I odpowiem tak, jak mi się będzie podobało — powiedziała Doris podchodząc do biurka Masona i uderzając w nie pięścią. — Niech pan nie myśli, że mnie pan zastraszy, panie Perry Mason.
- Nie chce pani chyba powiedzieć, że popełni pani krzywoprzysięstwo?
- Oczywiście, że popełnię. Mężczyźni napawają mnie obrzydzeniem. Okłamują kobiety na wszystkie strony, a jeśli kobieta odplaci im tym samym, uważają, że jest podstępna... Niech pan mi da pięćdziesiąt tysięcy!
- Mason potrząsnął głową. Pani Kent mocno zacisnęła pięści.
- Będę doradzał mojemu klientowi dwadzieścia pięć tysięcy — powiedział wolno Mason.
- Jeśli pan mu doradzi, to on zapłaci.
- Doradzę mu, jeśli pani powie prawdę.
- Warunki? — zapytała. Mason skinął głową. — Do diabła, nienawidzę pana! Gdyby Pete nie siedział w więzieniu,

poszłabym do niego i bez trudu uzyskałabym dwieście tysięcy. Albo więcej.

— Proszę, może mnie pani dalej nienawidzić — uśmiechnął się Mason.

— Nienawidzę pana, ale jeśli kiedykolwiek znajdę się w tarapatkach, pan będzie moim adwokatem.

— To znaczy, że rozmyśla pani o zastrzeleniu męża któregoś dnia?

Powoli z oczu pani Kent znikał gniew. Przechyliła się przez poręcz obitego skórą fotela i powiedziała: — Niech pan nie mówi głupstw, czy ja wyglądam na idiotkę, która zabija kurę znoszącą złote jaja?

— W porządku — oświadczył Mason — załatwię pani te dwadzieścia pięć tysięcy dolarów.

— Kiedy?

— Jutro rano. Czek zostanie pani doręczony, zanim zajmie pani miejsce dla świadków, żeby w czasie składania zeznań nie było nie załatwionych spraw między panią i pani mężem.

— Niech pan zrobi z tego trzydzieści tysięcy.

— Dwadzieścia pięć — powiedział Mason tonem nie dopuszczającym dyskusji. Pani Kent westchnęła ciężko. — Co może pani powiedzieć o swojej rozmowie z Maddoxem? — zapytał.

— Chce pan znać całą historię?

— Tak.

— Najpierw skontaktowałem się ze mną Duncan. Powiedział, że jest adwokatem Maddoxa. Zatelefonował do mnie koło jedenastej, proponując spotkanie w kancelarii mojego adwokata. A potem o trzeciej nad ranem zadzwonił Maddox, któremu wytłumaczyłam, że omówiłam już sprawę z jego adwokatem.

— Czy to spotkanie się odbyło?

- Tak.
- Co oni proponowali?
- Musieli chyba uważać mnie za idiotkę. Chcieli, żebym podpisała pisemne porozumienie, że oni pomogą mi w ubezwłasnowolnieniu Petera, a wtedy ja zrezygnuję całkowicie ze wszystkich udziałów Petera w „Maddox Manufacturing Company” i wypłacę im sto tysięcy dolarów gotówką, jak tylko zdobędę kontrolę nad majątkiem męża.
- Co pani im odpowiedziała?
- Powiedziałam, że muszę to przemyśleć.
- A powiedziała pani, jak długo to myślenie będzie trwało?
- Nie.
- Czy próbowali wywrzeć na panią nacisk?
- Naturalnie.
- Czy może pani powiedzieć dokładnie, o której telefonował Duncan.
- To było około jedenastej, jakoś między dziesiątą i jedenastą.
- A o której dokładnie dzwonił Maddox?
- Była trzecia nad ranem, bo spojrzałam na zegarek. Byłam wściekła, że obudził mnie o tej porze, ponieważ nie mogłam już potem zasnąć.
- Mason wziął z biurka jakieś notatki pisane na maszynie.
- Czy powiedziała pani wtedy do telefonu... — zaczął powoli czytać z notatek: — „Halo... tu Doris Kent... tak, Doris Sully Kent z Santa Barbara... Proszę jeszcze raz powtórzyć nazwisko... Maddox?... nie rozumiem, dlaczego pan dzwoni o tej porze... jak to, wydawało mi się, że tu zostało już ustalone... pana adwokat umówił spotkanie i zobaczymy się, zgodnie z ustaleniami... Może pan się

porozumieć z Samem Hettleyem z firmy Hettley i Hettley, jeśli chce pan dalszych informacji. Do widzenia.”

— Ależ tak! — wykrzyknęła. — To są dokładnie moje słowa. Skąd pan to wiedział?

Mason potrząsnął tylko głową i pytał dalej:

— Co pani zrobiła potem?

— Próbowałam zasnąć przez jakąś godzinę, potem wzięłam samochód i pojechałam do Los Angeles.

— Gdzie stał samochód?

— Tak się złożyło, że był w garażu sąsiada, jakieś pół przecznicy dalej.

— Czy próbowała pani wymknąć się niepostrzeżenie z domu?

— Jeśli tak, to nieświadomie — potrząsnęła przecząco głową pani Kent. — Ktoś kręcił się przed domem. Myślałam, że może Pete wynajął detektywa, co byłoby idiotyczne, bo nigdy nie zostawiam za sobą śladów, którymi on akurat mógłby iść. Już przedtem śledzili mnie detektywi.

— A więc spróbowała pani się wymknąć?

— Powiedzmy, że nie wychodziłam przy akompaniamencie orkiestry.

— Wyszła pani tylnymi drzwiami?

— Tak.

— Betonową dróżką?

— Nie, trzymałam się trawiastego odcinka z boku.

— Żeby kroki pani nie czyniły żadnego hałasu?

— Tak.

— I nikt za panią nie jechał do Los Angeles?

— Nie, ale w hallu budynku, w którym mieści się kancelaria moich adwokatów, spotkałam faceta wyglądającego na detektywa. Byłam trochę przestraszona. Powiedziałam

adwokatowi, aby był ostrożny i tak wszystko zorganizował, żeby Maddox i Duncan opuścili budynek dopiero w godzinę po mnie.

— Jeszcze jedno pytanie. Gdzie pani była trzynastego?

— Dzień przed morderstwem?

— Tak.

— W Los Angeles.

— Co pani tam robiła?

— Robiłam zakupy i porozumiewałam się z moimi adwokatami.

— I nic więcej?

Pani Kent zastanowiła się przez chwilę, po czym roześmiała się i powiedziała: — Zobaczyłam Pete'a na ulicy i śledziłam go przez jakiś czas.

— Dlaczego?

— Nie wiem. Myślę, że po prostu z ciekawości. Śledziłam go aż tutaj, stąd wiedziałam, że zasięgał pana porady. Rozstałam się właśnie z moimi adwokatami w Santa Barbara, a kiedy zobaczyłam, że Pete tu przychodzi, byłam przekonana, że sprawa się finalizuje i wtedy poszłam zobaczyć się z Hettleyem.

— Jak długo jechała pani za panem Kentem?

— Aż skierował się w stronę Hollywood. Przez chwilę myślałam, żeby go zatrzymać i dojść do porozumienia. Teraz żałuję, że się na to nie zdecydowałam.

— No, to już lepiej — powiedział Mason. — Skoro pani wniosek do sądu przekazano za pośrednictwem firmy Hettley i Hettley, oni będą musieli podpisać odstąpienie. Pani zdobędzie to odstąpienie, a ja przygotuję czek na dwadzieścia pięć tysięcy.

— W porządku — powiedziała. — Poprosiłam, żeby

firma Hettley podpisała prośbę o oddalenie sprawy i wszystkie inne papiery już przed kilkoma dniami. Mam przy sobie wszystkie niezbędne dokumenty.

— Jak ich pani do tego przekonała?

— Czy musimy o tym mówić?

— Chciałbym mieć kompletny obraz sytuacji.

— To było proste — powiedziała uśmiechając się. — Powiedziałam im, że w mojej skardze było kilka fałszywych stwierdzeń i zapytałam, czy w związku z tym chcą dalej prowadzić sprawę. Powiedziałam, że poczyniłam bardzo niebezpieczne zwierzenia pewnej uroczej młodej damie, która okazała się detektywem, i że strona przeciwna wie o moim krzywoprzysięstwie. Byli oczywiście tak żądni wycofania się z tego jak najprędzej, że nawet powiedzieli, żebym nigdy więcej nie przekraczała progu ich kancelarii. Zapłaciłam im pięćset dolarów za przygotowanie dokumentów i umyli ręce od całej sprawy.

— Czy zawsze gra pani na dwie strony? — zapytał Mason.

— Jasne. Jestem atrakcyjna. Nigdy nie wychodziłam za mąż z miłości — przynajmniej za tych, których poślubiłam. To stare ramole z kupą pieniędzy... Jeśli kiedykolwiek wyjdę jeszcze za mąż, zrobię to z miłości. Mam dosyć naciągania.

— Myśli pani o zamążpójściu?

— Nie, naturalnie, że nie.

— Dobrze. Będę miał rano pieniądze dla pani.

Mason odprowadził panią Kent do drzwi. Już na korytarzu odwróciła się i powiedziała: — Nie powie pan firmie Hettley i Hettley, jaką sztuczkę wobec nich zastosowałam?

— Ja nie. Chcę tylko mieć w porządku papiery o pani rezygnacji z ponownej sprawy i wypłacić pani te dwadzieścia pięć tysięcy. Dostanie pani wezwanie do sądu jako świadek obrony.

— Doskonale.

— Niech pani tylko nie próbuje popełnić błędu i nie zmienia swojej historii w sądzie — ostrzegł Mason.

— Niech się pan nie martwi. Wystarczająco dobrze znam mężczyzn, żeby wiedzieć, z kim mam do czynienia. Z panem na pewno będę grała fair, panie Mason.

Mason skłonił się i zamknął drzwi. Della Street z notesem i ołówkami wyłoniła się z biblioteki. — Cholerna mała oszustka — powiedziała. — Mogłabym jej wyrwać wszystkie włosy. Co za nędzna cwaniaczka!

Mason zaśmiał się.

— Na to miano zasługuje każdy, kto potrafi przechrzyć firmę Hettley i Hettley. Trafiła kosa na kamień. Myśleli, że nieźle na niej zarobią. I pobiła ich.

— Byłam wściekła, że dajesz jej dwadzieścia pięć tysięcy. Założyłabym się, że i tak odstąpiłaby od sprawy. Szaleje za Pritchardem.

— Nie martw się. I tak większość tych pieniędzy dostanie twój przyjaciel, George Pritchard. A on potrzebuje pieniędzy, żeby spłacić Myrnę Duchene. Możesz zadzwonić do Myrny i poradzić jej, że teraz byłby odpowiedni moment, żeby wpaść do jego hotelu i zagrozić mu aresztowaniem, jeśli jutro rano nie zwróci pieniędzy.

Della podeszła do telefonu. — I zrobię to z ogromną przyjemnością! — wykrzyknęła.

ROZDZIAŁ XXI

Sędzia Markham sadowiąc się na masywnym obrotowym krześle za stołem sędziowskim spojrzął w stronę ławy przysięgłych: — Czy można przyjąć, panowie, że wszyscy sędziowie przysięgli są obecni i że oskarżony znajduje się w sądzie?

— Tak — odpowiedział Mason.

— Tak, w imieniu oskarżenia — oznajmił Hamilton Burger.

— Miejsce dla świadków zajmował pan Duncan — powiedział sędzia Markham. — Proszę, panie Duncan.

Duncan zajął miejsce dla świadków, a z jego postaci emanowało poczucie ważności.

— Myślę, że mam jeszcze jedno pytanie — powiedział Mason, kiedy świadek zajął swoje miejsce. — O ile pamiętam, zeznał pan, panie Duncan, że rozmawiał pan ze swoim klientem, panem Maddoxem, do godziny jedenastej, a potem poszedł pan spać?

— Tak, około jedenastej.

— A więc był pan w pokoju pańskiego klienta do godziny jedenastej?

— Tak.

— Udał się pan tam po zakończeniu konferencji, na temat której zeznawał pan wczoraj?

— Tak.

— I pozostał pan tam przez cały czas?

— Tak.

— Czy jest pan pewien, że nie opuszczał pan tego miejsca?

— Nie, ja... — głos Duncana umilkł.

— Proszę mówić — zachęcał Mason.

— Nie rozumiem, jakie to ma znaczenie — warknął Duncan, rzucając ukradkowe spojrzenie na prokuratora okręgowego.

Blaine poderwał się na nogi.

— Wysoki Sądzie — powiedział — zgłaszam sprzeciw. To pytanie jest nieistotne, nie związane ze sprawą i niewłaściwe.

— Uchylam sprzeciw — powiedział sędzia Markham.

— Po zastanowieniu się dochodzę do wniosku, że wyszedłem na kilka minut — powiedział Duncan.

— Czy towarzyszył panu pan Maddox?

— Tak.

— Dokąd panowie poszliście?

— Do drugostoru oddalonego o kilka przecznic od domu.

— Jak długo tani byliście?

— Około dziesięciu minut.

— I co panowie robili przez te dziesięć minut?

— Zgłaszam sprzeciw. To pytanie jest nieistotne, nie ma związku ze sprawą i nie jest zgodne z procedurą. Bezpośrednie przesłuchanie świadka ustaliło problem czasu, w którym udał się on na spoczynek. Świadek ustalił ten czas, zeznając, co robił w ciągu wieczora. Skoro obrona wykazuje, że świadek wyszedł z domu, nie ma to żadnego znaczenia, po co i dokąd poszedł. Jest to tylko sprawa określenia, jak długo był nieobecny.

— Myślę, że podtrzymam ten sprzeciw — oznajmił sędzia Markham.

— Czy pan telefonował? — zapytał Mason.

— Taki sam sprzeciw.

— Podtrzymuję — powiedział sędzia Markham.

— Czyż nie jest prawdą, że dokładnie o jedenastej

tęgo wieczoru telefonował pan do pani Doris Sully Kent z Santa Barbara i tym samym nie mógł pan być obecny w rezydencji Kenta?

— Sprzeciw — warknął Burger.

— Dopuszczę to pytanie, jeśli zostanie sformułowane inaczej — jeżeli obrońca zapyta świadka, czy nie zamawiał międzymiastowej w jakimś innym miejscu w okresie, w którym według swoich poprzednich zeznań przebywał w sypialni — zarządził sędzia Markham. — Nie sądzę jednak, aby konieczne i właściwe było pytanie o nazwisko osoby, do której telefonowano.

— W porządku — powiedział Mason. — Czy dokładnie o jedenastej nie telefonował pan z drugstore panie Duncan?

— To było przed jedenastą. Za pięć jedenasta. Byliśmy z powrotem w domu o jedenastej.

Mason uśmiechnął się i powiedział: — To wszystko.

Burger i Blaine przez chwilę naradzali się szeptem, po czym Burger oznajmił: — Nie mamy więcej pytań, Wysoki Sądzie. Naszym następnym świadkiem jest Edna Hammer. Myślę, że sąd zdaje sobie sprawę, iż ta młoda kobieta, siostrzenica oskarżonego, jest świadkiem nieprzychylnym. Może być konieczne zadawanie jej pytań sugerujących odpowiedź...

— Przejdziemy przez ten most, kiedy się do niego zbliżymy — przerwał sędzia Markham. — Panno Hammer, proszę zająć miejsce.

Edna Hammer została zaprzysiężona i zajęła miejsce dla świadków. Twarz jej była blada i zmęczona.

— Pani się nazywa Edna Hammer, jest pani siostrzenicą oskarżonego i mieszka pani razem z nim w jego domu

przy Lakeview Terrace 3824 w Hollywood?

— Tak.

— I mieszkała pani tam w nocy trzynastego i rankiem czternastego tego miesiąca?

— Tak.

— Czy znany jest pani wygląd noża do mięsa, który trzymany był zwykle w górnej szufladzie kredensu w rezydencji oskarżonego?

— Tak.

— Czy widziała pani ten nóż rankiem trzynastego?

Edna opuściła wzrok, zagryzła wargi i nic nie powiedziała.

— Proszę odpowiedzieć na pytanie — polecił sędzia Markham.

— Widziałam podobny nóż.

— Gdzie był ten nóż?

— Zgłaszam sprzeciw. To pytanie jest nierzeczowe, nieistotne i niewłaściwe — powiedział Mason.

— Wysoki Sądzie, mamy zamiar wykazać, że nóż ten znajdował się w posiadaniu oskarżonego — oświadczył Burger.

— W takim razie sprzeciw zostaje uchylony.

— Proszę odpowiedzieć na pytanie — powiedział Burger.

— Nóż do mięsa, podobny do tego, który zwykle znajdował się w szufladzie kredensu, był w sypialni mego wuja, pod poduszką.

— Czy to było rankiem trzynastego?

— Tak.

— Co pani zrobiła z nożem?

— Włożyłam go z powrotem do szuflady kredensu.

- Czy o znalezieniu noża wspomniała pani wujowi?
- Nie.
- Czy po umieszczeniu noża w szufladzie podjęła pani jakieś środki ostrożności, aby nóż ten nie dostał się w posiadanie pani wuja?
- Szufladę kredensu zamknęłam na klucz wieczorem trzynastego.
- Kiedy następnie widziała pani ten nóż?
- Nie wiem.
- Nie wie pani?
- Widziałam nóż do mięsa, ale nie jestem pewna, czy to był ten sam nóż.
- Zwracam pani uwagę na nóż wprowadzony jako dowód rzeczowy oskarżenia numer dwa. Czy rankiem czternastego widziała pani ten nóż?.
- Tak... tak mi się wydaje.
- Gdzie?
- Pod poduszką w pokoju wuja Pete.
- I wyglądał mniej więcej tak samo jak teraz? Mam na myśli plamy na ostrzu?
- Tak,
- Czy, kiedy zamykała pani na klucz szufladę kredensu wieczorem trzynastego, nóż był w szufladzie?
- Nie wiem.
- Jak to nie wie pani?
- Ponieważ nie otworzyłam szuflady, żeby zajrzeć do środka.
- Kto wtedy towarzyszył pani?
- Zgłaszam sprzeciw. To pytanie nierzeczowe, nieistotne i niewłaściwe.
- Uchylam.
- Pan Mason.

— Ma pani na myśli Perry Masona, adwokata, obecnego tu na sali?

— Tak.

— Czy ten nóż, oznaczony jako dowód oskarżenia numer dwa, różni się w jakikolwiek sposób od noża, który umieściła pani w szufladzie kredensu rankiem trzynastego?

— Nie wydaje mi się. Jest podobny do noża, który wówczas umieściłam w szufladzie.

— Składając zeznania oficerom policji rankiem czternastego oświadczyła pani, że to ten sam nóż?

Sędzia Markham spojrział na Perry Masona, jak gdyby spodziewając się z jego strony sprzeciwu, ale Mason siedział skupiony i bez ruchu. — Tak, tak mi się wydaje.

— A teraz przyznaje pani tylko, że nóż ten jest podobny do noża, który znalazła pani pod poduszką wuja rankiem czternastego i który umieściła pani w szufladzie. Czy może pani wyjaśnić tak wyraźną rozbieżność między swoimi dwiema odpowiedziami?

— Mogę to wyjaśnić tylko tym, że po zastanowieniu się doszłam do wniosku, iż wiele noży może wyglądać podobnie.

— Więc o ile pani wiadomo, ten nóż, dowód rzeczowy oskarżenia numer dwa, jest tym samym nożem, który znalazła pani pod poduszką oskarżonego rankiem trzynastego i który umieściła pani w szufladzie kredensu. Czy tak, panno Hammer?

— Wygląda podobnie jak tamten nóż — upierała się Edna.

— Proszę, świadek jest do pana dyspozycji — oznajmił triumfalnie Hamilton Burger.

Mason łagodnym głosem rozpoczął zadawanie pytań.

— Jak to się stało, że odkryła pani nóż do mięsa pod poduszką w łóżku wuja rankiem trzynastego, panno Hammer?

— Ja... ja... martwiłam się o niego.

— Innymi słowy, miała pani powody przypuszczać, że poprzedniej nocy wuj chodził przez sen?

— Tak.

— I pani niepokój o jego lunatyzm spowodowany był zbliżaniem się pełni księżyca?

— Tak — odpowiedziała Edna cichym głosem.

— Panno Hammer, skąd pani wiedziała, że lunatycy stają się bardziej aktywni w czasie pełni?

— Czytałam o tym.

— W książce?

— Tak.

— W medycznej książce?

— Tak.

— Skąd pani wzięła tę książkę?

— Kupiłam ją.

— Czy studiowała pani tę książkę, zanim zamknęła pani na klucz szufladę kredensu?

— Tak.

— Przez jak długi okres?

— Może sześć tygodni, a może dwa miesiące.

— A teraz chciałbym zwrócić pani uwagę na ten nóż, oznaczony jako dowód obrony A, i zapytać, czy widziała pani ten nóż kiedykolwiek przedtem?

— Tak.

— Czy umieściła pani ten nóż w szufladzie kredensu już po morderstwie, zgodnie z moimi instrukcjami?

Hamilton Burger poderwał się, próbował zgłosić sprzeciw, jednak powoli usiadł z powrotem.

— Tak.

— O ile pamiętam, powiedziałem pani — Mason uśmiechnął się w tym momencie do prokuratora okręgowego — że chciałbym podrzucić ten nóż do szuflady kredensu, żeby następnego dnia odnalazł go sierżant Holcomb, bo chcę skomplikować i pogmatwać sprawę i uniemożliwić prokuratorowi okręgowemu zidentyfikowanie przez świadków noża jako tego, który był w szufladzie kredensu. Czy tak, panno Hammer?

Prokurator okręgowy Burger zamrugał gwałtownie oczami, jak gdyby powątpiewał w swoje zdrowe zmysły. Sędzia Markham pochylił się do przodu, zaczął coś mówić, przerwał i przyglądał się Masonowi oczyma rozszerzonymi zdumieniem.

Blaine poderwał się na nogi.

— Wysoki Sądzie, myślę, że obrońca powinien zostać oskarżony... że w przypadku twierdzącej odpowiedzi świadka, biuro prokuratora okręgowego będzie musiało poczynić odpowiednie kroki, aby tak nieprofesjonalne zachowanie... — W tym momencie prokurator złapał swego zastępcę za tożę i posadził z powrotem na krześle.

— Proszę odpowiedzieć na pytanie, Edno — powiedział Mason nie zwracając najmniejszej uwagi na komentarz Blaine'a.

— Tak.

— I nóż, który pani dałem, jest tym samym nożem, który dla celów identyfikacji oznaczony został jako dowód obrony A?

— Wydaje mi się, że tak.

Głos Edny Hammer był cichy i zmieszany. Zmieszanie widoczne było także w jej spojrzeniu.

— I zamknęła pani ten nóż, dowód obrony A, w szufladzie?

— Tak.

— Ale nie było go tam, kiedy otworzyła pani szufladę następnego ranka?

— Nie.

Mason powiedział łagodnie, niemal tonem towarzyskiej rozmowy:

— A więc od sześciu tygodni lub dwóch miesięcy wie pani, że jest pani lunatyczką, Edno?

Prawnicy przy stole prokuratora okręgowego byli bez reszty pogrążeni w prowadzonej szeptem naradzie. To pytanie umknęło ich uwagi. Edna Hammer ciągle jeszcze była oszołomiona brutalnością, z jaką Mason ujawnił publicznie ich konspirację; osłabiło to jej czujność.

— Tak — odpowiedziała mechanicznie.

Tylko sędzia Markham zrozumiał znaczenie zarówno pytania, jak i odpowiedzi. Pochylił się do przodu, aby przyjrzeć się świadkowi, i zapytał: — Jak brzmiała odpowiedź?

— Tak — powiedziała i nagle, zdając sobie sprawę ze znaczenia tego słowa, zaczęła: — Och, nie to miałam na myśli... nie...

— A co pani miała na myśli, Edno? — zapytał Mason.

— Co to ma znaczyć? Co to ma znaczyć? — wykrzyknął Hamilton Burger zrywając się. — Protestuję. To nie jest właściwy sposób zadawania pytań.

— Pytanie dotyczące lunatyzmu świadka zostało już zadane i świadek udzielił odpowiedzi — wyjaśnił Mason.

— Teraz daję świadkowi możliwość wytłumaczenia, co zrozumiała przez tę odpowiedź.

— A ja zgłaszam sprzeciw.

— W porządku, Wysoki Sądzie. Wycofam to pytanie. Pierwsza odpowiedź mówi sama za siebie.

Burger, bardzo niezadowolony, powoli usiadł z powrotem. Mason zapytał uprzejmym tonem: — Czy podłużny schowek pod blatem stolika do kawy służy pani zwykle jako miejsce ukrywania przedmiotów, Edno?

— Tak.

— A więc kiedy wieczorem trzynastego zamknęła pani na klucz szufladę kredensu, poszła pani spać ogarnięta strachem, że wuj może wziąć ten nóż, kiedy będzie chodził we śnie. I sama wstała pani we śnie, nie wierząc zamkowi szuflady, wyjęła stamtąd nóż i umieściła go pani w schowku pod stolikiem do kawy dokładnie kwadrans po dwunastej. Czy tak?

— Zgłaszam sprzeciw — wykrzyknął Burger. — To nie jest zgodne z procedurą krzyżowego ognia pytań. To pytanie sporne. Całkowicie niewłaściwe. Nie oparte na wystarczających podstawach.

— Myślę, że na wystarczających — zapewnił Mason. — Świadek przyznał, że zamknął na klucz szufladę w kredensie, zeznał, że nóż widział rano trzynastego i następnie rankiem czternastego. Mam prawo zadawać świadkowi pytania, aby wykazać, że musiał widzieć ten nóż wcześniej czternastego, to znaczy wtedy, kiedy wyjmował go z szuflady kredensu.

— Jednak — zaprotestował Burger — jeżeli zrobiła to w ataku lunatyizmu, nie będzie o tym pamiętała.

— W takim razie — powiedział Masón — może odpowiedzieć na pytanie „nie wiem”.

Sędzia Markham potakująco skinął głową. — Sprzeciw został uchylony — powiedział.

— Nie wiem — odpowiedziała Edna Hammer głosem przypominającym szloch.

Mason kiwnął ręką, dając znać, że skończył.

— To byłoby wszystko — powiedział.

Hamilton Burger i młody Blaine wymienili spojrzenia i ponownie pograżyli się w prowadzonej szeptem naradzie.

— Czy oskarżenie ma jakieś pytania? — zapytał sędzia Markham.

— Chcielibyśmy prosić o wyrozumiałość sądu przez kilka minut — powiedział Hamilton Burger — ponieważ cała ta sprawa przybrała dość szczególny obrót. — Blaine zaczął coś szeptać, ale Burger wolno potrząsnął głową; po chwili powiedział: — W porządku, chciałbym zadać panie Hammer kilka pytań. O ile dobrze zrozumiałem, powiedziała pani, że jest pani lunaticzką, panno Hammer?

— Tak.

— Kiedy dowiedziała się pani o tym po raz pierwszy?

— Sześć tygodni lub dwa miesiące temu. Może trochę wcześniej.

— W jaki sposób?

— Niepokoiłam się o pewne ważne papiery wuja Pete. Zostawił je w biurku w salonie. Powiedziałam mu, że nie uważam, aby to było bezpieczne miejsce, a wuj na to, że wszystko w porządku, że nikt ich tam nie ruszy. Poszłam spać martwiąc się o te papiery i kiedy wstałam rano, papiery były w mojej sypialni pod poduszką.

Burger obrócił się w stronę Blaine'a, jak gdyby chciał powiedzieć „a co, nie mówiłem”. Blaine pokręcił się niezręcznie i udzielił następnym szeptanych wskazówek Burgerowi. Burger obrócił się w stronę Edny: — Dlaczego nam pani o tym nie powiedziała?

— Nikt mnie o to nie pytał.

— I wtedy właśnie zaopatrzyła się pani w te książki o lunatyzmie?

— Tak, wtedy po nie posłałam.

— Dlaczego?

— Ponieważ chciałam dowiedzieć się, czy będę mogła sama się wyleczyć, chciałam także wiedzieć, czy to ma związek z wujem Pete. Innymi słowy, chciałam wiedzieć, czy to może być obciążenie dziedziczne.

— I miała pani jeszcze dalsze ataki lunatyizmu?

— Tak.

Burger odwrócił się gwałtownie w stronę Blaine'a. Mason uśmiechnął się do obu prawników, którzy toczyli szeptem ożywiony spór, na tyle cicho, że widzowie nie mogli usłyszeć o czym się mówi, ale na tyle głośno, aby przekazać zdesperowany ton Burgera.

— To wszystko — powiedział Burger ignorując szep-tane sugestie Blaine'a.

— Nie ma dalszych pytań? — zapytał sędzia Markham Perry Masona.

Mason potrząsnął głową. — Nie, proszę Wysokiego Sądu. Jestem zadowolony z zeznań tego świadka.

— To wszystko, panno Hammer — powiedział sędzia Markham. — Proszę zawołać swojego następnego świadka, panie Burger.

— Proszę wezwać Geralda Harrisa.

Harris spojrział troskliwie na Ednę Hammer, kierując się w stronę miejsca dla świadków. Edna uśmiechnęła się do niego blado. Po zaprzysiężeniu Harrisa Burger puścił mimo uszu następną, wypowiedzianą szeptem uwagę Blaine'a i zaczął przesłuchiwanie świadka.

— Pan się nazywa Gerald Harris?

- Tak.
- Zna pan Petera Kenta, oskarżonego w tej sprawie?
- Znam.
- Czy był pan w jego domu wieczorem trzynastego?
- Byłem.
- Panie Harris, pokażę panu nóż, który został oznaczony jako dowód rzeczowy oskarżenia numer dwa i zapytam, czy widział pan ten nóż kiedykolwiek przedtem?
- Widziałem, wielokrotnie.
- Gdzie?
- Jako gość w domu pana Kenta. Tym nożem pan Kent zwykł był krajać indyka i pieczyste. Wydaje mi się, że mniejszy komplet używany był do krajania steków.
- Czy wie pan, gdzie był przechowywany ten nóż?
- Wiem.
- Gdzie?
- W kredensie w jadalni.
- Czy wie pan dokładnie, gdzie w kredensie?
- Tak. W górnej szufladzie. Była tam specjalna przegródka wyłożona pluszem.
- Czy miał pan okazję podchodzić do tej szuflady wieczorem dnia trzynastego tego miesiąca?
- Tak.
- O której godzinie?
- Około dziewiątej trzydzieści.
- A co pan robił?
- Brałem pewne przybory potrzebne do przyrządzenia drinka.
- Czy był wówczas w szufladzie nóż do mięsa?

- Nie było.
 - Jest pan tego pewny?
 - Jestem.
 - Czy ta szuflada kredensu była zamykana na klucz?
 - Tak.
 - Czy w czasie, o którym pan wspominał, szuflada była zamknięta czy nie zamknięta?
 - Nie zamknięta.
 - Gdzie pan był w momencie, kiedy popełniono zbrodnię?
 - W Santa Barbara.
 - Kto pana tam wysłał?
 - Peter Kent.
 - Na czyją sugestię?
 - Perry Masona.
 - Orientuje się pan, czy lokaj Coulter podchodził tego wieczoru do szuflady w kredensie?
 - Wiem, że w jednym momencie podszedł.
 - Czy było to przedtem czy potem, jak pan zauważył, że w szufladzie nie ma noża?
- Harris poruszył się niespokojnie i powiedział: — Wolałbym nie odpowiadać na to pytanie.
- Pana upodobania nie mają znaczenia. Jest pan tutaj jako świadek i zeznaje pan pod przysięgą. Proszę odpowiedzieć.
 - Przedtem — powiedział Harris stłumionym głosem.
 - Proszę mówić głośniej — zwrócił uwagę Burger — tak, aby słyszeli sędziowie przysięgli. A więc co pan powiedział?
 - Powiedziałem, że było to wcześniej.
 - Skąd pan to wie?
 - Bo widziałem Coultera przy kredensie.

— Co robił?

— Otwierał szufladę. Nie wiem, czy coś stamtąd wyjmował, czy też coś wkładał. Zamknął szufladę i odszedł od kredensu.

— Jak długo przed otwarciem szuflady przez pana miało te miejsce?

— Powiedziałbym, że jakieś pięć minut.

Burger skinął triumfująco na Perry Masona: — Może pan zadawać pytania.

Mason zapytał niedbale: — Pobraliście się w tajemnicy z Edną Hammer, która zeznawała przed chwilą?

Publiczność na sali sądowej, która od kilku minut zachowywała pełną napięcia ciszę, poruszyła się, widzowie wychylali się do przodu, aby lepiej usłyszeć odpowiedź Harrisa. Harris wahał się przez moment, po czym powiedział: — Tak, ożeniłem się z Edną.

— Kiedy się pobraliście?

— Dziesiątego ostatniego miesiąca.

— Gdzie?

— W Yumie, w Arizonie.

— Małżeństwo utrzymywane było w tajemnicy?

— Tak.

— Po ślubie Edna Hammer założyła zamek sprężynowy w drzwiach swojej sypialni?

— Tak.

— Pan miał klucz od tych drzwi?

Harris był wyraźnie zmieszany. Burger poderwał się i powiedział:

Wysoki Sądzie, zgłaszam sprzeciw. To nie jest właściwy sposób pytania świadka.

— Wycofam to pytanie — powiedział Mason — pozostawiając sobie prawo zadania go później, kiedy dostanie to dostatecznie umotywowane.

Burger znów powoli usiadł, zachowując jednak gotowość poderwania się w każdej chwili. Mason, wygodnie ulokowany na swoim krześle, z długimi nogami wyciągniętymi przed siebie, sprawiał wrażenie, jak gdyby się doskonale bawił.

— A więc tej nocy, kiedy popełniono morderstwo, pojechał pan do Santa Barbara? — zapytał.

— Tak.

— I było to wynikiem mojej sugestii?

— Tak.

— Kto pojechał z panem?

— Panna Warrington, sekretarka pana Kenta.

— I ktoś jeszcze?

— Nie.

— Jest pan tego pewien?

— Tak.

— Udał się pan, o ile wiem, do rezydencji pani Doris Sully Kent?

— Chwileczkę, Wysoki Sądzie — powiedział Burger — myślę, że to pytanie jest nierzeczowe, nieistotne i niewłaściwe dla krzyżowego ognia pytań. Nie ma żadnego znaczenia, gdzie świadek się udał i co robił w Santa Barbara.

— Pan prokurator sam otworzył te drzwi, Wysoki Sądzie — uśmiechnął się Mason. — Usiłując wykazać sędziom przysięgłym, że ja wydawałem dyspozycje w tym domu i wysłałem świadka do Santa Barbara, zapytał świadka, gdzie był w czasie, kiedy popełniono morderstwo. W związku z tym mam prawo zadawać dalsze i bardziej szczegółowe pytania, aby sprawdzić tę część zeznania.

Sędzia Markham zaczął coś mówić, powstrzymał się i rzucił tylko: — Sprzeciw uchylony.

— Proszę odpowiedzieć na pytanie, panie Harris. Czy

udał się pan do rezydencji pani Doris Sully Kent?

— Tak.

— Co pan zrobił po przybyciu do Santa Barbara?

— Pojechałem pod dom pani Kent. Pan Jackson z kancelarii pana Masona obserwował dom. Ofiarował się, że pozostanie na posterunku do drugiej nad ranem, ale ponieważ wiedziałem, że rano ma do załatwienia sprawy w sądzie, zaproponowałem, żeby zabrał pannę Warrington do hotelu, a ja zostanę i będę obserwował dom. Pan Jackson z panną Warrington odjechali jego wozem, a ja zaparkowałem mój samochód tak, abym mógł widzieć dom i czekałem, aż zmieni mnie detektyw między ósmą i dziewiątą rano.

— Czy był pan przed demem pani Kent o trzeciej rano?

— Tak.

— I co się wtedy wydarzyło?

— Pani Kent odebrała telefon.

— Czy mógł pan słyszeć, co mówiła?

— Tak.

— Co to było?

— Wysoki Sądzie — zaprotestował Hamilton Burger — widoczny staje się cel tej linii przesłuchania. Ten świadek jest przychylny dla obrony, co było widać wyraźnie w sposobie, w jaki odpowiedział na jedyne ważne pytanie, dla którego w ogóle powołałem go na świadka. Teraz, pod pretekstem krzyżowego ognia pytań, a także przez zadawanie pytań zawierających odpowiedź, obrońca próbuje ustalić coś, czego nie można było ustalić przy bezpośrednim przesłuchaniu.

— Ależ Wysoki Sądzie — wtrącił Mason — prokurator sam zapytał świadka, gdzie był w czasie popełnienia morderstwa.

— I pan chce sprawdzić pamięć świadka dotyczącą tego właśnie punktu?

— Tak, Wysoki Sądzie.

— Myślę — powiedział sędzia Markham — że decyzja sądu będzie następująca: może pan pytać świadka, gdzie był, co robił, co mówił, a także bardzo ogólnie, co słyszał, nie pytając jednak szczegółowo, co inne osoby powiedziały w jego obecności. Uważam, że to doprowadziłoby nas za daleko, zwłaszcza gdyby dotyczyło spraw, które mogą okazać się albo niedopuszczalne, albo dopuszczalne tylko jako część przewodu obrony.

— W porządku, Wysoki Sądzie.

Zapanowała chwilowa cisza. — Proszę kontynuować, mecenasie — zwrócił się sędzia Markham do Perry Masona.

— Gdzie pan był w momencie, gdy odbywała się ta rozmowa telefoniczna? — zapytał Mason.

— Po drugiej stronie ulicy, naprzeciw rezydencji pani Doris Sully Kent.

— Czy pan zna panią Kent osobiście?

— Tak.

— Czy sama odebrała telefon?

— Zgłaszam sprzeciw na tej samej podstawie, co poprzednio — wykrzyknął Hamilton Burger. — Pan Mason nie może prowadzić sprawy obrony biorąc moich świadków w krzyżowy ogień pytań.

— Mogę, jeżeli prokurator otwiera furtkę podczas bezpośredniego przesłuchania — obstawał Mason.

— Myślę, że uchylę ten sprzeciw — powiedział sędzia

Markham, — Pytania mają sprawdzić pamięć i wiarygodność świadka. Nie pozwolę jednak, aby wypróbować jego pamięć, dowiadując się, czego dotyczyła ta rozmowa telefoniczna. Myślę, że to stanowi część przewodu obrony.

— Czy pani Kent odebrała telefon? — zapytał Mason.

— Tak.

— Czy widział pan ją wyraźnie?

— Tak.

— Á propos, czy pan wiedział... — Mason urwał gwałtownie w pół zdania, kiedy obróciwszy się na kręconym krześle spojrzął na zatłoczoną salę sądową. Nagle podniósł się. — Wysoki Sądzie — powiedział — zauważyłem, że pani Doris Sully Kent jest na sali. Wiem, że pani Kent była początkowo wezwana jako świadek oskarżenia, jednak w wyniku faktu, że podjęła ona pewne kroki prawne zmierzające do oddalenia orzeczenia o rozwodzie, rodzi się pytanie, czy może zeznawać przeciwko oskarżonemu w tej sprawie. Niedawno temu oddalono wszystkie pretensje, tak że ostateczne orzeczenie rozwodu w sprawie Doris Sully Kent przeciwko Peterowi B. Kentowi rozwiązało małżeństwo pomiędzy nimi. Ponieważ pani Kent jest na sali sądowej, chciałbym wykorzystać ją jako świadka obrony. Czy mogę prosić Wysoki Sąd, aby polecił pani Kent nie opuszczać sali sądowej, dopóki nie zostanie jej doręczony legalne wezwanie?

Sędzia Markham powiedział, zmarszczywszy brwi: — Pani Doris Sully Kent, proszę wstać. — Młoda blondynka podniosła się ze swego miejsca, a w jej stronę zwróciły się wszystkie głowy. — Proszę nie opuszczać sali sądowej — zarządził sędzia — dopóki obrona nie będzie miała okazji

doręczyć pani wezwania. Aby ułatwić natychmiastowe jego wręczenie, sąd ogłasza teraz dziesięciminutową przerwę w rozprawie, podczas której pani Kent proszona jest o nieopuszczanie sądu. W czasie trwania przerwy ława przysięgłych będzie pamiętać o stałych zaleceniach sądu, aby nie omawiać z nikim toczącej się sprawy, nie pozwalać na jej omawianie w obecności sędziów przysięgłych i nie wyrażać żadnej opinii na temat winy czy niewinności oskarżonego, dopóki sprawa nie zostanie definitywnie przekazana w ręce sędziów przysięgłych. Sąd ogłasza teraz dziesięciminutową przerwę.

Sędzia Markham skierował się w stronę pokoju sędziowskiego. Sala sądowa wypełniła się hałasem publiczności. Mason podszedł do biurka woźnego dostał wezwanie i podał je urzędnikowi z poleceniem doręczenia pani Kent. Niebdałym krokiem skierował się w stronę drzwi prowadzących do pokojów sędziowskich. Dogonił go Hamilton Burger, który powiedział sztywno i formalnie: — Myślę, że byłoby dobrze, gdybyśmy razem złożyli wizytę sędziemu Markham, panie Mason.

— W porządku — zgodził się Mason i wkroczyli razem do pokoju sędziego. Sędzia Markham, siedzący po drugiej stronie stołu zavalonego stosem akt, podniósł wzrok znad indeksu kodeksu karnego, który właśnie studiował. Zachowywał się tak, jakby przeszkodzono mu w pospiesznych poszukiwaniach czegoś bardzo ważnego.

— Nie chciałem tego mówić w obecności sędziów przysięgłych — powiedział zimno Burger — ale wydaje mi się, że postępowanie pana Masona zasługuje na potępienie Wysokiego Sądu.

— Moje postępowanie? — zdziwił się Mason.

— Tak.
— A to z powodu?
— Podłożenia duplikatu noża w szufladzie kredensu w celu zmylenia władz.

— Ależ ja nie podkładałem żadnego noża w tym celu — oburzył się Mason.

Sędzia Markham zmarszczył brwi, a na jego twarzy malowało się z troskanie. — Obawiam się... — zaczął. Wyraz twarzy Masona kazał mu gwałtownie przerwać.

Burger powiedział porywczo.

— Tak łatwo się panu nie uda, Mason. Edna Hammer zeznała pod przysięgą, że takie były pana zamiary.

— Ależ ona nic nie wie o moich zamiarach — podkreślił Mason. — Nie umie czytać w myślach. Nie ma żadnych zdolności telepatycznych.

— Zeznała jednak, co pan jej opowiedział o swoich intencjach.

— A, tak — przyznał Mason — jej tak powiedziałem.

— Czy mam rozumieć — zapytał sędzia Markham — że teraz pan przyznaje się do złożenia jej kłamliwego oświadczenia?

— Naturalnie — powiedział Mason zapalając papierosa.

— Dokąd do diabła pan zmierza? — zapytał Burger.

— O, wie pan, domyślałem się, że ona musi być lunaticzką. Przecież miała jedyny klucz do szuflady kredensu, a mimo to nóż zniknął. Istniała oczywiście szansa, że Kent sforsował zamek albo miał duplikat klucza, toteż kiedy

przebywał w więzieniu, pomyślałem sobie, że przeprowadzę dodatkowy test. Moja teoria była następująca: Edna Hammer, która sama jest lunaticzką, niepokoiła się o wuja i poszła spać przytłoczona wizją tego noża. Fakt, że schowała swoją filiżankę po kawie w schowku pod blatem stolika, utwierdził mnie w przekonaniu, że już przedtem ukrywała tam różne rzeczy. Cóż więc bardziej naturalnego niż to, że zmartwiona sprawą noża dochodzi do wniosku, iż szuflada nie jest najlepszym schowkiem; wstaje, ubrane tylko w nocną koszulę, otwiera szufladę, wyjmuje nóż, zamyka szufladę i chowa nóż w stoliku. Uważałem, że jedyny sposób, aby się o tym przekonać, to powtórzenie wszystkich okoliczności. Dałem jej więc inny nóż do mięsa i wpołem jej przekonanie, jak ważną rzeczą jest zamknięcie go w szufladzie. Była pełnia księżycy i Edna kładąc się spać myślała intensywnie o nożu. Przyzwyczajenie potwierdziło się. Kiedy zacznę przeprowadzać swoją obronę, panie Burger, wykażę, że nóż oznaczony jako dowód obrony A jest tym samym nożem, jaki dałem Ednie do umieszczenia w szufladzie i że został on następnie odnaleziony przez detektywów z Agencji Drake'a w schowku pod blatem stolika do kawy.

— Chce pan powiedzieć, że to ona zabiła Rease'a? — wykrzyknął Burger. — To przecież niedorzeczne! To absurd!

Mason wpatrywał się w koniec swojego papierosa. — Nie — powiedział — nie utrzymuję nic podobnego. Moja sprawa rozwine się bez wątpienia w miarę postępowania procesu, ale nasza dyskusja ograniczyła się do pana propozycji, żeby sąd potępił moje zachowanie i, jak mięnam,

wystąpił z wnioskiem o postępowanie dyscyplinarne. Wspomniałem o tym tylko dlatego, żeby wyjaśnić, że po prostu przeprowadzałem test.

Po tych słowach Mason odwrócił się i wolno wyszedł z pokoju sędziowskiego. Sędzia Markham bez pośpiechu zamknął kodeks karny i położył go w rzędzie książek leżących z jednej strony biurka. Spojrzał kątem oka na Burgera, usiłując powstrzymać uśmiech.

— Niech mnie diabli! — wykrzyknął prokurator okręgowy i szybko wybiegł z pokoju.

Sędzia Markham rozglądając się po sali zapytał: — Czy doręczył pan już wezwanie, panie Mason?

— Tak.

— Pan Harris był ostatnim świadkiem?

— Tak.

— Proszę zająć miejsce dla świadków, panie Harris.

Nie było odpowiedzi. Burger wyciągając szyję powiedział: — Może wyszedł na chwilę.

— Mam jeszcze jedno pytanie, które chciałbym zadać panu Maddoxowi — oświadczył Mason. — Możemy przez ten czas poprosić pana Maddoxa ponownie na miejsce świadków, jeśli sąd pozwoli mi wznowić krzyżowy ogień pytań w celu postawienia tego jednego pytania.

— Nie ma sprzeciwu? — zapytał sędzia Markham Hamiltona Burgera.

— Chciałbym uspokoić prokuratora, że zadanie tego pytania stało się konieczne w wyniku nieprzewidzianego rozwoju wydarzeń, to znaczy faktu, że pani Doris Kent będzie zeznawała jako świadek.

— Nie, nie sprzeciwiam się ponownemu wezwaniu

tego świadka. Myślę, że także chciałbym mu zadać jeszcze jedno pytanie.

— Pan Maddox jest proszony o zajęcie miejsca dla świadków — powiedział woźny sądowy. I znów nie było odpowiedzi.

— Czy ma pan zamiar wezwać jeszcze innych świadków? — zapytał sędzia Markham.

— Proszę Wysoki Sąd o wybaczenie — powiedział Mason — ale zanim sprawa potoczy się dalej, chciałbym skończyć przesłuchiwanie pana Harrisa. Jedynym wyjątkiem mogłoby być zadanie jednego pytania panu Maddoxowi.

— Dobrze — powiedział sędzia Markham.

Przez kilka sekund trwała niezręczna cisza, aż wreszcie sędzia obrócił się na swoim krześle.

— Sąd ogłasza teraz krótką przerwę, w czasie której woźny odnajdzie nieobecnych świadków — zarządził.

Mason odwrócił się do Petera Kenta, poklepał go po kolanie i powiedział: — W porządku, Peter. Za pół godziny wyjdzie pan z tej sali jako wolny człowiek.

ROZDZIAŁ XXII

Mason, wchodząc do swego biura, zarzucił kapelusz na marmurowe popiersie Gladstones. Kapelusz zsunął się nieco i zatrzymał na głowie posągu pod dość nieprawdopodobnym kątem. Della Street próbowała zachowywać się normalnie, ale oczy jej błyszczały.

— Poza linią bramki, co, szefie?

— Dokładnie między słupki.

— W którym momencie wszystko stało się dla ciebie jasne? — zapytała.

— Niech mnie diabli, jeśli wiem! — odpowiedział Ma-
son z chłopięcym uśmiechem, siadając na brzegu biurka. —
Pewne drobne fakty nie dawały mi spokoju. Czemu do licha
Edna Hammer czytała książkę na temat lunatyzmu? Dla-
czego założyła zamek w swoich drzwiach? Dlaczego po-
stać, którą Duncan widział na patio, zatrzymała się przy
stoliku do kawy? Dlaczego zniknął nóż zamknięty w szu-
fladzie kredensu? Dlaczego Maddox telefonował do pani
Kent o trzeciej nad ranem, skoro wiedział, że spotkanie
zostało już ustalone? Nie dawałem wiary większości zeznań
Duncana, ponieważ moim zdaniem to taki egocentryczny
bubek, który gotów jest popełnić nieświadome krzywoprzy-
sięstwo. Daj mu guzik, a doszyje do niego marynarkę. Nie-
wątpliwie jednak widział kogoś w nocnej koszuli. Kiedy
twierdził, że założył wtedy okulary, kłamał jak pies, bo nie
założył. Widział tylko postać ubraną na biało, spacerującą w
światle księżyca. Kiedy z dalszych wydarzeń domyślił się,
że to musiał być Kent, sam uwierzył w to, że rozpoznał
Kenta. Był wystarczająco w tym zainteresowany, aby coraz
bardziej utwierdzać się w tym przekonaniu. To nie wyja-
śniało jednak tajemniczej rozmowy telefonicznej. Maddox
był na tyle sprytny, żeby nie kompromitować się rozmową,
kiedy Duncan telefonował już do pani Kent tego wieczora
około jedenastej. Jego odpowiedzi na pytania prokuratora
wskazywały raczej na to, że nie był przy tej rozmowie
obecny. Naturalnie miałem zamiar zapytać Duncana o
wcześniejsze rozmowy telefoniczne, ponieważ oświadcze-
nie pani Kent, że spotkanie zostało już ustalone z adwoka-
tem Maddoxa, wskazywało na to, że Duncan musiał się z
nią porozumiewać. Ale Maddox zdecydowanie oświadczył,

że nie telefonował do pani Kent o trzeciej nad ranem. Nie sądziłem, by mógł składać fałszywe zeznania na temat czegoś, co można było łatwo sprawdzić. To spowodowało, że zainteresowałem się bliżej Harrisem, i w tym samym niemal momencie zdałem sobie sprawę, że jestem na właściwym tropie. To Harris przez cały czas wywracał wszystko do góry nogami. Próbował doprowadzić do skazania Kenta. Kiedy zdał sobie sprawę, że lunatyzm może być dobrą linią obrony Kenta, spróbował ją obalić zeznając, że noża nie było w szufladzie, kiedy Edna ją zamykała. Pozwolił wezwać się na świadka. Najwyraźniej raz czy drugi dostarczył anonimowych informacji telefonicznych do biura prokuratora okręgowego. Ktoś poinformował Holcomba, że zdobyłem duplikat noża i zamierzam wprowadzić go do sprawy. Kiedy spytałem o to Ednę, powiedziała, że nie mówiła o tym nikomu, musiała jednak później powiedzieć Harrisowi.

— Szefie, nie miałeś naprawdę zamiaru pomieszać tych noży?

— Jasne, że nie. Usiłowałem tylko, doprowadzić do świadomości Edny, jak ważne jest umieszczenie noża w szufladzie kredensu, żeby kładąc się spać była pochłonięta tą myślą.

— I byłeś przekonany, że znowu będzie miała napad lunatyzmu?

— Tak.

— I że weźmie nóż?

— Tak.

— Wiedzieliście, co z nim zrobi?

— Jeśli moje rozumowanie było prawdziwe, musiała naturalnie zrobić z nim to samo co poprzednio — czyli schować pod blatem stolika do kawy. To był jej mały

prywatny schowek, w którym ukrywała rzeczy nie przeznaczone do odnalezienia.

— Harris o tym wiedział?

— Jasne, że wiedział. Przez ponad miesiąc żył z nią potajemnie w małżeńskim związku. Miał klucz od domu i klucz od nowego zamka, który Edna założyła w drzwiach swojej sypialni. Co więcej, poszlaki wskazujące na niego były bardzo wyraźne. Obserwował dom w Santa Barbara. Gdyby był tam, gdzie utrzymywał, musiałby widzieć, jak pani Kent opuszcza dom, wsiada w samochód i rusza w stronę Los Angeles, a nie widział. A więc nie było go tam. Ale skoro tam go nie było, to gdzie był? Mógł podać dokładny czas telefonu, jaki zadzwonił w mieszkaniu pani Kent o trzeciej nad ranem. Mógł powtórzyć, co ona powiedziała. Jak to było możliwe, skoro nie był pod jej domem? Było tylko jedno możliwe wyjaśnienie: to on sam telefonował do pani Kent. Skoro tylko zacząłem rozważać tę ewentualność, doszedłem do wniosku, że jest to jedyne rozwiązanie. Rozwiązanie, które było wyraźne przez cały czas, ale po prostu nie zwróciliśmy na nie uwagi. Harris ostentacyjnie obserwował dom w Santa Barbara, żeby sprawdzić, czy pani Kent nie wyjdzie. Miał zamiar wrócić do Los Angeles, popełnić morderstwo i powrócić do Santa Barbara. Zdał sobie sprawę, że gdyby tymczasem pani Kent opuściła dom, byłoby ze wszech miar wskazane, żeby on o tym wiedział. Toteż zdecydował się zamówić rozmowę międzymiastową. Nie mógł oczywiście posłużyć się swoim nazwiskiem. Zastanawiając się nad odpowiednią osobą, wpadł na Maddoxa, bo wyobrażał sobie, że zgodnie z logiką rozwoju wydarzeń Maddox powinien próbować dogadać się z panią Kent. I to

właśnie było zbyt logiczne, zbyt dobrze obmyślane. Maddox porozumiał się już z panią Kent za pośrednictwem Duncana. Dzięki tej rozmowie telefonicznej Harris osiągnął dwa niezwykle ważne dla siebie cele. Po pierwsze upewnił się, że pani Kent była w domu o trzeciej nad ranem; po drugie zanotował wszystko, co powiedziała, mógł więc powtórzyć rozmowę i sprawić wrażenie, że w kilka minut po popełnieniu morderstwa był w Santa Barbara.

— Ale dlaczego zależało mu na zamordowaniu Rease'a?

— Z dwóch powodów. Poza Edną Hammer, która ostatnio została legalną żoną Harrisa, Rease był jedynym dziedzicem fortuny Kenta. Mordując Rease'a pozbywał się jednego spadkobiercy, a pozorując winę Kenta pozbywał się również jego. Tyle, że przy pomocy kata.

— Ale Kent sporządził przecież testament wydziedziczający Ednę?

— Nie. Miał zamiar sporządzić taki testament po ślubie Edny z Harrisem. Dlatego właśnie Harris postarał się, by ta ceremonia odbyła się w tajemnicy. Spodziewał się, że uda mu się pozbyć Kenta, zanim ten dowie się o ich małżeństwo i zmieni swój testament.

— Przecież sam Harris prosił Kenta o taką zmianę testamentu.

Mason roześmiał się.

— To właśnie było jego genialne pociągnięcie. Harris to awanturnik, naciągacz i oportunist. Wiedział, że Edna jest atrakcyjną kobietą, która odziedziczy znaczną fortunę. Rozejrzał się na tyle w sytuacji, by zrozumieć, że Kent przepędza wszystkich adoratorów, wyglądających na

łowców fortuny. Przechytrzył więc Kenta, prosząc go o wydziedziczenie Edny, kiedy już stanie się jego żoną. To taka sama gierka, jaką uprawia Pritchard. Zdobył gdzieś drobne zasoby, wystarczające, by stworzyć sobie pierwszorzędną pozycję, w nadziei, że uda mu się poślubić bogatą kobietę.

— Co by było, gdyby Kent zawierzył jego słowu i od razu zmienił testament?

— Kent to człowiek interesu i nie mógłby zrobić nic takiego. Przed zmianą testamentu chciał mieć pewność, że Edna jest szczęśliwą mężatką. Zastanawiając się nad tym teraz, dochodzę do wniosku, że Harris nie planował morderstwa od początku. Miał wystarczającą ilość forsy, by zapewnić sobie reprezentacyjną fasadę i wżenić się w prawdziwe pieniądze. Myślę, że jako oportunistą zaczął krok po kroku. Najpierw chciał legalnie poślubić Ednę. I wtedy dojrzał tak wspianą okazję pozbycia się zarówno Rease'a, jak i Kenta, że po prostu nie mógł się jej oprzeć. Edna opowiedziała mu o poprzednich atakach lunatyzmu wuja, a kiedy Harris zobaczył, że jego żona też jest lunaticzką, że wyjmując z szuflady nóż do mięsa i ukrywa go, po czym wraca z powrotem do łóżka, postanowił wykorzystać skłonności lunatyczne Kenta. I tak w nocy, dwunastego, kiedy Edna wykonała już swój numer lunaticzki i zapadła w głęboki sen, Harris wyjął nóż z miejsca, gdzie go ukryła, wślizgnął się do sypialni Kenta, otworzywszy drzwi kluczem wyjętym z torebki Edny, i spokojnie umieścił nóż pod poduszką. Kent odnalazł go rano i okropnie się przestraszył. Edna także znalazła nóż. Oboje doszli do wniosku, że Kent znowu ma ataki lunatyzmu. Edna wiedziała, że sama też jest lunaticzką, nie wiedziała jednak, że wyjęła nóż z szuflady

kredensu. Siebie więc nie podejrzewała. Harris miał już dokładnie zaplanowane morderstwo. Nie wiem, jakie były jego pierwotne zamierzenia, ale kiedy wynikła sprawa z Santa Barbara, zmienił swoje plany tak, aby obrócić ten wyjazd na swoją korzyść. Potrzebne mu było tylko porządne alibi. Niechcący dałem mu do ręki dobre karty, wysyłając go do Santa Barbara, co pozwoliło mu wrócić do Hollywood i wejść do rezydencji Kenta. Miał przecież klucz, który dała mu Edna. Wystarczyło tylko, że poszedł do patio i podniósł blat stolika do kawy. Gdyby nie znalazł tam noża, musiałby pewnie inaczej zrealizować swój plan. Tego nie wiem. Ale nóż tam był. Musiał wziąć nóż, zabić Rease'a, pójść do pokoju Kenta — a tym razem miał już duplikat klucza — wsunąć nóż pod poduszkę i wrócić do Santa Barbara.

— To znaczy, że Duncan nie mógł widzieć lunatyka o trzeciej nad ranem? — zapytała Della.

— Naturalnie, że nie. To było kwadrans po dwunastej. I tu właśnie zbieg okoliczności przemówił na korzyść Harriisa.

— Prysnał? — zapytała Della.

— Jasne. Jak tylko usłyszał, że na sali jest pani Doris Sully Kent i że osiągnęliśmy kompromis, wiedział, że będzie zeznawała na temat rozmowy telefonicznej i powie szczerze o naradzie z Duncanem i Maddoxem. Harris wcześniej zdał sobie sprawę, że fakt jej wyjazdu do Los Angeles zaraz po tej rozmowie jest okolicznością stawiającą go w trudnej sytuacji, jeżeli ktokolwiek zrozumie pełne znaczenie tego, co musiało się wydarzyć. A zeznanie Duncana, że telefonowali do pani Kent obaj z Maddoxem, pogrążyło go zupełnie.

— Maddox także prysnął?

— Tak. Był zamieszany w to fałszerstwo tak, że jego jedyną nadzieją na wybrnięcie z tego było osiągnięcie korzystnej umowy z Kentem. Podczas gdy Kent był w więzieniu, miał nadzieję dogadać się z panią Kent. Kiedy te drzwi się zamknęły, po prostu zwiął. Nie uciekał przed zarzutem morderstwa, tylko fałszerstwa.

— Ale czy w ogóle posądzono by Kenta, gdyby Rease nie zamienił sypialni z Maddoxem?

— Jeżeli sobie dobrze przypomnisz wszystkie okoliczności, to przekonasz się, że propozycja tej zamiany wyszła od Harrisa. Rease był hipochondrykiem i wystarczyło, aby Harris zasugerował zamianę sypialni w celu uniknięcia przeciągu, aby Rease momentalnie to zrealizował. Pamiętaj, że Harris był dla wszystkich w tym domu jasnowłosym, promiennym chłopcem. Lubianym, pełnym wdzięku i tak dalej, cieszącym się zaufaniem.

— Czy prokurator okręgowy nie był wstrząśnięty?

— Do tego stopnia, że słuchając, jak wyjaśniałem mu wszystkie okoliczności tej sprawy w pokoju sędziowskim, włożył cygaro do ust odwrotnym końcem i poparzył sobie wargi — powiedział Mason, chichocząc wesoło na samo wspomnienie tego widok.

